

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Muzeum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
0 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl



adres:
ul.
02-672 Warszawa
Dam Rencioły PAN
ul. Chodkiewicza 3/5
05-510 Konstancin Jerzmanie
adres synowej:
Barbarena Wyszczotkowska
ul.
02-798 Warszawa

Foto-1

KG-AK
Odcin VI
BIP

SROCZYŃSKA Krystyna
zam. Wyczańska
ps. "Lofia"

T.452/WS

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

SROCCZYŃSKA Krystyna
sam. Hyceraniśke
ps. „Zofia” I. 452/155K

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

✓ k. 4, s. 1-4

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

✓ k. 5, s. 1-5

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

✓ k. 45, s. 1-75

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)

✓ k. 50, s. 1-51

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

VI. Fotografie

✓ ksczo i pkt. II s. 1

I/1 RELACJA WŁAŚCIWA

- Schemat relacji WSK, W-wa 1997, mps, rkps, oryg., k. 4, s. 1-4 oraz II-gi egz. kopia.



SCHEMET RELACJI WSK

A. O służbie wojennej kobiet, odbytej w l. 1939-1947, zarówno w kraju jak i w wojsku polskim zagranicą

I. Dane osobowe

1. SROCZYŃSKA - WYCZAŃSKA / od X 1946/ KRYSZYNA ZOFIA, "ZOFIA," "KUNEGUNDA"
2. Ur. w KRAKOWIE 6 II 1922 r.

3. Ojciec KAROL, Matka WALERIA z ZELEŃSKICH, ojciec bankowiec, matka po wojnie

II. bibliotekarka, społeczniczka, jedna z pierwszych skautek, potem działaczka

harcerska w W.M. GDANSKU. Krystyna od 1934 r. w GIMNAZJUM POLSKIM MACIERZY SZKOLNIEJ w W.M. GDANSKU, w harcerstwie, w tajnym przysposobieniu wojskowym w Gdańsku od 1939 r., matura w marcu 1939 r., w Warszawie od końca sierpnia 1939 r. Zgłasza się wraz z matką do władz harcerskich. We wrześniu 1939 r.

III. prowadzą punkt opieki nad żołnierzem na Pl. Unii Lubelskiej - do zbombardowania go, Pomoc w ucieczce obrońców Warszawy, w konspiracji i delegacji.

IV. zamieszkuje w Warszawie u rodziny, lub pod Warszawą / woj. sochaczewskie/.

Uczestnictwo w studiach historii na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, praca zarobkowa, kontakty z podziemiem - wymiana prasy nielegalnej/. Paczki do oflagi (zywnosc)

V. Od I 1942 wchodzi do SZP-ZWZ-AK do Komendy Głównej, jako łączniczka w BIP,

zaprzysiężona przez szefa Dz. Propagandy "Gozdawy" / "Gozdawy" / mjr Wardejn-Zagórski - kolega stryjów z rodziny Sroczyńskich z Legionów / oraz Hanna Hryniewiecka-Lerska kol. z tajnych kompletów historii - harcerka ze środowiska "Kuznicy" - kier. sekretariatu w KG / "Propaganda i Związek" / delegowana do udziału w Powstaniu 1944 do służby łączności wraz z koleżankami - łączniczkami "Janinka" i "Zyta" wraz z mjr. "Gozdawą" - do KG AK. / t.zw. I rzut/

Równocześnie kontakty z harcerstwem żeńskim, m.in. udział w kursie podharcerskim prowadzonym przez hm Zofię Florczak, pod koniec wojny Naczelniczkę Harcerek. Kurs zaliczony, stopień phm przyznany. Uczestnictwo we współpracy z Szarymi Szeregami męskimi w dzielnicy Mokotów w Warszawie. Zorganizowanie działalności kulturalnej dla harcerzy - kierowanych przez "Janka Rudego" / Jan Bittnar/ i jego zast. "Glizda" / Alek Dawidowski/. Równoczesne aresztowania w tym środowisku harcerskim i odbijanie więźniów na ul. Długiej w 1943r. powodują śmierć obu w/w i zarazem przerwanie współpracy przy zaczętej akcji kulturalnej dla harcerzy na Mokotowie.

Pomoc koleżance z KGAK / BIP/ Marii Straszewskiej / "Anna," "Emma" / szantażowana przez policjanta granatowego wyszukującego rzekomych uciekinierów z getta - powoduje zagrożenie dla obu łączniczek BIP-u i konieczność urlopowania od bieżącej pracy konspiracyjnej / jesień 1943 r./.

Zarazem zagrożenie wywołuje moja pomoc udzielona "KURIEROWI Z WARSZAWY"

JANOWI NOWAKOWI-JEZIORAŃSKIEMU do wydostania się z Polski przez moje koleżanki - harcerki gdańskie; - Wandę FILARSKĄ zam. w czasie wojny w Warszawie i jej

I/1/2

- d.c. RELACJI WSK - KRYSYNY SRO CZ-YNSKIEJ z WYCZANSKIEJ "ZOFII" z KG AK
A. O SŁUŻBIE WOJENNEJ KOBIET W L. 1939-1947
B. O SŁUŻBIE BLISKIEJ OSOBY NIEŻYJĄCEJ - JEJ MATKI WALERII z ŻELEŃSKICH-SRO CZYŃSKIEJ

1

d.c. siostrę MARIĘ FILARSKĄ - harcerkę, zam w czasie wojny w Gdańsku, pracującą (lub z kontaktami) z władzami portowymi, umożliwiającymi nielegalny przejazd z kraju do SZWECJI, a stamtąd do LONDYNU. Przejazd ^{"Nowaka" - Jeziorański} dała się, kosztem aresztowania siostr Filarskich obozów koncentracyjnych : Wandy d. Ravensbrück, a Marii d. Stuthoff, a także śmierci 2 maklerów. Ja musiałam się zdelegalizować po otrzymaniu od Wandy FILARSKIEJ grypsu z Gestapo w Warszawie: "Strzeż się, twoje nazwisko też im jest znane," po 3 tyg. od wysłania ^{tego listu} w okresie wielkanocy 1944. Obie siostry Filarskie zdołały się uratować w okresie likwidacji obozów koncentracyjnych przez wycofujących się na zachód Niemców.

Ja zamieszkałam u mojej kuzynki Stefani Sepes-Sabał - Rummelowej, której mąż członek AK, siedział w obozie koncentracyjnym, więc mogła się czuć zagrożona, lecz udzieliła mi gościny, w Warszawie na Saskiej Kępie. Miałam "lewe papiery" lecz nie pamiętam jakie. Przebywałam u niej do lata 1944. Wyjechałam z rodzicami w okolice Radomska. Kwitka tam partyzantka, ciągle udzielało się przechodzącym oddziałom pomocy w formie żywności, lub ułatwiania łączności. Ponadto młode dziewczęta były przez tamtejszą AK-owską służbę wojskową szkolone. Podoficer prowadzący musztrę stwierdził, że mam "zdolności dowódcze", co polegało na wieloletnim szkoleniu w harcerstwie w Gdańsku i tamtejszym udziale w ćwiczeniach tajnego PW w Gimnazjum Polskim w Gdańsku, jeszcze przed wojną.

Gdy w dniach / ok. 24 lipca 1944 / zadzwoniłam do mojej szefowej w łączności KGAK - BIP-ie pytając czy nie trzeba wracać do Warszawy / "Maryna" - ^{"Olena"} / ^{Hanka} Hryniewiecka / dała do zrozumienia, że zaszły bardzo poważne zmiany sytuacji, lecz radziła aby zostać. Oczywiście - natychmiast postanowiłam wraz z rodzicami, że wracamy do Warszawy. Okazało się, że został porwany z Milanówka, gdzie się ukrywał prof. Marceli Handelsman przez gestapo z Radomia, ^{panował} szalony chaos z powodu gwałtownego wycofywania się Niemców przez Warszawę na zachód. A także władze AK rozważały ^{wzięła} decyzję podjęcia powstania przeciwko Niemcom. Ponadto notowano szereg "wpadek" zapasów broni po stronie AK. Spotykani znajomi należący do organizacji dawali do zrozumienia, że decyzję są zmienne i nie wiadomo, jakie ostatecznie zapadną.

Ostatecznie wyznaczono nam- łączniczkom KG punkt na Woli na ul. Okopowej róg ul. Żytniej na 1 VIII 1944 g. ^{na 17-ta}. Tymczasem kilkakrotnie nas odwołano, nie znając naszego przydziału, co spowodowało dojdzie na miejsce już po rozpoczęciu akcji.

Początkowo nie otrzymywałam wielu zdecydowanych zadań z zakresu łączności, z racji ogólnego chaosu. W sumie byłam kilka razy w punkcie, gdzie stacjono-

- d.c. REŁACJI WSK • KRYSZTYNY SROCYNSKIEJ - WYCZAŃSKIEJ "ZOFII" Z KG AK
A. O SŁUŻBKIE WOJENNEJ KOBIET W L. 1939-1947
B. O SŁUŻBIE BLISKIEJ OSOBY NIEŻYJĄCEJ - JEJ MATKI WALERII Z ŻELEŃSKICH - SROCYNSKIEJ

V. d.c.

wałam na Woli, odsyłana do fabryki Kamiera, na ul. Dzielnej, a także w lokalu Poczty Głównej, gdzie była placówka zarządzająca Śródmieściem Warszawy. Ponieważ Niemcy zaciskali front walki i separowali poszczególne dzielnice - Komenda Główna musiała zmienić swoje m.p. - przenosząc się z Woli na Stare Miasto. Tamta dzielnica zaś miała trudności w utrzymywaniu łączności ze Śródmieściem - sięgnięto do korzystania z kanalizacji miejskiej, aby tą drogą przekazywać umunicję oraz utrzymywać łączność z ośrodkiem rozkazodawczym walk. Z tej racji znalazłam się w służbie kanałowej jako łączniczka i to druga już z grona przydzielonych do obsługi Komendy Głównej /"Zyta"- Natalia Sengys i ja "Zofia"- Krystyna Sroczyńska/. Oprócz tego był cały zespół kolegów jak Zygmunt Lewandowski - "Maks", "Leonard", "Jur". Z koleżanek "kanalarek" wspomnę o "Sylwii"/Renia Treibischowa/, "Justynka", "Mirka", "Magda Malara" i w.in. Zarządzającą działem łączności kanałowej była "Klára"/Natalia Zukowska/, podobne funkcje pełniła "Janka"/Bronisława Kołaczewska z ośrodka łączności II rzutu KG - jedna z pierwszych trasujących przejścia za St. Miasta do Śródmieścia. Moja działalność w charakterze łączniczki kanałami była krótka, ok. 2 tyg. Min. należałam do zespołu wyprowadzającego Komendę Główną do Śródmieścia, po całej akcji przygotowawczej szukania specjalistów ze służb kanalizacji miejskiej, obniżaniu poziomu wody, trasowaniu przejścia itd. Wyprowadzałam do Śródmieścia radzieckiego "zrzutka"/"Kaługina" po jego rozmowach w KG na St. Mieście i in. Ostatnia moja trasa to było ewakuowanie rannych ze St. Miasta na Żoliborz. Miałam poznać ten kierunek. Tymczasem tego dnia /27 sierpnia/ dużo grup m.in. /nielegalnych AL/szło tą trasą, powodując zamieszanie, a w punkcie kontrolowanym przez Niemców, pod Dworcem Gdańskim, grupka rannych została obrzucona granatami, a jako najbliższa tego punktu - również. Starłam się wyjść z grupą rannych z tego miejsca, ale byli tacy, którzy "stracili wolę życia" i spłynęli do burzowca, inni się cofnęli na St. Miasto, reszta pod przewodnictwem "Maksa" doprowadziła ^{grupa} do Pl. Milsona. Nawiązałam kontakt z rodzicami, którzy ulokowali mnie w szpitalu powstanczym na ul. Czarnieckiego. Tam przebywałam do końca Powstania, skąd przewieziono mnie do Obozu w Pruszkowie. Tam, jako rannej i pod opieką rodziców udało się wydobyć poza obóz, następnie wyjechać do rodziny w Krakowie. Udało się, że znakomity chirurg prof. Gruca potrafił uratować moją raną w kanale nogę. W Krakowie kontynuowałam studia historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później na apel organizatora Uniw. Warszawskiego Tadeusza Manteuffla przeniosłam się do Warszawy, a dawny zespół BIP przy KG AK objął pracę naukowo-dydaktyczną. Od jesieni 1946 r. dostałam stanowisko asystentki w Inst. Historii UW. Wyszłam zamaż za Andrzeja Wyczańskiego, kolegę ze studiów

3/14

dalszy ciąg RELACJI WSK - KRYSZYNY SROCYNSKIEJ- WYCZANSKIEJ "ZOFII" Z KG AK
A. O SŁUŻBIE WOJENNEJ KOBIET W L. 1939-1947

B. O SŁUŻBIE BLISKIEJ OSOBY NIEŻYJĄCEJ- JEJ MATKI WALERII Z ŻELENSKICH -
SROCYNSKIEJ

i powstańca w Warszawie, też rannego.

V.4. Oznaczenia: / dokument zbiorowy/

- a/ Wnioski odnaczeniowe i awansowe KG AK w Powstaniu Warszawskim 1944 r. T.-14 .
 Krzyżem Walecznych po raz drugi i trzeci: 1. "Maks" - Zygmunt Lewandowski,
 Po raz drugi : 2. "Zytka"- Natalia Sendys, 3. "Ina" , 4. "Danuta"- Jadwiga Mie-
 rzejewska, 5. "Justynka"- Hanna Wolman, 6. "Zofia"- Krystyna Sroczyńska .
 7. "Basia", 8. "Klara"- Natalia Zukowska , 9. "Jur " Jerzy Raabe, 10. "Leonard"
 11. "Dzidka",
 Po raz pierwszy : 12. "Marianka," 13. "Gosia," 14. "Wisia"- Stanisława Karnasie-
 wicz," 15. "Hilda," 16. "Magda"/- "Malarz / - Wnukowa / lub Danuta Koziej Wrzog-
 lińska/, 17. "Jędrak"-Anarzej Żubr, 18. "Staś"- Stanisław Tamowicz , 19. "Mirka"
 - Kazimiera Trojanek Rychter, 52, "Sylwia"kanalarka - Zającówna-Prejbiszowa -
 "Służba łącznikowa i podziemna w specjalnie trudnych warunkach bojow-ych,
 pełniła służbę będąc ranna"

9 IX 44 HK 10 IX 55, Za zgodność Kortum, [Podpis] Bór "

- b/ Książka "Harcerki"1939-1945". Relacje-Pamiętniki, Warszawa 1985, s. 277
 "Mirka"- Kazimiera Trojanek- Rychter:"... ok. 25 sierpnia / 1944/ w gmachu
 dowództwa mjr "H-K"odeczytała nam rozkaz, w którym "Justynka," "Zytka," "Zosia,"
 "Maks," "Otko"i ja / "Mirka/" otrzymaliśmy krzyże walecznych po raz pierwszy.
 "Major"H-K" oświadczyła, że zostaliśmy odnaczeni za zadania jakie wykonujemy
 w obecnych ciężkich warunkach walki i za pełne poświęcenie, jakim te powie-
 rzone nam zadania wykonujemy."

- c/ Ponadto - z Londynu: KRZYŻ ARMII KRAJOWEJ, Leg.nr 9658, Londyn 8.8.1971 r.
 / Podp.K.Ziemski/ / Wyczańska z d.Sroczyńska , pseud."Kunegunda," "Zofia",
 okr. W-wa, łączniczka działu prop.

- d/ MEDAL WOJSKA po raz 1,2,3,i 4-ty, 15 sierpnia 1948,
 leg. nr 17378, / i duplikat nr 17378/ Londyn 15 sierpień 1948 M.Wałęga
 Oraz : Powstańcom Warszawy 1 VIII 1944 "

- e/ RP Obrońcom, Bojownikom, Oswobodzicielom - Za Warszawę 1939-1945'
 f/ - Odznaka Weterana Walk o Niepodległość 9 XI 1995 nr 97371/6168

V.6. Należałam zawsze do środowisk patriotycznych - oboje rodzice także. W W.Mieś-
 ciu ~~Gdańskim~~ ~~Tak Matka~~, jedną ze skautek przed I wojną światową w Krakowie, a Matka
 kontynuowała te tradycje - pracując społecznie w Gdańsku / harcerstwo, ~~Związek~~
Polaków, świetlice, opieka nad ochronkami itp./ W czasie wojny ja należałam
 do SZP ZWZ AK - BIP -Komenda Główna, Matka pomagała. Ojciec należał do komórki
 Ziemi Zachodnich w Delegaturze. Za PRL, gdy wyjeżdżałam na zachód - zawsze
 wracałam z nielegalną literaturą. Uczetniczyłam w konspiracji Stanu wojennego-
 spotkania dobranego środowiska w domach -prelekcje, dyskusje. Także w kościołach
 Pomoc w ukrywaniu się. Niezapomniana atmosfera "Solidarności". Środowiska intelligen-
 ckie - głównie humanistyczne, Uniwersyteckie i PAN-owskie-po wojnie za PRL.

IX - Zyciorys powojenny.
 Dość częsta zmiana pracy - Uniwersytet, Archiwum Główne Akt Dawnych, Państwowe
 Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Ośrodek Informacji Naukowej PAN /tu 19 lat/ wcześ-
 nieszą emerytura z racji założenia w moim gronie "Solidarności", w b. pilnowanej
 instytucji./ Teraz ten Ośrodek PAN-owski rozwiązany, ale nadal placówka "Informa-
 cji"- tylko nie naukowej.

Warszawa 11 1997 r.

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska
 7
 191. ZOFIA "

I/2 Dokumenty

- Legitymacja Medalu Wojska [nr 17378], Londyn 1948, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 1
- Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn 1990, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 2
- Legitymacja Odznaki Weterana Walk o Niepodległość, W-wa 1995, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 3.
- Mianowanie na stopień podporucznika WP, 2001, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 4.
- Legitymacja Kasyja AK [nr 9658], [b.d.], mps, kopia, k. 1, s. 5.



1/2/1

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr. 12378.....

Stopień, imię, nazwisko Łączniczka

Krystyna WYCZANSKA

Oddział Armia Krajowa

Odnaczony został

MEDALEM WOJSKA

po raz 1, 2, 3, i 4-ty

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu Głównego

z dnia 1 lipca 1948

W Londynie, dnia 15 sierpnia 1948 r.



[Handwritten signature]
Z. Nadratowski, mjr.



KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
240, KING STREET, LONDON, W6 0RF

Londyn - 15.11.1990 r.

- 13926/90.

Our ref.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE
/Wyciąg z akt personalnych/

SROCZYŃSKA - WYCZANSKA Krystyna, Zofia

Szeregową z cenzusem
Pseudonim: "Kune-gunda", "Zofia"
Przydział: Okręg A.K. Warszawa

Odbyła służbę wojskową w szeregach: A.K.

Przebieg służby:

- 02.1942 - Zaprzysiężona w Warszawie.
02.1942 - 31.07.1944 - Przydzielona do BIP Komendy Głównej AK, gdzie pełniła funkcję łączniczki. Pracowała w Redakcji: Wiadomości Polskie, Dziennik Radiowy, Agencja Prasowa, Głos Ojczyzny, Biuletyn Sztabowy a pośrednio w Biuletynie Informacyjnym.
01.08.1944 - 05.10.1944 - Czynny udział w Powstaniu Warszawskim na Woli - Starówce. Utrzymywała łączność kanałami ze Śródmieściem i Żoliborzem. Przeprowadzała kanałami rannych i Komer Główną ze Starówki do Śródmieścia. Ranna w kanałach. Z Żoliborza wywieziona do Pruszkowa.

Odznaczenia: Medal Wojska
Krzyż Armii Krajowej

Za zgodność:




GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.

I/2/3



KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
SEKRETARZ STANU

przyznaje

Panu (Pani) Krystyna
PROSZYŃSKA-WIŁCZYŃSKA

ODZNAKĘ
WETERANA WALK
NIEPODLEGŁOŚĆ



Warszawa, dnia 1995 r.

SEKRETARZ STANU

5/2/4

41 -



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

sz. WYCZAŃSKA Krystyna c. Karola r. 1922

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem 4 LIPCA 2001 r.

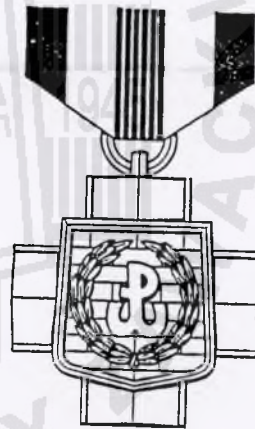
Zbigniew LEWANDOWSKI
gen. bryg.

SZEF
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO
WARSZAWA

.....19.07.2001.....
(data)

I/2/5

LEGITYMACJA
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ

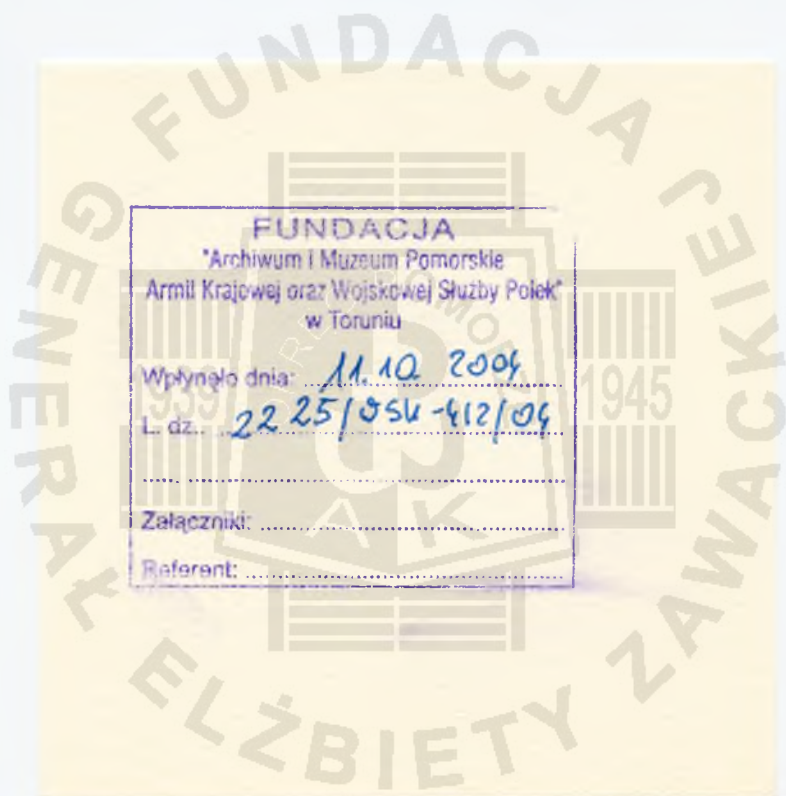


Nr. 9658

II MATERIAŁY WZUPETNIAYACE RELACJE

- K. Swoczyńska-Wyżaińska, Wspomnienie skawoszelegowej, „Więź” 1981/7-8, kopia, k. 22, s. 1-41
- K. Swoczyńska-Wyżaińska, Różnorodna codzienność Łączniczki BIP-u KGAK, [w:] „Żołnierze KGAK wspominają”, W-wa 1994, kopia, k. 25, s. 42-74
- Kserokopia jednej strony z publikacji „Kanały w Powstaniu Warszawskim” W-wa 1998, kopia, k. 1, s. 75





W Książce
wspomnień
30 I 2004 r.

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska,
„Zofia”

p. 623/04
3119

ur. 1922 r. w Krakowie, Gimn. Polskie w W. M. Gdańsku,
harcersko. Tajne studia historii UW, BIP KG AK, tączniczka.
Powstanie Warsz. I rzut (Wola, Śródm., St. Miasto, przewodnik
Łanalami, ranna, szpital powst. na Żoliborzu, obóz w Pruszkowie),
D. c. studiów UJ Kraków – Warszawa, historyk.



WIEŚ " 7-8, lipiec-sierpień 1981

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska

Wspomnienia szaroszeregowej

Z początkiem lata 1939 roku, już po przedwielkanocnej maturze, korzystając z niespodzianej okazji samochodowej przyjaźni do Warszawy — wyjechałam z Gdańska. Coś mi kazało wziąć drobiazgi i pamiątki — a przecież to tylko przyspieszony wyjazd na wakacje u rodziny wobec zmiany projektów. Nie doszedł do skutku obóz na Węgrzech, gdyż delegacja harcerska polska z Gdańska byłaby politycznie niewygodna. Początek wojny zastał mnie z rodziną na wsi pod Warszawą. Przed tym byłam w Gorajowicach. Pośpiesznie wyjechałam stamtąd w dzień mobilizacji. Matka przyjechała tydzień wcześniej z dwoma kuframi po groźnej mowie Hitlera. Natomiast ojciec nie nocował w ostatnich dniach sierpnia w domu w Gdańsku, gdyż ostrzegł go znajomy Niemiec, iż zauważył u swojego syna, będącego hitlerowcem, jakąś podejrzaną listę polskich nazwisk, w tym nazwisko ojca (pewnie chodziło o działaczy Związku Polaków). Ostatecznie wezwano ojca służbowo do Warszawy, do której jechał już okrężną drogą przez Wejherowo, bo nie szły pociągi przez terytorium W.M. Gdańska do Polski. Później dowiedzieliśmy się od gosposi, że o 5 rano 1.IX. zjawiło się po ojca Gestapo. Tego dnia był on już właśnie w stolicy.

Bodaj 5.IX. po ostrzeżeniu, że Niemcy mogą specjalnie poszukiwać gdańszczan, nasza rodzinka wyjechała ze wsi bombardowaną szosą sochaczewską do Warszawy. Dyskusje, czy ewakuować się z urzędami na wschód, przerwał kategorycznie mój brat (16 lat), że nie ma to sensu. Osiedliliśmy się u rodziny na ul. Flory.

Zgłosiliśmy się obie z matką na Myśliwiecką do Głównej Kwatery Harcerek. Tam polecono nam szerzyć na ulicach propagandę i starać się nie doprowadzać do paniki lub plotek. Było to dla nas, nie znających

-A-

terenu i w sytuacji ciągłych bombardowań miasta, zupełnie nierealne. Natomiast matka wraz z okolicznymi mieszkańcami zabrała się energicznie do organizowania punktu dożywiania żołnierzy i uciekinierów, pod gołym niebem, na placu Unii. Po kilku dniach udało się uzyskać lokal rzeźnika Hammera (dziś MPIK). Wydawało się całe kotły zup, herbaty, bochny chleba zdobytego w pobliskiej piekarni po wielogodzinnym stanie w kolejkach, robiło opatrunki na zboliałe marszerm nogi, rozdawało papierosy. Po niedługim czasie ostrzeliwanie stało się zbyt intensywne, punkt został zbombardowany, i akcja się skończyła. Nasza rodzinna gdańska nie lubiła siedzieć w schronie, toteż chodziliśmy i odwiedzaliśmy różne dzielnice i znajomych (np. Wejchertów na Marszałkowskiej).

Dramatycznie zaginął kiedyś brat, który wraz z innymi mężczyznami z kamienicy i ulicy zgłosił się do kopania rowów. Okazało się, że przez wiele godzin, pod komendą wojskową, robili te prace w odległej dzielnicy. Rodzice szafeli, że go namówiłam do tego, gdyż był świeżo po operacji ślepej kiszki, a przecież jeszcze dzielekol! W naszym domu przy Flory 9 ulokowała się artyleria, nakazała przeniesienie się mieszkańców wyższych pięter do mieszkań niżej. Przypadła nam więc kwatery na parterze u pp. Manteuffłów, w pokoju ogromnym, otoczonym fryzerm o tematyce antycznej projektu sgrafitto. Była to pracownia syna Edwarda — grafika. Razem z gospodarzami przechodziliśmy z pokoju do pokoju w momencie silniejszego ostrzału lub bombardowania, a pan domu z siwą bródką ceremoniując się, z rewerencją przepuszczał prosił damy. Przed oczami przesuwały się kolejno wszyscy członkowie rodziny Manteuffłów, kuzynowie w wojskowych mundurach i in.

Wreszcie kapitulacja, głuche pogłoski o poddaniu miasta, oficerowie naradzają się, w mieszkaniach szuka się dla nich cywilnej odzieży. Wściekłe bombardowanie lotnicze poprzedza koniec, czarno, leca tyunki, chwiją się żyrandole,jemy koninę z padłych na podwórzu artyleryjskich podwód. Wreszcie cisza, chodzimy po wodę do basenu pod pomnikiem Szopena w Łazienkach, pływają tam brudne bandaże. Przeżyłam szok poznawszy na Nowym Świecie w zmotoryzowanej kolumnie, w innych niż nasze hełmach, wkraczających Niemców. Podobnie w kościele Zbawiciela — Msza po niemiecku. Jak mogłam moim zuchom w Gdańsku mówić o niezłomności Polski, jak szybko poddał się wrogowi, już są w sercu Polaki, nie ma od nich ucieczki.

W jesieni pojechałam furmanką na wieś do Serok. Pełno tam było uciekinierów, stodoła spalona, Niemcy kwaterują w dworze. Gospodarze ściśleli tylko do 2 pokoiów. Z konieczności odbywały się rozmowy z Niemcami-oficerami na terenie kuchni, gdzie pomagałam gospodarować ciocie, a oni smażyli smakowite wątróbki na wielkich patelniach. Rozmowy odbywały się po francusku lub niemiecku. Oni się dziwili, skąd tak dobrze znam język i ten akcent! Oczywiście chwaliłam się znajomością języka II-tylko ze szkoły (o Gdańsku nie było mowy). Kiedyś doszło do

rozmów z nietypowym żołnierzem niemieckim: był to Bawarczyk, kaptollik, weterynarz, nie hitlerowiec — twierdził, że bombardowanie Warszawy jako miasta otwartego było z ich strony niesłuszne. Należało okrążyć miasto; a gdyby już kapitulowało — spowodowałoby dużo żywności i w ten sposób zaskarbić sobie sympatię mieszkańców. Ten sam Bawarczyk przyszedł się kiedyś pożegnać, gdyż przesuwno ich jednostkę na front zachodni: „Dla was się wojna skończyła, a my idziemy walczyć dalej” — stwierdził ten pacyfista. Nie wytrzymałam, mimo protestów ciotki, żeby mu nie odpowiedzieć, że dla nas wojna też się nie skończyła i że kiedyś, nadejdzie czas... „Ale to będzie nierównymi siłami!” — odpowiedział, uznał jednak, że gdyby był Polakiem, stawiałby sprawę tak samo. Ten Niemiec poszukiwał przez Czerwony Krzyż śladów po zaginionym moim kuzynie. Andrzej znalazł się — jak się okazało — w szpitalu w Królewcu jako jeńiec. Został ranny pod Przasnyszem.

Pierwszy okres wojny zszedł na ostrych kłótniach i dysputach na temat winy za klęskę. Izucano gromy na rząd, wodza naczelnego, politykę narodowościową, społeczną. Nieraz nie bardzo rozumiałam te namiętności, gdyż do nas, do Gdańska, pewne sprawy nie docierały. Panował tam nastroj większej zgody narodowej w obliczu otaczających nas jak morze Niemców.

Dochodziły wieści o pierwszych egzekucjach w końcu roku, o braniu zakładników, czekano przy tym na rychły koniec wojny, wrócono na seansach spitytystycznych, krążyły przepowiednie, przebiekano o zaangażowaniu się organizacji. Trzeba było szukać środków do życia i jakieś takiej stabilizacji jako wysiedleni, bez domu. Zapisałam się na kurs kroju i szycia u pana majstra Włósniewskiego na Nowym Świecie. Tam pełno było studentek lub niedoszłych studentek, jak ja, różnych młodszych i starszych pań, m.in. z gwiazdką na rękawie, przychodząca z córką biedna, smutna kobieta.

Sylwester 1939/40 spędziłam u Zofii Rendzner na Saskiej Kępie (koleżanka z kursu), szyjąc kukielki na zaplanowane jasełka dla dzieci ze szkół na lewym brzegu Wisły. Ciekawe grono aktorów robiło próby i uczyło amatorów ekspresyjnie odgrywać role kukielkowych zwierząt i ludzi (Janusz Strachocki, Stępowski, Renata Kossobudzka, Czekotowska i in.). Równocześnie było dużo czasu i okazji do rozmów i dzielenia się wiadomościami z frontu.

W następnym sezonie zimowym dowiedziałam się o możliwości studiowania historii na tajnym uniwersytecie. Należało zgłosić się do doc. Tadeusza Manteuffla i powołać na nazwisko p.D. Wybrałam się pod wskazany adres na ul. Chłodnej, lecz zatrzymał mnie żandarmer napominając, iż jest to dzielnica żydowska, a jej mieszkańcy zostali wysiedleni. Po dalszych staraniach dowiedziałam się, że należy zgłosić się na ul. Madalińskiego. Połecenie pani D. nie było mi potrzebne, gdyż wystarczyła znajomość z wrześniem 1939 z rodzicami doc. Manteuffla. Oniśmlelona, zapłera-

iam się, że nic nie czytałem z lektur historycznych, zadeklarowałam się jako zainteresowana historią nowożytną i zostałam skierowana na pro-seminarium doc. Zucyli Charowiczowej ze Lwowa. Spotkałam tam koleżanki: Wandę Osiańską, Halinę Gasparską, Teodozję Pojawską, z czasem doszła Hanna Hryniewiecka — ale może tylko na proseminarium profesora Marcellego Handelsmana, które zorganizował nam T. Manteuffel. W międzyczasie wezwała mnie wcale nie mityczna pani Dembowska — dyrektorka liceum na ul. Piłknej, każąc okazać świadectwo maturalne. Moje gdańskie zaświadczenie tymczasowe szczęśliwie uznano. Po roku nasz komplet najstarszego rocznika studiów historii UW spotkał się z dużą licznějšíą następną grupą. Był to: Danuta Rokicka (Borawska), Jerzy Michałski, Krzysztof Wasowicz, Krystyna Chmielewska, Krystyna Wańkowićówna, Janina Rostańska, Aniela Załęska, Hanna Jastrzębska i in. (Cztery ostatnie zginęły — Aniela wczeszniej, inne w Powstaniu, Krzysztof W. był w Stutthofie).

Zaczęła się epopeja tajnych studiów. Największy wpływ i znaczenie dla mnie i najbliższej mi grupy i roku miało seminarium prof. Handelsmana, które znalazło gościnę w mieszkaniu Boyów-Zeleńskich na Krakowskim Przedmieściu, gdzie mieszkaliśmy z rodziną. Przedtem spotkania w parę osób odbywały się w mieszkaniu profesora na Kleieckiej, co było dla niego niebezpieczne. Następnie seminarium prof. T. Kotarbińskiego, M. Wallkiego, wykłady prof. W. Tomkiewicza (na ul. Radomskiej w szkole), prof. J. Wolffskiego, prof. M. Ossowskiej. Po dość niedługim czasie prof. Charewiczową aresztowano. Prof. Handelsman musiał wyjechać poza Warszawę i spotykał się z małą grupką w Podkowie Leśnej, dokąd dochodził pieszo z Milanówka. Na koniec zostaliśmy we dwie z Hanką Hryniewiecką jako jedyni dojeżdżające do niego bezpośrednio do Milanówka, w którym się ukrywali.

Tymczasem od lutego 1941 r. zaczęłam pracować, dzięki Hance Ptaszyckiej, znajomej matki ze zlotu harcerek w 1935 roku, w Spale, z pracy przy urzędaniu wystawy zlotowej. Teraz otwarła się możliwość pracy sekretarki w biurze spółki architektonicznej pt. „Współczesne Wnętrze”, prowadzonej przez J. Stefanowicza na Krakowskim Przedmieściu, w pięt-knym pałacu (dziś siedziba ASP). Poznałam tam krąg miłych, ciekawych, zgranych ze sobą architektów. Poznałam też grę interesów kierownictwa i pracowników Bohdziewicz i Jodkowski i in). Udało mi się wprowadzić różne osoby, ponieważ firma się rozbudowywała obsługując głównie klientów niemiecką, robiąc dla kasyn, dworców, lotnisk itp. seryjne urządzenia z mechanicznie obrabianego drzewa, wedle wzorów typowych a w guście niemieckim. Szeł zabiegał o względy odbiorców, co mu dawało nie tylko zamówienia, ale przydziały surowca i maszyn, a nawet jedzenia do siołówek. Ponadto dzięki pracy w tej wytwórni mebli pracującej dla Niemców można było wyreklamować pracowników z wyjazdu do Niemiec na roboty (to był m.in. mój resort, oprócz załatwiania odbioru

przez klientów mebli, kontaktów z chałupnikami i utrzymywania porządku w dokumentacji technicznej pracowni). Wśród szerszych stosunków z kolegami, wymianie gazetek i wiadomości, wchodziłam w konflikt z cy-nicznym szefem — zresztą zadowolonym ze mnie, tylko że nie lubił za-dużej inicjatywy, aby wreszcie zwolnić się po roku pracy. Szeł skwitował sprawę podając mi do „Arbeitsamtu”, co stwarzało duże zagrożenie wezwaniem na roboty do Niemiec. Odeszłam we właściwym momencie, gdyż potem doszło do paskudnej współpracy p. Stefanowicza z Niemcami przy „zabezpieczaniu” mebli zrabowanych w getcie.

Wobec tego, że miałam przestać pracować we „Współczesnym Wnętrzu” (za 120 zł miesiecznie), Hanka Hryniewiecka zaproponowała mi pracę eta-tową w organizacji wojskowej, „poważnej, w której udział da ci szansę po wojnie...” Właśnie zastanawiałam się nad przyjęciem propozycji włą-czenia się do prac komórk kontaktowej z Pawlakiem, lecz zanim dałam odpowiedź — właśnie nastąpiła wyśpa. Zgodziłam się więc na pracę z Hanką. Tak zaczęła się nowa epopeja — w BIP-ie (Biurze Informacji i Propagandy KG AK).

Smlerć dziadka w Gorajowicach w Malopolisce (11.II.1942) odwiekła o kilka dni moment rozpoczęcia pracy. Rychło została przedstawiona szefowi — mjr dypł. Tadeuszowi Wardejn-Zagórskiemu, „Gozdawie”. Przybrałam pseudonim „Kunegunda”, co trzeba było zmienić wkrótce na imię mniej oryginalne: „Zofia”. Nie chciałam podać swojego nazwiska szefowi ze względów konspiracyjnych, do czego namówiła mnie Hanka — „Maryna”. Przystęgę złożyłam w lokalu na Wilanowskiej na rżce „Gozdawy”. Po jakimś czasie okazało się, że szef znał moich licznych stryjów z legionów, a także ze wspólnie ucieczki w październiku 1939 r. w Krakowie przed wywozem do obozu jeńców.

Do moich zadań w dziale propagandy BIP-u należała obsługa redakcji „Wiadomości Polskich”, teoretycznego organu KG AK. Sekretarzem pisma był doc. T. Manteuffel („Sey”). Przez dwa i pół lat przychodziłam do niego regularnie 2—3 razy na tydzień bądź do domu, bądź do pracy w Archi-wum Akt Nowych, mieszczącym się wówczas w lokalu SGPiS przy Rako-wieckiej. Poznałam stołcką spółkę T. Manteuffla, owo, niezależnie do wiadomości rytualne: „to Pani przyjadzie pojutrze”... Przynosiłam materia-ły, na jakich podstawie redakcja przygotowywała artykuły, które wyno-siłam następnie do drukarni. Podobnie dostarczałam materiał innym współpracownikom redakcji, co odbywało się poprzez tzw. skrzynki, różne sklepy czy punkty kontaktowe w mieście. Redaktorem był „Zarski” — Gieizyński, ponadto pamiętałam pseudonim dziennikarza „Dominika”. Od specjalistów wojskowych otrzymywałam gotowy materiał dla redakcji omawiający sytuację wojenną. Należało też do moich obowiązków odbiór biuletynów „Agencji Prasowej” z jej redakcji od „Lenarda”, ponadto oddawałam tzw. „produkcji”, tj. tytułów wydawnictw Tajnych Wojsko-wych Zakładów Wydawniczych, z drukarni do archiwum. Część ar-chiwum odbierał „Sey” i umieszczał w czeluściach Archiwum na

Rakowieckiej, część zaś, którą kolekcjonował „Gozdawa”, m. in. wszystkie tytuły prasy, jakie przychodziły do BIP, zapakowane w wielkie koperty z wielce konspiracyjnym napisem dużymi literami na czerwono „Archiwum moje” — szła do Archiwum Miejskiego, które było w Arsenale przy ul. Długiej. Gospodarzem tam był p. Adam Englert, historyk, uczeń Handelsmana, bibliofil, grafik-amatör, który te paczki wrzucał do lejów po bombie jeszcze z września 1939 r. Jego żona nocowała w getcie, w dzień przekradała się do domu i gotowała obiad dla rodziny. Syn Juliusz chodził na komplety historii, ale go nie spotykałam, gdyż szybko się wycofał. Był, zdaje się, mocno zaangażowany w różne prace, a potem zginął w Powstaniu. Kiedyś, gdy byłam już niemal w bramie Arsenatu, coś kazało mi zawrócić z moimi paczkami. Okazało się, że podejrzane typy to rzeczywiście było Gestapo, które właśnie aresztowało p. Englerta. Przyczyną był jego aktywny udział w pracach komórki legalizacji, tj. wytwarzania fałszywych papierów. W konsekwencji przebywał potem w Oświęcimiu.

Nasza komórka BIP-owska propagandy, kierowana przez „Gozdawę”, z sekretarką „Maryną”, złożona była z kilku kobiet, z generacji matek i córek: „Monika” — Janina Wądkowska, czarująca, subtelna coraz bardziej zmęczona, matka dwojga dzieci uczących się i konspiracyjnych w Szarych Szeregach. Druga łączniczka po starszeństwie, „Julia” Janina Wejrochowa, matka lekarza, który w pewnym momencie został aresztowany w trakcie pracy związanej z Pawlakiem i potraktowany jako zakładnik, wreszcie, mimo naddudźkich wysiłków matki — stracony. Stale zaglądała na naszą pocztę siostra „Julia”, Zuzanna, czyli p. Ryglowa, sekretarka komórki „Sławskiego” — historia Stanisława Płoskiego. Opracowywano tam „Raport o terrorze” i inne materiały idące systematycznie do Londynu. Do naszego zespołu należały wreszcie: „Zyła” — Nata Sędys, medyczka, harcerska, drobna, spartańska w stylu, późniejsza „królowa kanałów” podczas Powstania, oraz „Łucja” — Hanka Białkowska — wielka, hoża blondynka o niezwykle sugestywnym darze narracji i poczuciu humoru. Była także medyczką, tylko z wyższego roku studiów, równieżnie zaangażowaną w konspirację w swojej grupie kolegów, którzy brali udział w akcjach bojowych, podczas gdy ona pełniła różne funkcje sanitarne od transfuzji własnej krwi, poprzez nocne czuwania przy rannych, po praktykę medyczną w szpitalu. Pod koniec wojny „Łucja” zaczęła mieć nerwicowe przecucia, że nie przeżyje: skutek kilku łapanek, rewizji ulicznych, całego trybu życia. Nosiła przy sobie cyjanek. Brała psychedrynę, żeby dać wszystkiemu radę. Na wiosnę 1944 przeszła do swojej grupy koleżeńskej chłopców, w lecie była na koncentracji w lasach. Widziałam ją ostatni raz na podwórzu szpitala Św. Rocha, wyszła do mnie w białym fartuchu, zmęczona po tym obozie i forsownych marszach, pokazała mi orzełka z wojskowej czapki. Zginęła w Powstaniu na Długiej 23. To ona projektowała zartobliwie wznieślenie „pomnika nieznanej łączniczki”.

Na codzienne zebrania w trakcie „pocztę” tj. segregacji papierów i ekspedycji łączników z korespondencją do miejsc przeznaczenia, schodziła się kilku — lub kilkunastoosobowa plejada łączniczek (czasem łączniczkowych gospodyń, poprzez nerwowe rewolucjonistki, zadzierzyste panie oficerowe, zamaszyste harcerki, handlujące, sprytnie plotkarki — do filozofek; intelektualistek, modniś o efektywnych strojach i manierach. Wszystkie te odmiany były w sumie uzbrojone w podobne a wymagane cechy: odwagę, ofiarność, karność, dyscyplinę, dyskrecję i jeszcze zapal.

Hanka Hryniewiecka wprowadziła mnie tu w swoje kontakty z „Kuznią”, grupą starszoharcerską, żyłą ze sobą jeszcze przed wojną, teraz rozlokowaną w różnych miejscach.

Skupiali się oni na dyskusjach samokształceniowych wokół takich autorów, jak Bogdan Suchodolski, Włodzimierz Antoniewicz, Andrzej Treliak. Potem — co odbywało się u mnie w lokalu Boyów na Krakowskim Przedmieściu (lokal „kapiele”) — Władysław Rądwan — działacz uniwersyteckich ludowych i in. Zeiknął się wtedy z Ryszardem Zarzyckim, Marysią Straszewską (z nią także w BIP-ie, połączyły nas ponadto przygody związane z jej szantażami żydowskimi), Danużą Rapacką, Konradem Zarzyckim i in. Ale to już nowa epopeja — harcerska.

Z czasem włączyłam się bowiem sama w ruch starszoharcerski. Mieszkając na Mokotowie uzyskałam kontakty z Szarymi Szeregami męskimi z „Rudym” — Jankiem Bytnarem i „Gizdą” — Alkiem Dawidowskim. Chodziło o organizowanie dla nich akcji kulturalnych. Uzgodniłmy, że będą to koncerty: na początek Szopen, następnie jakieś dobre cykle muzyki. Ponadto załączkiem ruchomej biblioteki były leżące u mnie książki przebywającego za granicą wuja. Właśnie pożyczalam „Rudemu” kilka z nich, m.in. „Dzieje Anglii” André Maurois, gdy wpadł. Natomiast pierwszy koncert odbył się ku zdziwieniu planisty tylko dla starszych państwa, gdyż w tym czasie była jakaś tzw. wysypa i harcerze nie przyszli (jesień 1943).

Kiedyś była u mnie całonocna zbiórka-narada na ul. Wejnerta — gawęda Marysi Straszewskiej. Była Hanka Zawadzka. Tej nocy zginął jej brat, „Zośka”.

W związku z pracą harcerską oddelegowano mnie na kurs podharcemistrzowski kierowany przez Zofię Floreczak. Wytworzyła ona dyskretną, wręcz tajemniczą atmosferę. Wszystkie imprezy, które organizowała na naszą cześć i w związku z tematem kultury narodowej — były anonimowe. Nasza kilkunastoosobowa grupa dużo korzystała z interesujących spotkań: z prof. Adamem Krokiewiczem wykład z zagadnień starożytnego Rzymu, z deklamacją aktora Janusza Warneckiego, byliśmy też na koncertach w wykonaniu Anieli Szalewińskiej, na wizycie u Tadeusza Ciesłowskiego — grafika, na prelekcji programowej ludowców (Bannach) i na wielu

innych, gdzie kolejno same prowadziłyśmy zbiórki obmyślaliśmy realizację programu. Zakończenie kursu odbyło się w Konstancinie w domu dziecka „Anusia”, prowadzonego metodą zachowawczą przez d-tnę Tuchę Dewitową (Wielkanoc 1943). Różne dyskusje typu światopoglądowego, zebrań, kniecle z przedstawicielką Harcerstwa Polskiego (HP), wzajemne poznanie się uczestniczek, wiosenna pogoda — pozostawiło na nas niezatarte wrażenie. Zawiązał się tam również nasz zastęp „Cisów” („Buńka” — Jadwiga Zbudka, Zosia Zawadzka — „Kozia”, Ika Krause, Wanda Haft-Szatyńska i Helena Szabrowska — „Indyczka”). Kontynuowało się pracę już w obrębie zastępu. Zostało mi w pamięci samokształcenie w oparciu o lekturę Abramowskiego, może Brzozowskiego i innych, stanowiących odbicie moich refleksji seminaryjnych Kotarbińskiego, Ossowskiej, Handelsmana, a także spotkań z wielkimi humanistami. Maryna ograniczyła moje kontakty harcerskie do kilku godzin w tygodniu.

Wcześniej przydarzyły mi się też różne przygody „żydowskie”. Marysia Str., w momencie zatrzymania, prosiła mnie o przyniesienie pleniędzy, by się wykupić z rąk granatowego policjanta, który wspólnie z Żydem wypuszczonym z getta typował na ulicy swoje ofiary. Po kłótni z tym niezapomnianym do dziś policjantem nr 2718 — musiałam pomóc w zidentyfikowaniu szantażysty. Zdecydowałam się na odwiedzenie go w domu, gdzie rzeczywiście nazwisko zgadzało się z osobą. Ci kolaboranci liczyli się już z karą za swoją działalność, tak że pierwszym pytaniem policjanta było „z czyjego ramienia pani przychodzi?” Były niemiłe momenty legitymowania, badania, zastraszania bronią. Udało mi się wtedy wyjść, dotąd nie wiem, czy spotkała go kara (wyrok KWC — Kierownictwa Walki Cywilnej), natomiast Marysia była szantażowana jeszcze dwukrotnie. Wreszcie wysłano ją na urlop, co było potrzebne ze względu na jej nerwy i zagrożenie nie tylko dla niej samej. Mnie zresztą też urlopowano wtedy na 3 miesiące, bo nawiasem mówiąc w domu policjanta zginięły mi ważne papiery. Kilkakrotnie dotknęły i mnie podejrzenia i szantaże policjantów na ulicy w momencie, gdy byłam mocno obciążona kompromitującymi materiałami. Na szczęście byłam zwolniona bez wymuszania okupu.

Miałam dobre papiery, które mnie uratowały kilkakrotnie w łapaniach. Była to legitymacja „z wroną” (orłem niemieckim) Komisarzycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości, tj. właśnie żydowskiego mienia. Prowadziłam meldunki w jednym z takich domów przy Al. Niepodległości — posada za 25 zł. Czasem z niemitymi funkcjami, np. zbierania od lokatorów kontrybucji, nakazanej przez okupanta. (Ale potem pleniadze zostały odbite w drodze do banku). Dozorca tego domu, dość niepewny, informował mnie, że ukrywa się w nim chyba Żyd, gdyż wychodzi dopiero o zmroku na ulicę. Był to — jak się potem dowiedziałam — „Szymon”, adiutant Bora — Szeffa AK. Szczęśliwie dozorca dał sobie wytłumaczyć, że nas to nie obchodzi, a meldunek ma w porządku. Tak to zagro-

enia w pracy organizacyjnej często były związane ze sprawą żydowską — takie było moje doświadczenie osobiste i lub jak tu — szantażem „parazytowskim”.

Wielką przyjaźń połączyła mnie z Heleną Stankiewiczową, matką rób-wiesnika, poznanego na przedwojennych wakacjach w Gorajowicach. Wobec jego nieobecności Pani Helena obdarzyła mnie serdecznym macierzyńskim uczuciem. Poznała mnie z kolegami Władka — z Jurkiem Grabiańskim — pianistą i konspiratorem; poza koncertami, które urządzał, uczył mnie obchodzenia się z bronią; z Andrzejem Trzebińskim, poetą Konfederacji Narodu. Deklamował mam swoje wiersze „O Natali” i inne. Przez panią Helenę miałam wiele ciekawych wiadomości z kręgu jej rodziny krajowej i zagranicznej. Była pośredniczką przyłączenia z pendencji z synem; obdarowywała prezentami i urządziła przyjęcia z dobrymi smakolikami. Po twardej konspiracji „Maryny” która usiłowała żelazną ręką trzymać swoje łączniczki (lecz sama miała wiele przeróżnych kontaktów) uzyskałam tu tyle ciekawych i ważnych wiadomości: o Zofii Kossak, o młodej sanacji, o Kierownictwie Walki Cywilnej przez krewnego p. Heleny prof. Mariana Gleysztora, ploteczki-informacje o kręgu uczniów Handelsmana, różne wiadomości towarzyskie o złotej i robawionej młodzieży, i tej serio. A także udzielała dużo porad praktycznych, np. przepis na pasztet z koniny i kartofli, dzięki czemu moja matka zaczęła go produkować, a rodzina żyć dostatnio.

„Magdalena” — Zosia Straszewska, moja daleka kuzynka, którą poznałam, jak i całą jej przemiłą i interesującą rodzinę, dopiero w czasie wojny — zatrudniona w BIP-ie też była dla mnie skarbnicą ciekawych treści, które emanowały z jej buzującej inteligencji i zbiornicy pamięci. Różne jej kontakty jako łączniczki, ciekawe znajomości, tematy dyskusji programowych na temat np. stylu demokracji powojennej itd. — to były treści z działu informacji BIP przez nią przekazywane. Ponadto czepiała z osobistych znajomości w kręgu Konfederacji Narodu i czwartków dyskusyjnych związanej z nią grupy młodzieży (m. in. W. Kętrzyński). Zosia prosiła mnie kiedys o kontakt na Gdańsk, ponieważ ktoś chciał użyć tej drogi do wyjazdu do Londynu. Był to „Janek” Nowak, kurier, elchociemny. Przez Wandę Filarską, harcerkę, koleżankę z Gdańska, mieszkającą w Warszawie i pracującą w firmie niemieckiej Meini („nur für Deutsche” — skłapy spożywcze), skontaktowałam się z jej siostrą Marią, moją towarzyszką obozów harcerskich, stale przebywającą w czasie wojny w Gdańsku. Przy okazji prosiłam „Janek” o przekazanie pozdrowień dla Władka w Londynie oraz o dostarczenie ważnej dla harcerstwa księżki z Anglii do kraju. Droga przez Gdańsk była udana, kurier dojechał do Londynu, co zostało odczytane dzięki specjalnie nadanej melodii czy zdanu w dzienniku radiowym.

W tym samym czasie zdarzyła się też generalna wyspa komórek kon-taktowej z zagranicą i nastąpiły ogromne, prężące całą sieć aresztowania

w całej Europie. Wśród aresztowanych znalazły się obio siostry Filarski (Maria poszła do Stuthofu; Wanda do Ravensbrück).

Właśnie po powrocie z kursu podharcmistrzowskiego z Konstancją po Wielkanocy dotarł do mnie na poczcie u „Maryny” gryps Wandy F.: „Strzeż się, twoje nazwisko też jest im znane”. Zaczęła się nowa historia. Musiałam z miejsca wyprowadzić się z domu, zdelegalizować i mieszkać w coraz innych miejscach. Przytułek dała mi kuzynka Stefa Rumniłowa, sama z dwojgiem dzieci, gdyż mąż AK-owiec był w obozie koncentracyjnym. Mieszkałam więc na Saskiej Kępie, a gdy było duszno spałam w nocy na balkonie na wysokim piętrze. Kiedyś przeżywałam tam natłok radziecki na Warszawę, a zarazem piękny widok: czerwone pomarańcze arylerii przeciwlotniczej, szukające na niebie samolotu wraz z krzyżującymi się reflektorami. Pamiętam jakies dziwne poczucie bezdomności samotnego psa, gdy wędrowałam po ulicach mając jakąś lukę w swoich obowiązkach. I te lewe papiery, których dane trzeba było sobie stale powtarzać na pamięć, aby je beztędnie wyrecytować w momencie zagrożenia. Było zaś ono stałe. Ile łapanek, wejść wprost w środek patrolu żołnierzy na ulicy? Trudno zliczyć. A także ile kilometrów wędrowek dziennie? Zdarte po paru tygodniach na moich butach zółwki, niemlecie, wzbudziły refleksję u szewca: znać, że ta osoba żyje!

Tymczasem rodzice mieszkali najpierw ze mną na Mokotowie, tyle że w innym mieszkaniu, potem zamieszkali w „domeczku” Wańkiewiczów na Żoliborzu. Krystyna Wańkiewicz była moją koleżanką ze studiów, ale do galizacji — oprócz pani domu wtajemniczonej w sprawę mojej delegacji — łatwo dali sobie wzmówić, że nasz stopień pokrewieństwa jest daleki. Mówiliam do rodziców w czasie odwiedzin — wujostwo.

Stopniowo zaniedbywałam studia. Coraz rzadziej miałam bowiem szansę bywać na wykładzie, zawsze obiadowana jakimś papierami BIP-u. Ustawiczne napięcie i różne przygotody — m.in. gdy mieszałam na Kieleckiej, dobijające się omyłkowe Gestapo (szukał sąsiadów — Szwedów) w trakcie uczenia się do egzaminu ze średniowiecza — zmusza mnie do nerwowego palenia papierów. Tego dnia oblewam ów egzamin u doc. Manteuffla („Pani przyjdzie za tydzień”). Albo znów w dniach konfrontacji z policjantem nr 2718, szantażystą Marysi Straszewskiej w jego prywatnym mieszkaniu — mam pamiętną rozmowę z profesorem Kotarbińskim. Zaprosił mnie on do siebie na Brzozową po referacie na seminarium nt. Władysława Spasowskiego „Wyzwolenie człowieka”. Rozmowa o ateizmie i moje indagacje o sens życia, cel życia i czy on sam nie boi się śmierci (przyznał, że odczuwa lęk).

Ojciec zaangażowany w komórecie ziem zachodnich Delegatury, brat szaleje ukrywając Anglików — uciekinierów z obozów. Wreszcie sam zagrożony musi wyjechać i aby uczyć się, chroni się w internacie szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem. Stamtąd wrócił w lecie 1944 z kolegami, z różnymi akcesoriami (np. zdobyczną strzelbą myśliwską), koczując w „domeczku”, aby pójść do partyzantki na Podlasie.

Mój krag starszoharcerski słabo się skleja, gdyż każda z nas pracuje gdzie indziej, każda konspiruje w innej formie, i pozostaje wyłącznie wspólnota samokształceniowa, jakaś tam wycieczka — jak kwintek do kożucha przy naszym zajęciu.

W naszej komórecie BIP-owskiej u „Maryny” nastrój napięcia i cichego buntu. A przecież byliśmy tak bardzo zaprzyjaźnione i wzajemnie wprowadzone w krag rodzin — jej pobyt w Gorajowicach, ukrywanie się w Serokach, przyjazd z ciotką Boyową-Zeleńską. „Gordawa” został przesunięty gdzie indziej, wraz z nim „Monika”, „Lucja” odeszła do swoich chłopców z oddziałów bojowych, „Julia” po wydarzeniach z synem — urlopowana, gdyż miała kontakty z gestapowcami i ich kochankami (wraz z rodziną Schielego; podobno na rozkaz samego Franka obaj aresztowani zostali rozstrzelani, gdyż wydała się sprawa przekupstwa).

Ja też szukam kontaktów dodatkowych — chodziło o doszkolenie się pod kątem mobilizacji, nie miałam przeszkolenia wojskowego (zapisalam się wtedy na kurs samochodowy itp.). Jak na złość ujawnia się w ostrej formie moja ślepa kieszka, operacja odwleka się, lekarz ubezpieczalni nie ma przekonania co do jej potrzeby. Ja zaś chcę się tego pozbyć, mając na myśli warunki powstania. Kończy się na protekcyjnym zabiegu przez kuzyną Hanki — „Maryny”. Wyrostek trzaska mu w rękę w trakcie operacji. Nie ma komplikacji bezpośrednich, natomiast wywiązuje się żółtaczka, którą „przespacerowałam”. W tym czasie (jesień 1943) wynikła m.in. sprawa ratowania prof. St. Kętrzyńskiego, aresztowanego i zagrożonego rozstrzelaniem na afiszach. Zaangażował się w to prof. Manteuffel, ko-rzystając ze swojego nazwiska. Chodząc z bóiami wątroby, na pustych ulicach sobie głośno pojekiwałam, ale przecież „sprawy” były ważniejsze niż jakaś prywatna żółtaczka. Popadłam też w nastrój wyraźnie depresyjny i pesymistyczny. Nowymi oczyma spojrzałam na konspiracyjne powłazania, znajomości, na cały ten bałagan i szanse. Wtedy stwierdziłam, że będę dalej robić to, co do mnie należy — ale już nie z entuzjazmu, lecz tylko z poczucia obowiązku.

W BIP-ie zdenerwowanie. Po dwu kolejnych zabójstwach: szefa Informacji (Malicki — inż. Makowiecki) i historyka Ludwika Widerszała — związanego także z naszymi kompletami historii UW — cała dalsza grupa osób jest zagrożona. Jest lista nazwisk z wyrokami — środkami ostrożności. Narażony jest też „Sey”, żona otwiera drzwi przeztańców. Podobno chodzi o ludzi związanych z prof. Handelsmanem — mógłbym BIP-u.

Podobnie zastęp „Cisów” był dość niespójny, dziwny. Ika przyznaje się do swoich problemów z ojcem i rodziną matki. Ona konspiruje, organizacja wykorzystuje ją do pewnych działań z racji powłazania ojca.

W jesieni 1943 po akcji „Oktober” (na ścianach hasło to miało straszyć Niemców — a oni w odwet zastosowali falę terroru, rozstrzelali ulicznych, łapanek, jakich jeszcze nie było) — odbyła się narada harcercska

na tematy programowe w tej sytuacji. Na Niemcewicz zebrała się góra naczelnicstwa harcerczy. Doszliśmy do wniosku, że każdy musi być gotów do wywiezienia do Niemiec i do akcji podejmowanej w nowych warunkach. Ponadto Leon Marszałek rzucił potrzebę zbudowania wielkiego programu ideowego i społecznego, scalającego całą młodzież: np. zmienił charakter narodowy Polaków!

Z Marysią Straszewską — „Anną”, podtrzymuję przyjacielskie stosunki po jej przymusowym urlopie, który wykorzystala do pracy nad Norwidem, nad harcercyjskim programem wychowawczym itp. Kilkakrotnie spotykałam się z Kazimierczakiem „Hubertem”, a innczej Kamykiem — Aleksandrem Kamińskim. Za akcję identyfikacji politejanta, przesładowcy Marysi, do której mnie sklonił, pochwałam i należą do ich załogi. Było to najwyższą miłą pochwały i zaprzęciem nagród. Cała ta sprawa dużo mnie kosztowała. Nawet wpadałam w nerwowe reakcje na widok „granatowca”.

Z chłopcami z Serok rzadkie kontakty, przestulam tam częściej bywać z racji ich stylu zachowania się: mieszaniny rozbrzykania, nawet przeszarżowanego, połączonego z kpina do granic cynizmu. A przy tym była to fanfaronada przy działalności AK-owakiej: przechowywania zawodowych oficerów na różnych stanowiskach służby dworskiej, pomocy dla rodzin w Warszawie w postaci całych furmanek żywności, w gościnie udzielanej wielu osobom. A równocześnie zdarzały się w Serokach stałe napady bandy „Kuby” (partyzantki lewicujące), próbujące dokonywania sądów nad „sukorszakami”, reagującej na donosy służby. Byłam w czasie pierwszej z wizyt: podpiły bohater trzymał mi na karku dość prymitywny pistolet, którym bawił się odbezpieczając i zabezpieczając tam i z powrotem. Później znów poturbował Andrzeja — inwalidę z września 1939, innym razem osłoniła go Teresa Duninówna.

Janek „Rudy” już dawno nie żył. Przebolalam tę naszą krótką, sąsiadzką, mokołowską znajomość, Musiałam przeleżać nawet nastroj, aby z tchórzostwa i asekuracji przed stratą nie zawrócić, żadnych. bardziej przyjacielskich znajomości z chłopcami. Wątek z Zachodu pisał bardzo rzadko, całkiem nierealnie: „kiedy się spotkam”. Wyidealizowany wydał mi się piękny język jego listów. Kontakt z jego matką podtrzymał nastroj i więź. Ale i dawał materiał do rozważań, gdzie jest ośrodek dyspozycji, władzy, decydowania o losach narodu: w kraju czy na emigracji. Oczywiście — w kraju.

Sywestér u Straszewskich 1943/44 z „Jurem”. Cała noc prześpiwana, przedtężyła się w intensywną z nim znajomość: eichociemnym kurierem, tajemniczym, ale wiele wiedzującym. Otarłam się wiedzy o wiele różnych spraw. Tuż przed wyjazdem, gdy miał już papiery niemieckie, spotkałam się (ja po seminarium w Milanówku, u profesora Handelsmana, po nocnym pisaniu fragmentu pracy, jak zawsze na pożycie psychodryny)

— w małej knajpcie. Dałam mu na drogę kotka z filcu jako masłotkąc i prośbę o pozdrowienia dla Władka. Potem przysyłał mi paczki z gazetami, ożywką bananową, koszulki bawełniane — przydały się w Powstaniu dla rannych w szpitalu.

Na wiosnę 1944 napisałam pracę magisterską o Towarzystwie Rolniczym jako podstawie stronnictwa Białych w r. 1863/4. Miałam ją uzupełnić o dane z Archiwum Skarbowego. Przepadło Archiwum, a i moja praca.

Wreszcie lato, wyjeżdżam na lipiec do Gidel pod Radomskiem z rodzicami. Tam dopiero poznaje się partyzanckie życie! Codzienni goście z oddziałów wszelkich maści. Stały temat: w nocy był oddział, przemarsz, byli po jedzenie, kazali przewieźć wiadomość itd. Potem bombardowanie lasów przez Niemców w odwet za zamach. Odgłosy bitew. Pieśni partyzanckie — „Wierzy”, Przeszłam tam przeszkolenie w lesie w grupie tamtejszych dziewcząt. Kierujący ćwiczeniami podoficer odkrył we mnie zdolności dowódcze. Ćwiczyć musztrę, salutowanie, posługiwanie się bronią. Był jeszcze bal w sąsiedztwie. Młodzieńczo i wesoło, a równocześnie czuło się już tchnienie wijszącej w powietrzu „burzy”. Złamałam daną sobie obietnicę nieślubienia w czasie wojny. Jeszcze moje ślubienie. Bierzemy na drogę kurczęta. Telefon do „Maryny”. Namawia ona, żeby zostać, ale jej ton jakiś specjalny. Wśród objawów paniki Niemców i wyjazdów volksdeutschów — jedziemy z rodzicami do Warszawy.

Dowiaduję się od „Maryny” że profesor Handelsman został porwany z mieszkania w Milanówku, że wzięł jego notatki, także ostatniej pracy, którą nam czytał na seminarium. W mieście napięcie, ruchy mobilizacyjne nasze i niemieckie. Pan Stankiewiczowa z przerażeniem dzieli się wiadomościami o szykującym się powstaniu, o wypadkach magazynów broni, o swoim lęku o chłopców — kolegów jej syna.

Tak więc bujnie, wśród koncertów u Wojtowicza na Nowym Świecie, poezji, piosenek żołnierskich, dyskusji o programach politycznych, czytaniu broszur i prasy konspiracyjnej — co w BIP-ie było natogiem niemal zawodowym — ale nierzaz rozdzierająco. We wspólnocie, ale nierzaz bardzo samotnie, przeżywałam ten okres intensywnych a niespójnych bynajmniej działań i refleksji lub szoków. I zarzenie demokracji, i programem ludowym, niechęcią do konserwatywnej, snobistycznej i mało mądrej młodzieży ziemlańskiej. „Jaka ty jesteś wpływową”, zawołał kiedyś ojciec z racji mojego perorowania, że niekoniecznie syn inteligenta musi wejść do tej grupy społecznej, jeżeli nie chce się uczyć. I wahała między tradycyjną religijnością a wrazeniem, jakie sprawił Spasowski ze swoim wolnomyślnym i liberalnym, materialistycznym ujęciem. I aluzja do dna bieżącego w tematach seminaryjnych u mego profesora: manifestacje przed powstaniem styczniowym, potem tradycje powstania w literaturze pozytywistycznej. (Nie zawsze zresztą było tak podniosłe —

wracałyśmy kiedyś z Hanką — „Maryną” z tortem fasolowym od profesorowej i zjadłyśmy go w całość w pociągu z Milanówka).

Niepokoiły stawiane sobie pytania: co z tego zostawił sobie do przetrwania, a co podawać innym w różnych zespółach, gdzie były dzweczka młodsze i o mniejszym kontakcie z humanistami? Jak powstrzymać najbliższych przed ryzykownymi znajomościami i angażowaniem się w niebezpieczne, awanturnicze akcje? (Kiedys talerzyk wirujący, gdy we dwójkę urządzaliśmy „seans”, nadał: „klucz twego życia jeszcze nie otwarił skrzyni przeznaczenia. Klucz ten jest w ręku twego i mojego wroga...” Poznałam tu styl świeżo przeczytanej księżki pisanej archaizowanym językiem o starożytnym Egipcie).

I tak zmierzało do kulminacji, „do ukoronowania naszych wysiłków”, jak się wyraził „Gozdawa” — do Powstania 1944 r.

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska

Krystyna Z. Sroczyńska — „Zofia”

Przez ruiny i kanały

Relacja łączniczki KG AK z Powstania Warszawskiego

PRZYGOTOWANIA DO POWSTANIA I JEGO WYBUCH

Pracowałam w BIP w dziale propagandy od początku 1942 r. W końcu lipca 1944 dowiedziałam się, że zostałam wezwana w ramach mobilizacji do tzw. pierwszego rzutu i przydzielona jako łączniczka wraz ze swoim szefem mjr dypl. „Gozdawą” (Tadeuszem Wardejń-Zagórskim) do Komendy Głównej. Tak sam przydział otrzymały dwie inne z nas, łączniczki

czek tej komórki, „Zyta” (Natalia Sendys) i „Janinka” (Janina Kólkowska).

Zadaniem naszym było „przetrasować się” kilka dni przed terminem Powstania z Woli do Śródmieścia, wygląd swój dopasować do wyglądu mieszkanek Woli i w dniu oznaczonym stawić się pod wskazanym adresem. Zasadniczo byłam zwolniona z bieżących prac; „Jak koń przed derem” — wyraził się szef. Niemniej pomagało się koleżankom w ich nawale zajęć. Do moich wyczynów z tamtych dni należało omyłkowe zmoblizowanie „Dombilka” zamiast kogoś innego. Miasto miało niezwykły dla nas wygląd, wyraźnie odróżniało się wzrokiem przechodniów niosących nosze jak narty lub zaopatrzonych w chlebaki, wojskowym krokiem maszerujących na wyznaczony punkt. Ktoś ćwiczył głośno na fortepianie „Serce w plecaku”. Były to ostatnie dni lipca.

1 sierpnia, aby zdążyć na godzinę 17 na róg Żytniej i Okopowej, wsiadłam w rikszę. Młody chłopak, zły, że dał się namówić na przejazd, dowiózł mnie do pl. Żelaznej Bramy, dalej nie chciał i na dobitkę mnie skłamał. Mimo to dotarłam wcześniej, spotkałyśmy się z „Zytą” przed oznaczonym domem. Powitano nas z dużym zdziwieniem i ziecono przejść do punktu na ul. Solnej Tam znów nie wiedziano o nas nic i odesłano z powrotem na Żytnią. Wtedy, idąc ul. Ogrodową, zastały nas strzały. Niewielkie grupki chłopaków przebiegały wzdłuż domów z bronią w ręku. Ulice opustoszały. Dotarłyśmy do pierwszego miejsca, gdzie tym razem już nas przyjęło. Był też nasz szef „Gozdawa”, bardzo o nas zaniedbany. Chociaż przed chwilą narzekaliśmy na bałagan — teraz mogliśmy udzielić pierwszych relacji o walkach, o tym, gdzie się coś dzieje, skąd idzie ostrzał itp. W mieszkaniu narozmym na drugim piętrze był zasadniczo lokal dla służby łączności KG, ale zarazem punkt wypadowy oddziału żołnierzy AK. Z dogodnych okien w stronę pl. Kerczelego, które zasłonięto workami z piaskiem, urządzono strzelnicę.

Pierwszych kilka godzin walk minęło w wielkim napięciu. Oczekiwano wiadomości o powodzeniu akcji. Ja osobiście, wiedząc o zdekonspirowaniu dużych składów amunicji tuż przed Powstaniem, znając słabość naszego stanu uzbrojenia, przy każdym strzale powtarzałam sobie „Jeszcze mają naboje, jeszcze strzelają”. Wreszcie ożywienie wniosła „Justyna” z relacją z walk na cmentarzach Woli.

Wieczorem mieszkańcy okolicznych domów rozpoczęli budowanie barjakad. W niezwykłym pośpiechu i nie wiadomo wprost skąd brały się różne sprzęty do ich umocnienia. Wyrywano płyty i kostki bruku, przewracano budki handlarzy jarzyn, kopano głębokie rowy.

Nasz punkt łączności był pełen kobiet-szarż, starszych, a także młodych, szeregowych łączniczek. Po kolei wysyłano nas z meldunkami do KG. Mieszcila się niedaleko, w fabryczce w pobliżu Pawlaka. Zgłaszałyśmy się chętnie, bo nie można było sobie dać rady z beczynnym oczekiwaniem w zamkniętym mieszkaniu.

W pobliżu, ponlewał padał deszcz, a my na ogół nie byłyśmy odpo-

wiednło ubrane, wskazano nam miejsce, gdzie można było zaopatrzyć

się w odzież. Było to mieszkanie nagle opróżnione przez właścicieli, Stasio jeszcze jedzenie na kuchni, na wół spakowane kufry, rozrzucona pościel, szafy otwarte, porzucone listy, fotografie. Nawet z tych rekwizytów łatwo było odczytać scenę sprzed kilku godzin. Zamieszkująca tu rodzina Volksdeutschów starała się uciec zapewne w czasie popłochu lipcowego, ale zastał ją wybuch Powstania i doczekała się samosądu mieszkańców dzielnicy. Sąsiedzi zaopiekowali się opuszczoną, może 0-letnią córką tych ludzi. Przychodziły różne kobiety po rzeczy dla dziecka, nawet po lalkę. Mieszkanie to zostało następnie opleczone i strzeżone je przed rabunkiem.

PIERWSZE PRZEJŚCIA — Z WOLI DO ŚRÓDMIEŚCIA

Pierwsze przejście do KG zrobiło duże wrażenie. Nie sama trasa, krótka, trochę okrężna, ogródkami, lecz leżący u wejścia do bramy zabity silczny chłopak-wartownik. Dowód, że w pierwszych zaraz godzinach Powstania kwatera KG znalazła się na linii walki.

Było kilka innych tras do KG, którymi chodziło się w razie potrzeby. Pełno tam też było naszych oddziałów, „Radosława” i innych, z każdym dniem pięknie umundurowanych w zdobyczne ze Stawek panterki.

Meldunki przyjmował przeważnie szef sztabu płk „Grzegorz”. Był bardzo rzeczowy i groźny. Okropnie raz mnie skrzywił za niewiarygodny meldunek, że Niemcy są o kilka ulic. Kazał natychmiast przyjść z wyjaśnieniami samej naszej zwierzchnicze, szefowi łączności mjr Karasłówny („HaKa”). A sytuacja dnia 2 lub 3 VIII. rzeczywiście była taka: panowało w naszym punkcie podenerwowanie, nam łączniczkom, szczególnie tym dodatkowym, kazano natychmiast rozejść się w dowolnym kierunku. Doszłam do placu Kercelego, przeczekałam w jakimś domu, wreszcie zawróciłam po niedługim czasie.

Głównym celem naszych przejść z Woli było Śródmieście. Składało się meldunki na poczcie gen. „Montera” przy ul. Montuszk. Bywałam też przy okazji w BIP z polecenia „Gozdawy”, gdzie spotykałam znajomych. Ściągano ze mnie szczegółowe dane, jak przedstawiała się stan dzielnicy, przez które przechodziłam. Przejście za każdym razem było inne: to jako cywil, ujawniający się tylko wartom AK legitymacją ze znakiem PW (kółwica) i danymi osobistymi. To znów z opaską biało-czerwona — jawnie. Raz musiałam się schronić na podwórzu przed jadącymi tuż czolgami (w okolicy ul. Waleców) — tak śmiesznie jakos zniknął balkon lub narożnik domu od wystrzału, którego nie było słychać. Na podwórzu formowali się mali chłopcy, którzy z radosnym podnieceniem kolejno wybiegali przed bramę z butelką benzyny i rzucali ją w czolg. Kiedyś koło pł. Grybowskiiego znalazłam się w samym środku biegnącego do ataku po gruzach oddziałku.

Napotykałam, przechodząc ulicami Woli do Śródmieścia, albo na zamknięte bramy i nieufne milczenie, albo na zorganizowane domy z funkcyjnymi w opaskach. Mieszkańcy pełnili tam stałe dyżury, troszczyli się

o żywność i o zabezpieczenie przed pościskami okolic Siemnej, Zielnej i Chmielnej. Można tam było schronić się — oplekowano się łączniczkami, wskazywano dogodne przejścia.

NA STARÓWKĘ...

Jeden z moich powrotów ze Śródmieścia (chyba 7.VIII.) zakończył się noclegiem w gmachu sądów. Nie było już dojsca do naszego punktu przy ul. Żytniej, choć dotarłam niemal na miejsce. Kończyła się właśnie pospieszna ewakuacja w kierunku Starówki przez teren getta. Władziałam z daleka idącego „Kortuma”. Mieszkańcy Woli uciekali masowo ze swoich siedzib, z węzełkami na plecach, z dziećmi, potykając się na rozkopanych chodnikach, na przejściach po kładkach nad rowami przeciwczołgowymi. Budynek sądów znałam już z poprzednich dni, ponieważ kazano mi pilotować oddziałek chłopców z workami z trojkiem, pozbieranym z tamtejszych magazynów, i doprowadzić ich zdrowo i cało w okolicę Okopowej. Naladłam się solidnie strachu, gdyż właśnie z tego miejsca niż zwykle zaczęto strzelać. Teraz znów nieprzyjaelski pilot zniżył się tuż nad ziemię i ostrzelał okna podwórza sądów. Był tam pomieszanie szpitalne. W takiej właśnie zbiorowej sali nocowało kilkanaście łączniczek. Nie wiedzieliśmy, co dalej? Wracac do Śródmieścia? Tymczasem w nocy nadszedł łącznik, który kilku z nas kazał iść do Staroego Miasta. Zaprowadził nas na spokojną uliczkę Barokową koło Długiej. Tam, jak się okazało, przeniesiono nasz cały zespół; była także kwatera KG i szpital. Dowiedziałam się, że w czasie ewakuacji KG z Woli, na terenie Staroego Miasta, które było kontrolowane przez Milicję PPS, formacja ta zatrzymała KG. Po wyjaśnieniu nieporozumienia odczuwało się ze strony PPS sympatyczną opiekę. Zostałam oddelegowana do łączności z nimi i często, z rozmaitymi drobnymi lub poważniejszymi sprawami, przychodziłam do ich komendanta „Wiesława”. Pamiętam swoje boje o przydział chleba z piekarni, o lokale na kwatery, o ludzi znających sieć kanalizacji miejskiej lub posiadających sprzęt do otwierania i manipulowania w kanałach. Zawsze wszystko mi załatwiano.

Ze Staroego Miasta, po jego odcięciu od innych dzielnic, trzeba było znaleźć drogę do Śródmieścia, by przekazywać meldunki. Pamiętam kilka swoich prób przedarcia się ze Starówki, zakończonych niepowodzeniem. Wystąpił raz wspólnie z naszą koleżanką „Dzidzią”, wypenetrowaliśmy, że w okolicy ulic Orlej, Solnej, Elektralnej jest strefa niczyja. W dzień było całkiem pusto i głucho. Leżało trochę trupów (powstały skrupuły, czy nie powinniśmy pogrzebać zwłazca starej kobiety), ale przecież trzeba było iść dalej. Wątpił się bezdomny kot. Przeraziła cisza spalonych domów. Doszliśmy do oazy zamieszkałej, polskiej, do Urzędu Miar i Wag. Komendant domu obiecał mi, że o zmrroku wyjmie kilka cegieł zamykających bramę, abym mogła przedostać się do Hal Mirowskich.

Z tym komunikatem wróciliśmy do swolch. Nie mlałam w swoim

pojęciu czystego sumienia, bo przecież nic złego się nie działo i należało od razu podjąć próbę dalszego przedostania się w stronę Śródmieścia. Odstraszyła nas ta dziwna cisza i nasze panikarskie pogłoski, że: „tam są już Niemcy”. Tego wieczoru z naszej drogi przez Urząd Miar i Wagi miały skorzystać dwie młode łączniczki — chyba jeszcze uczennice. Ja z „Zytą” i łączniczką „Radosiawa” „Bogusią” miałyśmy iść „wepaniata”, przez nią reklamowaną, drogą. Ale i one, i my nie doszłyśmy. One, idąc do Hal Mirowskich, wprost na gniazdo niemieckich ckm, zapewne z tragicznym finałem: słuch o nich zaginął. My zaś wróciłyśmy po nocy pełnej wrażeń. Najpierw przez kilka godzin czekało się — nas trzy i prowadzący nas porucznik — na krzesłach klinowych w podwórzu wśród palących się domów. One spały, a ja słuchałam zwierzeń owego przypadkowego znajomego, pełnego niepokoju o losy żony. Porucznik, odprowadzwszy nas Solną do Elektoralnej, wycofał się, dając instrukcję, jak „przeskakiwać” między kolejnymi, młarowymi seriami ckm-u wzdłuż Elektoralnej. Znalazłyśmy się u stóp Hall Mirowskiej. Cóż z tego! Jasno tu było od palących się domów, pełno blach, stapa się z hałasem, a tu głosy Niemców o kilkanaście kroków. Na wąskim przejściu między murami a lejmem bombowym, wśród trupów, ułożyłyśmy się i przybrały podobne pozy. Powrót był utrudniony, jeśli w ogóle możliwy, gdyż miał się wtedy atak naszych i zapewne już o tej porze. My, wedle planu, miałyśmy być wtedy po drugiej stronie placu Mirowskiego. Jakoś udało nam się wycofać — Niemcy uspokoiłi się i do nas nie doszli; zgubiła się za to po drodze nasza „Bogusia”. Zostawiła nam tylko... swoją torbę pełną granatów, z którą nie chciała się rozstać i niosła ją do Śródmieścia. „Zyta” nakazała solidarność — znalazłyśmy się wreszcie i we trójkę wróciłyśmy na Stare Miasto. Ale to też nie było łatwe, bo z kolei nasze patroli nie chciały nas przepuścić...

Ostatnia z prób przejścia miała się odbyć przez plac Zamkowy. Na odprawie przed tą naszą wyprawą oficer III Oddz. KG szczegółowo objaśnił miłe i „Zycie” sytuację strategiczną, co miałyśmy zameldować „Monterowi”. Na koniec dodał, wskazując na planie: „ten dom na Nowym Zjeździe jest w polskich rękach, a Powiśle podobno też”. Gdy doszliśmy do ostatniej barykady na ul. Świętojańskiej, chłopcy na posterunku pukali się w głowę — gdzie wy idziecie! Jeden z nich odesłał nas do dowódcy. Dowiedzieliśmy się tam, że czolgi niemieckie stoją u wylotu Młodowej, a ów dom na Nowym Zjeździe 10 minut przedtem właśnie padł. Miałyśmy z „Zytą” przebiegać kolejno, by była większa szansa przekazania meldunku, ale nie było sensu iść w tych warunkach bez punktu zaczepienia — więc znów zawróciłyśmy.

„DROGA SPECJALNA” — KANAŁAMI

Takich usiłowań przedostania się ze Starówki do Śródmieścia było oczywiście wleceń, wszystkie bez rezultatu. Uznano więc, że trzeba użyć drogi podziemnej — kanałów. Z naszych kolegów „królem kanałów”

został „Maks”, a królową — „Zyta”. On bardzo wysoki, ona — drobna. Początkowo mieli nam pomagać Żydzi uratowani z Pawlaka, którzy w czasie walk w getcie posługiwali się tą drogą. Byli jednak ogromnie zastraszeni i bardzo opornie decydowali się na wejście do kanałów. Odbyło się wiele prób, z różnymi niebezpieczeństwami, przy nieznojomości brygady ani typów kanałów. Wreszcie łączność została nawiązana. Od strony Śródmieścia też próbowano i niemieckim równocześnie dokonano odkrycia, z tamtej strony „Magda-Malarz” (Wnukowa).

Zaczęły się wtedy regularne wędrowki tą tzw. „drogą specjalną”. Nasza kwatery została przeniesiona po kilku dniach na ul. Długa 7 do budynku b. ministerstwa sprawiedliwości. Zasadniczo był tam szpital we wszystkich skrzydłach gmachu. KG ulokowano w tyłnej oficynie i w bocznej od ul. Kilińskiego. Z budynkiem tym kojarzy mi się wiele momentów, zawsze z krańcowymi nastrojami: euforia po sukcesie naszych chłopów lub z racji pocieszających wiadomościach radiowych, depresja po stwierdzeniu beznadziejności sytuacji. Tak nastąpiła niektórych np. msza z kazaniem ks. Rostworowskiego, który ujawnił, że jest źle i wszystkim udzielił rozgrzeszenia *in articulo mortis*. Czasem chodziliśmy do szpitalnych części, szorować podłogi lub rozmawiać z biednymi rannymi, łączącymi pokotem na korytarzach. Sełsk, zaduch, jęki. Wreszcie kulminacyjną w swej okropności dzień 13 sierpnia, kiedy krzyki radości ze zdobycia niemieckiego czołgu zamieniły się w wybuch i odgłosy rozpacz. Z „Zytą” — medyczką przecież — wybiegłyśmy po jakimś czasie na ulicę Podwale. Na szczątkach drzewi jako noszaki kładliśmy ciabki, które dawały jeszcze oznaki życia. Dziewczyna polewała siławką palącą się górą nagich ciał. Kawalki ludzkiego mięsa zawisły wysoko na kratach okolicznych sklepów. A na podwórzu Długiej 7 ukladano rzędam rannych. Gen „Bór” w asyście, sam z obandażowaną głową, zranioną szkiełkiem po wybuchu „gollata”, pochylał się nad leżącymi. Pa-trzyłam na nich z góry i pomyślałam — widzicie teraz, co zrobiliście, dając rozkaz Powstania.

Długo jeszcze snuły się wtedy swąd palących się ciał. Nie mogłam przelknąć przez kilka dni naszej kaszy gotowanej przez kucharzy, uratowanych z getta zagranicznych Żydów. Miałam u nich powodzenie — chętnie dawali mi dodatkowe racje. Przydawało się to teraz, bo zanosiliam jedzenie wygłodzonym ludziom do schronu, oszczędzając im przy tym „apetycznego” przejścia do kuchni obok sterty trupów na wysoce schodów oficyny. Odbiel włóźniowie — Żydzi z Rumunii, Węgry, Grecy chętnie podejmowali się różnych funkcji. Przydzielony nam, łącznikiem, Węgier pomagał w przygotowywaniu sprzętu kanałowego. Miałam z nim kontakt, bo porozumiewaliśmy się po niemiecku. Jaki to był przebacność i czekania na rozkaz z czujnym wprawy wstawianiem się w mówiącego

Aby nie zgubić się w bezczynności, bo przecież łącznicy nie mieli szans przejścia, zgłosiłam się wreszcie do ekipy kanałowej. Nie należałam do owych zastużonych, którzy wytyczali pierwszą drogę. Ale też i nie mia-

łam już czerwonego wina w manierce na drogę, czasem tylko kilka kostek cukru jako wyposażenie, coraz bardziej skąpe i nędzne, chude jak i my. A osobom chudym lepiej się chodziło w kanałach. Okazało się przy tym, że droga ta miała swoje zalety — np. miła kąpiel nóg zmęczonych chodzeniem po gruzach.

W ratuszu zajęto w suferenie lokal dla łączników obsługujących kanał, a szczególnie dla nadawania meldunków telefonicznie drogą kablową, dzięki przeprowadzeniu go przez kanał. (Był to wielki sukces i postęp w sferze łączności obu dzielnic. Akcja kosztowała wiele zachodu; był to sukces „Żyty”). Trasa kanałowa przebiegała od wejścia za ratuszem z ul. Daniłowiczowskiej do placu Napoleona. Pierwszy i ostatni odcinek drogi był bardzo uciążliwy, ponieważ kanał był niski i trzeba było w nim niemal się czołgać. Stopniowo wprowadzono różne ułatwienia, np. postugiwano się krótkimi kijkami, które opierano na bocznych ścianach owalnego kanału, co pozwalało przesuwać ciało nad jego dnem. Środkowy odcinek pod ul. Królewską był niemal wypożyczkowy: szło się w pozycji wyprostowanej. Z czasem droga została uregulowana, oznaczona, ruch był jednostronny i zapowiadany telefonicznie lub radiowo z odpowiednim hasłem; opracowano specjalny kod alarmujący o niebezpieczeństwach drogi (gaz w kanale, karbid, zamurowane przejście).

Z PRZEDSTAWICIELEM LUDOWCÓW I Z MJR. KAŁUGINEM

Tą pierwszą i trudniejszą drogą wąskim kanałem, którą można było przejść w ok. półtoręj godziny, prowadziłam kiedys grupę o nierównym stopniu kondycji. Wszedł w jej skład m. in. przedstawiciel ludowców w Delegaturze. Był to starszy człowiek, pewno schorowany. Zależało mu bardzo na przejściu do Śródmieścia. Nasza szefowa łączności „HaKa” kazała mi go „przeegzaminować” i nie dopuścić go do przejścia, bojąc się komplikacji przy jego złym zdrowiu. Tymczasem „egzamin” kandydata do drogi kanałem wypadł dobrze, zilkotałam się nad nim i wzięłam go do grupy. Niestety, szliśmy przez niego 8 godzin. On sam pod koniec włókł się na kolanach, mocno pokrzwawiony.

Inną grupę, którą prowadziłam ze Starówki do Śródmieścia, pamiętam dobrze, gdyż ozdobił ją słynny major radziecki Kaługin. Po konferencjach w KG na Starym Mieście miał on być odprowadzony do gen. „Montera”. Miałam polecenie nie wdawać się z Kaługinem w żadne rozmowy. Jako „obstawę” dostawałam wtedy dwóch 15-letnich harcerzyków z bronią. Kaługin był mrocznym, milczącym, twardym człowiekiem. Szedł znakomicie, dopominał się tylko o przyspieszenie tempa w kanałowej wędrowce.

Pamiętam przejścia, kiedy po pierwszych kilkunastu metrach, młodzi ludzie, idący np. z bronią dla Starówki lub ze sprzętem sanitarnym, wycofywali się, nie mogąc wytrzymać w warunkach kanałowych i w złej pozycji.

Najwięcej czasu w Powstaniu zabrało chyba nic-nie-robienie. Jakże

używało czekanie „na przydział”, na jakieś załatwienie czegośkolwiek, wieczna o to panowała rywalizacja między łącznikami. Dlatego tak mało było tych „czynów”.

Posłano nas kiedys z „Żytą” na Starym Mieście po żabkę i duży klucz francuski. Chodziło wtedy o sprzęt do otwarcia dodatkowych włączników kanałowych. Później mieliśmy się przekonać, że były to już przygotowane do ewakuacji KG i oddziałów. Powtarzałam sobie nazwy i dane, gdzie tego kogoś, kto je posiada, znaleźć. Miało to być na ul. Franciszkańskiej. Po przejściu niezliczonej ilości podwórek, domów przechodnich, piwnic z nagromadzonymi rodzinami, bez powietrza, w zatekłej atmosferze niepewności, wśród wybuchów „sza!” i bomb lotniczych — miałam prawdziwy uraz, że to nasza wina, że część odpowiedzialności za tych ludzi spada i na nas. Czuję atmosferę nlechęci do nas żołnierzy, a nawet lęk czy — rozgorzyceni! — nie zechcą nam teraz czynnie tego wyrazić. Ale to, co spotkało nas w jednej z dużych piwnic — zupełna obojętność, niezwykłe pozycje kilkadziesiątu rozszochranych kobiet, zagłębionych we własnym, oderwanym świecie — napełniło nas niesamowitą jeszcze większą. Była to grupa ubłąkanych ze szpitala Jana Bożego. Wycofałam się stamtąd pospiesznie.

Nasza wyprawa skończyła się potężnym wybuchem. Na jakieś klatce schodowej objęły nas tunany kurzu. Zgubione, głośno się nawołując, wróciliśmy na Długą bez żabki i klucza. Drugi raz poszłam podobną trasą na Franciszkańską z „Makssem”. W czasie powrotu podczas ataku lotniczego natknął się on na swojego młodszego, może 13-letniego brata, którego niesiono rannego na noszach. Pamiętam, że go jeszcze strofo- wał i groził: ale ci ojciec da!

Gdy któregoś dnia wróciliśmy ze Śródmieścia „drogą specjalną”, dowiedzieliśmy się, że czynna jest łącznia na Krzywym Kole. Kąpiel dla nas wojskowych — była za darmo. Przykazano nam jednak, aby w czasie alarmu nie wybiegać nago na korytarz! Tak brudnej wody po kąpiel nigdy w życiu chyba nie zostawiłam. Ale po kilku dniach nie było już mowy ani o kąpiel, ani o łaźni.

Kiedys, może nawet w pierwszych dniach kwaterowania w szkole na Barokowej, wskazano nam pontemiecki skład książek przy ul. Hipotecznej. Wybrałyśmy sobie dowoli i do czytania, i do oglądania piękne wydawnictwa z reprodukcjami dzieł sztuki. Nosłam w swoim chlebaka jakiś czas jedną taką książkę, wreszcie stała się ciężarem i trzeba było ją wyrzucić.

KRZYŻ WALECZNYCH

Ożywiały życie ciągłe spotkania: zobaczyłam w szpitalu na Barokowej kuzynkę Teresę Duminównę. Wskazała nam chłopca, uczestnika zamachu na Kutschera. Sama zginęła potem na Długiej 23. Na warcie pod naszą kwaterą stał mój miły fryzjer, który niedługo przed Powstaniem tajemniczo szepnął mi do ucha, że idzie na koncentrację. Ten drobny chło-

pak nosił pseudonim „Zagłoba”. Na Długiej 7 działał w mundurze szef batalionu „Wigry” Konopacki, którego znałam towarzysko i który nie kojarzył mi się wtedy ze swoimi funkcjami. Znany mi w pracy w BIP pan „Emil” gotował kiedyś na podwórzu Archiwum przy Długiej 24 jedzenie dla wysiedleńców. Tamże odbywały się przedtem odprawy prasowe mojego szefa „Gozdawy” z dziennikarzami. Tam mignął mi chyba „Eugeniusz”, też związany z BIP. Przedziwnie i różnorodnie spotkania dawały poczucie — podobnie jak w Śródmieściu — że jesteśmy tu wszyscy. Choć oczywiście różne były postawy i młodych, nawet tych w mundurach. No cóż, byli tacy, którzy może zupełnie trzeźwo mierząc szanse przeżywania starali się głębiej wciągnąć w ką magazynu w piwnicy lub niżej zejść do schronu, licząc na większe szczęście. Zasadniczo jednak panowała atmosfera ogromnego koleżeństwa i absolutnego nieszanowania własnej osoby.

Charakterystyczna była scena, gdy grupę łączników i łączniczek dekorowano Krzyżami Walecznych. Nasza szefowa i jej bliskie szarże zorganizowały odświętną ucztę w naszej kwaterze, w bibliotece przy ul. Długiej 7, gdzie weszła przemieszkiwałam między półkami ksiązek. Gen. „Bór” ze świtą, po odczytaniu pseudonimów osób odznaczonych, złożył im gratulacje. Tymczasem zaczęliśmy „szumieć”: za co te odznaczenia, przecież robimy wszystko z wycałaniem, co do nas należy. „To jest deprecjonowanie odznaczeń” — zawołałam, nieco upojona na głodno winem. Imponowały nam wtedy, widać, tylko odznaczenia pośmiertne. Prędko wprowadzono „Bora” z pomieszczenia, a nam kazano śpiewać, aby było weselej.

SRÓDMIEŚCIE — „PORZĄDEK POZAFRONTOWY”

Inaczej było w Śródmieściu. Spokój, jaki tam panował przez długi czas, odsunęła gwałtownie na krańce dzielnicy linia walk, jawna obecność władz wojskowych i cywilnych spowodowały, że panował tam porządek „pozafrontowy”. Mundury, różne barwy, legitymacje, sprawdzanie ich, wydawanie lub nie wydawanie przepustek, gdy dany papier wydawał się mało ważny (np. raz moja legitymacja łączniczki KG z Woli czy Starówki nie pozbawiła jedzenia i inne takie dziwne dla nas rzeczy. Gdy przechodziłam górą lub dołem do Śródmieścia czy to do specjalnego punktu łączności gen. „Montera”, czy to do lokalu koleżanek z BIP — kazano mi się nacychmiast przebrać, myć (co było ważne ze względu na skutki przemarszu przez kanał). Koleżanka (do niedawna szef — „Maryna” lub „Olga”) — Hanna Hryniewiecka) zawiązywała mi we włosach szykowną kokardkę, dobraną do koloru dresu. Ona sama była tak zadbana w najgorszych sytuacjach, z nienagannym makijażem na co dzień, że stanowiło to „wyzwanie rzucone wrogowi!” — jak określił „Olicki” (A. Gieysztor). A przy tym ta elegantka chodziła w gorsecie z racji złamania niedawno kręgosłupa. Przebiegała pod barykadami możliwie schyłona, wystawała tylko

głowa. Dawała krew rannym, bo miała grupę „O”. Kiedyś w składzie w pałacu Ostrogskich „Maryna” wykłócała się o przydział czerwonego wi na — dla siebie jako krwiodawcy i dla mnie z frontu na Starówce. Choć dziło o zdobycie wina dla osłabionej, śledzącej w piwnicy Zofii Boyowej -Zeleńskiej. Przed Powstaniem w jej mieszkaniu na Krakowskim Przedmieściu, pełnym obrazów Wyspiańskiego, Włkacego, ksiązek Boya, był lokal BIP.

Obserwowałam ze zdumieniem flirty w głębokiej kondygnacji schronu PKO przy Sienkiewicza. U nas, w naszym zespole łączników, była koleżeńska atmosfera, ale przy tym wszyscy tak bardzo byli zmęczeni, że nikomu nie było to w głowie. Nawet do niedawna stałe na pogawędkach w bramie z żołnierzami „Justyna” straciła animusz.

Było też w Śródmieściu politykowanie, inna ocena sytuacji niż w wersji oficjalnej. W pierwszych już dniach wysłuchałam długiego wykładu o sytuacji militarnej pod Warszawą tuż przed decyzją o wybuchu; wygłosił mi go „Bolestaw” (Skrodzki). — Jeden z najbardziej szerszych ludzi w opinii BIP-owców. Były straszne pytania pani „Moniki” (J. Wądołkowskiej) o syna; był on na Woli lub Starym Mieście, a my stamtąd wiedziawszy, że zginął. Panował dryl w punkcie dla łączników na Montuszkach. Zawsze czekał tam nocleg, ale przyjdzie z opóźnieniem było komentowane. Wolałam więc nieoficjalnie nocować u „Maryny”, w szerokim łóżku na Siennej, póki nie wygonił nas jakiś granat lub „szafa”. Raz nocowałam wspaniale na dywanie w biurze szefa BIP „Prezesa” (Rzepeckiego) w hotelu „Wiktoria”.

EWAKUACJA KG ZE STARÓWKI

Z okazji ewakuacji KG ze Starówki otwarto specjalną, wygodną drogę kanałową. Po wstępnych zabiegach, jak obniżenie poziomu wody, oznaczenie trasy, wyznaczenie przewodników, podziały całości ewakuowanych na grupy po 10—15 osób — nastąpił wymarsz w nocy z 24/25 sierpnia. Szło się z kwatery przy ul. Długiej 7 w kierunku pl. Krasińskich róg Miodowej i Długiej (wejście koło Długiej 24). Po drodze minęliśmy strzeżony tej nocy przez AL punkt — pamiętam młodzieńczego wartownika, który odbierał hasło.

Trasa podziemna biegła ulicami: Miodową, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem. Wyjście przy ul. Wareckiej, gdzie wybudowano ostoję z płyt chodnikowych, podobno z użyciem jeńców niemieckich. Ewakuacja odbywała się planowo. Wszyscy, niezależnie od stopnia, musieli się poddać rozkazom przewodników kanałowych. „Maks” prowadził. My, przewodnicy, odczuwaliśmy wielką radość, gdy nadarzała się okazja zbesztania jakiejś osobistości o wyższej randze — np. za zakłócanie ciszy, ociąganie się lub zbytne przyspieszanie tempa. O świcie cały orszak doszedł do kwatery w Śródmieściu, gdzie na Sienkiewicza czy Montuszkach. Po drodze od wjazdu kanału minęliśmy grupę jeńców niemieckich, w tym oficera wysokiej rangi. Nie poprawiło to nastroju naszych. Pierwszy

słyszałam wówczas w KG szczerze rozmowy sztabowców. Przyznawali, że sytuacja Starogo Miasta była już od dłuższego czasu beznajdziej i tylko niewymierne wysiłki i dzielność naszych chłopców były stanie utrzymać je jeszcze w naszych rękach tak długo.

Jeszcze tej samej nocy przeszliśmy w trójkę z „Zyją” i „Makssem” powrotem tą samą wygodną trasą (idąc w pozycji wyprostowanej, normalnie). Dobra droga i nasz trening dały rekordowy czas przejścia — godzinę. Teraz mielibyśmy zacząć ewakuację rannych. Zależało mi na przejściu na Żoliborz, ponieważ był tam mój rodzice, chciałam przy tym oznaczyć nową drogę, która podobno obfitowała w przegody. Za to Żoliborz był wówczas wyjątkowo spokojną jeszcze dzielnicą, skąd przynosiły owoce i pomidory. Toteż byłam zadowolona ze swolich zachodów, gdy przydzielono mnie do tego kierunku wymarszu. Umówiłam się nawet z niektórymi rannymi, tzw. lżej (w górną część ciała i mogących chodzić), że pójdziemy razem. Załatwiłiśmy tego dnia dużo drobnych spraw. Roznosiłam listy dla rodzin ze Śródmieścia, szukając domów, z których nie zostało ani śladu. Scenerią były kikuty drzew, wszędzie kolor białawego pyłu — nie widać zielonej barwy, nie ma zresztą i liści. Po drodze przypadkowo spotkania z nieznanymi chłopcami, idącymi może na akcję. „Cześć sestro!” Pozdrowienie — jak na wsi, na pustkowiu — wszyscy są sobie bliscy.

W DRODZE NA ŻOLIBORZ

Za każdym powrotem relacje pozostałych na Starówce były straszne. Pożary dookoła. Ostatnio zorganizował gaszenie ks. Rostworowski. Nasza „Janinka” zastabiła po przeniesieniu dziesiątek wiader wody. Coraz więcej znanych dawniej lub teraz z widzenia żołnierzy już nie ma, łączniczki się wykruszają — jedne zostały w Śródmieściu, inne ranne, zasypane (np. „Bogusia” od „Radosława”), zaginione. Mówią o zbombardowaniu sztabu AL w kościele na Freta.

Po różnych dyskusjach — wreszcie decyzyja wymarszu na Żoliborz. Zbieramy się w nocy w domu około Franciszkańskiej. Rynek Nowego Miasta płonie — wygląda jak dekoracja teatralna. Jest nas około 30 osób — ranni, kilku lekarzy, porucznik z żoną i dziećmi, „Maks” jako przewodnik, ja, aby poznać trasę. Tej nocy (z 26 na 27 sierpnia) wielu „nielegalnych”, tj. bez zezwolenia dowódcy Starogo Miasta; plik „Wachnowskiego”, wchodziło do kanału, uciekając na Żoliborz. Musieliśmy przeczekać. Czas spędzało się na sennych rozmowach. Jeden z lekarzy, znający chodzenie po kanałach jedynie ze słyszenia, namawiał do zażycia proszków podniecających, aby nie zasnąć w monotonnym marszu.

Wreszcie wymarsz. Szeroki kanał, woda po kolana i wyżej, wielkie błotno. Mamy przechodzić pod dworcem Gdańskim, ul. Mickiewicza, pod placem Wilsona, potem skręcić w ul. Krasifskiego i wyjść koło ss. Zmartwychwstańek. Surowa zapowiedź kompletnego milczenia i dyscypliny Niemcy przy dworcu Gdańskim kontrolują przejście kanałem. Niedaleko

tego krytycznego miejsca dziecko porucznika zaczyna płakać. Kłótnie, uciszanie, „Maks” denerwuje się. Wreszcie ów dworzec. Teraz „Maks” zostaje z grupą w głębi kanału, wypuszcza każdego kolejno do trudnego przejścia na drugi brzeg. Trzeba się trzymać liny, zamocowanej pod wiazem, gdzie ostry, boczny prąd ścina z nóg. Tymczasem lina jest zerwana. Idę pierwsza, mam wejść najgłębiej na wyższy, suchy odcinek, jakby półkę, i czekać tam na wszystkich. Choć jestem zdrowa — z trudem utrzymałam się w przejściu na nogach i wygramoliłam z wody. Decyduję się przepuszczać innych w głąb, sama zaś wyciągam przechodzących w wodzie rannych na wysoki stopień. Przeszło może osiem, może więcej osób, gdy raptem rozjaśniła się ciemność. Chłopak, którego trzymałam, wypuszcza moją rękę i pada do tyłu w wodę. W świetle widzę dobrze jego twarz. Sama jednak też leżę wraz z innymi i na innych w owym suchym kanale i oto dostrzegam drewnianą, płonącą pałkę granatu o metr ode mnie. Żyłę? Tak. Smak krwi, szum w uszach. Rozumielem, że trzeba iść naprzód, bo mogą paść dalsze granaty, a Niemcy mogą zejść aż do nas. Krzyczę do innych: „iść!” — huk i echo trwa.

Zbieramy się przy blasku latarek na brzegu szerokiego znów kanału. Jest mi słabo, moczę więc głowę w wodzie, ktoś podaje mi cukier. Mobilizuję się — przecież dostałam wyróżnienie, mają odpowiedzialnego przewodnika, a ratunek tylko u naszych na Żoliborzu, tam też są rodzice, chcę żyć — takie są moje myśli. W grupce naszych rozbitków jest ów porucznik z rodziną, zdenerwowany, wydaje różne rozkazy. Wśród nas (był za mną w suchym kanale) jest ktoś ranny od granatu w nogę. To ten lekarz, co wszystko wiedział o kanale, a tuż przed wjazdem przy wiadukcie Gdańskim zaczął krzyżeć. Porucznik chce, aby ranny został, a przy nim żołnierz, który niósł dotąd jego starsze dziecko (młodsze niosła żona). Nie zgadzam się. Stwierdzam, że możliwe wszystko muszą iść, a ranny, jeżeli nie może, zostanie tu sam do czasu nadesłania pomocy z Żoliborza. Dają słowo, że pomoc przyślemy. Pytają inni, czy znam drogę. Nie znam. Ale muszę skłamać, bo tu nie ma szans, musimy iść dalej do naszych, a droga ma być prosta i oznaczona. Z całym wysiłkiem, Idziemy więc, a z nami rusza ranny po opatrunku. Pytają, że znam drogę, wszyscy trzymamy się wspólnej liny. Sąsiedzi podtrzymują rannego, który idzie na końcu pochodu. Po kilkudziesięciu krokach orientuję się, że nowy wjazd otwiera się nad nami i zaraz Niemcy rzucą znów granat. Nie przyspieszam kroku, aby nie wywołać paniki, liczę, że zdążymy przejść. Było w tej taktyce zapewne tyle oświecenia, co kalkulacji. Rzeźczywiście granat padł do wody za ostatnim z nas. Rapiem dziecko wymyka się komusz z rąk, topi się — krzyki — wyłowione. Jeszcze trochę przemarzu — a pada do wody ranny. Chyba stracił przytomność i wolę życia. Jest to ten sam lekarz (dr Maks), który rozdawał pastylki. Pewnie sam zażył lek. Teraz są skutki! Wołam, zaklinam, tłumaczę, klnę, żeby się podniósł. Ale topielec płynię w szybkim prądzie wody. Płynę wraz z nim — Jesteśmy ciasno spleceni liną. Słyszę: kolezanko! zginęła!

Odwołam linę, przekraczając się w wodzie, odległość między nami wydłuża się coraz bardziej. Hamuję płynąc na kłęczkach, wołam raz jeszcze — ranny milczy. Puszczam linę. Wiem, co to znaczy. Wracam, o dziwo, człapanie w wodzie — no, to Niemcy. Kto tam? — głos „Maksa”, naszego przewodnika. Powitania, ja mu stękam, że jestem ranna, a on na mnie krzyczy, czemu wbrew rozkazowi nie byłam na końcu suchego kanału? Wtedy nie byłabym ranna. On wszystko obliczył, to on mógł być ranny. Mówi, że padło 14 granatów, a mimo to prawie wszyscy przeszli, tylko parę osób cofnęło się na Starówkę. Jesteśmy więc grupą ponownie połączoną, z przewodnikiem. „Maks” prowadzi, trzymam go za pasek, a mnie też ktoś podobnie. Ukazuje się zwoźnicze, najtrudniejsze miejsce skrętu w burzowiec — nie znamam drogi i nie umiałabym wybrać, gdybym prowadziła sama. Potem są jakieś wielkie progi i potykamy się o jakieś cięta. Mija nas wychodzący z Zollborza przewodnik kanałowy z naszej paczki, „Leonard”. Potem wyjście. Jestem odurzona powietrzem, niedobrze mi na widok mej nogi spreparowanej jak kotlet, pomoc sanitarna odprowdza mnie na punkt opatrunkowy na ul. Krasieńskiego. Czekałam, aż kolejno udziela pomocy innym. Ktoś prosi o krople. Jest zszokowany, bo „miał ciężkie przejście kanałem”. To mnie jakoś rozśmiesza. Ktoś z naszej grupy podchodzi do mnie w czasie opatrunku, pyta o moje imię, dziękuję. Za to potem, jeszcze przez długie miesiącę, budziłam się nocą wotając: ja nie znam drogi!

W SZPITALU

Proszę o zawiadomienie rodziców na Dziennikarskiej. Przychodzi nielekko matka z czerwonym szlafrokiem w białe kropki dla mnie. Jako rannej do szpitala mnie chyba nie przyjmą. Niosą mnie jednak, z pomocą ojca, na noszach głębokim wykopem przez plac Wilsona do willi na Czarnieckiego. Szpital — białe fartuchy, miłe twarze, spokój, troskliwość, wydaje mi się, że jestem już w niebie. Cięcia na żywo, zastrzyki, pozwalają mi szybko wrócić na ziemię.

Przebywałam w owym domu aż do przeniesienia całego szpitala do fortu Sokolnickiego na terenie parku. Potem epopeję szpitalną odbyłam do końca walk na Zollborzu w ogromnej 30-osobowej sali, w otoczeniu cywilnej gromady kobiet, dziewcząt i dzieci. Jak może być nastrój kogoś, kto nagle stał się przedmiotem, wymagającym troski i opieki, pełnym gorzkich myśli, osamotnionym, wymagającym troski i opieki, pełnym iluzji, że za parę dni już będzie się można poruszać normalnie, dlatego buty pod łożkiem (aby pójść do Kampinosu). Zamiaszt tego coraz nowe zakażenia, cięcia, groza amputacji, kalectwa. Obok za przepięknym dantejskie sceny operacji, umierania, jęki, kłótnie i przekleństwa, a także ciche cierpienia. Dopiero wtedy zrozumiałam, że ranny to nie bohater o patosie Cyda, lecz po prostu biedny, chory człowiek.

Największą przyjemność sprawiały zielone gałązki, którymi obdurzał

Z problemów najnowszej historii Polski

mnie ojciec za każdym swoim przybyciem. Oganiałam się od much, wachlowałam. Ksiądz „Alkazar” (Truszyński) przynosił pomidory w przepaściowych kieszeniach i był pełen wyrozumiałości. Taktownie uciszała nasadnicze właśnie spokojna, mądra, jednakowa dla wszystkich Janina Bierutowa.

Szpital, kierowany przez chirurga, doktora Szulca, trzymany w ryzach, normalnie odbywał swolisty rytm: obchód, mierzenie gorączki, opatrunki operacje. Gdy mu przyniesiono jego własne dwuletnie ranne dziecko — odesłał „po kole”. Zespół sanitarny dziewcząt „Tygrysy” miał niemal powyciągane ręce od dźwigania noszy. Mężczyźni, krewni leżących w szpitalu, nosili wodę, najpierw ją zdobywali, dźwigali akta archiwalne przechowywane w forcie i zabezpieczali nimi okna przed odłamkami pocisków, grzeball zmarłych. Kobiety z rodzin podobnie — stawały się salowymi i gotowały jedzenie w kuchni szpitalnej. Moi rodzice robili to wymi i gotowały jedzenie w kuchni szpitalnej. Moi rodzice robili to o święcie w domu na Dziennikarskiej, w „Domeczku” Wańkowiczów i przynosili, dopóki były zapasy, cały kocioł dla naszej sali. Nawiasem mówiąc, to oni jako ostatni widzieli Krystynę Wańkowiczównę, gdy wychodziła z domu na akcję, z której nie wróciła.

Organizowano przedstawienia dla rannych (AL), mieliśmy także komunikatory radiowe (AK). Odwiedzano rannych i przynoszono im nowiny o rodzinach, dzielono się odzieżą. Niezapomniana atmosfera, gdy każdy dawał z siebie maksimum wysiłku i dobrej woli. Z personelu pamiętam dr Zaleską, internistkę, dr „Ludwikę” z AL, który mi robił opatrunki i pozwoili rodzicom zostawać wraz z personelem do końca, medyczkę opiekującą — Marię Patkowską, studenta medycyny „Bombla” (A. Seyfried) i wielu nieznanych z nazwiska lekarzy i pielęgniarek.

Dwa razy odwiedzili mnie w szpitalu koledzy z grona łączników KG — „Maks”, „Jur”, „Leonard”, „Magda-Malarz” i inni. Chcieli mnie wziąć z sobą. Opowiadali o końcowych momentach wycofywania się ze Stalówki i o swolich tam wyczynach. Drugi raz zjawili się tuż przed kapitulacją Zollborza, w końcu września.

Opuszciliśmy szpital wraz z rodzicami, gdy Niemcy usuwali ludność z miasta, a rannych odsyłali do szpitali podwarszawskich. Nasz transport kilku ciężarówek z rannymi skierowano jednak do obozu w Pruszkowie.

Zacząłam prowadzić dziennik w drugim tygodniu Powstania. Z trudem spisałam wtedy fakty z poprzednich dni. Notatki te zaginęły, zostawione w Śródmieściu, gdy ranna pozostałam na Zollborzu. Drugi raz rekonstruowałam swoją historię Powstania na podstawie archiwium jednego z pracowników BIP, które udostępnił mi prof. Tadeusz Manteuffel w maju 1945, zlecając zarazem jego uporządkowanie. Powyższa relacja została naszkicowana w 1967 r.

Rekapitulując, muszę dzisiaj stwierdzić, że my, łącznicy KG, byliśmy niedoinformowani, mimo naszego podstawowego zadania przekazywania meldunków. Panowało wyraźne rozgraniczenie między „górami” a „dołami”.

Konspiracja zresztą musiała oczywiście istnieć nadal, choćby dlatego, że KG, wbrew początkowemu planowi wycofania się poza Warszawę, została w mieście ogarniętym walką. Wiadomość o miejsu kwaterowania KG, która docierała do nieprzyjaciela, powodowała specjalne ataki i bombardowanie. Oprócz bojowej, również sytuacja polityczna była nader skomplikowana. Do nas docierały tylko echa tych spraw. Słyszeliśmy, że część KG z gen. "Borem" miała się ujawnić. Chodziło o nawiązanie współpracy z pozycji gospodarza terytorium. Chyba na tym polegał podział ekłp, od sztabu po personel pomocniczy, na „rzuty” — pierwszy, drugi. Kiedyś znowu rozmawiano z nami, łączniczkami, o planach powstaniowych, mówiło się o studiach w Anglii dla niektórych z nas. Zaznaczał się zresztą w KG wyraźny podział na „swolch” i dalszych. Gdy 2.VIII. dano nam na Zytynie rozkaz „ratuj się, kto może”, chodziło o rozładowanie zbyt licznej stopy łączników.

Trzeba przyznać, że była to gromadka doborowa, choć różnicowana. Trzód stanowiła grupa łączności „49”, wypróbowani kurierzy okupacyjni, jeżdżący z „Generałej Gubernii” za granicę. Do nich należał „Maks”. Chłopak 21-letni, ze średnią okupacyjną szkołą budowlaną, o szalonym refleksie, sprycie i koleżeństwie; podobno przepłynął pod koniec Powstania Wisłę z meldunkiem. Inni, nie wiem czy nowi w tym zespole przedpowstaniowym, jak my z „Zyta” i „Janinka” — to „Justyna”, zapewne robotniczego pochodzenia, bardzo zaradna i szelmowska; jej kontrast „Dzidzia”, nieśmiała, ale dzielna i wytrwała. „Leonard” — ładny, sympatyczny, wzbudzający zaufanie; trochę misliwały „Jur”, który dostał Virtuti Militari za przebijanie się przez Ogród Saski. Starsza od nas była „Magda-Malarz”, plastyczka, kobieta o dużej ambicji i inicjatywie. Wiem, że także przepłynęła Wisłę w pływ, do oddziałów przy Armii Czerwonej. Pamiętam głównie twarze, czasem pseudonimy naszych zwierzętników. Szwafowie łączności, oprócz kobecej mjr Karasiówny („HaKa”), do dość oschle panie z manią komenderowania. Głównie spotykałam ludzi KG niższych rang: „Elzbieta”, „Lucynkę” — łączniczkę „Bora”, ranną przy wybuchu „goliata” 13.VIII., „Zbigniewa”, rannego poważnie, opłakanego przez nas — ale widziałam go po wojnie żywego.

Wytworzyła się atmosfera wybitnie koleżeńska, trochę z fasonem żołnierskim. Wpadało kłat, mówił bardziej po męsku niż normalnie, niekóre prace codzienne, np. zamiatanie, było we wzgardzie. Chroniliśmy własność zdobyczną, zwłaszcza umundurowanie i broń — jeżeli ktoś ją miał. Nie mogłam sobie darować pożyczenia, bez wiedzy koleżanki, panterki na przejście kanału. Trudno, zostałam odcięta od reszty, nie oddałam.

Charakterystyczne były oficerskie maniere sztabowców, manifestujących dzielność osobistą z dodatkiem fanfaronady. Przykładem na to było „urzędowanie” na piętrze w oficynie przy ul. Długiej 7, chociaż klatka schodowa, ozdobiona fotografiami z pierwszych dni Powstania, była częściowo urwana. Nie schodził do niższych kondygnacji także i gen. „Bór”. Mówiło się o nim, że był chory na zatokę, miał gorączkę. Wygląd miał

zszarzały, zmęczony, z obwisłymi policzkami. Widywałam go nie raz w różnych sytuacjach, nawet zupełnie „polowych”, np. w latrynie.

Inny oficer kazał mi się doprowadzić do punktu łączności przy wiazie kanałowym ul. Daniłowiczowskiej, gdzie por. „Clotka” nadawał meldunki radiowe czy telefoniczne. Bardzo był ten pan zgorzsony, gdy proponowałam szybsze przebiegnięcie i schylenie się przy ostrzale na placu Krasińskiego. Odbyłam tę trasę w ciągu dnia tyle razy (m. in. eskortując 2 wiadra wina), że może objawiałam już po prostu lekliwość? Na pewno bałam się, gdy mi proponowano funkcję kuriera do Łomianek do radiostacji. Należało przedzierzgnąć się w Volksdeutscha, otrzymać „grochowego” koloru kennkarte, aby móc przechodzić przez linie nieprzyjaciela. Robiłam nawet fotografie do tego dokumentu u fotografa na ul. Długiej i miałam przejść egzamin z niemieckiego, obok „Maksa” i „Elzbiety”. Na szczęście koncepcja ta upadła. Nie mogłam się przemóc, aby wejść w taką podłą rolę, niebezpieczeństwo groziło przy tym z obu stron.

Gdy po katastrofie z „goliatem” posłano mnie na ul. Brzozową do domu profesorskiego, aby od mieszkającego tam lekarza przynieść sprzęt operacyjny, w bramie siedział na dyżurze, jak świątek podparty ręką prof. Kotarbiński.

Oprócz docelowych strażów nieprzyjacielskich, którymi mnie nie raz obdarzano, z Niemcami wprost zetknęłam się przy kilku okazjach. Jeden z pierwszych zabitych, jakich widziałam, to żołnierz niemiecki z okolicy ul. Jasnej. Ten trup zrobił na mnie wielkie wrażenie i wywołał dużo myśli o tym, że śmierć jest jednakowa po obu stronach barykady. Gdy szłam w stronę wjazdu kanałowego w Śródmieściu, prowadzono właśnie wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich z długo bronionego punktu przy kościele św. Krzyża. Mieli trzymać ręce do góry. Niektórzy z nich byli jednak tak zszokowani, że nie można było patrzeć na ten stopeń upodlenia. Jeden z prowadzonych usiłował wyrzucić jakiś kompromitujący go dokument. Dostrzeżono to i żołnierze eskorty mieli sporo kłopotu, aby uspokoić zgromadzonych przechodniów, a jeńców bezpiecznie doprowadzić do komendy. Wreszcie grupa oficerów niemieckich, lustrujących szpital na Żoliborzu po kapitulacji. Szczęśliwie zwierzały się z nienuwiel, a tu trzeba było udawać chorych cywilów.

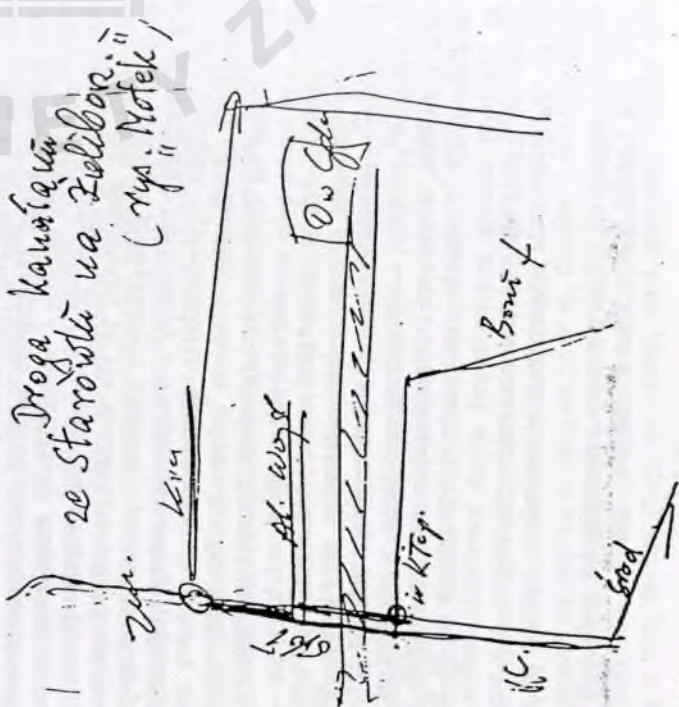
Nie należałam do żołnierzy chorych, choć starałam się wykonywać wszystkie polecenia, a i ochotniczo zgłaszałam się nie raz. Gdy jednak po ciężkim przejściu kanałami do Śródmieścia zbudzono mnie w nocy i odesłano z powrotem — zmęczona, zaziębiona, z odartym od ścian kanału grzbietem, warknęłam: „Oszczędzajcie nas, bo drugich takich nie będziecie mieli!”. Po pierwszych dniach prób przebiecia się do Śródmieścia ze Starówki zaczęto improwizować drogę kanałami. Szełowa „HaKa” zleciła mi szukać specjalistów z zarządu miejskiego. „To teraz dopiero o tym się myśli!” — zapytałam dość bezczelnie, patrząc na szefa łączności KG.

Buntowałyśmy się „Zyta” przeciw opiekuńczości szefa z BIP, „Gozdawy”, jego ostrożności w czasie uderzeń „szaf” i placalwym, pate-

tycznym tonom. Ja — gdy chciałem nie zatrzymać do pisania na ma-
szynie w mp. KG na Woli, w schronie. Miał on zresztą na pewno na
względnie również oszczędzanie dziesięć, oddanych mu do dyspozycji
i pod opiekę. Stwierdziłem, że chcę pełnić funkcję łączniczki wraz z in-
nymi, tymi, które chodzą z meldunkami. Z furią krzykną: „oddaję więc
panią do dyspozycji AK”. Zorientowałem się po niewczasie, że jako żoł-
nierz odmówiłem wykonania rozkazu.

Oto garść wspomnień z krótkiego odcinka czasu Powstania, gdzie nie
pełniłem ani wielkiej funkcji, ani nie wiedziałem o istotnych rzeczach.
Trawiła nas chęć aktywności, zazdrościło się tym szereźciarzom, którzy
poznawali nowe trasy, bywali w innych dzielnicach, mieli przygody.
Nastawiałem się wyłącznie na dwie możliwości w Powstaniu i na przy-
szłość: albo jakoś zginąć, albo żyć. Nie brało się pod uwagę ani kalectwa,
ani blierności.

Krystyna Z. Sroczyńska — „Zofia”
"WIEŻ" 10, październik 1974r.



KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION
240, KING STREET, LONDON, W6 0RF

L. 13926/90.

London - 15.11.1990 r.

Our ref.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE
/Wyciąg z akt personalnych/

SROCZYŃSKA - WYCZAŃSKA Krystyna, Zofia

Szeregową z ceuzusem
Pseudonim: "Kune-gunda", "Zofia"
Przydział: Otręg A.K. Warszawa

Odbyła służbę wojskową w szeregach: A.K.
Przebieg służby:

02.1942 -
02.1942 - 31.07.1944

Zaprzysiężona w Warszawie.

- Przydzielona do BIP Komendy Głównej AK, gdzie pełniła funkcję łączniczki. Pracowała w Redakcji: Wiadomości Polski Dziennik Radiowy, Agencja-Prasa, Głos Ojczyzny, Biuletyn Szabowy a pośrednio w Biuletynie Informacyjnym.
- Czynny udział w Powstaniu Warszawskim na Woli - Starówce. Utrzymywała łączności z kanałami ze Śródmieściem i Żoliborzem. Przeprowadzała kanałami rannych i Kometę Główną ze Starówki do Śródmieścia. Ranna w kanałach.
- Z Żoliborza wywieziona do Pruszkowa.

Odnaczenia: Medal Wojska
Krzyż Armii Krajowej

Za zgodność:



GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.Z.

London - 15.11.1990 r.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE
Wyciąg z akt personalnych

SROCIŃSKA - WYCZAŃSKA Krystyna, Zofia

Szeregowa z cenzusem
Pseudonim: "Kune-gunda", "Zofia"
Przydział: Okręg A.K. Warszawa

Odbyła służbę wojskową w szeregach: A.K.

Przebieg służby:

- 02.1942 - Zaprzysiężona w Warszawie.
- 02.1942 - Przydzielona do BIP Komendy Głównej AK, gdzie pełniła funkcję łączniczki, pracowała w Redakcji Wiadomości Polskie, Dziennik Radiowy, Agencja Prasowa, Głos Ojczyzny, Biuletyn Sztabowy a pośrednio w Biuletynie Informacyjnym.
- 01.08.1944 - 05.10.1944 - Czynny udział w Powstaniu Warszawskim na Woli - Starówce. Utrzymywała łączność kanałami ze Śródmieściem i Żoliborzem. Przeprowadzała kanałami rannych i Komendę Główną ze Starówki do Śródmieścia. Ranna w kanałach.
- Z Żoliborza wywieżona do Pruszkowa.

Odnaczenia: Medal Wojska
Krzyż Armii Krajowej

Za zgodność:



GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.

10/64 (10.17.1)

Przedstawiam do odnaczenia trzydzieścioletnich weteranów II Rzeczypospolitej

- 1. Młodszy sierżant 49
- 2. Sierżant 56
- 3. Jura 49
- 4. Dawida 49
- 5. Juchymca 49
- 6. Zofia 49
- 7. Borka 49
- 8. Jelara 49

18) Kandydaci w Powstaniu Warszawskim, kpt. NEATON
Wawrzyniec 1998 Copyright by Krystyna Wyczańska,
Jan Roszman, Jymolena Dekorska

II/37

DUPLIKAT
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr 17378

Stopień, imię, nazwisko szef. z. cenż.

SRQCZYŃSKA WYCZĄSKA...KRYSTYNA...ZOFIA

Oddział AK

Odznaczony został po raz 1, 2, 3, 4

Medalem Wojska

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu
Głównego

z dnia 1 lipca 1948

Londyn dnia 15 sierpień 1948

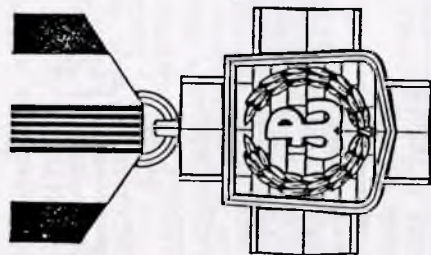
[Signature]
M. Wiskęga

-37-

II/36

LEGITYMACJA

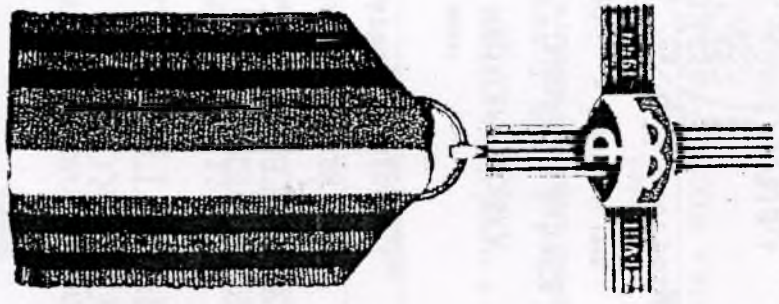
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ



Nr. 9658

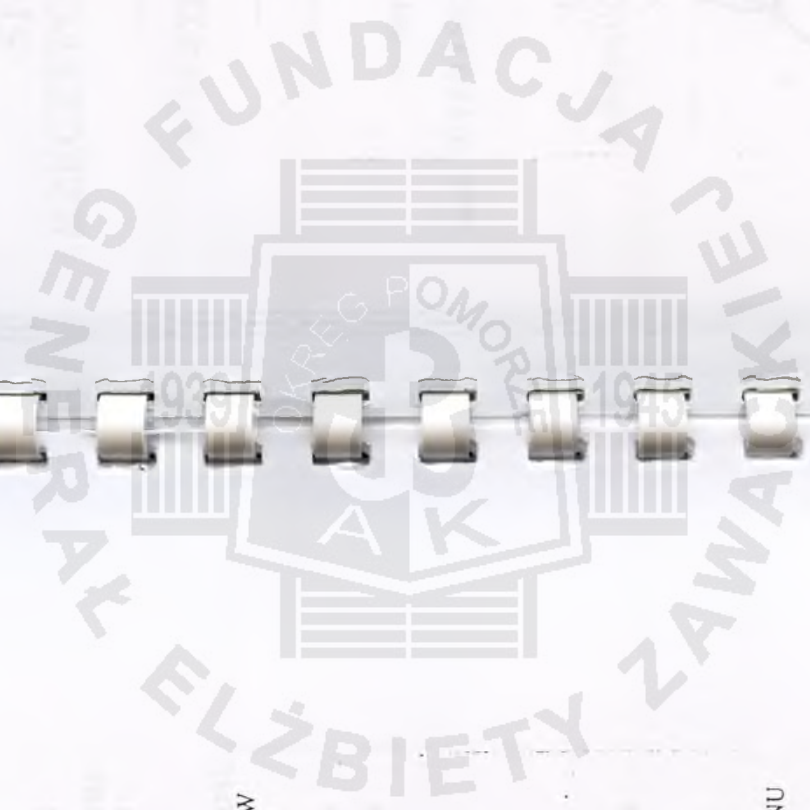


-36-



1944 2000

ZAPROSZENIE



KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRYSJONOWANYCH
SEKRETARZ STANU

przynaję

Panu (Pani) Krystyna
PROCEBNA - WICZAWA

ODZNAKĘ
WETERANA WALK
NIEPODLEGŁOŚĆ



Warszawa, dnia 1995 r. SEKRETARZ STANU

4M-



SILY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

szer. WYCZAŃSKA Krystyna c. Karola r. 1922

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem 4 LIPCA 2001 r.



Zbigniew LEWANDOWSKI
szef
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO
WARSZAWA

..... 19.07.2001 r.
(data)

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr. 17378.....

Stopień, imię, nazwisko łączniczka

Krystyna WYCZAŃSKA

Oddział Armia Krajowa

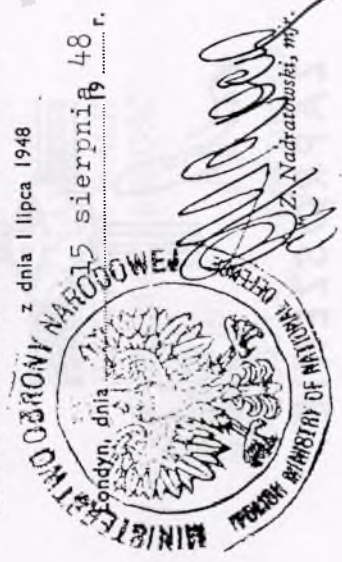
Odmierzony został

MEDALEM WOJSKA

po raz 1, 2, 3 i 4-ty
Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu Głównego

z dnia 1 lipca 1948

15 sierpnia 48 r.



11/42

W "Cotniere KG SK wspomnienia
wyd. Wwa 1994 Państw
oprac. pod red. K. Mycran'skiej

s. 29 - 33

M. Wasiaszyska (z d. Frankowska) /
Tajne nauczanie prof. Stefana Botyły

~~W. data.~~

Autorka przekazała swoją relację z Zawackim 29.02.1996 II/93

Różnorodna codzienność łączniczki BIP-u KG AK

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska,
„Zofia”

ur. 1922 r. w Krakowie, Gimn. Polskie w W. M. Gdańsku, harcerstwo. Tajne studia historii UW, BIP KG AK, łączniczka. Powstanie Warsz. I rzut (Wola, Śródm., St. Miasto, przewodnik kanałami, ranna, szpital powst. na Żoliborzu, obóz w Pruszkowie), D. c. studiów UJ Kraków – Warszawa, historyk.



RÓŻNORODNA CODZIENNOŚĆ ŁĄCZNICZKI BIP-u KG AK

Z Gdańska do Warszawy

Z początkiem lata 1939, korzystając z nieoczekiwanej okazji samochodowej – wyjechałam z Gdańska, ale coś mi kazało zabrać ze sobą drobiazgi i pamiątki. Najpierw znalazłam się z bratem u dziadka w Małopolsce, gdzie niby beztrako spędziłam parę tygodni, ale pospiesznie wyjechałam stamtąd w dzień mobilizacji. Pod Warszawą spotkaliśmy się z Matką, która przyjechała tu z dwoma kuframi po groźnej mowie Hitlera. Ojca szczęśliwie wezwano do stolicy telefonicznie, a już od kilku dni nie nocował w domu.

Bodaj 5 IX po ostrzeżeniu, że Niemcy mogą specjalnie poszukiwać gdańszczyzan, nasza rodzinka wyruszyła furmanką ze wsi pod Błoniem, bombardowaną szosą do ciotek w Warszawie. Dyskusje, czy ewakuować się z urzędami na wschód, przerwał kategorycznie mój brat (16 lat), że nie ma to sensu. Osiedliliśmy się u rodziny na ul. Flory.

Zgłosiłyśmy się obie z matką na ul. Myśliwiecką do Głównej Kwatery Harcerek. Polecono nam chodzić po mieście i starać się nie dopuszczać do paniki lub plotek. Było to dla nas nie znających terenu i w sytuacji ciągłych bombardowań miasta, zupełnie nierealne. Natomiast matka wraz z okolicznymi mieszkańcami zabrała się energicznie do organizowania punktu dożywiania

żołnierzy i uciekinierów, pod gołym niebem na pl. Unii. Po kilku dniach udało się uzyskać lokal rzeźnika Hammera (dziś MPiK). Wydawało się całe kotły zup, herbaty, bochny chleba zdobytego w pobliskiej piekarni po wielogodzinnym staniu w kolejkach, robiło opatrunki na zbolale marszem nogi, rozdawało papierosy. Po niedługim czasie ostrzeliwanie stało się zbyt intensywne, punkt został zbombardowany i akcja się skończyła. Nasza czwórka gdańska nie lubiła siedzieć w schronie, toteż chodziliśmy po mieście i odwiedzaliśmy różne dzielnice i znajomych (np. Wejchertów na Marszałkowskiej).

Dramatycznie zginął kiedyś brat, który wraz z innymi mężczyznami z kamienicy i ulicy zgłosił się do kopania rowów. Okazało się, że przez wiele godzin, pod komendą wojskową, robili te prace w odległej dzielnicy. Rodzice szaleli, że go namówiłam do tego, gdyż był świeżo po operacji ślepej kiszki, a przecież to jeszcze dziecko! W naszym domu przy Flory 9 ulokowała się artyleria, nakazała przeniesienie się mieszkańców wyższych pięter do mieszkań niżej. Przypadła nam więc kwatera na parterze u p. Manteufflów, w pokoju ogromnym, otoczonym fryzem projektu sgrafitto o tematyce antycznej. Była to pracownia syna Edwarda – grafika. Razem z gospodarzami przechodziliśmy z pokoju do pokoju w momencie silniejszego ostrzału lub bombardowania, a pan domu, z siwą bródką, ceremoniując się, z rewerencją przepuszczał przodem damy. Przed oczami przesunęli się kolejno wszyscy członkowie rodziny Manteufflów, kuzyni w wojskowych mundurach i inni.

Wreszcie kapitulacja, głucho pogłoski o poddaniu miasta, oficerowie naradzają się, w mieszkaniach szuka się dla nich cywilnej odzieży. Wściekłe bombardowanie lotnicze poprzedza koniec, czarno, lecą tynki, chwieją się żyrandole, jemy koninę z padłych na podwórzu artyleryjskich podwód. Wreszcie cisza, chodzimy po wodę do basenu pod pomnikiem Szopena w Łazienkach, pływają tam brudne bandaże. Przeżyłam szok poznawszy w zmotoryzowanej kolumnie, w innych niż nasze hełmach, wkraczających Niemców. Podobnie w kościele Zbawiciela – msza po niemiecku. Jak mogłam moim zuchom w Gdańsku mówić o niezłomności Polski, jak szybko poddaliśmy się wrogowi, już są w sercu Polski, nie ma od nich ucieczki.

Seroki, obok kwaterujących oficerów niemieckich

W jesieni pojechałam furmanką na wieś za Błoniem. Pełno tam było uciekinierów, stodoła spalona. Niemcy kwaterują w dworze. Gospodarze ściśnięci tylko do 2 pokoi. Z konieczności odbywały się rozmowy z Niemcami – oficerami na terenie kuchni, gdzie pomagałam gospodarować ciotce, a oni smażyli smakowite wątróbki na wielkich patelniach. Rozmowy odbywały się po francusku lub niemiecku. Oni się dziwili, skąd tak dobrze znam

język i ten akcent! Oczywiście chwaliłam się znajomością języka tylko ze szkoły (o Gdańsku nie było mowy). Kiedyś doszło do rozmów z nietypowym żołnierzem niemieckim: był to Bawarczyk, katolik, weterynarz, nie hitlerowiec – twierdził, że bombardowanie Warszawy jako miasta otwartego było z ich strony nieludzkie. Należało okrażyć miasto, a gdyby już kapitulowało – sprowadzić dużo żywności i w ten sposób zaskarbić sobie sympatię mieszkańców. Ten sam Bawarczyk przyszedł się kiedyś pożegnać, gdyż przesuwano ich jednostkę na front zachodni: „Dla was się wojna skończyła, a my idziemy walczyć dalej” – stwierdził ten pacyfista. Nie wytrzymałam, mimo protestów ciotki, żeby mu nie odpowiadać, że dla nas wojna też się nie skończyła, i że kiedyś nadejdzie czas”... „Ale to będzie nierównymi siłami” odpowiedział, uznał jednak, że gdyby był Polakiem, stawiałby sprawę tak samo. Ten Niemiec poszukiwał przez Czerwoną Krzyż śladów po zaginionym moim kuzynie. Andrzej znalazł się – jak się okazało – w szpitalu w Królewcu jako jeniec. Został ranny pod Przasnyszem; stracił oko.

Pierwszy okres wojny zszedł na ostre kłótnie i dysputach na temat winy za klęskę. Rzucano gromy na rząd, wodza naczelnego, politykę narodowościową, społeczną. Nieraz nie bardzo rozumiałam te namiętności, gdyż do nas, do Gdańska, pewne sprawy nie docierały. Panował tam nastrój większej zgody narodowej w obliczu otaczających nas, jak morze, Niemców. Dochodziły wieści o pierwszych egzekucjach w końcu roku, o braniu zakładników, czekano przy tym na rychły koniec wojny, wrócono na seansach spirytystycznych, krały przepowiednie, przebąkiwano o zawiązaniu tajnych organizacji. Trzeba było szukać środków do życia i jakiej takiej stabilizacji jako wysiedleni, bez domu. Zapisalam się na kurs kroju i szycia u pana majstra Wiśniewskiego na Nowym Świecie. Tam pełno było studentek lub niedoszłych studentek, jak ja, różnych młodszych i starszych pań, m.in. z gwiazdą na rękawie przychodząca z córką biedną, smutną kobietą.

Sylwester 1939/1940 r. spędziłam u Zofii Rendszner na Saskiej Kępie, studentki Akademii Sztuk Pięknych (koleżanki z kursu), szyjąc kukielki na zaplanowane jasełka dla dzieci ze szkół na lewym brzegu Wisły. Ciekawe grono aktorów robiło próby i uczyło amatorów ekspresyjnie odgrywać role kukielkowych zwierząt i ludzi (Janusz Strachocki, Stępowski, Renata Kossobudzka, Czekotowska i inni). Równocześnie było dużo czasu i okazji do rozmów i dzielenia się wiadomościami z frontu.

Tajne studia historii UW (doc. Tadeusz Manteuffel)

W następnym sezonie zimowym dowiedziałam się o możliwości studiowania historii na tajnym uniwersytecie. Należało zgłosić się do doc. Tadeusza

Manteuffla i powołać na nazwisko p. D. Wybrałam się pod wskazany adres na ul. Chłodną, lecz zatrzymał mnie żandarm napominając, iż jest to dzielnica żydowska, a jej mieszkańcy zostali wysiedleni. Po dalszych staraniach dowiedziałam się, że należy zgłosić się na ul. Madalińskiego. Polecenie pani D. nie było mi potrzebne, gdyż wystarczyła znajomość z września 1939 z rodzicami doc. Manteuffla. Onieśmielona, zapierałam się, że nic nie czytałam z lektur historycznych, zadeklarowałam moje zainteresowania historią nowożytną i zostałam skierowana na proseminarium doc. Łucji Charewiczowej ze Lwowa. Spotkałam tam koleżanki: Wandę Osińską, Halinę Gasparską, Teodozję Pojawską, z czasem doszła Hanna Hryniewiecka – ale może tylko na proseminarium prof. Marcellego Handelsmana, które zorganizował nam T. Manteuffel. W międzyczasie wezwała mnie wcale nie mityczna pani Dembowska, każąc okazać świadectwo maturalne. Moje gdańskie zaświadczenie tymczasowe szczęśliwie uznano. Po roku nasz komplet najstarszego rocznika studiów historii UW spotkał się z dużo liczniejszą grupą. Byli to m.in.: Danuta Rokicka (Borawska), Jerzy Michalski, Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Krystyna Chmielewska, Krystyna Waflkowiczówna, Janina Rostańska, Aniela Załęska, Hanna Jastrzębska (cztery ostatnie zginęły Aniela wcześniej, inne w Powstaniu, Krzysztof był w Suutthofie).

Zaczęła się epopea tajnych studiów. Największy wpływ i znaczenie dla mnie i najbliższej mi grupki I roku miało seminarium prof. Marcellego Handelsmana, które znalazło gościnnie w mieszkaniu Boyów-Zeleńskich na Krakowskim Przedmieściu gdzie mieszkalam z rodziną. Przedtem spotkania w parę osób odbywały się w mieszkaniu profesora na Kieleckiej, co było dla niego niebezpieczne. Następnie seminarium prof. Tadeusza Kotarbińskiego, Michała Walickiego, wykłady prof. Władysława Tomkiewicza (na ul. Radomskiej w szkole), prof. Janusza Wolińskiego, prof. Mani Ossowskiej. Po dość niedługim czasie prof. Charewiczową aresztowano. Prof. Handelsman musiał wyjechać poza Warszawę i spotykał się z małą grupką w Podkowie Leśnej, dokąd dochodził pieszo z Milanówka, w którym się ukrywał. Na koniec zostałyśmy we dwie z Hanką Hryniewiecką, jako jedyne dojeżdżające do niego bezpośrednio.

Praca w spółce architektonicznej („Współczesne Wnętrze”)

Tymczasem od lutego 1941 r. zaczęłam pracować dzięki Hance Praszyckiej, znajomej matki ze zlotu harcerskiego w 1935 r. w Spale, gdzie urządziły wystawę zlotową. Teraz otwarła się możliwość pracy sekretarki w Biurze spółki architektonicznej „Współczesne Wnętrze”, prowadzonej przez J. Stefanowicza na Krakowskim Przedmieściu, w pięknym pałacu (dziś siedziba ASP).

Poznałam tam krag miłych, ciekawych, zgranych ze sobą architektów. Odczułam też grę interesów kierownictwa i pracowników (Ptaszycka, Janusz Karpiński, Kutzner, Padlewski, Zofia Chojnacka, współpracowali Bohdziewicz, Jerzy Jodkowski i inni). Udało mi się też, wprowadzić różne osoby, ponieważ firma się rozbudowywała obsługując głównie klientelę niemiecką, robiąc dla kasyn, dworców, lotnisk itp. seryjne urządzenia z mechanicznie obrabianego drzewa, według wzorów typowych, a w guście niemieckim. Szef zabiegał o względy odbiorców, co mu dawało nie tylko zamówienia, ale przydziały surowca i maszyn, a nawet jedzenia do stołówki. Ponadto, dzięki pracy w tej wytwórni mebli pracującej dla Niemców można było wyreklamować pracowników z wyjazdu do Niemiec na roboty (to był m.in. mój resort, oprócz załatwiania odbioru mebli przez klientów, kontaktów z chałupnikami i utrzymywania porządku w dokumentacji technicznej pracowni). Wśród szczerych stosunków z kolegami, wymianie gazetek i wiadomości, wchodziłam w konflikt z cynicznym szefem – zresztą zadowolonym ze mnie, tylko że nie lubił za dużej inicjatywy, aby wreszcie zwolnić się sama po roku pracy. Szef skwitował sprawę podając mnie do „Arbeitsamtu”, co stwarzało duże zagrożenie wezwaniem na roboty do Niemiec. Odeszłam we właściwym momencie, gdyż potem doszło do współpracy kierownika z Niemcami przy „zabezpieczaniu” mebli z getta.

Wobec tego, że miałam przestać pracować we „Współczesnym Wnętrzu” (za 120 zł miesięcznie), Hanka Hryniewiecka zaproponowała mi pracę etatową w organizacji wojskowej „poważnej, w której udział da ci szanse po wojnie...”. Właśnie zastanawiałam się nad przyjęciem propozycji włączenia się do prac komórki kontaktowej z Pawiakiem, lecz zanim dałam odpowiedź – nastąpiła wyspa. Zgodziłam się więc na pracę z Hanką. Tak zaczęła się nowa epopea – w Biurze Informacji i Propagandy KG AK.

Śmierć mojego dziadka w Gorajowicach (11.02.1942) odwleka o kilka dni moment rozporządzenia pracy. Rychło została przedstawiona szefowi mjr dyp. Tadeuszowi Wardejń-Zagórskiemu „Gozdawie”. Przybrałam pseudonim „Kunegunda”, co trzeba było zmienić wkrótce na imię mniej oryginalne: „Zofia”. Nie chciałam podać swojego nazwiska szefowi ze względów konspiracyjnych, do tego namówiła mnie Hanka Hryniewiecka „Maryna”. Przysięgę złożyłam w lokalu na Włanowskiej na ręce „Gozdawy”. Po jakimś czasie okazało się, że szef znał moich licznych stryjów z Legionów, a także ze wspólnej ucieczki w październiku 1939 r. w Krakowie, przed wywozem do obozu jeńców.

Do moich zadań w dziale propagandy BIP-u należała obsługa redakcji „Wiadomości Polskich”, teoretycznego organu KG AK. Sekretarzem pisma był doc. Tadeusz Manteuffel „Sey”. Przez dwa i pół roku przychodziłam do niego

regularnie 2 – 3 razy na tydzień bądź do domu, bądź do pracy w Archiwum Akt Nowych, mieszczącym się wówczas w lokalu Szkoły Głównej Handlowej przy Rakowieckiej. Poznałam stoicki spokój T. Manteuffla, owo niezależnie od wiadomości, rytualne: „to Pani przyjdzie pojutrze”. Na podstawie przynoszonych materiałów redakcja przygotowywała artykuły, które wysyłałam następnie do drukarni. Podobnie dostarczałam materiał innym współpracownikom redakcji, co odbywało się poprzez tzw. skrzynki, różne sklepy czy punkty kontaktowe w mieście. Redaktorem był „Żarski” (Witold Giełżyński), ponadto pamiętam pseudonim dziennikarza „Dominika” (Eugeniusza Szrojta). Od specjalistów wojskowych otrzymywałam gotowy materiał dla redakcji omawiający sytuację wojenną. Należał też do moich obowiązków odbiór biuletynów „Agencji Prasowej” z jej redakcji od „Lenarta” (Romana Goldmana), ponadto oddawanie tzw. „produkcji”, tj. tytułów wydawnictw Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, z drukarni do Archiwum. Część materiałów odbierał „Sey” i umieszczał w czeluściach Archiwum na Rakowieckiej, część zaś, którą kolekcjonował „Gozdawa”, m.in. wszystkie tytuły prasy, jakie przychodziły do BIP, zapakowane w spore koperty z wielce konspiracyjnym napisem dużymi literami na czerwoną „Archiwum moje” – szła do Archiwum Miejskiego, które mieściło się w Arsenale przy ul. Długiej. Gospodarzem tam był płk Adam Englert, historyk, uczeń Handelsmana, bibliofil, grafik-amator, który te paczki wrzucał do lejów po bombie jeszcze z września 1939 r. Jego żona nocowała w getcie, w dzień przekradała się do domu i gotowała obiad dla rodziny. Syn student chodził na komplety historii, ale go nie spotkałam, gdyż szybko się wycofał. Był, zdaje się, mocno zaangażowany w różne prace, zginął potem w Powstaniu. Kiedyś, gdy byłam już niemal w bramie Arsenatu, coś kazano mi zawrócić z moimi paczkami. Okazało się, że podejrzane typy to rzeczywiście było gestapo, które właśnie aresztowało płk. Englerta. Przyczyną był jego aktywny udział w pracach Wydziału Legalizacji tj. w wytwarzaniu fałszywych papierów. W konsekwencji przebywał potem w Oświęcimiu.

Nasza komórka BIP-owskiej propagandy, kierowana przez „Gozdawę”, z sekretarką „Maryną”, złożona była z kilku kobiet z generacji matek i córek: „Monika” (Janina Wądołkowska), czarująca subtelna ale coraz bardziej zmęczona, matka dwojga dzieci uczących się i konspiracyjnych w Szarych Szeregach. Druga łączniczka po starszeństwie, „Julia” (Janina Wejrochowa), matka lekarza, który w pewnym momencie został aresztowany w trakcie pracy związanej z Pawiakiem i potraktowany jako zakładnik, wreszcie mimo nadludzkiej wysiłków matki – stracony. Stałe zagładała na naszą pocztę siostra „Julii” Zuzanna Ryglowa; sekretarka komórki „Stawskiego” (historyka, Stanisława Płoskiego). Opracowywano tam „Raport o terrorze” i inne materiały

idące systematycznie do Londynu. Do naszego zespołu należały wreszcie: „Zyta” (Nata Sendys), medyczka, harcerka, drobna, spartańska w stylu, późniejsza „królowa kanałów” podczas Powstania, oraz „Łucja” (Hanka Biłkowska), wielka, hoża blondynka o niezwykle sugestywnym darze narracji i poczuciu humoru. Była także medyczką, tylko z wyższego roku studiów, równocześnie zaangażowaną w konspirację w swojej grupie kolegów, którzy brali udział w akcjach bojowych, podczas gdy ona pełniła różne funkcje sanitarne od transfuzji własnej krwi, poprzez nocne czuwania przy rannych, po praktykę medyczną w szpitalu. Pod koniec wojny „Łucja” zaczęła mieć nerwicowe przecucia, że nie przeżyje: skutek kilku łapanek, rewizji ulicznych, całego trybu życia. Nosiła przy sobie cyjanek. Brała psychedrynę, żeby dać wszystkiemu radę. Na wiosnę 1944 r. przeszła do swojej grupy koleżeńskiej chłopców, w lecie była na koncentracji w lasach. Widziałam ją ostatni raz na podwórzu szpitala Św. Rocha, wyszła do mnie w białym fartuchu, zmęczona po tym obozie i forsownych marszach, pokazała mi orzełka z wojskowej czapki. Zginęła w Powstaniu na Długiej 23. To ona projektowała żartobliwie wzniesienie „pomnika nieznannej łączniczki”.

Na codzienne zebrania w trakcie „poczty”, tj. segregacji papierów i ekspedycji łączników z korespondencją do miejsc przeznaczenia, schodziła się kilku lub kilkunastoosobowa plejada łączniczek (czasem łączników, ale to wyjątkowo) przeróżnego autoramentu. Od pocziwnych domowych gospodyń, poprzez nerwowe rewolucjonistki, zadzierzyste panie oficerowe, zamaszyste harcerki, handlujące, sprytne plotkarki, do filozofek, intelektualistek, modniś o efektywnych strojach i manierach. Wszystkie były w sumie uzbrojone w podobne a wymagane cechy: odwagę, ofiarność, karność, dyscyplinę, dyskrecję i jeszcze zapal.

Harcerstwo

Hanka Hryniewiecka wprowadziła mnie tu w swoje kontakty z „Kuźnicą”, grupą starszoharcerską, zżytą ze sobą jeszcze przed wojną na studiach, teraz rozlokowaną w różnych miejscach.

Skupiali się oni na dyskusjach samokształceniowych wokół takich autoritetów, jak Bogdan Suchodolski, Włodzimierz Antoniewicz, Andrzej Tretiak. Potem – co odbywało się u mnie w lokalu, Boyów na Krakowskim Przedmieściu (lokal „Kapiele” – koło Dziekanki) – Władysław Radwan działacz uniwersytetów ludowych i in. Zetknęłam się wtedy z Ryszardem Zarzyckim, Marysią Straszewską (z nią także w BIP-ie połączyły nas ponadto przygody związane z jej szantażami żydowskimi), Danutą Rapacką, Konradem Zarzyckim i innymi. Ale to już nowa epopeja – harcerska.

Z czasem włączyłam się bowiem sama w ruch starszoharcerski. Mieszkając na Mokotowie uzyskałam kontakty z Szarymi Szeregami męskimi, z „Rudym” (Jankiem Bytnarem) i „Glizdą” (Alkiem Dawidowskim). Chodziło o organizowanie dla nich akcji kulturalnych. Uzgodniliśmy, że będą to koncerty: na początek Szopen, następnie jakiś dobrane cykle muzyki. Ponadto załączkiem ruchomej biblioteki były leżące u mnie książki przebywającego za granicą wujka. Właśnie pożytyłam „Rudemu” kilka z nich, m.in. „Dzieje Anglii” André Maurois, gdy wpadł. Natomiast pierwszy koncert odbył się ku zdziwieniu pianisty tylko dla starszych państwa, gdyż w tym czasie była jakaś wyspa i harcerze nie przyszli (jesień 1943).

Kiedyś była u mnie całonocna zbiórka – narada na ul. Wejnera, gawęda Marysi Straszewskiej. Była Hanka Zawadzka. Tej nocy zginął jej brat „Zośka” (Tadeusz Zawadzki).

W związku z pracą harcerską oddelegowano mnie na kurs podharcmistrzowski kierowany przez Zofię Florezak. Wytworzyła ona dyskretna, wręcz tajemniczą atmosferę. Wszystkie imprezy, które organizowała w związku z tematem kultury narodowej – były anonimowe. Nasza kilkunastoosobowa grupka dużo korzystała z interesujących spotkań: z prof. Adamem Krokiewiczem (wykład z zagadnień starożytnego Rzymu), z deklamacji aktora Janusza Warneckiego, byliśmy też na kołedach w wykonaniu Anieli Szeleńskiej, na wizycie u Tadeusza Cieślowskiego grafika, na prelekcji programowej ludowców (wygłosił ją Kazimierz Banach) i na wielu innych, gdzie kolejno same prowadziłyśmy zbiórki i obmyślałyśmy realizację programu. Zakończenie kursu odbyło się w Konstancinie w domu dziecka „Anusia”, prowadzonym metodą zachową przez druhnę Tuchę Dewitzową (Wielkanoc 1943). Różne dyskusje typu światopoglądowego, zetknięcie z przedstawicielką Harcerstwa Polskiego (HP), wzajemne poznanie się uczestniczek, wiosenna pogoda – pozostawiło na nas niezatarte wrażenia. Zawiązał się tam również nasz zastęp „Cisów”. „Buńka” – Jadwiga Zbudzka, Zosia Zawadzka „Kozą”, Ika Krause, Wanda Haft-Szatyńska i Helena Stabrowska „Indyczka”. Kontynuowało się pracę już w obrębie zastępu. Zostało mi w pamięci samokształcenie w oparciu o lekturę Abramowskiego, może Brzozowskiego i innych, stanowiących odbicie moich refleksji seminaryjnych Kotarbińskiego, Ossowskiej, Handelsmana, a także spotkań z wielkimi humanistami. „Maryna” ograniczyła moje kontakty harcerskie do kilku godzin w tygodniu.

Wocześnie przydarzyły mi się też różne przygody „żydowskie”. Marysia Straszewska w momencie zatrzymania przez granatowego policjanta, który wspólnie z Żydem wypuszczonym z getta typował na ulicy swoje ofiary prosiła mnie o przyniesienie pieniędzy, by się wykupić z ich rąk. Po kłótni z tym

niezapomnianym do dziś policjantem nr 2718 – musiałam pomóc w zidentyfikowaniu szantażysty. Zdecydowałam się na odwiedzenie go w domu, gdzie rzeczywiście nazwisko zgadzało się z osobą. Ci kolaboranci liczyli się już z karą za swoją działalność, tak, że pierwszym pytaniem policjanta było; „z czyjego ramienia pani przychodzi?” Były niemiłe momenty legitymowania, badania, zastraszania bronią. Udało mi się wtedy wyjść, dotąd nie wiem, czy spotkała go kara (wyrok Kierownictwa Walki Cywilnej), natomiast Marysia była szantażowana jeszcze dwukrotnie. Wreszcie wysłano ją na urlop, co było potrzebne ze względu na jej nerwy i zagrożenie nie tylko dla niej samej. Mnie zresztą też urlopowano wtedy na 3 miesiące, bo nawiasem mówiąc, w domu policjanta zginęły mi ważne papiery. Kilkakrotnie dotknęły także mnie podejrzenia i szantaże policjantów na ulicy w momencie, gdy byłam mocno obladowana kompromitującymi materiałami. Na szczęście byłam zwolniona bez wymuszania okupu.

Miałam dobre papiery, które mnie uratowały kilkakrotnie w łapankach. Była to legitymacja „z wroną” (ortem niemieckim) Komisarycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości, tj. właśnie żydowskiego mienia. Prowadziłam meldunki w jednym z takich domów przy Al. Niepodległości – posiada za 25 zł. Czasem z niemilnymi funkcjami, np. zbierania od lokatorów kontrybucji nakazanej przez okupanta. (Ale potem pieniądze zostały odbite w drodze do banku). Dozorca tego domu, dość niepewny, informował mnie, że ukrywa się w nim chyba Żyd, gdyż wychodzi dopiero o zmroku na ulicę. Był to – jak się potem dowiedziałam – „Szymon” (Ryszard Krzywicki) adiutant Bora – Szeffa AK. Szczęśliwie dozorca dał sobie wytłumaczyć, że nas to nie obchodzi, a meldunek ma w porządku. Tak to zagrożenia w pracy organizacyjnej często były związane ze sprawą żydowską lub szantażem „parażydowskim”.

Środowisko p. Heleny Stankiewiczowej

Wielką przyjaciółką była dla mnie z Heleną Stankiewiczową, matką Władka spotkanego na przedwojennych wakacjach w Gorajowicach. Poznała mnie z jego kolegami – z Jurkiem Grabińskim – pianistą i konspiratorem; poza koncertami, które urządzał, uczył mnie obchodzenia się z bronią; z Andrzejem Trzebińskim, poetą Konfederacji Narodu. Deklamował nam swoje wiersze „O Natalii” i inne. Przez panią Helenę miałam wiele ciekawych wiadomości z kręgu jej rodziny krajowej i zagranicznej. Była pośredniczką w korespondencji z synem; obdarowywała prezentami i urządziła przyjęcia z dobrymi smakowitkami. Po twardej konspiracji „Maryni”, która usiłowała żelazną ręką trzymać swoje łączniczki (lecz sama miała wiele przeróżnych

kontaktów), uzyskałam tu tyle ciekawych i ważnych wiadomości: o Zofii Kossak, o młodej sanacji, o Kierownictwie Walki Cywilnej przez krewnego pani Heleny prof. Mariana Gieysztora, ploteczki-informacje o kręgu uczniów Handelsmana, różne wiadomości towarzyskie o ziołej i rozbawionej młodzieży, i tej serio. A także udzielała dużo porad praktycznych, np. przepis na paszтет z koniny i kartofli, dzięki czemu moja matka zaczęła go produkować, a rodzina żyć dostatnio.

Jan Nowak-Jeziorański skorzystał z pomocy gdańskich harcerek, aby pojechać do Londynu

„Magdalena” z BIP – Zosia Straszewska, tę moją kuzynkę poznałam jak i całą jej przemiłą i interesującą rodzinę dopiero teraz w czasie wojny, a też była skarbnicą ciekawych treści, które emanowały z jej imponującej inteligencji i zbiornicy pamięci. Rozliczne jej kontakty jako łączniczki, ciekawe znajomości, tematy dyskusji programowych np. stylu demokracji powojennej – oto treści z działu informacji BIP przez nią przekazywane. Ponadto czerpała z osobistych spotkań w kręgu Konfederacji Narodu i czwartków dyskusyjnych związanej z nią grupy młodzieży (m.in. Wojtek Kętrzyński). Zośka prosiła mnie kiedyś o kontakt na Gdańsk, ponieważ ktoś chciał użyć tej drogi do wyjazdu do Londynu. Był to Jan Nowak-Jeziorański.

Spotkałam się z nim koło Grobu Nieznanego Żołnierza i podałam nazwisko i adres bliskiej koleżanki-harcerki z Gdańska – Marysi Filarskiej. Dodałam też dane jej siostry Wandy w Warszawie, która pracowała w firmie niemieckiej „Meinl” (sklepy spożywcze) prosiłam też o przysłanie ważnej harcerskiej książki do kraju. Droga przez Gdańsk była udana, kurier dojechał do Londynu, co zostało odczytane dzięki specjalnie nadanej melodii czy zdaniu w dzienniku radiowym. Ale sprawa ta została okupiona obozem koncentracyjnym obu siostr Filarskich (Stutthof i Ravensbrück) oraz śmiercią maklera.

Właśnie po powrocie z kursu podharcemistrzowskiego w Konstancinie po Wielkanocy dotarł do mnie na poczcie u „Maryni” gryps Wandy „Surzeń się, twoje nazwisko też jest im znane”. Zaczęła się nowa historia. Musiałam się z miejsca wyprowadzić z domu, zdelegalizować i mieszkać w coraz innych miejscach. Przyutek dała mi kuzynka Stefa Rummlova, sama z dwojgiem dzieci, gdyż mąż AK-owiec był w obozie koncentracyjnym. Mieszkałam więc na Saskiej Kępie, a gdy było duszno, spałam w nocy na balkonie na wysokim piętrze. Kiedyś przeżywałam tam nalot radziecki na Warszawę, a zarazem piękny widok: czerwone pomarańcze artylerii przeciwlotniczej, szukające na niebie samolotu, wraz z krzyżującymi się reflektorami. Pamiętam dziwne poczucie bezdomności gonionego psa, gdy wędrowałam po ulicach mając jakąś

lukę w swoich obowiązkach i te lewe papiery, których dane trzeba było sobie stale powtarzać w pamięci, aby je bezbłędnie wyrecytować w momencie zagrożenia. Było zaś ono stałe. Ile łapanek, wejść wprost w środek patrolu żołnierzy na ulicy? Trudno zliczyć. A także ile kilometrów wędrowek dziennie? Zdarze po paru tygodniach na moich butach zelówki wojskowe, niemieckie, wzbudziły refleksję u szewca: znać, że ta osoba żyje!

Tymczasem rodzice mieszkali najpierw ze mną na Mokotowie na ul. Wejnerta, tyle że w innym mieszkaniu, potem przenieśli się do „domeczku” Wańkowiczów na Żoliborzu. Krystyna Wańkowicz była moją koleżanką ze studiów, ale domownicy – oprócz pani domu w tajemniczonej w sprawę mojej delegacji – łatwo dali sobie wmówić, że nasz stopień pokrewieństwa jest daleki. Mówiliam do rodziców w czasie odwiedzin – wujostwo.

Stopniowo zaniedbywałam studia. Coraz rzadziej miałam bowiem szansę bywać na wykładzie, zawsze obciążona jakimiś papierami BIP-u. Ustawiczne napięcie i różne przygody – m.in. gdy mieszkalam na Kieleckiej, dobijanie się omyłkowe gestapo (szukali sąsiadów – Szwedów) w trakcie uczenia się do egzaminu ze średniowiecza – zmusiło mnie do nerwowego palenia papierów. Tego dnia oblałam ów egzamin u doc. Manteuffla („Pani przyjdzie za tydzień”). Albo znów, w dniach konfrontacji z policjantem nr 2718, szantażystą Marysi Straszewskiej miałam pamiętną rozmowę z profesorem Kotarbińskim. Zaprosił mnie on do siebie na ul. Brzozową po referacie na seminarium nt. Władysława Spasowskiego „Wyzwolenie człowieka”. Rozmowa o ateizmie i moje indagacje o sens życia, cel życia i czy on sam nie boi się śmierci? (przyznał, że odczuwa lęk).

Ojciec zaangażowany w komórce ziem zachodnich Delegatury, brat szaleje ukrywając Anglików – uciekinierów z obozów. Wreszcie, sam zagrożony, musiał wyjechać i aby uczyć się, schronił się w internacie szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem. Stamtąd wrócił w lecie 1944 r. z kolegami, z różnymi akcesionami (np. zdobyczną strzelbą myśliwską), koczując w „domeczku”, aby pójść do partyzantki na Podlasiu.

Mój krag starszoeharcerski słabo się sklejał, gdyż każda z nas pracowała gdzie indziej, każda konspirowała w innej formie, i pozostała wyłączenie wspólnota samokształceniowa, jakaś tam wycieczka – jak kwiatek do kożucha przy stałym zajęciu.

W naszej komórce BIP-owskiej u „Maryny” nastąpiło napięcie i cichego buntu. A przecież byliśmy tak bardzo zaprzyjaźnione i wzajemnie wprowadzone w krag rodzin – jej pobyt w Gorajowicach, ukrywanie się w Serokach, przyjaźń z ciotką Boyową-Żeleńską. „Gozdawa” został przesunięty gdzie indziej, wraz z nim „Monika”, „Lucja” odeszła do swoich chłopców z oddziałów bojowych, „Julia” po wydarzeniach z synem –

urlopowana, gdyż miała kontakty z gestapowcami i ich kochankami (wraz z rodziną Schielego, a podobno na rozkaz samego Franka obaj aresztowani zostali rozstrzelani, gdyż wydała się sprawa przekupstwa).

Ja też szukałam kontaktów dodatkowych – chodziło o doszkolenie się pod kątem mobilizacji, nie miałam przeszkolenia wojskowego (zapisalam się wtedy na kurs samoochodowy). Jak na złość ujawniła się w ostrej formie moja ślepa kiszka, operacja odwlekała się, lekarz ubezpieczalni nie miał przekonania co do jej potrzeby. Ja zaś chciałam się tego pozbyć, mając na myśli warunki powstania. Skończyło się na protekcyjnym zabiegu przez kuzyną Hanki – „Maryny”. Wyrostek trzasnął mu w rękę w trakcie operacji. Nie było komplikacji bezpośrednich, natomiast wywizała się żółtaczka, którą „przespacerowałam”. W tym czasie (jesień 1943) wynikała m.in. sprawa ratowania prof. Stanisława Kętrzyńskiego, aresztowanego i zagrożonego rozstrzelaniem na afiszach. Zaangażował się w to prof. Manteuffel, korzystając ze swojego nazwiska. Chodząc z bólami wątroby po pustych ulicach głośno sobie pojekiwałam, ale przecież „sprawy” były ważniejsze niż jakaś prywatna żółtaczka. Popadłam wtedy w nastrój wyraźnie depresyjny i pesymistyczny. Nowymi oczyma spoglądałam na konspiracyjne powiązania, znajomości, na cały ten balagan i nikielne szanse. Wtedy stwierdziłam, że będę dalej robić to, co do mnie należy – ale już nie z entuzjazmu, lecz tylko z poczucia obowiązku.

W BIP-ie zdenerwowanie. Po dwu kolejnych zabójstwach: szefa Informacji Malickiego – tj. inż. Makowieckiego oraz historyka Ludwika Widerszała, który był także związany z naszymi kompletami historii UW – cała dalsza grupa osób była zagrożona. Kursowała lista nazwisk z wyrokami, stąd wprowadzone środki ostrożności. Narażony był też „Sey” (doc. Tadeusz Manteuffel). Żona otwierala drzwi przez łańcuch. Podobno chodziło o ludzi związanych z Prof. Handelsmanem mózgiem BIP-u.

Ika przyznała się do swoich problemów z ojcem i rodziną matki pochodzenia niemieckiego. Ona konspirowała, organizacja wykorzystuje ją do pewnych działań z racji powiązań ojca.

Narada hareerska nad podjęciem akcji w nowych warunkach – gotowość do wywózek do Niemiec

W jesieni 1943 r. po akcji „Oktober” (na ścianach hasło to miało straszyć Niemców, a oni w odwet zastosowali falę terroru, rozstrzeliwali ulicznych, łapanek, jakich jeszcze nie było) – odbyła się narada hareerska na tematy programowe w tej sytuacji. Na Niemcewicza zebrała się góra naczelnictwa harczerzy. Doszliśmy do wniosku, że każdy musi być gotowy na przypadek

wywiezienia do Niemiec i życia w nowych warunkach. Ponadto Leon Marszałek rzucił myśl zbudowania wielkiego programu ideowego i społecznego, scalającego całą młodzież: np. zmienić charakter narodowy Polaków!

Z Marysią Straszewską „Anna” podtrzymuje przyjacielskie stosunki po jej przymusowym urlopie, który wykorzystwała do pracy nad Norwidem, nad hancerskim programem wychowawczym itp. Kilkakrotnie spotykałam się z „Kazimierczakiem”, „Hubertem”, a inaczej „Kamykiem” (Aleksandrem Kamińskim). Za akcję identyfikacji policjanta, przesładowcy Marysi, do której mnie skłonił, pochwalił mnie: „że należą do ich załogi”. Była to najwyższa pochwała, a zarazem nagroda. Cała ta sprawa dużo mnie kosztowała. Nawet wpadłam w nerwowe reakcje na widok „granatowca”.

Z chłopcami z Serok rzadkie kontakty, przestałam tam częściej bywać z racji ich stylu zachowania się: mieszaniny rozbrykania, nawet przeszarżowanego, połączonego z kpina do granic cynizmu. A przy tym była to fanfaronada przy działalności AK-owskiej: przechowywania zawodowych oficerów na różnych stanowiskach służby dworskiej, pomocy dla rodzin w Warszawie w postaci całych furmanek żywności, w gościnie udzielanej wielu osobom.

Banda „Kuby” w Serokach

Zdarzały się w Serokach stałe napady bandy „Kuby” (partyzantki lewicującej, próbującej dokonywania sądów nad „sikorszczakami”) w reakcji na donosy służby folwarcznej. Byłam w czasie pierwszej z wizyt: podпиты spadochroniarz radziecki trzymał mi na karku dość prymitywny pistolet, którym bawił się odbezpieczając i ubezpieczając broń tam i z powrotem.

(Myśl – co za głupia śmierć). Później znów poturbowali Andrzeja, inwalidę z września 1939 r., innym zaś razem potrafiła ostonić go Tereska Duninówna lub rodzona matka.

Na wiosnę 1944 r. napisałam pracę magisterską o Towarzystwie Rolniczym jako podstawie stronnictwa Białych w 1863/64 r. Miałam ją uzupełnić materiałami z Archiwum Skarbowego. Przepadło Archiwum, a i moja praca.

Wreszcie lato, wyjeżdżam na lipiec do Gidel pod Radomskiem z rodzicami. Tam dopiero poznaje się partyzanckie życie! Codzienni goście z oddziałów wszelkich maści. Stały temat: w nocy był oddział, przemarsz, byli po jedzenie, kazali przewieźć wiadomość itd. Potem bombardowanie lasów przez Niemców w odwet za zamach. Odgłosy bitew. Pieśni partyzanckie – „Wierzyby”. Przeszłam tam przeszkolenie w lesie w grupie tamtejszych dziewcząt. Kierujący ćwiczeniami podoficer odkrył we mnie zdolności dowódcze. Ćwicząc

musztre, salutowanie, posługiwanie się bronią. Był jeszcze bal w sąsiedztwie. Młodzieńczo i wesoło, a równocześnie czuło się już tchnienie wiszącej w powietrzu „burzy”. Złamałam daną sobie obietnicę nie tańczenia w czasie wojny. Jeszcze moje imienniny. Telefon do „Maryny”. Namawia, żeby zostać, ale jej ton jakiś specjalny. Wśród objawów paniki Niemców i ucieczek Volksdeutschów – jedziemy z rodzicami do Warszawy.

Dowiadyuję się od „Maryny”, że profesora Handelsmana porwano z mieszkania w Milanówku, i wzięli jego notatki, także ostatniej pracy, którą nam czytał na seminariach. W mieście napięcie, ruchy mobilizacyjne nasze i niemieckie. Pani Stankiewiczowa z przerażeniem dzieli się wiadomościami o szykującym się powstaniu, o wypadkach magazynów broni, o swoim lęku o chłopców – kolegów jej syna.

Gorączka lata 1944 r.

Tak więc bujnie, wśród koncertów u Wojtowicza na Nowym Świecie, poezji, piosenek żołnierskich, dyskusji o programach politycznych, czytaniu broszur i prasy konspiracyjnej – co w BIP-ie było nałogiem niemal zawodowym – ale nieraz rozdzierająco. We wspólności, ale nieraz bardzo samotnie, przeżywałam ten okres intensywnych a niespójnych działań i refleksji lub szoków. I zarazenie demokracją i programem ludowym, niechęć do konserwatywnej, snobistycznej i mało mądrej młodzieży ziemiańskiej. „Jaka ty jesteś wpływową” – zawołał kiedyś ojciec z racji mojego perorowania. I wahania między tradycyjną religijnością a wrażeniem, jakie sprawiło „wyzwolenie człowieka” Władysława Spasowskiego ze swoim wolnomyślnym i liberalnym, materialistycznym ujęciem. I aluzje do dnia bieżącego w tematach seminaryjnych u mego profesora: „manifestacje przed powstaniem srytcznitowym”, potem „tradycje powstania w literaturze pozytywistycznej”.

Niepokoily stawiane sobie pytania: co z tego zostawić sobie do przetworzenia, a co podawać innym w różnych zespółach, gdzie były dziewczęta młodsze i starsze w kontakcie z humanistami? Jak powstrzymać najbliższych przed ryzykownymi znajomościami i angażowaniem się w niebezpieczne akcje?

I tak zmierzało do kulminacji „do ukoronowania naszych wysiłków”, jak się wyraził „Gozdawa” – tj. do Powstania 1944 r.

PRZYGOTOWANIA DO POWSTANIA I JEGO WYBUCH

W końcu lipca 1944 r. dowiedziałam się, że zostałam wcielona w ramach mobilizacji do tzw. pierwszego rzutu i przydzielona jako łączniczka wraz ze

swoim szefem mjr. dypl. „Gozdawa” do Komendy Głównej. Taki sam przydział otrzymały dwie inne z nas, łączniczki tej komórki, „Zyta” (Natalia Sendys) i „Janinka” (Helena Kolkowska-Przełomieć).

Zadaniem naszym było „przetrasować się” kilka dni przed terminem Powstania z Woli do Śródmieścia, wygląd swój dopasować do wyglądu mieszkanki Woli i w dniu oznaczonym stawić się pod wskazanym adresem. Zasadniczo byłam zwolniona z biezących prac; „Jak kof przed derby” – wyraził się szef. Niemniej pomagało się koleżankom w ich nawale zajęć. Do moich wyczynów z tamtych dni należało omyłkowe zmobilizowanie „Dominika” zamiast kogoś innego. Miasto miało niezwykły dla nas wygląd, wyraźnie odróżniało się wzrokiem przechodniów niosących nosze jak narty lub zaopatrzone w chlebaki, wojskowym krokiem maszerujących na wyznaczony punkt. Ktoś ćwiczył głośno na fortepianie „Serce w plecaku”. Były to ostatnie dni lipca.

Dnia 1 sierpnia, aby zdążyć na godzinę 17 na róg Żytniej i Okopowej, wsiadłam w riksę. Młody chłopak, zły, że dał się namówić na przejazd, dowiódł mnie do pl. Żelaznej Bramy, dalej nie chciał i na dobitkę mnie skłamał. Mimo to dotarłam wcześniej, spotkałyśmy się z „Zytą” przed oznaczonym domem. Powitano nas z dużym zdziwieniem i zlecono przejść do punktu na ul. Solnej. Tam znów nie wiadomo o nas nic i odesłano z powrotem na Żytnią. Wtedy, idąc ul. Ogrodową, trafiłyśmy na strzelaninę. Niewielkie grupki chłopców przebiegały wzdłuż domów z bronią w ręku. Ulice opustoszały. Dotarliśmy do pierwszego miejsca, gdzie tym razem już nas przyjęto. Był już tam nasz szef „Gozdawa”, bardzo o nas zaniepokojony. Chociaż przed chwilą narzekaliśmy na bałagan – teraz mogliśmy udzielić pierwszych relacji o walkach, o tym, gdzie się coś dzieje, skąd idzie ostrzał itp. W mieszkaniu naróżnym na drugim piętrze był zasadniczo lokal dla służby łączności KG, ale zarazem punkt wypadowy oddziału żołnierzy AK. Z dogodnych okien w stronę pl. Kercelego, które zasłonięto workami z piaskiem, urządzono strzelnicę.

Pierwszych kilka godzin walk minęło w wielkim napięciu. Oczekiwano wiadomości o powodzeniu akcji. Ja osobiście, wiedząc o zdekonspirowaniu dużych składów amunicji tuż przed Powstaniem oraz znając słabość naszego stanu uzbrojenia, przy każdym strzale powtarzałam sobie „jeszcze mają amunicję! jeszcze strzelają”. Wreszcie, ożywienie wniosła „Justyna” (Hanna Wolman) z relacją z walk na cmentarzach Woli.

Wieczorem mieszkańcy okolicznych domów rozpoczęli budowanie barykad. W niezwykłym pośpiechu i nie wiadomo wprost skąd brały się różne sprzęty do ich umocnienia. Wyrwano płyty i kostki bruku, przewracano budki handlarzy jarzyn, kopano głębokie rowy.

Nasz punkt łączności był pełen kobiet-szarż, starszych, a także młodych, szeregowych łączniczek. Po kolei wysyłano nas z meldunkami do KG. Mieścila się niedaleko, w fabryce w pobliżu Pawiaka. Zgłaszałyśmy się chętnie, bo nie można było sobie dać rady w beczynnym oczekiwaniu w zamkniętym mieszkaniu.

W pobliżu, ponieważ padał deszcz, a my na ogół nie byłyśmy odpowiednio ubrane, wskazano nam miejsce, gdzie można było zaopatrzyć się w odzież. Było to mieszkanie nagle opróżnione przez właścicieli. Stało jeszcze jedzenie na kuchni, na wpół spakowane kufrы, rozrzucona pościel, szafy otwarte, porzucane listy, fotografie. Nawet z tych rekwizywów łatwo było odczytać scenę sprzed kilku godzin. Zamieszkująca tu rodzina Volksdeutschów starała się uciec zapewne w czasie popłochu lipcowego, ale zastał ją wybuch Powstania i doczekała się samosądu mieszkańców dzielnicy. Sąsiedzi zaopiekowali się opuszczoną, może sześciolatnią córką tych ludzi. Przychodziły różne kobiety po rzeczy dla dziecka, nawet po lalkę. Mieszkanie to zostało następnie opieczetowane i strzeżone je przed rabunkiem.

Pierwsze przejścia – z Woli do Śródmieścia

Pierwsze przejście do KG robiło duże wrażenie. Nie sama trasa, krótka, trochę okrężna, ogródkami, lecz leżący u wejścia do bramy zabity śliczny chłopak-wartownik. Dowód, że w pierwszych zaraz godzinach Powstania kwatera KG znalazła się na linii walki.

Było kilka innych tras do KG, którymi chodziło się w razie potrzeby. Pełno tam też było naszych oddziałów, „Radostawa” (Jana Mazurkiewiczza) i innych, z każdym dniem piękniej umundurowanych w zdobyczne ze Stawek panterki.

Meldunki przyjmował przeważnie szef sztabu gen. „Grzegorz” (Tadeusz Pelczyński). Był bardzo rzeczowy i groźny. Okropnie raz mnie skrzycał za niewiarygodny meldunek, że Niemcy są o kilka ulic. Kazał natychmiast przejść z wyjaśnieniami samej naszej zwierzchniczej, szefowi łączności mjr Janinie Karasiównej – („Ha-Ka”). A sytuacja dnia 2 lub 3 sierpnia rzeczywistość była taka, panowało w naszym punkcie podenerwowanie, nam łączniczkom, szczególnie tym dodatkowym, kazano natychmiast rozejść się w dowolnym kierunku. Doszłam do pl. Kercelego, przeczekałam w jakimś domu, wreszcie, po niedługim czasie zawróciłam.

Głównym celem naszych przejść z Woli było Śródmieście. Składało się meldunki na poczcie gen. „Montera” przy ul. Moniuszki. Byłam też przy okazji w BIP-ie z polecenia „Gozdawy”, gdzie spotkałam znajomych. Ściągnano ze mnie szczegółowe dane, jak przedstawia się stan dzielnicy przez

ktoś przechodził. A było ono za każdym razem inne: to jako cywil, ujawniający się tylko wartom AK legitymacją ze znakami PW (kotwica) i danymi osobistymi, to znów opaską biało-czerwoną – jawnie. Raz musia-łam się schronić na podwórzu przed jadącymi czotgami (w okolicy ul. Waliców) – tak śmiesznie jakoś zniknął balkon lub narożnik domu od wystrzału, którego nie było słychać. Na podwórzu formowali się mali chłopcy, którzy z radosnym podnieceniem kolejno wybiegali przed bramę z butelką benzyny i rzucali ją w czółg. Kiedyś koło pl. Grzybowskiego znalazłam się w samym środku AK-owskiego oddziałku atakującego, biegnąc razem z nimi po gruzach.

Napotykałam, przechodząc ulicami Woli do Śródmieścia, albo zamknięte bramy i nieufne milczenie, albo zorganizowane domy z funkcyjnymi w opaskach. Mieszkańcy pełnili tam stałe dyżury, troszczyli się o żywność i o zabezpieczenie przed pociskami okolic Stennej, Zielnej i Chmielnej. Można tam było schronić się – opiekowano się łączniczkami, wskazywano dogodne przejścia.

Na Starówkę...

Jeden z moich powrotów ze Śródmieścia (chyba 7 sierpnia) zakończył się noclegiem w gmachu sądów. Nie było już dojścia do naszego punktu przy ul. Żytniej, choć dotarłam niemal na miejsce. Kończyła się właśnie pośpieszna ewakuacja w kierunku Starówki przez teren getta. Widziałam z daleka idącego „Kortuma” (Antoniego Sanocję). Mieszkańcy Woli uciekali masowo ze swoich siedzib, z węzłkami na plecach, z dziećmi, porykając się na rozkopanych chodnikach, czy na przejściach po kładkach nad rowami przeciwcofortowymi. Budynek sądów znalazłam już z poprzednich dni, ponieważ kazano mi pilotować oddziałek chłopców z workami z trojłem, pobranym z tamtejszych magazynów, i doprowadzić ich zdrowo i cało w okolicę Okopowej. Najadłam się solidnie strachu, gdyż właśnie z innego miejsca niż zwykle zaczęto strzelać. Teraz znów nieprzyjacielski pilot zniżył się tuż nad ziemię i ostrzelał okna podwórza sądów. Były tam pomieszczenia szpitalne. W takiej właśnie zbiorowej sali nocowało kilkanaście łączniczek. Nie wiedzieliśmy, co dalej? Wracać do Śródmieścia? Tymczasem w nocy nadszedł łącznik, który kilku z nas kazał iść do Starego Miasta. Zaprowadził nas na spokojną uliczkę Barokową koło Długiej. Tam, jak się okazało, przeniesiono nasz cały zespół; była także kwatery KG i szpital. Dowiedziałam się, że w czasie ewakuacji KG z Woli, na terenie Starego Miasta, które było kontrolowane przez Milicję PPS, formacja ta zatrzymała KG. Po wyjaśnieniu nieporozumienia odczuwało się ze strony PPS sympatyczną opiekę. Zostałam oddelegowana do łączności z nimi

i często, z rozmaitymi drobnymi lub poważniejszymi sprawami, przychodziłam do ich komendanta „Wiesława”. Pamiętam swoje boje o przydział chleba z piekarni, o lokale na kwatery, o ludzi znających sieć kanalizacji miejskiej lub posiadających sprzęt do otwierania i manipulowania w kanałach. Zawsze wszystko mi załatwiano.

Ze Starego Miasta, po jego odcięciu od innych dzielnic, trzeba było znaleźć drogę do Śródmieścia, by przekazać meldunki. Pamiętam kilka swoich prób przedarcia się ze Starówki, zakończonych niepowodzeniem. Wystane raz wspólnie z naszą koleżanką „Dzidzią”, wypenetrowałyśmy, że w okolicy ulic Orlej, Solnej, Elektoralnej jest strefa nieczyja. W dzień było całkiem pusto i głucho. Leżało trochę trupów (powstały skrupuły, czy nie powinniśmy pogrzebać zwłaszcza starej kobiety), ale przecież trzeba było iść dalej. Wałęsał się bezdomny kot. Przeraziła cisza spalonych domów. Doszliśmy do oazy zamieszkaney, polskiej, do Urzędu Miar i Wag. Komendant domu obiecał mi, że o zmroku wyjmie kilka cegieł zamykających brame, abym mogła przedostać się do Hali Mirowskich.

Z tym komunikatem wróciłyśmy do swoich. Nie miałam czystego sumienia, bo przecież nie złego się nie działo i należało od razu podjąć próbę dalszego przedostania się w stronę Śródmieścia. Odstraszyła nas ta dziwna cisza i stałe panikarskie pogłoski, że „tam są już Niemcy”. Tego wieczoru z naszej drogi przez Urząd Miar i Wag miały skorzystać dwie młode łączniczki – chyba jeszcze uczennice. Ja z „Zytą” i łączniczką „Radostawa”, „Bogusia” miałyśmy iść „wspaniała”, reklamowaną przez nią drogą. Ale i one, i my nie doszłyśmy. One, idąc do Hali Mirowskich, wprost na gniazdo niemieckich cekaemów zapewne z tragicznym finałem: słuch o nich zaginął. My zaś wróciłyśmy po nocy pełnej wrażeń. Najpierw przez kilka godzin czekało się – my trzy i prowadzący nas porucznik – na krzesłach kinowych w podwórzu wśród pałaców się domów. One spały, a ja słuchałam zwierzeń owego przypadkowego znajomego, pełnego niepokoju o losy żony. Porucznik, odprowadzający nas Solną do Elektoralnej, wycofał się, dając instrukcję, jak „przeskakiwać” między kolejnymi, miarowymi seriami cekaemu wzdłuż Elektoralnej. Znalazłyśmy się u stóp Hali Mirowskiej. Cóż z tego! Jasno tu było od palących się domów, pełno blach, stapało się z hałasem, a tu głosy Niemców o kilkanaście kroków. Na wąskim przejściu między murem a lejem bombowym, wśród trupów, ułożyłyśmy się i przybrały podobne pozy. Powrócił był utrudniony, jeśli w ogóle możliwy, gdyż miał iść tędy atak naszych i zapewne już o tej porze. My, według planu, miałyśmy być wtedy po drugiej stronie pl. Mirowskiego. Jakoś udało nam się wycofać – Niemcy uspokoiili się i do nas nie doszli; zgubiła się za to po drodze nasza „Bogusia”. Została nam tylko... swoją pełną granatów torbę, z którą nie chciała się rozstać i niosła ją do

Śródmieścia. „Zyta” nakazała czekać na nią – znalazłyśmy się wreszcie i we trzy wróciłyśmy na Stare Miasto. Ale to też nie było łatwe, bo z kolei nasze patrole nie chciały nas przepuścić...

Ostatnia z prób przejścia miała się odbyć przez pl. Zamkowy. Na odprawie przed tą wyprawą oficer Oddz. III KG szczegółowo objaśnił mnie i „Zycie” sytuację strategiczną, co miałyśmy zameldować „Monterowi”. Na koniec dodał, wskazując na planie: „Ten dom na Nowym Zjeździe jest w polskich rękach, a Powiśle podobno też”. Gdy doszłyśmy do ostatniej barykady na ul. Świętojańskiej, chłopcy na posterunku pukali się w głowę: „gdzie wy idziecie?” Jeden z nich odesłał nas do dowódcy. Dowiedziałyśmy się tam, że czołgi niemieckie stoją u wylotu Miodowej, a ów dom na Nowym Zjeździe 10 minut wcześniej właśnie padł. Miałyśmy z „Zytą” przebiegać kolejno, by zwiększyć szansę przekazania meldunku, ale nie było sensu iść w tych warunkach bez punktu zaczepienia – więc znów zawróciłyśmy.

„Droga specjalna” – kanałami

Takich usiłowań przedostania się ze Starówki do Śródmieścia było oczywiście więcej, wszystkie bez rezultatu. Uznano więc, że trzeba użyć drogi podziemnej – kanałów. Z naszych kolegów „królem kanałów” został „Maks” (Zygmunt Lewandowski), a „królową” – „Zyta”. On bardzo wysoki, ona – drobna. Początkowo mieli nam pomagać uratowani z Pawiaka Żydzi, którzy w czasie walk w getcie pomagali się tą drogą. Byli jednak ogromnie zastraszeni i bardzo opornie decydowali się na wejście do kanałów. Odbyło się wiele prób, z różnymi niebezpieczeństwami, przy nieznamomości drogi ani typów kanałów. Wreszcie łączność została nawiązana. Od strony Śródmieścia też próbowano i niemal równocześnie dokonano odkrycia, z tamtej strony „Magda-Malarz” (Wnukowa). Zaczęły się wtedy regulame wędrowki tą tzw. „drogą specjalną”. Nasza kwatera została przeniesiona po kilku dniach na ul. Długa 7 do budynku b. Ministerstwa Sprawiedliwości. Zasadniczo był tam szpital we wszystkich skrzydlach gmachu. KG ulokowano w tylnej oficynie i w bocznej od ul. Kilińskiego. Z budynkiem tym kojarzy mi się wiele momentów, zawsze z krańcowymi nastrojami: euforia po sukcesie naszych chłopców lub z racji pocieszających wiadomości radiowych, depresja po stwierdzeniu beznadziejności sytuacji. Tak nastroiła niektórych np. msza z kazaniem ks. Roztworowskiego, który ujawnił, że jest źle, i wszystkim udzielił rozgrzeszenia in articulo mortis. Czasem chodziliśmy do szpitalnych części szorować podłogi lub rozmawiać z biednymi rannymi, leżącymi pokotem na korytarzach. Ścisł, zaduch, jęki. Wreszcie kulminacyjny w swej okropności dzień 13 sierpnia, kiedy krzyki radości ze zdobycia niemieckiego

czołgu zamieniły się w jego wybuch i odgłosy rozpacz. Z „Zytą” – medyczna przecież – wybiegłyśmy po jakimś czasie na ul. Podwale. Na szczytkach drzwi jako noszach kładłyśmy ciała, które dawały jeszcze oznaki życia. Dziewczyna potlewała sikawką palącą się górę nagich ciał. Kawalki „ludzkiego mięsa” zawisły wysoko na kratach okolicznych sklepów. A na podwórzu Długiej 7 układano rzedami rannych. Gen. „Bór” w asyście, sam z obandażowaną głową, zranioną szkłem po wybuchu „goliata”, pochylał się nad leżącymi. Patrzyłam na nich z góry z drugiego piętra i pomyślałam – widzicie teraz, co zrobiliście, dając rozkaz Powstania.

Długo jeszcze snuł się wtedy swąd palących się ciał. Nie mogłam przelknąć przez kilka dni naszej kaszy gotowanej przez kucharzy, uratowanych z getta zagranicznych Żydów. Miałam u nich powodzenie – chętnie dawali mi dodatkowe racje. Przydawało się to teraz, bo zanosilaam jedzenie wygotowanym ludziom do schronu, oszczędzając im przy tym „apetycznego” przejścia do kuchni obok sterty trupów na wysokość schodów oficyny. Odbici więźniowie – Żydzi z Rumunii, Węgier, Grecji, chętnie podejmowali się różnych funkcji. Przydzielony nam, łącznikom, Węgier, pomagał w przygotowywaniu sprzętu kanałowego. Miałam z nim kontakt, bo porozumiewaliśmy się po niemiecku. Jaki to był przerażony człowiek, jakie w nim tkwiły nawyki obozowego stawiania na baczność i czekania na rozkaz z czujnym wpatrywaniem się w mówiącego!

Aby nie zatracić się w beczynności, bo przecież łącznicy nie mieli szans przejścia, zgłosiłam się wreszcie do ekipy kanałowej. Nie należałam do owych zaśluzonych, którzy wytyczali pierwszą drogę. Ale też i nie miałam już czerwonego wina w manierce na drogę, czasem tylko kilka kostek cukru jako wyposażenie, coraz bardziej skąpe i nędzne, chude jak i my. A osobom chudym lepiej się chodziło w kanałach. Okazało się przy tym, że droga ta miała swoje zalety – np. miła kąpiel nóg zmęczonych chodzeniem po gruzach.

W Ratuszu zajęto w suterenie lokal dla łączników obsługujących kanał, a szczególnie dla nadawania meldunków telefonicznie drogą kablową, dzięki przeprowadzeniu go przez kanał. (Był to wielki sukces i postęp w sferze łączności obu dzielnic. Akcja kosztowała wiele zachodu; był to sukces „Zyty”). Trasa kanałowa przebiegała od wejścia za ratuszem z ul. Daniłowiczowskiej do pl. Napoleona. Pierwszy i ostatni odcinek drogi był bardzo uciążliwy, ponieważ kanał był niski i trzeba było w nim niemal się czolgać. Stopniowo wprowadzono różne ułatwienia, np. postugiwano się krótkimi kijkami, które opierano na bocznych ścianach owalnego kanału, co pozwalało przetrzcacać ciało nad jego dnem. Środkowy odcinek pod ul. Królewską był niemal wypoczynkowy: szło się w pozycji wyprostowanej. Z czasem droga została uregulowana, oznaczona, ruch był jednostronny i zapowiadany telefonicznie

lub radiowo z odpowiednim hasłem; opracowano specjalny kod alarmujący o niebezpieczeństwach drogi (gaz w kanale, karbid, zamurowane przejście).

Z przedstawicielem Ludowców i z Konstantyn Katuginem

Tą pierwszą i trudniejszą drogą wąskim kanałem, którą można było przejść w ok. półtorej godziny, prowadziłam kiedyś grupę o nierównym stopniu kondycji. Wszedł w jej skład m.in. przedstawiciel ludowców w Delegaturze. Był to starszy człowiek, pewno schorowany. Zależało mu bardzo na przejściu do Śródmieścia. Nasza szefowa łączności „Ha-Ka” kazała mi go „przeegzaminować” i nie dopuścić go do przejścia, bojąc się komplikacji przy jego złym zdrowiu. Tymczasem „egzamin” kandydata do drogi kanałem wypadł dobrze, zlitowałam się nad nim i wzięłam go do grupy. Niestety, szliśmy przez niego 9 godzin. On sam pod koniec włókł się na kolanach, mocno pokrwawiony.

Inną grupę, którą prowadziłam ze Starówki do Śródmieścia, pamiętam dobrze, gdyż ozdobił ją słynny kpt radziecki Katugin. Po konferencjach w KG na Starym Mieście miał on być odprowadzony do gen. „Montera”. Miałam polecenie, aby nie wdawać się z Katuginem w żadne rozmowy. Jako „obstawę” dostałam wtedy dwóch piętnastoletnich harcerzyków z bronią. Katugin był mrocznym, milczącym, twardym człowiekiem. Szedł znakomicie, dopominał się tylko o przyspieszenie tempa w kanałowej wędrowce.

Pamiętam przejścia, kiedy po pierwszych kilkunastu metrach, młodzi ludzie, idący np. z bronią dla Starówki lub ze sprzętem sanitarnym, wycofywali się, nie mogąc wytrzymać w warunkach kanałowych i w zgiętej pozycji.

Najwięcej czasu w Powstaniu zabrało chyba nic nie robienie. Jakże zużywało siły czekanie „na przydział”, na jakieś załatwienie czegośkolwiek, wieczna o to panowała rywalizacja między łącznikami. Dlatego tak mało było tych „czynów”.

Posłano nas kiedyś z „Zyją” na Starym Mieście po żabkę i duży klucz francuski. Chodziło wtedy o sprzęt do otwarcia dodatkowych włazów kanałowych. Później mieliśmy się przekonać, że były to już przygotowania do ewakuacji KG i oddziałów. Powtarzałam sobie nazwy i dane, gdzie tego kogoś, kto je posiada, znaleźć. Miało to być na ul. Franciszkańskiej. Po przejściu niezliczonych podwórek, domów przechodnich, piwnic z nagromadzonymi rodzinami, bez powietrza, w zatęchłej atmosferze niepewności, wśród wybuchów „szaf” i bomb loniczych – miałam prawdziwy uraz, że to nasza wina, że część odpowiedzialności za tych ludzi spada i na nas. Czuliśmy atmosferę niechęci do nas żołnierzy, a nawet lęk, czy – rozgoryczeni – nie zechcą nam teraz czynnie tego wyrazić. Ale to, co spotkało nas w jednej

z dużych piwnic – zupełna obojętność, niezwykle pozy kilkadziesiąt rozroczonych kobiet, zagłębionych we własnym, oderwanym świecie – napełniło nas niesamowitością jeszcze większą. Była to grupa obłąkanych ze szpitala „Jana Bożego”. Wycofałam się stamtąd pospiesznie.

Nasza wyprawa skończyła się potężnym wybuchem. Na jakiejś klatce schodowej objęły nas tumany kurzu. Zgubione, głośno się nawołując, wróciliśmy na Długą bez żabki i klucza. Drugi raz poszłam podobną trasą na Franciszkańską z „Maksem”. W czasie powrotu podczas ataku lotniczego natknął się on na swojego młodszego, może trzydziestoletniego brata, którego niesiono rannego na noszach. Pamiętam, że go jeszcze strofował i groził: „ale ci ojciec da!”

Gdy któregoś dnia wróciliśmy ze Śródmieścia „drogą specjalną”, dowiedzieliśmy się, że czynna jest łaźnia na Krzywym Kole. Kapiel dla nas wojskowych była za darmo. Przykazano nam jednak, aby w czasie alarmu nie wybiegać nago na korytarz! Tak brudnej wody po kąpieli nigdy w życiu chyba nie zostawiłam. Ale po kilku dniach nie było już mowy ani o kąpieli, ani o łaźni. Kiedyś, może w pierwszych dniach kwaterowania w szkole na Barokowej, wskazano nam poniemiecki skład książek przy ul. Hipotecznej. Wybrałyśmy sobie dowoli i do czytania i do oglądania piękne wydawnictwa z reprodukcjami dzieł sztuki. Nosiłam w swoim chlebaka jakiś czas jedną taką książkę, wreszcie stała się ciężarem i trzeba było ją wyrzucić.

Odnaczenia

Ożywiały życie ciągłe spotkania: zobaczyłam w szpitalu na Barokowej kuzynkę Teresę Duninównę. Wskazała nam chłopca, uczestnika zamachu na Kutschere. (Sama zginęła potem na Długiej 23). Na warcie pod naszą kwatery stał mój miły fryzjer, który przed samym Powstaniem tajemniczo szepnął mi do ucha, że idzie na koncentrację. Ten drobny chłopak nosił pseudonim „Zagłoba”. Na Długiej 7 działał w mundurze szef batalionu „Wigry” Konopacki, którego znałam towarzysko i który nie kojarzył mi się wtedy ze swoimi funkcjami. Znany mi w pracy w BIP-ie pan „Emil” gotował kiedyś na podwórzu Archiwum przy Długiej 24 jedzenie dla wysiedleńców. Tamże odbywały się przedtem odprawy prasowe mojego szefa „Grodawy” z dziennikarzami. Tam mignął mi chyba „Eugeniusz” (Jan Dobraczyński), też związany z BIP-em. Przedziwne i różnorodne spotkania dawały poczucie – podobnie jak w Śródmieściu – że jesteśmy tu wszyscy. Choć oczywiście różne były postawy i młodych, nawet tych w mundurach. No cóż, byli tacy, którzy może zupełnie trzeźwo mierząc szanse przeżycia starali się głębiej wcisnąć w kat magazynu w piwnicy lub niżej zejść do schronu, licząc na większe

przy Sienkiewicza. U nas, w naszym zespole łączników, była koleżeńska atmosfera, ale przy tym wszyscy tak bardzo byli zmęczeni, że nikomu nie było to w głowie. Nawet do niedawna stałe na pogawędkach w bramie z żołnierzami „Justyna” straciła animusz.

Było też w Śródmieściu politykowanie, inna ocena sytuacji niż w wersji oficjalnej. W pierwszych dniach wysłuchałam długiego wykładu o sytuacji militarnej pod Warszawą tuż przed decyzją o wybuchu; wygłosił mi go „Bolestaw” (Skrodzki) – jeden z najmadrzejszych ludzi w opinii BIP-owców. Były straszne pytania pani „Moniki” (Janiny Wądołkowskiej) o syna; był on na Woli lub Starym Mieście, a my stamtąd wiedzieliśmy, że zginął. Panował dyl w punkcie dla łączników na Moniuszki. Zawsze czekał tam nocleg, ale przyjdzie z opóźnieniem było komentowane. Wolałam więc nieoficjalnie nocować u „Maryny”, w szerokim łóżu na Siennej, póki nie wygonił nas jakiś granat lub „szafa”. Raz nocowałam wspaniale na dywanie w biurze szefa BIP-u – „Prezesa” (Jana Rzepeckiego) w hotelu „Wiktoria”.

Ewakuacja ze Starówki

Z okazji ewakuacji KG ze Starówki otwarto specjalną, wygodną drogę kanałową. Po wstępnych zabiegach, jak obniżenie poziomu wody, oznaczenie trasy, wyznaczenie przewodników, podziałe całości ewakuowanych na grupy po 10 – 15 osób – nastąpił wymarsz w nocy z 24 na 25 sierpnia. Szliśmy z kwatery przy ul. Długiej 7 w kierunku pl. Krasieńskich róg Miodowej i Długiej (wejście koło Długiej 24). Po drodze minęliśmy strzeżony tej nocy przez AL punkt – pamiętam młodzieńczego wartownika, który odbierał hasło.

Trasa podziemna biegła ulicami: Miodową, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem. Wyjście znajdowało się przy ul. Wareckiej, gdzie wybudowano osłonę z płyt chodnikowych, podobno z użyciem jeńców niemieckich. Ewakuacja odbywała się planowo. Wszyscy, niezależnie od stopnia, musieli się poddać rozkazom przewodników kanałowych. „Maks” prowadził. My, przewodnicy, odczuwaliśmy wielką radość, gdy nadarzała się okazja zbesztania jakiejś osobistości o wyższej randze – np. za zakłócanie ciszy, ociąganie się lub zbyt nie przyspieszanie tempa. O świcie cały orszak doszedł do kwatery w Śródmieściu, gdzie na Sienkiewicza czy Moniuszki.

Po drodze od wjazdu kanału minęliśmy grupę jeńców niemieckich, w tym oficera wysokiej rangi. Nie poprawiło to nastroju naszych. Pierwszy raz słyszałam wówczas w KG szczerze rozmowy sztabowców. Przyznawali oni, że sytuacja Starogo Miasta była już od dłuższego czasu beznadziejna i tylko niewymierne wysiłki i dzielność naszych chłopców były w stanie utrzymać je jeszcze w naszych rękach tak długo.

szczęście. Zasadniczo jednak panowała atmosfera ogromnego koleżeństwa i absolutnego nieszanowania własnej osoby.

Charakterystyczna była scena, gdy grupę łączników i łączniczek dekorowano Krzyżami Walecznych. Nasza szefowa i jej bliskie szarże zorganizowały odświętną ucztę w naszej kwaterze, w bibliotece przy ul. Długiej 7, gdzie zresztą przemieszkivaliśmy między półkami książek. Gen. „Bór” ze świtą, po odczytaniu pseudonimów osób odznaczonych, złożył im gratulacje. Tymczasem zaczęliśmy „szumieć”: za co te odznaczenia, przecież robimy wszystko z zyczajnie, co do nas należy. „To jest deprecjonowanie odznaczeń” – zawołałam, nieco upojona na głodno winem. Imponowały nam wtedy, widąc, tylko odznaczenia pośmiertne. Prędko wprowadzono „Bora” z pomieszczenia, a nam kazano śpiewać, aby było weselej.

Śródmieście – „porządek pozafrontowy”

Inaczej było w Śródmieściu. Spokój, jaki tam panował przez długi czas, odsunięta gdzieś na krańce dzielnicy linia walk, jawna obecność władz wojskowych i cywilnych spowodowały, że panował tam porządek „pozafrontowy”. Mundury, różne barwy, legitymacje, sprawdzanie ich, wydawanie lub niewydawanie przepustek, gdy dany papier wydawał się mało ważny (np. raz moja legitymacja łączniczki KG z Woli czy Starówki nie podobała się). Były kantyny, koncerty dla wojska, kwatery lepsze i gorsze, przydziały jedzenia i inne takie dziwne dla nas rzeczy. Gdy przechodziłam górą lub dołem do Śródmieścia czy to do specjalnego punktu łączności gen. „Montera”, czy to do lokalu koleżanek z BIP-u – kazano mi się natychmiast przebrać, myć (co było ważne ze względu na skutki przemarszu przez kanał). Koleżanka (do niedawna szef – „Maryna” „Otena” – Hanna Hryniewiecka) zawiązywała mi we włosach sztywną kokardkę, dobraną do koloru dresu. Ona sama była tak zadbana w najgorszych sytuacjach, z niaganym makijażem na co dzień, że stanowiło to „wyzwanie rzucone wrogowi” – jak określił „Olicki” (Aleksander Gieysztor). A przy tym ta elegancka chodziła w gorszej z racji zlamania na nartach kregostupa. Przebiegała pod barykadami możliwie schylona, wystawała tylko głowa. Dawała krew rannym, bo miała grupę „0”. Kiedyś w składzie w pałacu Ostrowskich „Maryna” wyklócała się o przydział czerwonego wina – dla siebie jako krwiodawcy i dla mnie z frontu na Starówce. Chodziło o zdobycie wina dla osłabionej, siedzącej w piwnicy Zofii Boyowej-Zeleńskiej. Przed Powstaniem w jej mieszkaniu na Krakowskim Przedmieściu, pełnym obrazów Wyspiańskiego, Witkacego, książek Boya, był lokal BIP-u.

Obserwowałam ze zdumieniem flirty w głębokiej kondygnacji schronu PKO

Gdańskim kontrolują przejście kanałem. Niedaleko tego krytycznego miejsca dziecko porucznika zaczyna płakać. Kłótnie, uciszanie, „Maks” denerwuje się. Wreszcie ów dworzec. Teraz „Maks” zostaje z grupą w głębi kanału, wypuszcza każdego kolejno do trudnego przejścia na drugi brzeg. Trzeba się trzymać liny przymocowanej pod włazem, gdzie ostry, boczny prąd ścina z nóg. Tymczasem lina jest zerwana. Idę pierwsza, mam wejść najgłębiej na wyższy, suchy odcinek, jakby półkę, i czekać tam na wszystkich. Choć jestem zdrowa – z trudem utrzymywałam się w przejściu na nogach i wygramoliłam z wody. Decyduję się przepuszczać innych w głąb, sama zaś wyciągam przechodzących w wodzie rannych na wysoki stopień. Przeszło może osiem, może więcej osób, gdy raptem rozjaśnia się ciemność. Chłopak, którego trzymałam, wypuszcza moją rękę i pada do tyłu w wodę. W świetle widzę dobrze jego twarz. Sama jednak też leżę wraz z innymi i na innych w owym suchym kanale i oto dostrzegam drewnianą, płonącą pałkę granatu o metr ode mnie. Żyję? Tak. Smak krwi, szum w uszach. Rozumiem, że trzeba iść naprzód, bo mogą paść dalsze granaty, a Niemcy mogą zejść aż do nas. Krzyczę do innych: „Iść!” – huk i echo trwa.

Zbieramy się przy blasku latarek na brzegu szerokiego znów kanału. Jest mi słabo, moczę więc głowę w wodzie, ktoś podaje mi cukier. Mobilizuję się – przecież dostałam wyróżnienie, mają odpowiedzialnego przewodnika, a ratunek tylko u naszych na Żoliborzu, tam też są rodzice, chcę żyć – takie są moje myśli. W grupce naszych rozbitków jest ów porucznik z rodziną, zdenerwowany, wydaje różne rozkazy. Wśród nas (był za mną w suchym kanale) jest ktoś ranny od granatu w nogę. To ten lekarz, co wszystko wiedział o kanale, a tuż przed włazem przy Właducie Gdańskim zaczął krzyczeć. Porucznik chce, aby ranny został, a przy nim żołnierz, który niósł dotąd jego starsze dziecko (młodsze niosta żona). Nie zgadzam się. Stwierdzam, że możliwie wszyscy muszą iść, a ranny, jeżeli nie może, zostanie tu sam do czasu nadesłania pomocy z Żoliborza. Daję słowo, że pomoc przyślemy. Pytają mnie czy znam drogę. Nie znam. Ale muszę skłamać, bo tu nie ma szans, musimy iść dalej do naszych, a droga ma być prosta i oznaczona. Z całym wysiłkiem spokojnie, panując nad głosem i twarzą, stwierdzam, że znam drogę. Idziemy więc, a z nami rusza ranny po opatrunku. Ktoś ma kij-laskę, wszyscy trzymamy się wspólnej liny. Sąsiedzi podtrzymują rannego, który idzie na końcu pochodu. Po kilkudziesięciu krokach orientuję się, że nowy właz otwiera się nad nami i zaraz Niemcy znów rzucą granat. Nie przyspieszam kroku, aby nie wywołać paniki, liczę, że zdążymy przejść. Było w tej taktyce zapewne tyle otepienia, ile kalkulacji.

Rzeczywiście, granat padł do wody za ostatnim z nas. Raptem dziecko wymyka się komuś z rąk, topi się – krzyki – wyłowione. Jeszcze trochę

Jeszcze tej samej nocy przeszliśmy w trójkę z „Zyta” i „Maksem” z powrotem tą samą wygodną trasą (idąc w pozycji wyprostowanej, normalnie). Dobra droga i nasz trening dały rekordowy czas przejścia, godzinę. Teraz mieliśmy zacząć ewakuację rannych. Zależało mi na przejściu na Żoliborz, ponieważ byli tam moi rodzice, chciałam przy tym poznać inną drogę, która podobno obfitowała w przygody. Za to Żoliborz był wówczas wyjątkowo spokojną jeszcze dzielnicą, skąd przynoszono owoce i pomidory. Toteż byłam zadowolona ze swoich zachodów, gdy przydzielono mnie do tego kierunku wymarszu. Umówiłam się nawet z niektórymi rannymi, tzw. lżej (w górą część ciała i mógących chodzić), że pójdziemy razem. Załatwiłszy tego dnia dużo drobnych spraw. Roznosiłam listy dla rodzin ze Śródmieścia, szukając domów, z których nie zostało ani śladu. Scenerią były kikuty drzew, wszędzie kolor białawego pyłu – nie widać zielonej barwy, nie ma zresztą i liści.

Po drodze przypadkowe spotkanie z nieznanymi chłopcami, idącymi może na akcję „Cześć, siostro!”. Pozdrowienie – jak na wsi, na pustkowiu wszyscy są sobie bliżsi.

W drodze na Żoliborz

Za każdym powrotem relacje pozostałych na Starówce były straszne. Pożary dookoła. Ostatnio zorganizował gaszenie ks. Tomasz Rostworowski. Nasza „Janinka” zasłabła po przeniesieniu dziesiątek wiader wody. Coraz więcej znanych dawniej lub teraz z widzenia żołnierzy już nie ma, łączniczki się wykuszają – jedne zostają w Śródmieściu, inne ranne, zasypane (np. „Bogusia” od „Radostawa”), zaginione. Mówią o zbombardowaniu sztabu AL w kościele na Freta.

Po różnych dyskusjach – wreszcie decyzja wymarszu na Żoliborz. Zbieramy się w nocy w domu przy Franciszkańskiej. Rynek Nowego Miasta płonie – wygląda jak dekoracja teatralna. Jest nas ok. 30 osób – ranni, kilku lekarzy, porucznik z żoną i dziećmi, „Maks” jako przewodnik, ja aby poznać trasę. Tej nocy (z 26 na 27 sierpnia) wielu „nielegalnych”, tj. bez zezwolenia dowódcy Starego Miasta, płk. „Wachtrowskiego” (Karola Ziemińskiego) wchodziło do kanału, uciekając na Żoliborz. Musieliśmy przeczekać. Czas spędzało się na sennych rozmowach. Jeden z lekarzy, znający chodzenie po kanałach jedynie ze słyszenia, namawiał do zażycia proszków podniecających, aby nie zasnąć w monotonnym marszu.

Wreszcie wymarsz. Szeroki kanał, woda po kolana i wyżej, wielkie echo. Mamy przechodzić pod Dworcem Gdańskim, ul. Mickiewicza, pod pl. Wilsona, potem skręcić w ul. Krasieńskiego i wyjść koło Siostr Zmartwychwstańek. Surowa zapowiedź kompletnego milczenia i dyscypliny. Niemcy przy Dworcu

przemarszu – a pada do wody ranny. Chyba stracił przytomność i wolę życia. Jest to ten sam lekarz, który rozdawał pastylki. Pewnie sam zażył lek. Teraz są skutki! Wołam, zaklinam, tłumaczę, klnę, żeby się podniósł. Ale topielec płynie w szybkim prądzie wody. Płynę wraz z nim – jesteśmy ciasno spleceni lina. Słyszę: „Koleżanko! zginęła!” Odwijam linę, przekraczając się w wodzie, odległość między nami wydłuża się coraz bardziej. Hamuję płynąc na klęczkach, wołam raz jeszcze – ranny milczy. Puszczam linę. Wiem, co to znaczy. Wracam, o dziwo, latarka jeszcze się świeci. Raptem mimo ogłuszenia słyszę głośne, bliskie człapanie w wodzie – no, to Niemcy. „Kto tam?” – głos „Maksa”, naszego przewodnika. Powitania, ja mu stękam, że jestem ranna, a on na mnie krzyczy, czemu wbrew rozkazowi nie byłam na końcu suchego kanału? Wtedy nie byłabym ranna. On wszystko obliczył, to on mógł być ranny. Mówi, że padło 14 granatów, a mimo to prawie wszyscy przeszli, tylko parę osób cofnęło się na Starówkę. Jesteśmy więc grupą ponownie połączoną, z przewodnikiem. „Maks” prowadzi, trzymam go za pasek, a mnie też ktoś podobnie. Ukazuje się zwoownicze, najtrudniejsze miejsce skrętu w burzowiec – nie znałam drogi i nie umiałabym wybrać, gdybym prowadziła sama. Potem są wielkie progi i potykamy się o jakieś ciała. Mija nas wychodzący z Żoliborza przewodnik kanałowy z naszej paczki, „Leonard”. Potem wyjście. Jestem odurzona powietrzem, niedobrze mi na widok mej nogi spreparowanej jak kotlet, pomoc sanitarna odprowadza mnie na punkt opatrunkowy na ul. Krasieńskiego. Czekam, aż kolejno udziela pomocy innym. Ktoś prosi o krople. Jest szszokowany, bo „miał ciężkie przejście kanałem”. To mnie jakoś rozśmiesza. Inny z naszej grupy podchodzi do mnie w czasie opatrunku, pyta o moje imię, dziękuje. Za to potem, jeszcze przez długie miesiące, budziłam się nocą wołając: „ja nie znam drogi!”.

W szpitalu na Żoliborzu

Proszę o zawiadomienie rodziców na Dziennikarskiej. Przychodzi niedługo matka z czerwonym szlafrokiem w białe kropki dla mnie. Jako lekko rannej do szpitala mnie chyba nie przyjmą. Niosą mnie jednak, z pomocą ojca na noszach głębokim wykopem przez pl. Wilsona do willi na Czarnieckiego. Szpital – białe fartuchy, mile twarze, spokoj, troskliwość, wydaje mi się, że jestem już w niebie. Ciężca na żywo, zastrzyki pozwalają mi szybko wrócić na ziemię.

Przebywałam w tym domu, aż do przeniesienia całego szpitala do Fortu Sokolnickiego na terenie parku. Potem epopeję szpitalną odbyłam do końca walk na Żoliborzu w ogromnej 30-osobowej sali, w otoczeniu cywilnej gromady kobiet, dziewcząt i dzieci. Jaki może być nastrój kogoś, kto nagle stał się przedmiotem wymagającym troski i opieki, pełnym gorzkich myśli,

osamotnionym, bez koleżeńkiego grona? Ciągłe iluzje, że za parę dni będzie się można poruszać normalnie, dlatego buty pod łożkiem (aby pójść do Kampinosu). Zamiast tego coraz nowe zakażenia, ciężca, groza amputacji, kalectwa. Obok za przepięknym dantejskim sceny operacji, umierania, jęki, klótnie i przekleństwa, a także ciche cierpienia. Dopiero wtedy zrozumiałam, że ranny to nie bohater o patosie Cyda, lecz po prostu biedny, chory człowiek.

Największą przyjemność sprawiały zielone gałązki, którymi obdarzał mnie ojciec za każdym swoim przybyciem. Oganiałam się od much, wachlowałam. Książd „Alkazar” (Truszyński) przynosił pomidory w przepaścistych kieszeniach i był pełen wyrozumiałości. Taktownie uciszała zasadnicze właśnie spokojna, mądra, jadalna dla wszystkich, Janina Bierutowa.

Szpital, kierowany przez chirurga, doktora Szulca, trzymany w ryzach, normalnie odbywał swoisty rytm: obchód, mierzzenie gorączki opatrunki, operacje. Gdy mu przyniesiono jego własne dwulehnie ranne dziecko odesłał: „Po kolei”. Zespół sanitarny dziewcząt „Tygrysy” miał niemal powyciągane ręce od dzwigania noszy. Mężczyźni, krewni leżących w szpitalu, nosili wodę, najpierw ją zdobywali, dźwigali akta archiwalne przechowywane w formie i zabezpieczali nimi okna przed odłamkami pocisków, grzebali zmarłych. Kobiety z rodzin podobnie – stawały się salowymi i gotowały jedzenie w kuchni szpitalnej. Moi rodzice robili to o świcie w domu na Dziennikarskiej, w „Domeczku” Wańkowiczów, i przynosili dopóki były zapasy, cały kocioł dla naszej sali. Nawiasem mówiąc, to oni jako ostatni widzieli Krystynę Wańkowiczównę, gdy wychodziła z domu na akcję, z której nie wróciła.

Organizowano przedstawienia dla rannych (AL), mieliśmy także komunikaty radiowe (AK). Odwiedzano rannych i przynoszono im nowiny o rodzinach, dzielono się odzieżą. Niezapomniana atmosfera, gdy każdy dawał z siebie maksimum wysiłku i dobrej woli. Z personelu pamiętam dr Zaleską, internistkę, dr „Ludwika” z AL, który mi robił opatrunki i pozwoił rodzicom zostać wraz z personelem do końca, medyczkę, opiekującą – Marię Pankowską, studenta medycyny „Bombla” (Andrzej Seyfrieda) i wielu nieznanych z nazwiska lekarzy i pielęgniarek.

Dwa razy odwiedzili mnie w szpitalu koledzy z grona łączników KG – „Maks” Zygmunt Lewandowski, „Jur” Jerzy Raabe, „Leonard”, „Magda-Malarz” Wnukowa i inni „Sylwia” Regina Prebiszowa. Chcieli mnie wzięć ze sobą. Opowiadali o końcowych momentach wycofywania się ze Starówki i o swoich tam wyczynach. Drugi raz zjawili się tuż przed kapitulacją Żoliborza, w końcu września.

Opuściłam szpital wraz z rodzicami, gdy Niemcy usuwali ludność z miasta, a rannych odsyłali do szpitali podwarszawskich. Nasz transport kilku ciężarówek z rannymi skierowano jednak do obozu w Pruszkowie.

Uwagi o KG – oficerach i łączniczkach

Zacząłam prowadzić dziennik w drugim tygodniu Powstania. Z trudem spisałam wtedy fakty z poprzednich dni. Notatki te zaginęły, zestawione w Śródmieściu, gdy ranna zostałam na Żoliborzu. Drugi raz rekonstruowałam swoją historię Powstania na podstawie archiwium jednego z pracowników BIP-u, które udostępnił mi prof. Tadeusz Manteuffel w maju 1945 r. zlecając zarazem jego uporządkowanie. Powyższa relacja została naszkicowana w 1967 r.

Rekapitulując, muszę dzisiaj stwierdzić, że my, łącznicy KG, byliśmy niedoinformowani, mimo naszego podstawowego zadania przekazywania meldunków. Panowało wyraźne rozgraniczenie między „górami” a „dołami”. Konspiracja zresztą musiała oczywiście istnieć nadal, choćby dlatego, że KG, wbrew początkowemu planowi wycofania się poza Warszawę, została w mieście ogarniętym walką. Wiadomość o miejscu kwatrowania KG, która docierała do nieprzyjaciela, powodowała specjalne ataki i bombardowania. Oprócz bojowej, również sytuacja polityczna była nader skomplikowana. Do nas docierały tylko echa tych spraw. Słyszeliśmy, że część KG z gen. „Borem” miała się ujawnić. Chodziło o nawiązanie współpracy z pozycji gospodarza terytorium. Chyba na tym polegał podział ekip, od sztabu po personel pomocniczy, na „rzuty” – pierwszy, drugi. Kiedyś znowu rozmawiano z nami, łączniczkami, o planach popowstaniowych, mówiło się o studiach w Anglii dla niektórych z nas. Zaczynał się zresztą w KG wyraźny podział na „swoich” i dalszych. Gdy 2 sierpnia dano nam na Żytniej rozkaz: „ratuj się kto może”, chodziło o rozładowanie zbyt licznej sfery łączników.

Trzeba przyznać, że była to gromadka doborowa, choć różnicowana. Trzon stanowiła grupa łączności „49”, wypróbowani kurierzy okupacyjni, jeżdżący za granicę. Do nich należał „Maks”. Chłopak 21-letni, ze średnią okupacyjną szkołą budowlaną, o szalonym refleksie, sprycie i koleżeństwie; podobno przepłynął pod koniec Powstania Wisłę z meldunkiem. Inni, nie wiem czy nowi w tym zespole przedpowstaniowym, jak my z „Zyta” i „Janinka” – to „Justyna”, zapewne robotniczego pochodzenia, bardzo zaradna i szelmowska; jej kontrast „Dzidzia”, nieśmiała, ale dzielna i wytrwała „Leonard” – ładny, sympatyczny, wzbudający zaufanie, trochę misiowaty „Jur”, który dostał Virtuti Militari za przebijanie się przez Ogród Saski. Starsza od nas była „Magda-Malarz”, plastyczka, kobieta o dużej ambicji i inicjatywie. Wiem, że także przepłynęła Wisłę wpraw, do oddziałów przy Armii Czerwonej.

Pamiętam głównie twarze, czasem pseudonimy naszych zwierzchników. Szefowie łączności, oprócz kobiecej mjr Karasiówny „HaKa”, to dość oschle panie z manią komenderowania. Głównie spotykałam ludzi KG niższych rang:

„Elżbietę”, „Lucynkę” – łączniczkę „Bora”, ranna przy wybuchu „goliata” 13 sierpnia, „Zbigniewa”, rannego poważnie, opłakanego przez nas – ale widziałam go po wojnie żywego.

Wytworzyła się atmosfera wybitnie koleżeńska, trochę z fasonem żołnierskim. Wpadało kłąć, mówić bardziej po męsku niż normalnie, niektóre prace codzienne, np. zamiatanie, było we wzgardzie. Chroniliśmy własność zdobytczną, zwłaszcza umundurowanie i broń – jeżeli ktoś ją miał. Nie mogłam sobie darować pożyczania, bez wiedzy koleżanki, panterki na przejście kanału. Trudno, zostałam odcięta od reszty, nie oddałam.

Charakterystyczne były manieri sztabowców, manifestujących dzielność osobistą z dodatkiem fanfaronady. Przykładem na to, było „urzędowanie” na piętrze w oficynie przy ul. Długiej 7, chociaż klatka schodowa, ozdobiona fotografiami z pierwszych dni Powstania, była częściowo urwana. Nie schodził do niższych kondygnacji także i gen. „Bór”. Mówiło się o nim, że był chory na zatoki, miał gorączkę. Wygląd miał zszarzały, zmęczony, z obwisłymi policzkami. Widywałam go nieraz w różnych sytuacjach, nawet zupełnie „polowych”, np. w latrynie.

Inny oficer kazał mi się doprowadzić do punktu łączności przy włązie kanałowym ul. Daniłowiczowskiej, gdzie por. „Ciotka” nadawał meldunki radiowo czy telefonicznie. Bardzo był ten pan zgorzony, gdy proponowałam szybsze przebiegnięcie i schylenie się przy ostrzale na pl. Krasieńskich. Odbyłam tę trasę w ciągu dnia tyle razy (m.in. eskortując dwa wiadra wina), że może objawiałam już po prostu lękliwość? Na pewno bałam się, gdy mi proponowano funkcję kuriera do Łomianek do radiostacji. Należało przedzierzgnąć się w Volksdeutscha, otrzymać „grochowego” koloru kenkartę, aby móc przechodzić przez linię nieprzyjaciela. Robiłam nawet fotografie w pracowni na ul. Długiej i miałam przejść egzamin z niemieckiego, obok „Maksa” i „Elżbiety”. Na szczęście koncepcja ta upadła. Nic mogłam się przemóc aby wejść w taką podłą rolę, niebezpieczeństwo groziło przy tym z obu stron.

Gdy po katastrofie z „goliatem” posłano mnie na ul. Brzozową do domu profesorskiego, aby od mieszkającego tam lekarza przynieść sprzęt operacyjny, w bramie siedział na dyżurze, jak świętek podparty ręką, prof. Tadeusz Kotarbiński.

Oprócz docelowych stratów nieprzyjacielskich, którymi mnie nieraz obdarzano, z Niemcami wprost zetknęłam się przy kilku okazjach. Jeden z pierwszych zabitych jakich widziałam, to żołnierz niemiecki z okolicy ul. Jasnej. Ten trup zrobił na mnie wielkie wrażenie i wywołał dużo myśli o tym,

* Maria Anna z Czemińskich Tyska (1917–1974), łączniczka trzech pierwszych komendantów głównych SZP-ZWZ-AK.

ze śmierć jest jednakowa po obu stronach barykady. Gdy szłam w stronę wjazdu kanałowego w Śródmieściu, prowadzono właśnie wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich z długo bronionego punktu przy kościele Św. Krzyża. Mieli trzymać ręce do góry. Niektórzy z nich byli jednak tak zszokowani, że nie można było patrzeć na ten stopień strachu. Jeden z prowadzonych usiłował wyrzucić jakiś kompromitujący go dokument. Dostrzeżono to i żołnierze eskorty mieli sporo kłopotu, aby uspokoić zgromadzonych przechodniów, a jeńców bezpiecznie doprowadzić do komendy. Wreszcie grupa oficerów niemieckich, lustrujących szpital na Żoliborzu po kapitulacji. Szczęśli zwierzały się z nienawiści, a tu trzeba było udawać chorych cywilów.

Nie należałam do żołnierzy pokornych, choć starałam się wykonywać wszystkie polecenia, a i ochotniczo zgłaszałam się nieraz. Gdy jednak po ciężkim przejściu kanałami do Śródmieścia zbudzono mnie w nocy i odesłano z powrotem – zmęczona, zaziębiona, z odartym od ścian kanału grzbietem, warknęłam: „Oszczędzajcie nas bo drugich takich nie będziecie mieli”. Po pierwszych dniach przebiecia do Śródmieścia ze Starówki zaczęto improwizować drogę kanałami. Szefowa „Ha-Ka” zleciła mi szukać specjalistów z zarządu miejskiego. „To teraz dopiero się o tym myśli?” – zapytałam dość bezzecznie, patrząc na szefa łączności KG.

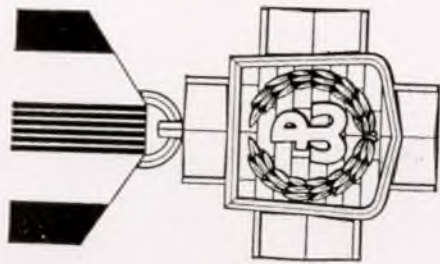
Buntowałyśmy się. „Żyta” przeciw opiekuńczości szefa z BIP-u „Gozdawy”, jego ostrożności w czasie uderzeń „szaf” i płacziwym, patetycznym tonom. Ja – gdy chciał mnie zatrzymać do pisania na maszynie w miejscu postoju KG na Woli, w schronie. Miał on zresztą na pewno na względzie również oszczędzanie dziewcząt, oddanych mu do dyspozycji i pod opiekę. Stwierdziłam, że chcę pełnić funkcje łączniczki wraz z innymi, tymi, które chodzą z meldunkami. Z furją krzykną: „Oddaję więc panią do dyspozycji AK”. Zorientowałam się po niewczasie, że jako żołnierz odmówiłam wykonania rozkazu.

Oto garść wspomnień z krótkiego odcinka czasu Powstania, gdzie nie pełniłam ani wielkiej funkcji, ani nie wiedziałam o istotnych rzeczach.

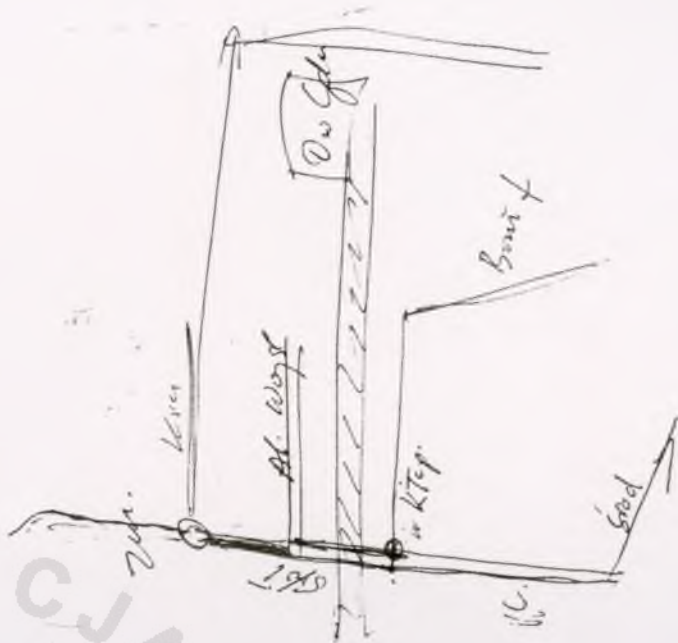
Trawiła nas chęć aktywności, zazdrościło się tym szczęściarzom, którzy poznawali nowe trasy, bywali w innych dzielnicach, mieli przygody.

Nastawiałam się wyłącznie na dwie możliwości w Powstaniu i na przyszłość: albo jakoś zginąć, albo żyć czynnie. Nie brało się pod uwagę ani kalectwa, ani bierności.

LEGITYMACJA KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ



Nr. 9658
.....



10/84 11.17 1)

Przedstawiam do odroczenia trybunału
walecznych walczyjących zotwierzy 2 x 2.

Po raz drugi: 1. Małki 49

Przewodnik w spec.
ciszliki warunkach bo-
jowych i trasorromie
- nauki przepi...

Po raz drugi: 2. Lijna 56

Przewodnik w
spec. ciszliki warunkach
bojowych.

3. J. a. 49

Organizacja przepi
i przewodnik w spec.
ciszliki warunkach bo-
jowych.

4. Dawita 49

5. Juchyca 49

Przewodnik w spec.
ciszliki warunkach w.

6. Zofia 49

" " "

Po raz pierwszy i drugi: 7. Berta 49

8. Klara 49

Jako kierownika ośrod-
ka liguści wykazata
odwagi, zimna krwi i
dłotosi o podnieściu
3; 4 wniecia w uenie ban-
karnawia i polawny
wzrostu ludu i miast.

18) "Kanały w Powstaniu Warszawskim". Wyd. NEATON
Warszawa 1998. Copyright by Krystyna Wyrzawska,
Jan Rossman, Tymoteusz Dębowski.

III / 3 Inne materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji
(1939-1945)

- K. Wyczańska, Hawcerki, 1996, mps, rkps, kopia, k. 5, s. 1-5
- K. Wyczańska, Losy zakonów żeńskich w czasie Powstania warszawskiego 1944 i tzw. exodusu mieszkańców stolicy, 1996, mps, kopia, k. 5, s. 6-10 oraz kopia
- K. Wyczańska, Hawcerki - aneks: różne służby wojskowe, [b.d.], mps, kopia, k. 15, s. 11-25 oraz kopia
- Hawcerska służba wojskowa w Powstaniu warszawskim 1944r., tęczność, przyg. A. Mazurkiewicz, oprac. K. Wyczańska, [b.d.], mps, kopia, k. 25, s. 26-51 oraz kopia



marki mrr
dł K Wyższej
15 X 96

HARCERKI

to miał być
referat

119

11/3h

Organizacja harcerska w Polsce obchodzi w bieżącym roku swoje 85-o lecie. Powstanie jej łączy się z imieniem Baden Powella, który stworzył ją po doświadczeniach wojny Burskiej i powołał do życia skauting. W roku 1920 został on naczelnikiem skautingu światowego.

Zaróczytelką polskiego skautingu była Olga Drahonowska- Małkowska obok swojego męża Andrzeja. Budowali oni organizację skautową ^{w oparciu} o wyraźny "kodeks" 10-cio-punktowego Prawa Harcerskiego i Przyrzeczenia. Początki organizacji związane były ściśle z polskim ruchem niepodległościowym, opartym o wiele organizacji- jak "Sokół", "Eleusis", "Zarzewie", "Legiony" i in.

Ale harcerstwo urodziło się też na kanwie marzeń młodego harcerskiego małżeństwa. Miało ono przede wszystkim uszczęśliwiać ludzi, zwierzęta i rośliny, szerzyć wolność, równość i braterstwo. Wszystko to miało ^{być} realizowane w wielkim osiedlu "Rzeczypospolitej Lutyckiej"- czyli domu dla dzieci- sierot. Zaś pracownicy tego domu mieliby tworzyć grupy starszoharcerskie, a dzieci - zastępy, drużyny i gromady zuchowe. W ten sposób- po tragicznej śmierci Andrzeja Małkowskiego, a w oparciu o międzynarodowe przyjacielskie, braterskie relacje doszło do budowy w naszych górach Tatrach "Dworku Cisowego"/ 1925 r./, "Orlego Gniazda "/ 1927 r./. Powstał też dom "Ludowiec", "Watra"/ 1929 r./.

Oleńka Małkowska rozprzestrzeniała swoje wpływy, stanowiła również autorytet dla skautek Europy, i nie tylko, gdyż stopniowo w 1931 r. znalazła się w Lidze Narodów w Sekcji Opieki nad Młodzieżą.

Ale przede wszystkim Olga Małkowska była wierna "Bogu i Polsce" według prawa harcerskiego, a po długim życiu spoczęła wraz z mężem na cmentarzu w Zakopanem - a symboliczny pomnik stanowi tego ilustrację.

Organizacja harcerska w naszym trudnym XX wieku pełnym dążeń do odzyskania niepodległości, ponownych strasznych wojen, by tego skarbu nie stracić, tego wieku wędrówek narodów, przemieszczeń na wielu lądach i na wielu morzach i słońcu. Pomimo przemian ideologii i narodzin nowych prądów, pomimo zbrodni i upadku coraz nowych Hitlerów i Stalinów, a tkwiących jeszcze pozostałości ich faszystów i komunizmów i właściwie, jeszcze dotąd nieustabilizowanego do końca świata - HARCERSTWO ISTNIEJE I KRZEWI NADAL SWOJE IDEE BRATERSTWA I SŁUŻBY.

A zaczęło się tak: obok wyraźnie militarystycznej kobiecej organizacji WSK /Wojskowej Służby Kobiet/ powstałej dla zabezpieczenia się przed ^{wyrażnymi} przygotowaniami do wojny faszystowskich Niemiec - została też powołana do życia organizacja POGOTOWIA HARCEREK dotycząca starszych dziewcząt t.zw. wędrowniczek tj. od 15-tu lat, z programem kształcenia instruktorek ^{różnych} specjalności, / 24 IX 1938 r./. Komendantką Pogotowia mianowano hm Józefinę Łapińską. W terenie powołano ~~powołano~~ komendantki Pogotowia poszczególnych chorągwi, rejestrując 15-letnie dziewczęta. W miesiącach letnich 1939 r. zorganizowano 75 obozów służby- na pograniczu z Niemcami /ok.3 tys. uczestniczek/. Odbyła się też odprawa komendantek tych obozów. Zorganizowano sieć łączności terenowej. 57

HARCERKI

Charakter ściśle wojskowy miała organizacja PRZYSPOSOBIENIA KOBIEŃ DO OBRONY KRAJU. Lecz już w kwietniu 1938 r. została uchwalona ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym, gdzie kobiety zyskiwały prawo do służby wojskowej. Dalej poszerzono zakres prac organizacji, które uzyskało nazwę PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE KOBIEŃ /PWK/. Organizacja Harcerek przystąpiła do PWK, zaś do rady głównej weszły instruktorki harcerskie, podpisując obustronne współdziałanie tych organizacji : Maria Krynicka i Maria Wittekówna - jako naczelną komendantką WTK.

Trzeba tu dodać, że Organizacja Harcerek przystąpiła do PWK, jako jedno z 16-tu stowarzyszeń, lecz do Rady Głównej Społecznej PWK weszły harcerki: Helena Sakowicz, Maria Krynicka i Józefina Łapińska - jako delegatki.

We wrześniu 1939 Komenda Pogotowia działała przez cały czas oblężenia Warszawy, na reszcie terenów Polski Pogotowie Harcerek zgłaszało swą pomoc władzom, a także samo organizowało pracę. Natomiast już w październiku i listopadzie 1939 Komendantka Pogotowia wysłała kurierki-instruktorki z pierwszymi zaleceniami organizacyjnymi na temat działalności podziemnej / Radom, Kielce, Ostrowiec, Sandomierz, Częstochowa, Lublin, Białystok, Kraków oraz włączone do Rzeszy niemieckiej - Łódź, Poznań, Katowice/. Do Komendantki Pogotowia hm Józefiny Łapińskiej należały również funkcje Naczelniczki Harcerek hm. Marii Krynickiej /będącej poza Warszawą / zastępowała ją hm Różpltej Maria Wocalewska, a od 1943 r. hm Zofia Florczak.

Następowały coraz nowe zmiany kadrowe wskutek wydarzeń wojennych / wyjazd przewodniczącego ZHP Michała Grażyńskiego, śmierć ks. Jana Mauersbergera w 1942 i in. / W okresie wojny powstała konspiracyjna nazwa dla organizacji ZHP tak męskiej, jak żeńskiej „SZARE SZEREGI”. Natomiast Organizacja Harcerek używała kolejno 3-ich kryptonimów: OH / 1939-40 /, ZK - Związek Koniczyn / 1940-1943/ i BG - Bądź Gotów / od 1943/.

Organizacja Harcerek związana była przez całą wojnę z Delegaturą Rządu na Kraj i Armią Krajową / uprzednio SZP i ZWZ/. Łączność z terenem utrzymywana była przez Komendę Pogotowia przez kurierki w obu kierunkach, oraz kontakty poszczególnych Chorągwi . Organizacje SZP, potem ZWZ, wreszcie AK miały z organizacją harcerską stały kontakt w zakresie służby sieci łączności terenowej Pogotowia Harcerek, przydziałów indywidualnych do prac organizacyjnych, kurierskich. Drugą sferą kontaktów były akcje szkolenia zespołów sanitarnych, łączności, służby gospodarczej i tp.

HARCERKI

Tymczasem w pierwszych latach wojny do 1942 r. sprawa współpracy Pogotowia Harcerek z Przysposobieniem Wojskowym Kobiet się rozluźnia, gdyż WSK nie odtworzyła swojej sieci organizacyjnej - a jej instruktorki pracowały bezpośrednio w organizacji tajnej wojskowej SZP-ZWZ-AK. Pogotowie Harcerek ~~po~~łożyło większy nacisk na pracę wychowawczą obok przygotowywania do pomocniczej służby wojskowej wedle własnych programów. Komendant Główny AK rozkazem nr 51 z 30 X 1941 r. powołał do życia Referat WSK. Dalsza wyraźna zmiana sytuacji nastąpiła po wydaniu rozkazu nr 59 z 25 II 1942 r. - mianowicie Wojskowa Służba Kobiet jako odrębny referat w Oddz. I Sztabu KG z komendantką mjr Marią Wittek /ps. "Mira/" została upoważniona do tworzenia referatów WSK w poszczególnych okręgach. Ta nowa organizacja ograniczała autonomię dotychczasowego Pogotowia Harcerek, a także używała innych metod. Harcerstwo miało niewątpliwie charakter bardziej wychowawczy, a WSK bardziej wojskowy. Niemniej WSK oparła się w znacznym stopniu na wyszkolonych harcerskich kadrach - szczególnie w służbie sanitarnej.

Odbiciem tej sytuacji są sprawozdania komendanta AK za okres ~~III~~ do 31 VIII 43, gdzie wymienia się osobno prace Pogotowia Harcerek dla wojska. Natomiast w następnym sprawozdaniu za okres I IX 1943 - 29 II 1944 komendant AK stwierdza, że harcerstwo żeńskie osobnej pomocniczej akcji wojskowej nie prowadzi. Niemniej zespoły harcerskie do wybuchu Powstania nie zatraciły swego harcerskiego charakteru i tego co nazywało się postawą "harcerskiej" - i pozostały do końca zespołami harcerskimi. Podobnie we współpracy Pogotowia Harcerek z wojskiem występowały różnice - w harcerstwie występowała bardziej indywidualna postawa ^{i inicjatywa} a nie "ślepe posłuszeństwo"; zaś w pracy konspiracyjnej występowała większa ostrożność. Poczucie odpowiedzialności starszych harcerek za młodsze było bardziej "macierzyńskie"; co różniło wydawane przez wojsko ^{ostrożne} "ślepe rozkazy" itd.

Służba wojskowa harcerek z Szarych Szeregów, wyszkolonych w zakresie służby sanitarnej lub łączności w Pogotowiu Harcerek - stawała się niezależna od organizacji harcerskiej, gdy dziewczęta przechodziły do batalionów podporządkowanych organizacji wojskowej. Nie mniej Organizacja Harcerek w dalszym ciągu starała się czuwać nad dziewczętami-harcerkami przekazanymi do WSK. Dlatego organizowano nową formę szkolenia młodych dziewcząt nie będących harcerkami w zespołach zwanych "ogniwami". Wydawano specjalne pismo w Komendzie Pogotowia pt. "Dziś i Jutro" / III.1941-VII 44) Starano się też wpłynąć na młodzież podlegającą wywiezieniu przez okupanta.

Inną akcją harcerską było przygotowanie do pracy na t.zw. Ziemiach Powsracających jak: Warmia i Mazury oraz Śląsk Opolski.

W końcu 1943 r. powstawały rady programowe Komendy Pogotowia związane z planami wychowawczo-organizacyjnymi i programami służb na okres powojenny.

HARCERKI

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że wojna obfitowała w walkę z wrogiem nie tylko w broń w rękę. Walką była też tajna praca wychowawcza, tajne nauczanie, praca w zakładach opiekuńczych, opieka nad więźniami, praca kulturalno-oświatowa, współpraca z tajnym czasopiśmiennictwem, a także kolportaż tych tajnych druków i inne. Różne zaangażowania harcerek dawały im jednak zawsze okazję do pracy harcerskiej i do stylu harcerskiego. Można też użyć określenia, że wyciskał swe piętno "ruch harcerski" i postawa harcerska. Na ten temat Komenda Pogotowia Harcerek wydała komentarz wojenny do prawa harcerskiego pt. "Postawa harcerki w służbie! Ale specyficzne warunki w takich sytuacjach jak przebywanie w obozach koncentracyjnych i więzieniach stwarzały niesłychany wysiłek, aby "czuwać nad własną postawą, aby była zgodna z ideologią harcerską, aby zachować wewnętrzną równowagę, godność i pogodę ducha" / A. Burdówna /.

Pogotowie Harcerek zostało odwołane w okresie wyzwolenia Polski przy końcu wojny w Krakowie 25 III 1945 r. oraz w Rycicach pod Warszawą w sierpniu 1945 r.

/ Zob. "Pogotowie Harcerek" w książce "Harcarki 1939-1945" wyd. II. Instytut Historii PAN, Warszawa 1983. PWN. Opracowanie zespołowe pod red. Krystyny Wyczańskiej,

Krystyna Wyczańska

Pani Wyczerani'skie

Jak mi tam wybaci materiał ^{II/3/5}
poke prelekcje

Chciałabym czytać te dwa czy trzy
strony?

E2

LOSY ZAKONOW ŻENSKICH W CZASIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 1944 I TZW.EXODUSU
MIESZKANCÓW STOLICY

Nigdy nie chodziłam do szkoły prowadzonej przez zakonnice. Raz tylko miałam kilkudniowy kontakt z Siostrami Sacré COEURE we Lwowie, gdy tam odbywałam zakończone przygotowań i samą uroczystość I Komunii ŚW. we Lwowie w 1932 r.

Natomiast teraz w 1966 r. zdecydowałam się przeanalizować materiały archiwalne dotyczące różnych zgromadzeń zakonnych żeńskich w Warszawie i pod Warszawą w okresie Powstania, a także w różnych innych miejscach po Powstaniu. Materiały czerpałam z dokumentów opracowanych na te tematy przez Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie pod hasłem "EXODUS LUDNOSCI WARSZAWY"

Przewertowałam kilkadziesiąt teczek archiwaliów dotyczących zakonnice. Dość podobny styl życia zakonów i zakonnice, największa uwaga i sformułowania poświęcone DZIĘKCZYNIENIU ZA ŁASKĘ BOSKĄ, KTORA SPOWODOWAŁA PRZEŻYCIE W TYCH CZASACH BEZROZUMNEGO, WRĘCZ NAMIĘTNEGO MORDOWANIA WSZYSTKICH OSOB ZWIĄZANYCH Z "BANDYTAMI Z ARMII KRAJOWEJ" / "BANDITEN" - nie ułatwiała sensownego, rzeczowego potraktowania tego tematu, ani wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Lecz spróbuję.

Zapoznałam się z 79 tekstami "EXODUSU ZAKONNIC" w formie archiwaliów złożonych w Muzeum Historycznym Warszawy w Bibliotece, a także z niektórymi pozycjami książkowymi, lub artykułami dotyczącymi Zakonnice w Warszawie w Okresie Powstania :

- 1./ Jadwiga Stabińska OSBap., Danina krwi. Z wojennych dziejów klasztoru SS Sakramentek w Warszawie.. Editions du Dialogue. Societé d' Editions Internationales. Paris 1977. Książka ta omawia takie wydarzenia, jak lotniczy nalot na Rynek Nowego Miasta 31 VIII 1944 r., zburzenie Kościoła SS Sakramentek i śmierć 34 Sióstr - tj. prawie całego Ich Zgromadzenia . Założycielką tego Zgromadzenia była matka Mechtylda od Najśw.Sakramentu - Katarzyna de Bar / / 1614- 1498/. Zgromadzenie to było pod wpływem teocentryzmu, lecz ją samą pociągała przede wszystkim Eucharystia. Tow. Najśw.Sakramentu było instytucją prekursorską w stosunku do Akcji Katolickiej. Adoracja objęła przede wszystkim zakony żeńskie.
- 2/ Urszulanki w Powstaniu Warszawskim. Archiwum Tow. Polskich Urszulanek. Autorki: Konstantyna Baranowska / OSU/, Teresa Ledóchowska / OSU/, Teodozja Hoffmann / OSU/. Z powstańczych przeżyć 1944 r. Red.Wyd. KUL. Lublin 1944 r. Posłowie! J.Gozdawa- Gołębiowski.

Z książki powyższej dowiadujemy się, że w l. 1837-1919 klasztory Urszulanek były autonomiczne. W okresie do 1936 r. utworzono Unię Urszulanek z Centr. Zarządem w Krakowie. W tym roku Unia Urszulanek Polskich przekształciła się w Prowincję Polską Urszulanek Unii Rzymskiej z siedzibą w Rzymie / Emanuela Mrozowska - przełożona/.

W r.szkolnym 1938/39 Urszulanki prowadziły w Polsce 12 szkół powszechnych, 9 szkół średnich ogólnokształcących i 3 średnie zawodowe.

W 1939 r. po działaniach wojennych zamknięto wszystkie szkoły wyższe i średnie. Rozwijało się tajne nauczanie / Częstochowa, Kraków, Lublin, Tarnów, Warszawa /. Kursy i szkoły zawodowe mają programy rozszerzone o kulturę narodową. Powstaje 13 internatów oraz 1 internat dla studentek. Było 529 profesorów i 23 nowicjuszek. Wychowały one kilka tysięcy uczennic. W Kościerzynie dn. 15 IX 1939 r. 34 siostry zakonne zostały aresztowane i osadzone w Grudziądzu, zaś w Gdyni zwolniono 17 sióstr, Podobnie w Poznaniu.

Powtórzę za dokumentem "Exodus 413" o działalności SS Urszulanek Unii Rzymskiej w/g sprawozdania S.Sercanki Ludwika Wiktorii Czuczejko i o zakresie działalności SS Urszulanek w czasie wojny / W-wa ul. 3-go Maja 4 / :

1. Przyjmowanie rodzin z Gdyni i Poznania z dziećmi.
2. Prowadzenie stołówki- obiady dwudaniowe. Po Powstaniu było 700 stołowników.
3. Dom Dziecka dla sierot - do 75 dzieci
4. Tajne nauczanie - zaoczne gimnazjum.
5. Działalność religijna - prefekt z Kościerzyny prowadzi lekcje religii i przygotowanie do sakramentów. Po wojnie rektor Semin. Duchownego w Pelplinie.
6. RGO wspiera siostry finansowo. Nacz. Dyrektor RGO z Poznania pierwszy przyjęty na mieszkanie u Urszulanek. Mieszkał tam całą okupację, a także wiele innych rodzin.
7. Sieroty Domu Dziecka przygotowane do matury / w Częstochowie/.
8. Po 1945 r. Dom Częstochowski przyjął Nowicjat wysiedlony z Poznania i wychowywał przez 10 lat młode zakonnice Urszulanki.
9. Do Zakopanego w czasie Powstania Warszawskiego przychodziły transporty wysiedlonych Warszawiaków. Przygotowywano dla nich posiłki / na Łukaszówkach/; do 800 osób korzystało z obiadów.
10. W czasie łapanki w Zakopanem siostry przewiozły w pustych kotłach młodych chłopców między strażą niemiecką.
11. Pomoc materialna w Krakowie dla bezdomnych Warszawiaków.

W/g "Exodusu nr 573" S. Jadwiga Szarska w 1945 r. przyjechała z Krakowa i dostała pozwolenie na prowadzenie bursy dla dziewcząt. "Exodus nr 575" S. Teodozja Hofman, polonistka, prowadziła tajne nauczanie oraz kierowała chórem Cecyliańskim jako bardzo muzykalna. Ponadto do 10 g. dziennie dokształcała w zakresie gimnazjalnym.

Kieruje tajnym gimnazjum M. Teresa Jadwiga Ledóchowska. S. Teodozja pracowała następnie w gimnazjum i liceum Urszulanek w Krakowie, po 5 latach wyjechała do Rzymu / t.zw. III probacja/, przebywała tam kilkanaście lat.

Dokument "Exodus nr 554" "SS Habitowych" "Sługi Jezusa" podaje przez S. Sewerynę Miśkiewicz przykłady postępowania z mieszkańcami Warszawy przez Niemców po kapi- tulacji Starego Miasta i gnania ludzi do kościoła na Woli. Podobnie zakonników i księży - pędzenie biegiem na dworzec Zachodni, poczem do Pruszkowa i segregacja ich na wywóz pod Częstochowę. Następny etap dla tej grupy ludności Warszawy - to Ravensbrück - kobiecy obóz koncentracyjny, gdzie po roku z wysłanych tam 650 osób zostało przy życiu - 290. W końcu stycznia 1945 r. znalazły się one w Meklemburgii.

Najgorsze rzeczy przeżył szpital Wolski, gdzie Ukraińcy i oddziały SS zastrze- liły 6 VIII członków dyrekcji szpitala. Reszta personelu i chorych wypędzona została, jak pisze S. Jadwiga Rossipal / "Exodus" nr 534/. Byli tak traktowani, że zachowywali się podobnie jak Żydzi w Getcie - tak samo biernie. W szpitalu Wolskim było dużo rozstrzeliwań. I tak jak historia wspomina rzeź Pragi - tak my rzeź Woli - pisze ona. Na forty Bema przepędzono ok. 10 tysięcy ludzi. Obóz ten został częściowo przegnany do Pruszkowa, częściowo do Podkowy Leśnej. I tu znów wystąpiło dziwne zjawisko niechętnych reakcji na przybyszów z Warszawy przez miejscową ludność jej okolic. Wreszcie w willi dyr. Baniewiczza znalezi- no jakieś oparcie.

Takie sytuacje powtarzają się / "Exodus" nr 532 / życzliwy stosunek ludności do wysiedlanych tak okrutnie - w Jelonkach, a natomiast źle przyjmują takich samych nieszczęsnych niektórzy mieszkańcy Podkowy Leśnej. Podobne reakcje /notuje "Exodus" 524/ pojawiają się w Księżu Wielkim w-X-1944, gdzie panuje głód i zły nastrój. Mniej można się dziwić niechętnym reakcjom na pojawienie się Warszawiaków w innych regionach kraju. Tak właśnie dzieje się na Bukowinie Tatrzańskiej / "Exodus" nr 521/. Gorzej, bo także takiego przyjęcia doznają dzieci ewakuowane ze szpitala na ul. Płockiej w Warszawie. Górale nazywają Warszawiaków "Dziady Warszawskie"

Po tych przykładach różnych, często niechętnych i obojętnych postaw w stosun- ku do ludzi okrutnie poszkodowanych w Powstaniu - ze strony - czasem o kilka kilometrów zaledwie położonych miejscowości i ich mieszkańców - chcę poruszyć ciekawy temat pozytywnego oddziaływania katolickich zakonów żeńskich na Niemców

Oczywiście ten wpływ uwidaczniał się nader rzadko i na tzw. "Dobrych Niemcach". Niemcy byli zasadniczo okrutni i bezwzględni w stosunku do Powstańców, zwanych przez nich "Bandytami" / "Banditen" /, a także do Warszawiaków jako takich.

Jednak zdarzało się, że katolicy w hitlerowskich mundurach reagowali pozytywnie na katolickie zakonnice polskie, wysłuchiwali ich prośb i apeli o pohamowanie okrucieństw i bezceństw Ukraińców i Własowców. Czasem nawet nie wykonywali - oni żołnierze niemieccy-poleconych im podpaleń, rozstrzeliwań czy rabunków,

I tak, jak podaje "Exodus nr 514", a dotyczyło to ul. Krakowskie Przedmieście 62, gdzie mieściło się schronisko dla starców "Dobroczyńność" - siostra służebna Maria Józefa Sokołowska potrafiła uprosić Niemców, by nie palili ich domu. Natomiast Ukraińcy rozstrzelali tam kilka osób. 25 października 1944 Niemcy usuwają mieszkańców tego domu do szpitala Wolskiego. Tam przesiedleni przebywali przez miesiąc, poczem wywieziono staruszki do Krakowa, zaś siostry zakonne i 15 starszek do Grodziska / oczywiście nie obyło się bez ofiar śmiertelnych - 6 osób. /

"Exodus 519" - to Szpital na ul. Kopernika 43 dla dzieci, gdzie zapanowała śmiertelna biegunka, a przebywało w nim również 4 rannych Niemców. Ich dobre traktowanie przez polskie siostry zakonne / SS Miłosierdzia z ul. Tamka 25 - ich w analizowanych materiałach jest najwięcej, gdyż pracują w bardzo wielu szpitalach i punktach opieki / - uratowało ^{ten} szpital. Ranni Niemcy kazali znakiem czerwonego krzyża oznaczyć dach szpitala, aby ich lotnicy oszczędzali ten punkt w czasie bombardowania Warszawy. Ostatecznie 18 IX 1944 wyszło z tego szpitala przy Kopernika 43 74 lekarzy, 3 siostry, kilka salowych i najmłodsze dzieci do Milanówka. Dołączono je do Zakładu Boduena tam przebywającego.

Relacja "Exodus nr 507" o szpitalu Dzieciątka Jezus podaje opis, jak S. Urszula Kurkowska i inne Siostry ze Zgromadzenia SS Miłosierdzia przy Tamce na Powiślu pomaszerowały z białymi chorągwiami do Filtrów do Komendy Niemieckiej, aby prosić o wycofanie Ukraińców, którzy im stale zagrażali. Delegatki ~~dobrze~~ dobrane, znające oprócz niemieckiego języki ukraiński i tp uzyskały pozytywne załatwienie swojej prośby.

Dom im. Boduena, który przeszedł straszne represje, egzekucje itp / "Exp. 502" i "Exodus nr 503" zwrócił się do lekarza sztabowego - Niemca Haucha. Ten udzielił pomocy i porady, co zrobić z dziećmi - dokąd je przenieść. Wtedy to wywieziono podopiecznych do Milanówka. Lecz gmina w Milanówku odmówiła pomocy ! Wówczas wywieziono dzieci do Kowańca / listopad 1944 r. / . Tam aprowizacją zajmują się ks. Tomaszewski - a wychowanków było w Domu Boduena 500 dzieci. Odtransportowywano dzieci te po wojnie etapami - ostatnia grupa wroczyła 22 IX 1945 r., zaś starsze dzieci ulokowano w Klarysewie / "Exodus nr 501" / .

"Exodus" nr 512 S. Miłosierdzia ze Szpitala Dz. Jezus opisuje jak raz butelka spirytusu uratowała życie księdza. Ona zaś - S. Helena Starzyk/S. Miłosierdzia z Tamki 35/ robi wyprawy do Warszawy po mienie szpitalne. Lecz wśród tych swoich starań uległa wypadkowi w Piastowie, gdzie spłonęło pomieszczenie i zginęła kobieta. Jej zaś pomógł uratować się Niemiec, który sam miał w rodzinie dwie rodzone siostry będące Szarytkami.

"Exodus" nr 511 / też siostra zakonna pochodząca ze zgromadzenia na ul. Tamka 37 Zofia Padacz - pracująca w szpitalu im. Dzieciątka Jezus w Warszawie, gdzie przebywało 1200 do 1600 chorych i rannych, Dyrektorem tego szpitala był dr Okolski. Nie pomogły początkowo żadne starania, gdy 25 VIII wśród bicia, kłówek i zabijania słabszych, co czynili przede wszystkim Ukraińcy wypędzono z tego szpitala. Młody lekarz Niemiec dr Hausmann dodał 2 lekarzy Niemców dla obrony przed Ukraińcami. I ostatecznie szpital nie został wysadzony w powietrze, tylko nastąpiła jego ewakuacja do Piastowa 12 X 1944. Potem przeniesiono chorych do Krakowa, Białego Prądnika i in. miejscowości; zaś w kwietniu 1945 r. szpital Dzieciątka Jezus wrócił do Warszawy.

Dokumenty "Exodusu" nr 508, dotyczący tego samego szpitala warszawskiego, a z którego wypędzono 1000 chorych oraz ok. 500 osob personelu szpitalnego do okolicznych miejscowości, a także do Krakowa i Częstochowy, zanotował oprócz faktu zabijania tych, którzy padli z powodu braku sił - również fakt - jak oficer niemiecki oddał swój własny szynel wojskowy, aby okryć małe polskie dziecko.

Na koniec tych zanotowanych sporadycznych wypadków działań obronnych wobec Polaków ze strony tak zw. "dobrych Niemców" dodam, że jeżeli oni sami decydowali się na taką przysługę, to wynikała ona z elementów wychowania w wierze chrześcijańskiej, a szczególnie katolickiego wyznania - to sami asekurowali się głośnym wrzaskiem "raus!". A także stwierdzeniem, że w s z y s c y ranni w szpitalu, należący do kategorii "Banditen" winni być obrzuceni przez Niemców granatami. Poczem sami dyskretnie wychodzili, aby tego własnego polecenia nie mieć na sumieniu. Poprostu nie chcieli się publicznie przyznać, że "ruszyło ich to ich katolickie sumienie". Ale w sumie była to zasługa siostry zakonnej, która potrafiła to sumienie obudzić...

Oto garść uwag ilustrujących przysłowie francuskie - "A la guerre, comme à la guerre",,,

Nie poruszyłam ważnego tematu o akcji zakonnice różnych zgromadzeń, m. in. w Laskach pod Warszawą - ukrywania Żydów. Jest to osobny temat, poruszany wielokrotnie w serii "EXODUS " / t. I s. 442 / tu chodzi o Antoniego Pajdaka, adwokata, legionistę I Brygady, od 1939 r. zaangażowanego w konspiracji SZP-ZWZ-AK, który organizował pomoc dla zamkniętych w Getcie, członek Kraj. Rady Ministrów, uczestnik Powstania Warszawskiego, aresztowany i skazany w 1945, następnie zesłany na Sybir, poczem po powrocie założyciel KOR. Ale wszystko to "temat-rzeka"

22 X 196

U. Wysocka 66

HARCERKI - ANEKS : RÓŻNE SŁUŻBY WOJSKOWE

Wrzesień 1939 r. - Warszawa

Stała zmiana sytuacji, stąd zgłaszanie się do pracy często nie wykorzystane.
 Przydział h-ek do obsługi telefonów centrali miejskiej i międzymiastowej / po 63 harcerki/ do 8 września przy ul. Zielnej i Poznańskiej róg Nowogrodzkiej.
 Współpraca z in. organizacjami, przy organizacji służb informacyjnych, sanitarnych, gospodarczych na dworcach. Kilkanaście harcerek zginęło na Dworcu Wschodnim w czasie bombardowania dn. 5 IX 1939 r. Upamiętnione tablicą.
 Zorganizowane zespoły gospodarcze 10-20 osobowych / 20 zespołów/.
 Szybie bandaży i ^{in.} materiałów opatrunkowych
 Pogotowie Harcerek przy ul. Łazienkowskiej 7, & Foksal, następnie Prusa 9.
 Organizacja szpitali polowych harcerskich / ul. Kopernika i Bank Handlowy) oraz 12 szpitali pomocniczych, razem ok. 600 łóżek, korzystało z tej pomocy ok. 2 tys. ludzi, (i tyleż zarejestrowano zgłoszeń do pracy).
 Stworzono patrole sanitarne harcerskie, przeszło 50 ich działało.
 Zorganizowano opiekę nad dziećmi / ok. 150 dzieci/ ul. Chłodna i Krak. Przedmieście.
 Prowadzono poszukiwanie rodzin opuszczonych dzieci. Dzieci osamotnione przewieziono do Skolimowa pod opiekę PCK, drugi dom dla kalek utworzono w Warszawie.
 Samorzutnie organizują się zespoły harcerskie w październiku 1939 r. w Tarnowie - sporządza się spisy grobów żołnierskich.
 / Zob. "Harcerki 1939-1945", wyd. II IHPAN, W-wa 1983 pod red. K. Wyczańskiej s. 52-60/

Inne rejony kraju podobnego typu czynności - obsługa telefonów - głównie w miastach np. w Gdyni, na Śląsku, w Łowiczu, we Włodzimierzu Wołyńskim, Nowym Sączu, Tarnowie.

Punkty opieki i pierwszej pomocy dworcowej, punkty informacyjne, punkty dożywiania, pomoc sanitarna i tp. / Radom, Poznań, Toruń, Gdynia, Tuchola, Chełmno, Opatów, Ostrowiec). Harcerki przewożą rannych z pola bitwy pod Ożarowem i Oktarzewem, Praca szpitalna w Gdyni-, Łodzi, Rembertowie / Warszawy, w Radomiu, Kielcach, Lublinie, w Jarosławiu, we Lwowie - w szpitalu na Politechnice - prace te w każdym charakterze - pielęgniarek, asystentek pielęgniarskich, sprzątaczek, salowych. Ponadto w Wąbrzeźnie i Opatowie harcerki po ewakuacji personelu szpitalnego przejęły całkowitą opiekę nad chorymi. W wielu miejscach było to zarówno w okresie działań wojennych, jak też po wkroczeniu Niemców - nieraz ^{trwało} do kilku miesięcy.

Prace harcerek były rozmaite - zastępowanie listonoszy na poczcie, zabezpieczanie zbiorów muzealnych / Jarosław/, książek w zbombardowanej księgarni / Lublin/, praca w biurach / Wołkowysk/, ochrona mienia publicznego / Zawiercie/ itd.

po skończonych działaniach wojennych września 1939 r. nastąpił "nowy rozbiór Polski"

- 1/ Tereny włączone do Rzeszy Niemieckiej - znalazły się tu chorągwie harcercskie: Gdańska, Pomorska, Wielkopolska, Łódzka, Śląska ,
- 2/ Tereny okupowane przez Związek Radziecki - dotyczyło to chorągwi harcercskiej Lwowskiej, Wołyńskiej, Poleskiej, Białostockiej, Wileńskiej,
- 3/ Utworzona Generalna Gubernia , na której terenie znalazły się chorągwie : Krakowska, Kielecka, Lubelska, Mazowiecka i Warszawska.

Ponieważ nastąpiły z czasem zmiany terytorialne - wyżej podany podział nie był ostateczny. I tak: Białostoczczyzna została w 1941 r. włączona do Rzeszy Niemieckiej, podobnie Wileńszczyzna, z której utworzono Komisariat Rzeszy Wschód /1941/ Komisariat Rzeszy Ukraina , gdzie znalazły się Chorągiew Poleska i Chorągiew Wołyńska. W tym samym 1941 r. utworzono Dystrykt Galicja - dołączone do Generalnej Guberni, w czym znalazły się tereny Lwowskie, Tarnopolskie i Stanisławowskie.

Ad 1/ Chorągiew Gdańska posiadała specjalne warunki polityczne znajdując się na terenie "Wolnego Miasta Gdańska", terenu inwigilacji politycznej rozwijającego się ruchu hitlerowskiego. Reakcją na to była niejawną pracą polityczną w środowiskach polskich, utworzone programy tajnego przysposobienia wojskowego na terenie Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w W.M.Gdańsku ^{i in.} Korzystano m.in. z terytorium Pomorza poza granicą Wolnego Miasta, by prowadzić ćwiczenia. Podobnie krzątała się praca drużyn harcercskich i zuchowych ze specjalnym naciskiem na kierunek patriotyczny polski. Wojna Niemiecko-Polska, jak mówił świat zaczęła się o Gdańsk. Tak też realnie teren Gdańska został natychmiast opanowany, a Polacy świadomi niebezpieczeństwa już przez ostatnie tygodnie pokoju starali się opuścić to terytorium. Okręty niemieckie opanowały port gdański - obrona polska Poczty Polskiej trwała 14 godzin, a placówki wojskowej na Westerplatte 7 dni. Nastąpiły masowe aresztowania, Polaków, zapełniono nimi obóz koncentracyjny w Sztutowie / Stutthof/, na terenie Pomorza znalazło się ^{też} miejsce kaźni w Piaśnicy dla inteligencji i administracji polskiej, a także dla nauczycielstwa, księży itp.

Chorągiew Harcerek Pomorskich specjalnie czuwała stale nad polonizacją terenu, prowadziła pracę w drużynach wiejskich i robotniczych, referat żeglarski podkreślał związki Polski z morzem Bałtyckim. Przeprowadzono szkolenie harcercskie w ramach utworzonego Pogotowia Harcerek / głównie sanitariat i przygotowanie gospodarcze/. W lecie 1939 r. odbyło się 20 obozów służb na pograniczu.

Na dzień 1-go września 1939 r. chorągiew Pomorska z k-dtką hm Jadwigą Luśniakówną dysponowała ok. 1700 osobowym personelem harcerskim, przeszkolonym.

Działania wojenne na Pomorzu trwały krótko. Rozkaz k-tki do więkrzości hufców nie dobarł. Nie mniej harcerki podjęły służby / szpitale, obsługa pociągów, obsługiwaly też telefony /i pełniły je też po wejściu Niemców. K-tka Chorągwi wraz z 8 instruktorkami wyjechały do Warszawy, a tam objęły domy dziecka.

Na Pomorzu od razu zaczął się terror : wykonano 125 egzekucji na 182 w całej Polsce. Wywożono też na roboty do Niemiec. Mimo to rozpoczęła się praca konspiracyjna.

- a/ Polegała ona na kontynuowaniu pracy harcerskiej w małych zespołach / np. w Bydgoszczy, Starogardzie, Włocławku, Kruszwicy, Chełmnie / - Kursy sanitarne w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Gdyni /tu cała drużyna sanitarna/.
- b/ Współpraca z tajnymi organizacjami wojskowymi : Gryf Pomorski, ZWZ-AK, Bataliony Chłopskie w zakresie sanitariatu, łączności, aprowizacji, kwatermistrzostwa. Wiadomo o 11 hufcach, że miały takie kontakty.
- c/ Pomoc żołnierzom - jeńcom wojennym polskim i obcym w więzieniach i obozach oraz ich rodzinom. Tajne nauczanie ; od jesieni 1939 rozpowszechnia się polskie książki
- d/ Zorganizowano dorywczą samopomoc społeczną,
- e/ Indywidualna pomoc dla Polaków mieszkających, wysiedlonych z innych terenów , a także będących na przymusowych robotach,
- f/ Udział w akcji małego sabotażu.

Nacisk władz aby zapisywać się na listy narodowościowe - "volkslisty!" Niekiedy podpisanie jej dawało osłonę przy pracy konspiracyjnej , np. tajna drukarnia prasy konspiracyjnej, ^(to harcerki) zaco została osadzona w obozie Ravensbrück. W obozach koncentracyjnych osadzono 48 harcerek pomorskich. Zaraz po wojnie na pierwszą zbiórkę harcerek zgłosiło się 300 dziewcząt / w Kartuzach /; w Kościerzynie pełniły służbę w szpitalu i odgruzowywaniu miasta ; w Liniewie /pow. kościerski prowadziły obóz z 40 uczestniczkami / także tam pomoc przy żniwach /.

Chorągiew Wielkopolska / hm Mira, Musidłowska - k-tka Chorągwi i Pogotowia /

Zespoły harcerek przygotowane ^{były} do różnorodnej pracy po zawieszeniu normalnej pracy i likwidacji spisów nazwisk i pism urzędowych. We wrześniu dziewczęta były nastawione do pomocy w czasie nalotów lotniczych, na własnym terenie. Inne zespoły starsze , po kursach PCK itp wyjechały ze szpitalami wojennymi i na liniach przyfrontowych / Lublin, Równe, Chełm Lub. ^(Iława) Służka /, wróciły pod koniec listopada ^{ale} ponosząc straty osobowe.

Harcerki uczestniczyły w bitwie pod Kutnem , w służbie sanitarnej i dożywiania. Wywieziono komendantkę Chorągwi, k-tką Pogotowia H-ek została hm Irena Tarnowska do czasu wywiezienia ^{do} obozu w Ravensbrück . Przeorganizowana praca polegała

głównie na tajnym nauczaniu, opiece nad dziećmi, pomocy w samokształceniu, opiece nad więźniami, nad rodzinami wysiedlonymi, ^{inaczej} służbą sanitarną - wszystko w małych zespołach. Nie prowadzono kolportażu tajnej prasy. Natomiast zorganizowano pomoc dla wysiedlonych z terenu Poznańskiego, przy okazji organizując imprezy patriotyczne, koncerty itp. Zaraz po wojnie harcerstwo zorganizowało szpital i dwa punkty sanitarne. Ujawniły się więzi z okresu wojennego na tym terenie.

Chorągiew Łódzka

Pogotowie prowadziła p/m Władysława Matuszewska, odbyło się szereg kursów harcerskich, korzystano też z innych organizacji jak PCK i LOPP. ³⁵⁰ 314 obozów służby - głównie w pow. wieluńskim. Miały one pozytywne skutki tak dla miejscowej ludności jak dla własnego grona instruktorskiego Chorągwi. Pierwsze 5 dni wojny Pogotowie Harcerzek pełniło służbę w obronie przeciwlotniczej, w opiece nad żołnierzami i ewakuowaną i przemieszczającą się ludnością, służbą na dworcach, w szpitalach itp. przyniosła straty w rannych i poległych.

Dn. 5 IX 1939 r. nastąpiła ewakuacja 8 instruktorek z Komendy Chorągwi w/g zarządzenia władz wojskowych - wyjechały one na wschód, zaś 3 zatrzymały się w Warszawie. Tu włączyły się do pracy w stolicy / praca w szpitalu Ujazdowskim, punkt opieki nad matką i dzieckiem - ul. Wronia/. Pozostałe instruktorki w Łodzi likwidowały dokumentację, a także włączyły się do Komitetu Obywatelskiego, - konkretnie zajmując się rannymi żołnierzami, którzy z rozkazu okupanta musieli opuścić szpitale, oraz punkty opieki samarytańskiej.

Dn. 9 XI 1939 r. Niemcy dokonali masowych aresztowań inteligencji i osadzania jej w obozach /największy w Radogoszczy/. Tegoż dnia włączono większą część woj. łódzkiego do tzw. WARTHEGAU, gdzie natychmiast zaczęły obowiązywać niesłychane zakazy, tak odnośnie używania jęz. polskiego, uczęszczania do kościołów, pobierania nauki szkolnej, uczęszczania do parków miejskich, korzystania z komunikacji itp.

W XII 1939r. hm Władysława Keniżanka nawiązała w Warszawie kontakt z hm Józefiną Łapińską i władzami wojskowymi ZWZ-dla pełnienia służby kurierskiej na terenie Warthegau. Okres ten trwał do marca 1942 r., kiedy hm Keniżanka musiała opuścić Łódź z przyczyn konspiracyjnych, powierzając swoje obowiązki i kontakty p/m Irenie Chwiańkowskiej - Gembalskiej. Ta zaś poporządkowała się ~~wojskowej instruktorce PWK Bronisławie Baranowej. Wytworzyła się ściśle współpraca obu tych osób i obu organizacji tj. harcerskiej i WSK.~~

Drugą dziedziną działalności harcerzek było tajne nauczanie, a także opieka nad więźniami. Stosunki narodowościowe na terenie Warthegau były inne niż na Pomorzu i na Śląsku - ogólnie może nieco łagodniejsze.

CHORAGIEW ŚLĄSKA

Był to teren województwa śląskiego, które powstało po plebiscycie i w wyniku 3-ch powstań śląskich w 1922 r. Duże uświadomienie narodowe, ale duże wpływy niemieckie, legalne i nielegalne ich organizacje. Instruktorzy harcerskie to głównie nauczycielki przybyłe na ten teren po 1922 r. Pogotowie Harcerskie powstałe w 1938 r. objęła hm Irena Kuśnierzevska, doprowadziła do wysokiego poziomu przygotowania kadr w zakresie stałych już specjalności: służba sanitarna, łączności, opieki nad dzieckiem, gospodarczej i kulturalno-oświatowej. Rejestracja objęła harcerki od 16-tu lat. Dodatkowo na wypadek wojny prowadzono kursy sanitarne, obrony przeciwlotniczej, łączności i gospodarczej. Bliska współpraca istniała z PCK, P.WK i LOPP, komendantka Pogotowia Harcerek weszła do Pogotowia Społecznego Kobiet i obrony cywilnej województwa śląskiego. Lato 1939 r.-po sprawdzeniu gotowości służb Pogotowia zorganizowano obozy służby starszych dziewcząt, kursy drużynowych, łączności i sanitarne. W połowie sierpnia odbyła się ostatnia odprawa hufcowych omawiająca ewentualność ewakuacji instruktorek, wskazano ośrodki w Rąbsztynie i kilkanaście innych punktów ewakuacyjnych. Dn.2 września wojsko wydało rozkaz wyjazdu ze Śląska.

Po 2 dniach walki wojsko polskie zostało przesunięte poza Śląsk. Oddziały samoobrony powstańczej wraz z harcerzami kontynuowali obronę w Chorzowie, Katowicach. Symbolem jej jest obrona wieży spadochronowej w parku Kościuszki w Katowicach przez harcerzy i harcerki w mundurach, gazie padli wszyscy. Niektóre drużyny wycofywały się w zorganizowanych grupach, ukrywały rannych żołnierzy, dożywiały ukrywających się w lasach. Tymczasem niemiecki, zorganizowany od dawna system germanizacji nabrał niezwykłej ostrości.

W październiku 1939 r. zachodnie tereny Polski zostały włączone do Rzeszy, zaś utworzono Prowincję Górnośląską. Istniała specyficzna dla Śląska polityka narodowościowa, z przymusem podpisywania list narodowościowych / Deutsche Volksliste/, ale istniał ogromny opór przeciw temu, a polskie "palcówki" świadczyły o świadomości narodowej polskiej. / Istniały 5 grup niemieckiej listy narodowościowej: Pierwsze dwie grupy dla Niemców, "trójka" i "trójka na odwołanie" dla osób przewidzianych do ewent. zniemczenia, zaś "czwórka" dla bezkompromisowych Polaków/.

Harcerki ze Śląska chroniły się w Gen. Guberni. Duża ich grupa zamieszkała w Krakowie. Hm I.Kuśnierzevska pracowała w Patronacie Opieki nad Więźniami i do końca wojny kierowała pracą harcerek śląskich. Była zaprzysiężona w SZP-ZWZ-AK. W 19 tzw "ogniwach" rozwijano różne prace opiekuńcze m.in. więźniom na Montelupich, Oświęcimiu ^{dla} i in. obozów koncentracyjnych. Utrzymywała się łączność z Katowicami/hm.Emilia Węglarzówna/. Serie masowych aresztowań nie przerwały kontaktów opartych o "ogniwa". Stan ilościowy harcerek Śląsko-krakowskich w 1981 r. wynosił 367 osób.

CHORĄGIEW LWOWSKA

Obejmowała teren woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. M. Bojanówna Komendantka Chorągwi w 1939 r., (która zmarła w 1941 r.) Kom. Pogotowia została hm. Stefania Stipalowna. Ona to od 1941 do końca wojny kierowała pracą tej Chorągwi. Odbyło się na tym terenie pełne przeszkolenie- samarytańskie, gospodarcze, kursy strzeleckie, łączności, ponadto harcerki odbywały liczne praktyki w zakładach leczniczych, specjalnych oraz w sierocińcach. W lecie 1939 r. na specjalnych obozach sprawdzano stopień przydatności do pracy. Wybuch wojny spowodował przerwanie się łączności hufców z Kom. Chorągwi, toteż musiały one same organizować pomoc. Szczególnie dobrą organizację wykazał hufiec Jarosławski, skupiający 14 środowisk. Lwów dwukrotnie przeżywał zmianę sytuacji politycznej - we wrześniu 1939 wkroczyły na ten teren wojska radzieckie, zaś w czerwcu 1941 przejęli miasto Niemcy. Nastąpiła dezorganizacja - głód, szkoły nieczynne. Lecz od września zaczęto prowadzić tajne nauczanie we Lwowie, Jarosławiu i Sanoku - przycz-yniły się do tego instruktorzy harcerskie, a trwała ona przez cały okres okupacji.

Istniał kontakt z Komendą Pogotowia w Warszawie, a zarazem władze wojskowe nawiązały łączność ze Lwowem. Rozwinęły się szczególnie służba samarytańska, łączności, gospodarcza dla AK, praca wychowawcza i pomoc więźniom i wywiezionym do obozów. Szczególnie przydatne były prace samarytańskie, kursy szkoleniowe w wielu ośrodkach / Przemysł, Jarosław, Tarnopol, Stryj/. Udawało się też organizować praktyki szpitalne. Trudna była w owczesnych warunkach służba łączności, można było polegać tylko na własnej sieci harcerskiej.

Władze AK zwróciły się o pomoc w służbie kolportażowej- łączniczek i kurierek. Ale właśnie w tej działalności Chorągiew poniosła szereg strat personalnych / aresztowania, rozstrzelania, Oświęcim i inne obozy - również ze stratami harcerek/. Wskutek aresztowania na Wołyniu - Chorągiew Lwowska przejęła tam kontakt/.

Lwów miał zawsze swoją żywą tradycję bohaterskiej Obrony Lwowa w 1920 r., przechodzącą z pokolenia na pokolenie.

CHORĄGIEW WOŁYŃSKA

Obszar chorągwi zasadniczo pokrywał się z województwem, tylko nie w Łucku lecz w mieście Równe mieściła się Komenda Chorągwi. Komendantką Pogotowia w lecie 1939 r. została Wanda Wachnowska-Skorupska. Ludność Wołynia była niezwykle niejednorodna, mieszkali tam Polacy, Ukraińcy, Czesi, Żydzi i Niemcy. Polacy mieszkali przeważnie w miastach i miasteczkach, wsie natomiast były przeważnie ukraińskie, ale też i polskie, czeskie i niemieckie. Harcerstwo pełniło na tym terenie rolę scalającą. Zasadniczą cechą była tolerancja, a celem była służba Polsce. Także religia nie odgrywała roli np. młodzież prawosławna / Ukrainki i Rosjanki / bardzo dobrze wywiązywały się z kierowania drużynami harcerskimi. Teren Wołynia to główna trasa wycofywania się wojsk, władz państwowych /Zaleszcz-yki/, ewakuacji urzędów . Harcerki podejmowały wszelkie służby i pomoc

w tych skrajnych sytuacjach.

Dnia 17 września wkroczyli Rosjanie, zrywając tym samym łączność z obszarami zajętych przez Niemców, natomiast w czerwcu 1941 r. sytuacja zmieniła się całkowicie wobec wkroczenia na tereny wschodnie Niemiec hitlerowskich. Oprócz prześladowań z ich strony nasiliła się akcja terroru ukraińskiego.

W tej sytuacji nawiązała się mimo trudności łączność z Generalną Gubernią i środowiskami konspiracji ZWZ. Najbardziej aktywne były w tych sprawach środowiska Kowla, Łucka, Równego, Krzemieńca i Włodzimierza. Zarząca aktywnie działała Armia Krajowa z 27 Dywizją Piechoty pod dowództwem płk J.W. Kiwerskiego "OLIWI" potem płk T. Sztumberk-Rychtera "Żegoty". Tu harcerki znalazły się wśród najbardziej aktywnych elementów w zakresie dostawy broni, amunicji, żywności, a także produkcji materiałów wybuchowych / w aptece we Włodzimierzcu /. Od początku 1944 r. aktywność ich się rozszerzyła o łączność, sanitariat, ^{oraz} służb kancelaryjnych, gospodarczych, kolportażu prasy, zaopatrywaniu w dokumenty, oraz także w środki do zaspakajania wszelkiego rodzaju potrzeb.

Niemniej ta-ka postawa aktywności przyczyniła się do śmierci 3 hm w Krzemieńcu, / Helena Paliwodzianka w lipcu 1941 r. /, podobnie zginęły Joanna Kopcińska, Janina Poniatowska, zaś po kilku miesiącach jeszcze hm Maria Zdobnicka. Wszystkie te harcerki należały do nauczycielek w słynnym Liceum Krzemienieckim.

Chorągiew POLESKA

Ludność na tym terenie mieszana narodowościowo. Brześć nad Bugiem stanowił miejsce centralne i siedziba Komendy Pogotowia. Po złożeniu funkcji komendantki tego terenu przez ranną hm Kopycińską, objęła kierownictwo p/m Ałojza Tokarzówna. Zorganizowany był obóz w lecie 1939 r. Jednak organizacja harcerek uległa wskutek działań wojennych na tym terenie rozbić, a nawet lokal Chorągwi położony koło twierdzy Brzeskiej spalony, sekretarka zginęła. Niemniej grupy harcerek były aktywne od początku wojny na dworcu w Brześciu ^{całkowicie} / sanitariuszki, łączniczki /. Podobnie w Pińsku do momentu wkroczenia 17 IX 1939 r. wojsk radzieckich działały na dworcu harcerki, ze stałą kuchnią ^{na dworcu}, obsługując żołnierzy i cywilnych uciekinierów. Pogotowie harcerskie działało też w formie lazaretu wojskowego dla rannych / na terenie kolegium jezuickiego w podziemiach położonych nad rzeką Piną / . Ranni byli tam masowo zwożeni samochodami.

Losy młodzieży polskiej z tego terenu - to przejście do centralnej Polski, a także liczne deportacje w głąb Rosji.

Z Chorągwią Poleską związana jest postać Krystyny Krahełskiej instruktorki zuchowej i działaczki starszoharcerskiej w Brześciu, poetki, pieśniarki, łączniczki i sanitariuszki AK - aktywnej w Powstaniu w Warszawskim. "Hej, chłopcy bagnet na brzoń!" to jej słowa. A rzeźba dziewczęcej Syreny na Powiślu - to jej portret.

CHORAGIEW BIAŁOSTOCKA

Teren ten jeszcze dzisiaj, przy całym półwieczu później, zadziwia różnorodnością nie tylko krajobrazową lecz ludnościową i cywilizacyjną. Wówczas na jej terenie skupili się Polacy, Białorusini, Żydzi, Niemcy. Harcerstwo stanowiło dla dziewcząt atrakcję, tym bardziej, że grupa instruktorek odznaczała się poczuciem odpowiedzialności za pracę społeczną. Ogólna liczba harcerek wynosiła 5280, instruktorek / pnm i hm, 22, drużynowych 150. ^{16 hufców} Kom. Chorągwi hm Aleksandra Sandomierska, Kom. Pogotowia od początku 1939 r. pnm Waleria Waszkiewicz

Szkolenie w przysposobieniu do obrony kraju wraz z harcerstwem prowadzono intensywnie. Odkonano 6 obozów służby Chorągwi, dwa duże obozy - w Augustowie i w Muszynie oraz na terenie powiatu Bielsk Podlaski - kilka dla wyselekcjonowanych dziewcząt. Po wybuchu wojny harcerki organizowały dworcowe punkty żywnościowe, sanitarne dla przejeżdżających wojsk i uciekinierów, podjęły służbę łączności, pracę w szpitalach i organizowały punkty prowizoryczne.

W 1941 r. po wkroczeniu Niemców, teren województwa włączono do Niemiec, ~~z~~ kontaktu organizacyjnego harcerek nie były w stanie nawiązać. Komendantka Pogotowia zaznacza, że pracę harcerską kontynuowała w formie tajnego nauczania i działalności AK. Była represjonowana, po dwóch latach wywieziona na roboty. To samo działo się na całym terenie - ilość poległych, zmarłych, uwięzionych, chroniących się w GG, lub jeszcze dalej - bo po wywiezieniu do Rosji wyprowadzone do Włoch czy Afryki, lub pełniły służbę kurierską / hm Maria Wilmus zginęła pełniąc takie zadania / ^{- jest nie do obliczenia} Ale też udawało się niektórym na własnym terenie współpracować z Szarymi Szeregami.

CHORAGIEW WILEŃSKA

W 1938 r. zostało zorganizowane Pogotowie Wojenne Harcerek w Wilnie. Szkolenie instruktorek prowadziła delegowana z Głównej Kwatery H-ek hm Irena Lewandowska. Mianowano hm Katarzynę Piotrowiczównę, weszły też pnm Maria Polakiewicz, służbę sanitarną powierzono Danucie Sadkowskiej, zaś służbę łączności Bronisławie Tubielewicz. Do szkolenia w zakresie kursów sanitarnych zaangażowano harcerki-lekarki. Sytuacja po wybuchu wojny zmusiła do organizowania samoobrony, opanowywania paniki, do formowania służb wartowniczych i samarytańskich. Lecz po wkroczeniu wojsk ze wschodu - ^{harcerskie} drużyny zostały oficjalnie rozwiązane przez komendantkę Chorągwi hm. Marię Steckiewicz, praca przeszła na formę trójek i piątek starszych dziewcząt, w/g programu uzgodnionego z organizacją wojskową. Komenda Pogotowia pełniła funkcję kierowniczą w ścisłym kontakcie z władzami podziemnymi. Maria Steckiewicz wyjechała do Warszawy.

Część terenu Wileńszczyzny została zajęta przez Rzeszę Niemiecką, część włączona do Republiki Litewskiej, część do Białoruskiej. Sytuacja ta wytworzyła specyficzny typ z jednej strony zagrożenia, z drugiej typu prac społecznych. A więc pomoc i opiekę dla uchodźców z innych terenów Polski, dla transportów ludzi wywożonych na wschód, dla rodzin żołnierzy, partyzantów, udzielano pomocy Żydom ukrywającym się walczącym w partyzantce. Harcerki były w dużym stopniu czynne przy tych wszystkich pracach - np. młodym harcerkom dawano prace należące do "wywiadu" tzn. notowania transportów wojska, sprzętu. Ponadto prace typu łączności tzn. obsługę tzw. skrzynek, na zbiorkach leków i materiałów opatrunkowych / sprawy sanitarne/ itd.

Ponadto harcerstwo czuło potrzebę wzajemnych kontaktów, pracy samokształceniowej i wychowawczej. Dlatego powstały dwa zespoły starszoharcerskie: "Krag im. St. Żółkiewskiego" "Żurawie" i zastęp "Żagwie". Z niego utworzyła się ponadto "Kuznica kresowa im. Piotra Skargi". Odżywały dawne drużyny "druga", "piąta" - prowadzona przez K. Piotrowicz, "Trzynasta drużyna" z M. Grzesiakową, "Dwunasta" z A. Swidzińską, "Szósta" drużyna z A. Tomaszewicz, "Dwudziesta druga" z Tubielewicz i rozmnożyła ilość zastępów do 12. Razem w ówczesnej Chorągwi wileńskiej pracowało 250 harcerek pozostających w kontaktach z Komendą Pogotowia. Rozwinęło się tajne nauczanie, do którego dołączyły się stopniowo zawodowe nauczycielki działając w zakresie szkolnictwa średniego. Dla dzieci zorganizowano ruchome biblioteczki, redagowano też pismo pt. "Jeszcze Polska nie zginęła" itp. Ponadto harcerki uczestniczyły w studiach na tajnym Uniwersytecie Stefana Batory w Wilnie.

Nie do ujęcia ilościowego, ani treściowego są prace służb Pogotowia Harcerek w różnych okolicznościach i miejscach wykonywanych .

Chorągiew KRAKOWSKA

Najliczniejszy był Hufiec Krakowski liczący 54 drużyny, 30 gromad zuchowych, 1 drużynę akademicką - współpracującą z kadrą instruktorską.

Wyróżniał się też Hufiec Nowosądecki, dzięki swojemu rozmikowaniu w pięknie swego regionu, znajomości terenu, jego popularyzacji dla przyjezdnych. Wytworzyła się nawet specjalna obrzędowość np. "Przyjęcie do Leśnej Rodziny", wspomaganie rozwój turystyki, a także, co było harcerską specyfiką prowadzono pracę świetlicową dla najbardziej zaniedbanych dzieci. Ponadto tamtejsze harcerki weszły dobrze przygotowane do służby wojskowej. Prowadzono też tajne nauczanie. Również dobrze prowadzone i rozwinięte było harcerstwo w hufcu Tarnowski. Pierwszą k-tką Pogotowia była p/m Alina Kotowna, która przedostała się zagranicę, w randze oficera służyła w Polskim Wojsku. Jej następczyni h/m Kazimiera Sobieska została w 1940 r. aresztowana,

Harcerki Krakowskie wraz z Instruktorkami przeważnie zostały na miejscu, dzięki czemu mogły organizować tak cenne i potrzebne akcje - pomocnicze akcje wojskowe, służby cywilne pod kierunkiem Rady Głównej Opiekuńczej i OPL / domy noclegowe, kuchnie dla uchodźców, przyjmowanie transportów osób wysiedlonych z Poznania, Łodzi i in., szpitale, prowadząc akcję opieki nad dziećmi, nad żołnierzami i jeńcami, opieka nad więźniami politycznymi w więzieniach i obozach, oraz prowadząc pracę wychowawczą z młodzieżą.

Kilka harcerek krakowskich dotarło na Węgry, gdzie założyły drużyny działające do czasu zajęcia Węgier przez Niemców.

Stopień zaangażowania i współpracy harcerek krakowskich w prace charakteru wojskowego jest trudny do ujęcia ilościowego. W każdym razie harcerki przewoziły szyfry rozkazy, meldunki i broń, przeszły specjalne przeszkolenie terenoznawcze. W tego charakteru pracach w ybijają się drużyna "Przegorzały"

Z. Janczy Hufiec Nowy Sącz / Kr. 12/38/ podaje: "z naszych szeregów wyszły kurierki wywiadowczynie, u naszych dziewcząt była stacja radiowa odbiorcza i drukarnia biuletynów radiowych. Przez nasze ręce przechodziła młodzież w drodze na Węgry i płynęły pieniądze na pomoc doraźną w kraju!"

B. Szczepańcówna podaje następujące ze stawienie liczbowe z Hufca Nowy Sącz: w tajnym nauczaniu brało udział 5; w grupie świetlicowej 35, w WSK - 58, we francuskim ruchu oporu 1, w drużynie "Mury"/Ravensbrück/ - 17, zginęło w obozach i egzekucjach 7. Kr. 31/3.

" Harcerki tarnowskie były dobrze przygotowane i czynne na wszystkich odcinkach służby. Po gotowia we wrześniu 1939 r., zaś potem w latach okupacji: jako łączniczki i w służbie wywiadowczej, jako kolporterki, w opiece nad więźniami / pośredniczyły w zdobywaniu informacji, grypsów, zawiadamiwały rodziny o pobycie przez najbliższych ich w więzieniu tarnowskim, przygotowywały paczki żywnościowe/. W całej pracy konspiracyjnej - jak piszą - zachowywały zasady i reguły kstrożności i milczenia, co uchroniło je i ich grupy od aresztowań." / "Harcerki 1939-1945" Opracowanie zespołowe... II wyd. pod red. Krystyny Wyczańskiej, W-wa PWN 1983, s.104/.

W Chor. Krakowskiej wyróżniły się szczególnie dwa kierunki pracy opieka nad dziećmi i uchodźcami oraz praca na rzecz więźniów. Słynne więzienie na Montelupich oraz obozy w Oświęcimiu i w Płaszowie dały im temu dostatecznie szerokie pole do działania.

W Krakowie wyróżniła się szczególnie działalność opiekuńcza prowadzona przez instruktorki: hm Jadwiga ~~Kalkitówna~~ Orłowiczówna / 1905-1945/ komendantka Chor.

Krakowskiej zmuszona do opuszczenia Krakowa dzięki ostrzeżeniu w 1941 r. prowadziła następnie Dom Dziecka w Józefowie koło Warszawy. Drugą wybitną działaczką była hm Zofia Kottikówna, organizatorka i kier. Działu Opieki Zamkniętej RGO. /Zob. s.206 rozdział Opieka nad dzieckiem. Tu informacja, iż z domami dziecka, czy młodzieży, oraz zakładami opiekuńczymi dla chorych i wysiedlonych prowadzonych całkowicie przez harcerki, lub przy ich współudziale - współpracowało 5 lekarek-instruktoerek harcerskich, które poza opieką lekarską prowadziły także dokształcanie sanitarne w ramach służb Pogotowia/.

W Krakowie znalazły oparcie harcerki śląskie, a instruktorki krakowskie wzbogaciły swój dorobek służby oraz rozszerzyły swój zasięg/.

Po Powstaniu Warszawskim Kraków odegrał specjalną rolę - tu przeniosła się Komendantka Główna Pogotowia Harcererek z kom. Józefiną Łapińską na czele. Na jej wezwanie tu skupiła się duża liczba instruktorek wysiedlonych z Warszawy, a także z innych terenów, w ramach akcji RGO.

Niecały zespół instruktorski krakowski przetrwał wojnę. Dużą grupę objęły aresztowania. W samym tylko obozie Ravensbrück znalazło się ponad 20 harcererek z terenu Warszawy i terenów wschodnich.

CHORAGIEW KIELECKA

Chorągiew Kielecka charakteryzowała się różnorodnym, zróżnicowanym terenem tak od strony geograficznej jak socjalnej. Dlatego w yodrębniono następujące obszary : Kielecki / 1 hufiec/, Radomski / 3 hufce/, Ostrowiecki / 3 hufce/, Częstochowski / 3 hufce/ i Sosnowiecki / 6 hufców/.

Komendantkę Chorągwi hm Józefinę Łapińską powołano w 1938 r. na kierowniczkę - Komendantkę Pogotowia. ^{Harcerek} Na tym terenie kierownictwo całości Chorągwi przejęła hm Antonina Gębicowa /pozostając nadal K-tką Obszaru Kieleckiego/. Natomiast Komendantką Pogotowia na tym terenie została hm Anna Piotrowska / kierowniczką Prewentorium w Rabsztynie/.

Naczelnym założeniem i hasłem Chorągwi Kieleckiej było " Bądź gotów". Posługiwano się tu systemem prób, co pozwalało uznać całe drużyny jako "gotowe"

Ogółem Chorągiew Kielecka prowadziła 20 obozów służby na pograniczu niemieckim, w których brało udział 560 harcererek / zaś komendantki obozów były przygotowane na 3-^{dniowym} ~~tyg.~~ obozie-kursie/. Założeniem w pracy było wyrobienie samodzielności. Regularną łączność z Komendą Pogotowia Harcererek utrzymywały łączniczki obszarów, jak też łączniczki Komendy.

Dlatego w okresie wojny ok. 275 harcererek współpracowało z oddziałami leśnymi, z ^gwywiadem wojskowym i organizacjami społecznymi RGO i PCK.

W październiku 1939 r. komendantka Obszaru Radomskiego / hufce: Radom, Końskie, Skarżysko-Kamienna/ wezwała instruktorki do konspiracyjnej służby Pogotowia Harcerek. Polegała ona na tamym terenie na działalności opiekuńczej / np. kolonie dla ¹⁵⁰ dzieci ^{m.in.} ze spalonej przez Niemców wsi Skłoby, w Bartodziejach pod Radomiem /, na działalności wojskowej, polegającej na obserwacji ruchu wojsk, zachowania się Niemców wobec Polaków, kolportażu prasy, organizacji tzw. "Skrzynek" i utworzenia specjalnej drużyny łączniczek. Trzeba pamiętać, że Radom, będąc siedzibą dystryktu miał silną obsadę policji i gestapo. Powstało duże zagrożenie, gdy w jesieni 1942 r. zdekonspirowano polską organizację wojskową, a komendantka Obszaru hm Halina Bretsznajder aresztowana i publicznie stracona. Nastąpiły też dalsze aresztowania harcerek i osadzenia w obozach koncentracyjnych. Jednak pod koniec 1942 r. harcerki na terenie radomskim powróciły do swojej działalności harcerskiej m.in. pomocy: jeńcom i wysiedlonym - szczególnie warszawiakom, do współpracy z PCK i RGO. Ponadto zapoznawano się z problematyką Ziemi Powracających tj. Warmii i Mazur.

W Hufcu Skarżyskim z powodu aresztowań wraz z grupą partyzantów - dwu drużynowych harcerskich i dokonania na nich egzekucji na początku 1940 r. - opiekę nad tym środowiskiem przejęła komendantka obszaru Kieleckiego i prowadziła ją w głębokiej konspiracji. Podobnie na terenie hufca Ostrowieckiego harcerki były aktywne w łączności wojskowej. Inne oddały się służbie samarytańskiej, ^{oraz} na kompletach szkolnych. Hufiec Opatowski o tradycjach dużej aktywności harcerskiej musiał przecze-kać do 1943 r., aby nie dać się włączyć do niepewnego ruchu wojskowego.

W hufcu Sandomierskim komendantką WSK na powiat została harcerka - ale wznowiono prace typowo harcerskie dopiero w 1944 r. Podobna sytuacja dużego przetrzeżenia licznych kadr harcerskich w Obszarze Częstochowskim i wybraniu dziewcząt najbar-dziej wypróbowanych / 86 z 775 z miasta i z 10 drużyn wiejskich - tj. 425-ciu/ do bardzo różnorodnych służb typu łączność, opieka ^{ula} rodzin wojskowych, leki z PCK, paczki z bielizną i żywnością dla więźniów, kwatery dla członków podziemia, druki konspirac-yjne; nie wyłączając obchodów świąt narodowych. Gdy przewożono po Pow-staniu Warszawskim wysiedlonych i chorych starych ludzi (harcerki musiały i temu podołać.

Obszar Zagłębiowski- Sosnowiecki obsługiwany głównie przez harcerki-nauczycielki - jeżeli nie wyjechały z braku pracy, pomagały w wydawaniu tygodnika "Płomień" / Zawiercie/, "Nasze Sprawy"/ Sosnowiec. Źrowodisko Zawiercia współpracowała od jesieni 1939 r. z organizacją "Orzeł Biały" - sz ybko zlikwidowaną, a także SZP-ZWZ. Po włączeniu w 1940 r. Sosnowca do Rzeszy - nawiązano czynny udział w Katowicach.

CHORĄGIEW LUBELSKA

Przyjęła ona służbę łączności, w jakiej się specjalizowała przez szereg lat. Przedstawicielki tej Chorągwi uczestniczyły najczęściej w szkoleniu w Wojskowym Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu i I pułku radiotelegraficznym w Warszawie. Tak już było w okresie Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Spale w 1935 r.. Dlatego w latach okupacji harcerki objęły kierownicze stanowiska w szkoleniu kobiet, spoza organizacji harcerskiej również. W 1943 r. Chorągiew Lubelska przeszkoliła 106 dziewcząt i 7 instruktorek w WSK AK. Zaś w 1944 r. dalszych 68 osób. Pogotowie Harcerek dysponowało również w swoim Pogotowiu Harcerek 13 przeszkolonymi w tym zakresie kadrami. W 1944 r. 303 ^{harcerki} pracowały w WSK. A oto nazwiska instruktorek ZHP na stanowiskach kierowniczych w wojsku: hm. M. Walciszewska, hm. D. Magierska, hm. M. Świtalska, phm. W. Stefaniakówna, hm. M. Szewczykówna, hm. M. Nowicka, hm. K. Krzyśkowowa, druž. p.p. Z. Kopczyńska oraz jej zastępczyni phm. R. Boczkowska, dział. harc. M. Tracewska, phm. Z. Juszcak, hm. A. Majcherowa, hm. H. Koterowa, hm. L. Toczkówna, phm. J. Uklejanka, phm. J. Bukietyńska /"Harcerki 1939-1945" W-wa 1983 r. s. 113 ods. 84/.

Na terenie Chorągwi Lubelskiej w utworzyła się konieczność wszechstronnej opieki nad dziećmi / uchodźcy i wysiedleni z Poznańskiego i Pomorza. Pacyfikacja Zamojszczyzny. / Ponadto na tym terenie powstały 3 obozy zagłady: Majdanek, Beżec, Trawniki, a także obóz przejściowy w Lublinie na ul. Krochmalnej oraz więzienie na Zamku.

Trzeba jeszcze dodać o opiece harcerek nad grobami poległych i straconych, o grobach partyzanckich, którym stawiano krzyże z napisami,

CHORĄGIEW MAZOWIECKA

Była to jedyna Chorągiew Harcerek, która miała swoją siedzibę nie na swoim terenie - lecz w Warszawie. Największym organizacyjnym zamieszaniem trzeba nazwać stałe zmiany województwa, poszczególne powiaty włączane i wyłączane / np. Siedlce i Garwolin do Lublina; Łowicz, Kutno, Skierniewice do Łodzi; Włocławek, Lipno, Nieszawa, Aleksandrów Kujawski do Pomorza; Łomża, Ostrołęka, Ostrów Mazowiecka do Białegostoku). Teren Chorągwi rozpadł się na 3 strefy- Bliskie Mazowsze należące do Generalnej Guberni; powiaty północne i zachodnie włączone do Rzeszy oraz powiaty wschodnie, przejściowo należące do tzw. terenów wschodnich i oddzielone od Generalnej Guberni granicą. Oblężenie Warszawy w 1939 r. ^{spowodowało, że} zerwany został kontakt Chorągwi z terenem. Po kapitulacji Warszawy kontakt ponownie się nawiązał i stale był podtrzymywany przez łączniczki, następnie odbywały się odprawy hufcowych. Do 1942 r. wizytowała Mazowsze hm. Agnieszka Grodecka, potem funkcje komendantek Chorągwi pełniły hm. Wanda Szlamińska, hm. Janina Saska, po Powstaniu hm. Anna Piotrowska.

Zespoły harcerskie istniały nadal, niektóre drużyny nawet w dawnym składzie. ~~Najliczniejsze~~ Najliczniejsze były w Siedlcach, Żyrardowie, Otwocku, Legionowie, Sochaczewie, Łowiczu. Wychodziły nawet lokalne pisma np. "Powiew Zagajnika" w Żyrardowie, a w Siedlcach "Zaw." Pozaharcerską młodzież organizowano w Ogniu, Referat sanitarny Chorągwi Mazowieckiej został zorganizowany w 1943 r. - prowadzono szkolenie dojeżdżając z Warszawy. Referentka sanitarna była w stałym kontakcie z referatem sanitarnym WSK okręgu.

Po Powstaniu Warszawskim grupa harcerek zgłosiła się do służby w obozie przejściowym w Pruszkowie, pełniąc funkcje sanitariuszek, ułatwiając ucieczki. Domy harcerek pod Warszawą stały się często oparciem dla wielu wysiedlonych. Tworzone różne zespoły dla pracy zarobkowej, samokształceniowej, odbywały się np. komplety wyższych uczelni w Pruszkowie. Wysyłano też paczki do Niemiec dla wysłanych tam ^{Polaków} na roboty.

CHORĄGIEW WARSZAWSKA

Miała inne warunki organizacyjne, ponieważ dysponowała jednym, całym większym od innych miastem. Do Chorągwi Warszawskiej wchodziło 7 hufców, z nich Śródmieście, Mokotów i Żoliborz miały najwięcej drużyn przy szkołach średnich ogólnokształcących. Pozostałe miały drużyny przy szkołach podstawowych i zawodowych, tym samym inny był skład społeczny. W tym drużynach praca była oparta na dobrym zespole instruktorskim.

Warszawa wojenna przeżyła swoją piękną kartę, a młodzież szkolna miała warunki do pracy konspiracyjnej. Warszawa była terenem działania nie tylko Chorągwi Warszawskiej, ale też Komendy Pogotowia Harcerek, w tym instruktorek z innych chorągwi, które tu się znalazły w związku z wydarzeniami wojennymi. Znalazło się tu też sporo osób z pokolenia dawnych harcerzy. Atmosfera sprzyjała współpracy w ogólnej pracy konspiracyjnej.

Do listopada 1942 r. komendantką Pogotowia była Harcmistrzyni Rzeczypospolitej Jadwiga Falkowska, a objęła ją na prośbę instruktorek warszawskich. Przekazała ona ^{te} funkcję, ^{ponieważ sama objęła zadania} komendantki Wojskowej Służby Kobiet AK. Tak więc hm Wanda Kamieniecka-Grycko stanęła na czele Chorągwi Warszawskiej. Zaczęto przyjmować również do drużyn młodsze dziewczęta i szkolić je, m.in. organizując kursy instruktorskie, co pomogło stworzyć całe nowe drużyny, a one utworzyły nowe hufce /5 /. Skolei podzielono Warszawę na okręgi / W-wa Południe, W-wa Północ i W-wa Praga /. Stan ilościowy ^{kadr} podziemnej Warszawy był zbliżony do przedwojennego.

W drużynach systematycznie prowadzono samokształcenie, zaś najstarsze uczestniczyły w spotkaniach z tzw. "Mędrkami", związanymi z najlepszymi kręgami uczonych. Odbywało się wiele obchodów rocznicowych, uroczystości harcerskie oraz koncerty. Również odbywały się różne wycieczki, i nawet obozy. Programy tych różnych spotkań dotyczyły dnia bieżącego i programów na przyszłość w wolnej Polsce czyli "jutro" lub nawet "pojutrze" - czyli przygotowanie do pracy na terenach Warmii i Mazur, gdy wrócą one do Polski. Programy te oparte o system samokształceniowy z uwzględnieniem historii i geografii. Prowadzono też prace zarobkowe na liczne potrzeby społeczne, w spółdzielniach rzemieślniczych. Kręgi starszoharcerskie jak "Kuznica", Hufiec Żoliborz uczestniczyły też w pracach t.zw. małego sabotażu, kolportażu prasy podziemnej itp. Współpracowano też z oddziałami harcerzy "Zośka", "Parasol", wchodząc do rozmaitych komórek wojskowych, poczem współdziałało w okresie Powstania 1944 r.

/ Uwaga końcowa : Treść tekstu HARCERKI - ANEKS: RÓŻNE SŁUŻBY WOJSKOWE OPRACOWANA NA PODSTAWIE KSIĄŻKI "HARCERKI 1939-1945" WYD. II POPRAWIONE I WZUPEŁNIONE, WARSZAWA 1983, PWN INSTYTUT HISTORII POLSKIEJ AKADEMII NAUK. II WYD. pod RED. KRYSZYNY WYCZANSKIEJ /.

HARCERSKA SŁUŻBA WOJSKOWA W POWSTANIU WARSZAWSKIM 1944 r. ŁĄCZNOŚĆ
/ Teksty przygotowane przez p. ALINĘ MAZURKIEWICZ/

/ materiały do tąd nie publikowane/

Opracowała Krystyna Wyczańska "Zofia" z BIP KG AK

Spis materiałów w/g treści:

- 1/ Zofia Kwiatkowska- Pawłowska "Zochena"
Harcerska służba łączności / dywersja/
- 2/ Dywersja - mały sabotaż - ćwiczenia . "Baj i Jaga"
- 3/ Produkcja granatów . Urszula
Zarys sytuacyjny
- 4/ Łączność kanałami w Powstaniu Warszawskim . Wanda Wojnicz Białowiejska. Radwanka.
- 5/ Kanały : I Śródmieście- Starówka str.1,2
II Wyprowadzenie komendy Gł. do Śródmieścia .
Teresa Wilska, Alina Dudzińska-Mazurkiewicz, Barbara Reichert
- 6/ II. Czerniaków / d.c. I Śródmieście-Starówka/
- 7/ III Żoliborz - tama w kanale, powstańcy likwidują zapórę
- 8/ IV Ochota błędzenie kpt Sabały, Rarańcza z oddziałem,
ppor Wrona odnajduje wszystkich / M.VIII/
- 9/ Śródmieście-Starówka i powrót
Mirka Trojankówna-Rychterowa
- 10/ Barbara Rajchert-Roś pseud. "Mrówka" bat, "Dzik"
Ewakuacja ze Starówki oddziałów bojowych zgr. "Roga" 1-2
wrzesień
- 11/ Dorota / Radwanka/. Ewakuacja rannych kanałami ze Starówki
/str.1-3/
- 12/ Południowe dzielnice w Powstaniu - Harcerki w ścisłym
kierownictwie. 1/a/ Ela Ostrowska z "Baski"
tygrysy 2//b/ Mokotów
3/c/ Stan.Grzelecki - "17 godzin!" Czerniaków/
- 13/ Radwanki w obozie jeńców
- 14/ Wykaz nazwisk i pseudonimów
- 15/ Spis treści

ZOCHENA

Zofia Kwiatkowska-Pawłowska /

Była harcerką 11 W.Ż.D.H., której drużynową była Maria Bańkowska. We wrześniu 1939 r. obsługiwała łącznicę telefoniczną na Nowogrodzkiej, potem rozdawała żywność uchodźcom.

W czasie okupacji, tak jak większość harcerek została skierowana do jednej ze służb. Zochena jednak, będąc nieco od nas starsza - pracowała jakby "odgórnie".

Jeżeli my rozwożiliśmy sprzęt łącznościowy na szkolenia po Warszawie, to Zochena przewoziła łącznice telefoniczne np. z Garwolina i wiozła je furką, a potem pociągiem. Paki te były wielkie, ciężkie i nieporęczne.

My transportowaliśmy lub przechowywaliśmy broń będącą w ciągłym obiegu na terenie Warszawy. Zochena była włączona w tę grupę, która zdobywała nowe egzemplarze. Oczywiście od Niemców! By zachować zupełnie incognito korzystało się z awaryjnych handlarzy. Ci kupowali broń wprost z niemieckich magazynów. Zochena i kilka innych dziewcząt służyły do przewożenia broni, amunicji itp. sprzętu. Najczęściej zresztą zupełnie nie pasującego do siebie. Potem dopiero odbywała się międzyorganizacyjna wymiana, aby dopasować właściwą amunicję do posiadanej broni. Ale to był już inny kłopot i innych ludzi.

Zasady konspiracji wymagały, aby jak najmniej wiadano o sobie.

Zochena nie wiedziała zatem, kto tę broń kupił i ile zapłacił. Ona wozila tylko tę broń z Pustelnika do Warszawy. W czasie takiej podróży Niemcy często urządzali łapanki. Środkami transportu, gdzie duża ilość ludzi dało się zamknąć w małej przestrzeni wagonu, były ulubionym terenem łapanek, aresztowań i wszelkiego typu kontroli.

Do zadań Zocheny należało przewieźć ten najbardziej zakazany towar z Pustelnika do Warszawy, po drodze nie dać się złapać, a w Warszawie przekazać go w następne, umówione ręce. Kupowaniem broni od Niemców zajmowali się ludzie prości, nie obeznani najczęściej z zasadami konspiracji, a tym bardziej z ideami harcerskimi. Uznawali np. konieczność oblewania zawartej transakcji bimbrem pod salcesem. Robili to z dobrego serca. Elegancka młoda dama bardzo im imponowała, a nie można ich urazić. Każda z takich dziewcząt jeździła w tym celu kilkakrotnie. Nie należało więc palić za sobą mostów. Kiedyś skończyło się to tym, że została wręcz zmuszona do wypicia bimbrowa z tymi handlarzami. Nie mogła przecież powiedzieć, że jest umówiona na dworcu z następnymi odbiorcami tej niecodziennej przesyłki. Z konieczności przyjechała następną kolejką. Została nawet odebrana na dworcu. Tyle, że umówione koleżanki patrzyły na nią jak na gościa z tamtego świata. Okazało się, że w poprzedniej kolejce była "czystka" pasażerów powyożono. Od tej pory Zochena mawia, że bimber uratował jej życie.

Oczywiście Zochena, jak my wszystkie pracowała w organizacji "Wawer". Ale cóżby, taka dorosła i elegancka pani robiła na ulicy z kredą i butelką kleju w rękę. Ona jak zwykle załatwiała sprawy centralnie. Przewoziła więc ogromne paczki plakatów, obwieszczeń czy złośliwych karykatur w ilościach, które dały się udźwignąć. Potem były one dopiero dzielone na poszczególne dzielnice.

Kiedyś elegancka, jak zawsze Zochena wzięła ogromną paczkę ulotek i wsiadła jak to często robiła przednim pomostem tramwaju. Przy wysiadaniu sznurek ciężkiej paczki pękł. Papier się rozchylił i zawartość groziła pełnym wysypem się. Dwaj oficerowie z tego przedniego pomostu podali Zochenie rozlatujące się ulotki. To był dopiero "szpan"!

W 1940 r. Janka Zaborowska-Bromirska ps. "Joanna" referentka łączności na okręg Warszawski utworzyła nową brygadę zwaną "przeciwdonosową", "anonimów", albo najczęściej określaną jako org. "JO". W tej jednostce Janka Zaborowska nosiła pseudonim "Joanna" i to był skrót jej pseudonimu. "Joanna" podlegała bezpośrednio Romualdowi Jakubowskiemu - "Kubiś" z wywiadu okręgu warszawskiego.

W skład "brygady" wchodziło 6-8 kobiet i tylko okresowo 2 mężczyźni. Ci wyraznie przy niej sprawdzali się w tego rodzaju pracy. Kobiety były ich jedyną na głowę. Dziś nie można odtworzyć składu nawet tej jednej małej grupy, ale wiadomo, że były tam:

10/15/29

1. Stefania Sliwowska, ps. Ewa, pracownik poczty na Pl. Napoleona, której głównym zadaniem było wnoszenie listów z worków wysegregowanej poczty kierowanej do Gestapo,
2. Zofia Kwiatkowska-Pawłowska, tam nosząca ps. "Klara," która była niemianowaną zastępczynią Joanny,
3. Irena Kreutz, czyli nasza Katarzyna, tam zwana Teresą, będąca jednocześnie łączniczką Joanny,
4. Wanda Machlejd - Symonowicz "Ewa", która dołączyła do nich w V 1943.

Zaledwie tyle nazwisk udało się dziś odtworzyć. Głównym zadaniem tej grupy było ostrzeżenie ludności przed możliwością aresztowania i rewizji. Musiały określić autora donosu i jego ewentualne kontakty z Niemcami. Śledziły jednostki antypolskie, a nawet sprawdzały charakter pisma, zdobywając jakiś obojętny tekst, który porównywały z donosem. Czasem korzystały nawet z usług Biura Ewidencji Ludności. Zdarzały się imiona i nazwiska pospolite, często się powtarzające, a danego człowieka trzeba było zidentyfikować dokładnie.

Donosy pisane były ręcznie, a ich autorzy charakteryzowali się niskim poziomem wykształcenia i jeszcze niższymi pobudkami. Najczęściej te listy nie były podpisywane, ale bywały różnie, nawet cudzymi nazwiskami, choć i własne nie należały do rzadkości, zwłaszcza, gdy donosiciel oczekiwał nagrody.

Treść tych donosów była bardzo różna. Dotyczyła przynależności do organizacji wojskowych, politycznych / w tym także PPR/, dotyczyła zebrań, tajnych szkół, osób pochodzenia żydowskiego lub ich opiekunów, a nawet przemytu i nielegalnego handlu. Jednym słowem różnorodność tematów ogromna. Wszystkie te sprawy próbowano jednak załatwić, dokładając jednakowej troski. Stwierdzono, że choć listy pisane są nieporęcznie i z olbrzymią ilością błędów ortograficznych - to jednak w treści podają fakty zgodne z rzeczywistością. Mało tego, stwierdzono, z całą pewnością, że donosiciel uparcie dążąc do zamierzonego celu, wysłał te anonimy co najmniej dwukrotnie, lub być może 2 różnymi drogami. Wielokrotnie zdarzało się, bowiem, że pod wskazanym adresem ludzie byli już aresztowani, lub znajdował się tam tzw. kocioł. Tzn., że mimo przejęcia listu z donosem - Niemcy powiadomieni byli wcześniej.

Pracą dziewcząt z bryg. "JG" polegała na kontaktach 1x w tyg. Spotykały się u Ewy na Pańskiej, lub w Al. Jerozolimskich 95 m. 3, lub 8 u Klary lub Teresy. Ewa przynosiła wtedy porcję wyłowionej gestapowskiej poczty, a każda z dziewcząt otrzymywała do rozpracowania i załatwienia 4-5 donosów. Było to ilością b. dużą. Nie dziwi się zatem, że tak im zależało na poszerzeniu kręgu osobowego tej komórki. Praktycznie zajmowało to cały tydzień. A gdzie zmieścić pracę lub szkołę?

Wykonanie zadania powierzano inteligencji i intuicji dziewczyny. Toteż drogi i sposoby były b. różne. Jedna udawała niegroźną i niezbyt roznamiętnioną, która do 3 nie umie zliczyć. Inne robiły to przy pomocy wyszukanej elegancji i tupetu, wręcz bezczelności. Jeszcze inne, jak Wanda Machlejd - słodkie niewinne dziecko nie wiedzące co się wokoło dzieje.

Oczywiście, zanim nie powiadomiły niedoszłą ofiarę, musiały przeprowadzić wywiad, czy w mieszkaniu już nie siedzą Niemcy. Zwykle wystarczyła rozmowa z dozorcą na temat jakiejś bajeczki. Niestety często się dowiadywały, że jest już po aresztowaniu. Czyli ten donos był wtórny. Cholernie wtedy przykro!

Wśród tych przedziwnych donosów był nawet jeden napisany przez ucznia nauczyciela. Zemsta za zły stopień.

Ten rodzaj pracy musiał obfitować w nieoczekiwane przygody, bo reakcja ludzi na okazywanie "znalezionego," jakoby przypadkowo na ulicy anonim był całkowicie różna. Kiedy Zochena poszła na ul. Niemcewicza. Dozorcy nie było, z pomocą piechem i tupetem poszła na górę. Adresat okazał się Volksdeutschem i zwyczajnie zatrzymał Zochenę, by zgłosić ją tym razem na Gestapo. Zochena momentalnie

obja

prowadzenie: "Tak. Jestem z organizacji, a na schodach czeka na mnie przez 10 min. 2 chłopaków z bronią, Jeśli nie wypuści pan mnie natychmiast, za parę minut będą z pana zwłoki . Proszę wybierać !" "Wypuścił. Chłopaków oczywiście nie było. A donos okazał się porachunkiem między dwoma Volksdeutschami."

Kiedys jedna z dziewcząt, dziś niezidentyfikowana została zamknięta, ale na szczęście na wysokim parterze. Po oddaleniu się właściciela wyskoczyła przez okno.

Jeszcze inaczej potraktowano kiedyś Klarę na ul.Kruczej. Zatrzymano ją na kilka godzin w mieszkaniu skąd młodzi ludzie wynosili cały arsenał broni i amunicji. Gdy lokal był już opróżniony, na końcu wyszedł lokator z Klarą, którą uprzejmie puszczal przed siebie. -"O, co to to nie. Jeśli już zatrzymał mnie pan do końca, choć nie wiem po co, to pójdę i tu na końcu !" Czego się Pani obawia, że panią zastrzelę?"- "No, teraz byłby chociaż logiczny powód"-odparła jak zwykle rzeczowo Klara.

Choć reakcje ludzkie były bardzo różne, to oczywiście najczęściej były to dowody wdzięczności. Czasem próby obdarowywania wybawcy, W organizacji "JO" nie wolno było przyjąć dosłownie nic poza serdecznym, ciepłym słowem. Zdecydowani inteligenci np.profesorowie, którzy byli masowo aresztowani, zwykli mówić wtedy : "Proszę serdecznie podziękować wszystkim z organizacji"

Ci, ani w dobre duszki, ani przypadki znajdowania anonimów na ulicy , ani rusz nie wierzyli.



111/131

BAJ I JAGA . Mały sabotaż - ćwiczenia.

W czasie okupacji czas toczył się wartko, a wciąż przybywające nowe obowiązki wypełniały życie, bez rezy. Nie byłam już dzieckiem. Miałam nawet swojego chłopaka. A właściwie... to było ich trzech. Bolek, Andrzej i Jurek. Oni właśnie stanowili BAJ i te 3 duże litery mieli wyhaftowane na chustach harcerskich.

Stanowili do czasu ich oddzielnych aresztowań absolutnie nieodłączną paczkę.

Chodzili wszędzie razem. Na komplety do gimn. Lelewela, na naukę prawa jazdy do Prylińskiego / wymagania dywersji, na naukę angielskiego i oczywiście na zbiórki drużyny Wojtka - plutonu Aleksa batalionu Zośka. A okazało się, że nawet na ... randki jednego z tej trójki. Nie wiem, jak się o tym dowiadywali pozostali. Faktem jest, że gdy jeden wyrwał się na króciutkie i stosunkowo ^{niedalekie} spotkanie ze swą ukochaną np. w Alejach Ujazdowskich, pod ogrodzeniem Łazienek / Łazienki były dla nas zamknięte/, pozostali dwaj spacerowali po przeciwnej stronie ulicy i w odpowiednim momencie gwizdali zgodnym chórkim "bo całus to słodycz daktyla! Oczywiście wprawiając tym dwoje zainteresowanych w tzw. "szewską pasję". "No cóż, gwizdać sobie nie wolno?" - robiąc miny wcielonej niewinności.

Jak wiadomo bat. Zośka - to wówczas dywersja, Grupy Szturmowe, Sabotaż, podczas gdy ja tkwiłam wciąż w małym. Zatem było to źródło moich niedościgłych merzeń i kompleksów. W batalionie Zośki miałam wielu podziwianych przeze mnie ludzi, których... najprawdopodobniej nie znałam osobiście. A już na pewno nie wiedziałam kto jest kto.

Takie były wówczas reguły gry. Do takich, o których słyszałam najczęściej należeli Hanka i Lolo.

Właśnie trzeba było robić rozeznanie przed akcją w kolejenia pociągu niemieckiego. Wyznaczono do tego zadania parę, która i tak "chodziła ze sobą". Wtedy ta trójka była trzonem drużyny Wojtka. Chłopcy od czasu do czasu zawieszali swoją naukę na kompletach i wyruszali do leśnej bazy na szkolenia, ćwiczenia, czy wręcz na akcję dywersyjną. Bardzo lubili te wypadki. A tam zwłaszcza harcerskie ogniska, na które czasem mogli sobie pozwolić. Oczywiście ich powrót w komplecie był bardzo radosnym wydarzeniem. Opowiadali mi potem o swych współtowarzyszach łączniczkach i szczególnych wydarzeniach. Po ich powrocie słuchałam w Alejach Ujazdowskich w czasie spaceru świeżo upieczonej poezji, albo nawet piosenek, które zaledwie parę dni temu, na tych właśnie wypadkach wyszły spod pióra pchor. Krzysztofa. Po pewnym czasie odnajdywałam te pozycje w drukowanych tomikach poezji konspiracyjnej Jana Bugaja. No to jakże to wreszcie? Czy on Jan? czy Krzysztof? Czy wreszcie Zieliński? Te same rymy, kryptmy wiersza. Bo to był ten sam - Krzysztof Kamil Baczyński. A gdy mi dokładnie opowiadali jak stojąc przy ognisku ułożył chłopaków śpiewać "O Barbaro" dyrygując suchą gałęzią, to choć mnie przy tym nie było wcale - ^{ma w obrazni} widziałam.

Lolo przyniósł wielką tobę z kluczami i narzędziami różnego kalibru. Hanka miała być obstawą i pomocą. Właśnie byli już w wyznaczonym miejscu. Nasz podchorąży powyciągał narzędzia i próbował, jak mocno śruby trzymają, gdy z zagajnika wyszła grupa uzbrojonych Niemców. Tym razem wbrew swoim zwyczajom szli wyjątkowo cicho, bo po piasku. Hanka pierwsza ich zobaczyła. Całuj i to prędko! Szepnęła z naciskiem, przykrywając jednocześnie rozrzucone narzędzia szkolną, plisowaną spódnicą. Lolo też już wiedział o co chodzi i dał Szkopom taki popis całowania na torach kolejowych, że Szwabi odeszli po chwili rechozcząc ze śmiechu do łez. Tym razem się udało.

Zginęli dopiero w czasie Powstania. Hanka Wajcownicza już 1.VIII i leży pod brzoźowymi krzyżami w kwaterze batalionu Zośka, razem z Dorotą. Lolo - Leonard Pęcyna zginął na Czerniakowie. Niestety nie udało się zidentyfikować go - i indywidualnego grobu nie ma.

Nie wiem jakim cudem, ale do trzech chłopców BAJ-a zgłosiła się grupka bardzo młodziutkich dziewcząt. Tak na oko miały najwyżej po 15 lat. Było ich pewnie ze 7. Chciały koniecznie pracować w konspiracji, najchętniej oczywiście tej bardzo poważnej, były gotowe do wielkich poświęceń itp itp.

Chłopcy szybko uzgodnili strategię. Co z takimi siksami robić? A no najprostszą metodą - dać im tak w kość, żeby wróciły do książek - szczęśliwe, że nie mają z konspiracją nic wspólnego. No i zaczęło się.

Terenem ćwiczeń został wyznaczony Park Skaryszewski. Była zima. Cały park tonął w śniegu. Zabawnie to musiało wyglądać jak kilka przyzwoicie ubranych dziewcząt czołga się po śniegu, zrywa się, pada, znowu czołga, idzie przez zasy, pada i tak wiele razy i przez wiele spotkań. Grupka przeznaczona na rokusz, wykruszała się dziwnie powoli i opornia. A 3 spośród tej siódemki przetrzymały swoich instruktorów - prześladowców.

"Alina, błagamy cię, zabierz te dziewczyny. Zrób z nimi coś! Robiliśmy wszystko, żeby ~~je~~ zniechęcić, ale 3 pozostały. To jeszcze dzieciaki, ale cholernie uparte stwierdził Bolek. Przekazałam do naszej łączności. W czasie Powstania znalazły się na naszej składnicy meldunkowej "N", a po jej zlikwidowaniu na K₁.

Z trójki tej pamiętam tylko Zenkę i Jagę. Zwłaszcza Jaga budziła moje najżywsze uczucie. Ruszała się i wyglądała jak hajduczek. Żywa jak iskra, wesoka jak szczygiełek. Gdy przybiegała z enki na K₁ doznawałam czegoś na kształt macierzyńskiego skurczu serca. Była szybka i bystra. W pierwszych dniach Powstania zawsze odprowadzałam ją wzrokiem ilekroć wybiegała z K₁. A była bardzo często.

Uważaj, żeby Cię nie postrzelili! "Mnie?" "Nie dadzą rady. Ja jestem szybsz. Mnie się zawsze uda!" - odpowiadała z zadziornym uśmiechem. Biegła zygzakiem, wkładała opaskę, to ją zdejmowała, zasiskając w garści, i tylko furazerka założona na wręcz po andrusowsku na bakier, wciąż tkwiła na tej pół dziecięcej, mądrej główce.

Dotrzymała słowa. Udało się jej. Przeżyła Powstanie, obóz, stalinizm.

A co z BAJ-em?

Bolek ścigany jak dzikie zwierzę, nie dał się jednak złapać przedwcześnie. Umierał dopiero w Niemczech, z głodu. Uratowali go Rosjanie, a ściślej jakiś chłopaczek. Bo był taki śmieszny. Chłop prawie 2 m wzrostu, a 36 kg wagi i jeszcze oczami przewraca!

Andrzej, aresztowany w obozie Dora w V 1944 - zginął tam.

Jurek schwytyany był pierwszy w dniu swoich imienin - 23 IV - go kwietnia, był w Sztuthofia. To on przechował w etui okularów moją fotografię okupacyjną, publikowaną w książce Malinowskiego.

Przyjaźń to wielka rzecz. Ta okazała się tą wielką. Trzymamy się razem do dziś. I znów jest BAJ. Tylko litera A zmieniła swego właściciela.

309.6
11/15/33

3)

URSZULA / Produkcja grana tów /

Urszula mieszkała na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej w oficynie. Było to stypowe okupac-yjne mieszkanie, w którym nie tylko w każdym pokoju mieszkała inna rodzina, ale także w każdym pokoju odbywała się zbiórka innej komórki konspiracyjnej. Komuś oblatanemu w tych sprawach nie wiele było trzeba, by to stwierdzić.

Widać było wyraźnie, że Ula maczasaem kłopoty z wprowadzeniem mnie do któregoś z pokoi.

Tuż obok Uli mieszkał z rodziną młody chłopak. Jak się później okazało był on z batalionu Parasol. Toteż przez przedpokój przetaczały się na zmianę albo grupki dziewcząt, albo chłopaków o sylwetkach i ruchach podchorążaków. Pokój na prawo był nie zamieszkaany, zato wypełniony paczkami różnego kalibru, workami kartofli itp.

Któregoś dnia Urszula wzięła z worka ziemniaki do gotowania. Wyniosła je do kuchni i wzięła pierwszy z brzegu do ręki, chcąc obrać. Zawadziła nożem o metal. Wglądało to jak nabój wciśnięty w ziemniak. Początkowo próbowała go wydkubać, a że stawiał duży opór odłożyła ten ziemniak i zaczęła obierać następne. Za chwilę do kuchni wszedł Tadek nerwowo się rozglądając. "Co się stało?" - zaga-
nęła Ula. "Nie, nic" - ale nadal wyraźnie czegoś szukał. "Powiedz wreszcie o co chodzi!" "No, ... zginął nam jeden granat, gdzieś przepadł i nie możemy go znaleźć. "A czy doliczyliście się naboi? Nie zginął wam jeden?" "Nabój nie - granat, ale ten jest już koniecznie potrzebny!" Nic takiego nie widziałam - odpar-
ła, zgodnie ze swym przekonaniem Urszula. Ale w tej chwili Tadek sam dostrzegł obiekt swych poszukiwań leżący na stole w gromadce ziemniaków i złapał go.

"I to ma być granat?" skrzywiła się Urszula. "Takich nie ma chyba żadna armia świata!" Próbowałam wydkubać ten nabój, ale nie mogłam!
- "Ramyr Boskie! Czy ty wiesz, co ty mogłaś zrobić?" "No, cóż byłyśmy po, broniozna-
wstwie, K. Pokazywano nam wiele rodzajów granatów, ale wśród nich takich z
plastyku, wspaniale udających kartofle naprawdę nie było.

Urszula była 18-latką, Skromna, cicha, niepozorna. Zdawałoby się - nic z
szaleństwa i wyskoków. Tymczasem,,,

Wychodząc od niej któregoś dnia w styczniu 1944 r. użalałam się, że jesteśmy
coraz bardziej zajęte. Brak czasu na wszystko- na naukę, na najkrótszą randkę
choćby.

"Ja nie muszę chodzić na randki," Stwierdziła spokojnie i rzeczowo. Spojrza-
łam na nią. Wyglądała jak biedne, mocno niedożywione dziecko. Takiej to randki
jeszcze nie w głowie- pomyślałam.

- "Mam narzeczonego w tym samym mieszkaniu"- kontynuowała Ula. No, no! To jedne
"Za 3 tygodnie będzie nasz ślub" wycedziła jeszcze, by mnie tym ostatecznie
dobić. Oskłupiałam. Jak to ślub? Toż bardziej by pasowała I Komunia. No, niechby
ostatecznie confirmacja. Ale ślub? ! Ślubów w czasie okupacji było bardzo
mało. Nie były w modzie. Za to Niemcy bardzo lubili zgarniać ludzi z takich
uroczystości. O stawieniu się więc dużą grupą- nie było mowy. Wydelegowałyśmy
Katarzynę. Zebrałyśmy pieniądze na prezent. Tylko, żeby to nie było nic pospo-
litego. To musi być wspaniały symbol! No... i musi być coś powiedziane wzniośle
patriotycznie i pod tę świetlaną przyszłość, ktorej o dziwo wszyscy tak byli
pewni !

Katarzyna kupiła lampę. Państwo młodzi - byli biedni, jak przysłowiowe mysz-
kościelne. Obydwoje wysiedleni. Prezenty ślubne były więc świetnym momentem do
zgrupowania rzeczy najniezbędniejszych. Tymczasem ludzie podchodzili i mówili
wzniosłe rzeczy- podając podługowate paczki. Państwo młodzi dostali ,,same
lampy . Wszelkiego typu i rodzaju. Od karbidowej po niemal ogrodowe- 7 czy 9
lamp i... nic więcej !!

Acha, No i była 9x mowa o tej "świetlanej drodze," o "jasnym celu" itp. Wyobraża-
cie sobie, jak mocno musieli się trzymać nowożeńcy przy którejś z rzędu takiej
mowie .., no i takim podarunku. Jakże trudno być oryginalnym !

Dziś Urszula skrajnie zreumatyzmowana porusza się na wózekczku. Ale dla nas
zawsze pozostanie dziecinnie wyglądającą panną młodą, która dostała tyle lamp.
Do dziś mówi ona "Jaka szkoda, że żadna z nich nie istnieje. Byłaby taka pamięta-
ła"

Wanda to dziewczyna z mego patrolu. Okragła blondyneczka, wesoła i rozgadana, umiejąca załatwiać sprawy nie do załatwienia i to niemal zawsze po swojej myśli. Mieszkała na Bielańskiej 4, w dużym mieszkaniu pp. Krajewskich, zajętym częściowo przez dalszą rodzinę i znajomych, przybyłych z Chełma i szukających tu chwilowego schronienia.

Konieczność opuszczenia własnego domu i szkoły dawała jej więcej czasu do dyspozycji. Biegała więc z dziesiątkami zawiadomień i rozkazów, zwłaszcza w okresie przedpowstaniowym. Tam na Bielańskiej nr 4 przeczekaliśmy okres pogotowia.

W czasie Powstania wraz z całym moim patroliem była na K₁.

Pełniła początkowo kolejne służby w/g rozdzielnika, tak jak i my wszystkie. Ciekawa świata, zaglądnąca w przysłowiową mysia dziurę widziała jednak więcej.

To ona przynosiła ze służby wartowniczej jakieś nowinki z służby OPL na dachu Domu Pod Orłami, w którym kwaterowaliśmy. Miała specyficzne spojrzenie na świat i życie, które chwytala jak byka za rogi - podporządkowując swojej woli. I mówiąc szczerze - najczęściej jej się to udawało.

Była jedną z pierwszych, które zgłosiły się w czasie Powstania do służby kanałowej. I tak sama o tej służbie pisze:

ŁĄCZNOŚĆ KANAŁAMI W POWSTANIU WARSZAWSKIM

20 III 1990, Klub Łączn. 11

Łączność kanałowa - to na pewno najbardziej specyficzny rodzaj łączności. Używany zawsze w oblężonym mieście lub jego części.

W ostatnich latach łączność kanałowa miała miejsce w obronie Warszawy w 1939 r. i podczas Powstania w Warszawskim Getcie w 1943 r.

W czasie przygotowań do Powstania Warszawskiego naszym dowódcom wydawało się, że jeżeli łączność techniczna przy pomocy radia i telefonu zdubluje się gońcami pieszymi to i tak będzie to szczytem przezorności i ostrożnością na wyrost. Wciąż szkolono nas z myślą o powstaniu powszechnym. Przygotowano do pracy w terenie. Nikt nie przygotowywał ani siebie, ani nas / choćby na "wyrost" w warunkach oblężenia.

Tymczasem rzeczywistość okazała się jeszcze smutniejsza, bo oblężona była nie Warszawa jako całość, ale każda jej dzielnica oddzielnie, i to od początku. Nawet Śródmieście zostało przecięte arterią Alej Jerozolimskich, którymi stale spacerowały czołgi, zwane przez nas tygrysami. Zaledwie 2 domy po obu stronach pełniły rolę przyczółków Śródmieścia półn i Śródmieścia półd. Pod Alejami - kanałów łączących te dwie części śródmieścia nie było.

A łączność na najwyższym szczeblu? Komenda Główna zajęła pomieszczenia fabryki Kammlera między Dzielną i Pawią i... była całkowicie odcięta od całej reszty miasta. Dopiero po kilku dniach zorganizowano przejście Komendy Głównej na teren Starego Miasta, gdzie podjęła funkcje należne Komendzie Głównej.

Już po kilku dniach powstania okazało się, że kanały pozostały jedynie drogą do:

- 1/ utrzymania łączności / stos. łatwe/
 - 2/ ewakuacji oddziałów / trudne/
 - 3/ przesyłania posiłków / pod prąd i często po kapitulacji dzielnicy/.
- Około 10 VIII oficer łączności por. Kulwiec - przybyły do Śródm.-półn z Woli, już na linii frontu pod silnym ostrzałem odnalazł plany kanałów z 1936 r. Odszukał także technikę wodno-kanalizacyjną i niezbędny ekwipunek. Przynajmniej na początek. Na tej bazie zespół kanałowy opracował trasy i regulamin pracy przewodników kanałowych. Została także powołana straż ochrony włazów.

Dziewczęta, które się zgłosiły zostały podzielone na 2 grupy -

1. Niskie, szczupłe, zwinne - zostały zakwalifikowane na przewodników kanałowych
 2. Te wysokie, tęższe i mocniejsze miały wyciągać ludzi z włazów, budować wokół nich osłaniające barykady - czyli tworzyć straż ochrony włazów.
- Początkowo niemiecki generał von dem Bach nie bardzo przejmował się możliwością kontynuowania tego typu łączności i decyzję w sprawie ewentualnego zwalczania jej - pozostawiał dowódcom poszczególnych oddziałów, czyli, że w różnych punktach tych oddziałów bywało różnie.

Dopiero oczywista ewakuacja Starego Miasta, postawiła Niemców na równe nogi. Zwłaszcza, że stwierdzono pozostawioną tu sieć telefoniczną. Z drugiej strony, okazało się, że pomimo absolutnego oporu Niemców dotyczącego walk w kanałach - gen. von dem Bach wykorzystywał kanały do przerzucania Volksdeutschów, Ukraińców itp., którzy po zasięgnięciu języka i rozejrzeniu się w sytuacji - powracali z meldunkami, zmieszani z ludnością polską. Oczywiście wychodzili na stronę niemiecką.

WANDA - kanały

/ Dziś Wanda mieszka w Szczecinku. Przyjeżdża tu czasem, by razem z nami spędzić naszą rocznicę 1 VIII 1944 r.

I tylko Krzyż Walecznych przypięty do klapy kostiumu świadczy o tamtych dniach. Dniach bohaterstwa i grozy./

5)

Drugi tydzień Powstania. Zgłaszam się na ochotnika do oddziału łączności "kanałowej". Po badaniach lekarskich zostaję przyjęta. Będziemy chodzić na Starówkę, która jest całkowicie od Śródmieścia ~~przyj~~ odcięta. Spece od kanałów wytyczyli trasę oznakowaną kredą, lub farbą na ścianach wewnątrz kanałów, a po dnie kanału puścili gruby kabel. Chodzimy po 5 osób - przewodnik plus 4 osoby. Najważniejsze żeby nie zabłądzić, to grozi nieobliczalnymi skutkami. Kanały mają liczne rozgałęzienia i łatwo trafić do szkopów. Na piersiach mamy duże, szerokie pasy z kieszeniami, w których tkwią granaty, lub środki opatrunkowe, meldunki, prywatne listy i kartki z adresami osób poszukujących swoich bliskich. Wszystko jest zorganizowane, nie ma żadnej "fuchy". Kanały owalne - wysokość 90 cm, szerokość 60 cm. Najważniejszy rekwizyt to mocny kij grubości dokładnie średnicy kanału tj. 60 cm. Posuwamy się tzw. "żabim skokiem". Ciało zgięte w poł, w dłoniach uchwycony po brzegach kij opiera się zdecydowanym ruchem o brzegi kanału, robiąc jednocześnie krok do przodu i przrzucając cały ciężar ciała na oparty kij. Trzeba przytym bardzo uważać. Nieodpowiednie oparcie kija o ściany kanału powoduje obsunięcie się kija i kąpiel w kleistej mazi. I tak krok za krokiem, krok za krokiem. Kark boli niemiłosiernie, krzyż pęka - nie ma mowy o rozprostowaniu się, bo 90 cm - to nie twoja wysokość. Rekompensowała to wszystko świadomość, że musimy się spieszyć, bo tam na nas czekają, bo Starówka walczy. Od czasu do czasu przerwa. Siadamy na kijach opartych o ściany kanału, odpoczywamy. Powoli ból ustaje, trzeba iść dalej, nad nami są szkopy. Jest ciemno, latarkę ma tylko przewodnik, który oświetla przed sobą drogę, reszta idzie w rytmicznym tempie, jedna za drugą. Jak "jedno cięło," dlatego tak ważne jest zgranie oddziału, a to jest 70% pow odzienia całej przeprawy. W kanale unosi się ~~sz~~ szkodliwy fetor amoniaku, snuje się dym i czad palących się domów. To wszystko powoduje podrażnienie spojówek, ocz pieką, puchną, kzy leją się ciurkiem. Te wszystkie opary i odor powodują zawroty głowy i "otumanienie," trzeba się spieszyć, żeby nie zacządzieć. Wreszcie jesteśmy na miejscu. Drapiemy się niezdarnie po szczeblac włazu. Oslepia jasność dnia, nic nie widzimy. Trudno otworzyć oczy, ale radość zobaczenia znów otwartej przestrzeni niweczy odrazu wszystkie przykre wspomnienia. Udajemy się na placówkę, aby oddać "towar." Pewnego dnia, gdy prowadziłam grupę jako przewodnik, spotkała mnie bardzo nieprzyjemna przygoda, ktowa mogła skończyć się "nieciekawie." Najlepszym sprawdzianem, że się idzie prawidłowo był kabel na dnie kanału. Szłyśmy tak bez przeszkód, aż do studzienki z do rozwidlenia kanałów. Wyczułam nogą kabel i poszłam w tym kierunku. Po jakimś czasie stwierdziłam że dalej kabla nie ma, pomyliłam kanał. Zawiadomiłam o tym dziewczęta. Powoli zaczęły się wycofywać. Nastęrczało to wiele trudności, bo żeby obrócić się w takim niskim i ciasnym kanale, mając na piersiach szeroki, niewygodny pakunek, wymagało to dobrej gimnastyki. Do tego zaczęła się spiętrzeć woda, zatamowana naszymi zatrzymanymi ciałami, a wszystko to odbywało się w nieprzeniknionych ciemnościach i nad nami byli szkopi. Dziewczęta szczęśliwie dobrnęły do rozwidlenia i z niecierpliwością czekały na mnie. Ja najpierw przy próbie odwrócenia się / zawsze byłam grubasem/ zaklinowałam się tak, że w żadną stronę nie mogłam się ruszyć, potem, gdy już udało mi się to zrobić - "be-zugszajnowe" półbuty na gumowej podeszwie, z przydeptanymi napiętkami - za żadne skarby świata nie chciały iść do przodu. Kanał widocznie się obniżał, moje buty ślizgały się po dnie kanału, a ostry pęd wody spychał mnie w dół. Latarka zgasła. Słyszę tylko coraz bardziej niecierpliwe sykanie i nawoływanie koleżanek. I wtedy dosłownie sparaliżował mnie strach. Nie byłam w stanie nic zdziałać. Wizja śmierci w kanale były bardzo realistyczna, moje ruchy były coraz bardziej nieskoordynowane. Byłam bliska załamania. Wtedy jednak instynkt życia zwyciężył. Przyszła refleksja, uspokoiłam się, trochę odpoczęłam i powoli, na kolanach doczołgałam się do rozwidlenia. Nigdy więcej w życiu nie przeżyłam takiego strachu jak wtenczas. Spotęgowane to było prawdopodobnie zamkniętą przestrzenią i ciemnościami, w których trzeba było działać. Przyczyną tej pomyłki był fakt, że kabel mający luz został prądem wody wciągnięty w nieprawidłowy kanał.

129
11/13/36

Potem były "burzowce!" To był już prawdziwy luksus chodzenia. Wysokie ponad 2 metry, ponad półtora metra szerokie, z betonowymi półeczkami po bokach kanału. Miały więcej powietrza, nie gromadziły już tyle tego fetoru, tak niebezpiecznego dla zdrowia. Można było na poku usiąść i odpocząć, nie tamując zwiększonego ruchu. Można się też było wyminąć, przytrzymać o półkę, /lub na niej coś smakowitego znaleźć, np. kawałek wędzonego boczku, który w tych "chudych" czasach był rarytasem/

Na Starówce ostatni raz byłem dzień przed kapitulacją. Starówka konała. Ludność cywilna widząc wycofujące się kanałami nasze oddziały, opanowana paniką i strachem siłą napierała na otwór wjazdu, nie zważając na ostrzał i inne niebezpieczeństwa. Najgorsze były wyrzuty i pretensje z ich strony, że sami uciekamy, a ich zostawiamy na zemstę Niemców. Ze ściśniętym sercem i z goryczą trzeba było wysłuchiwać złorzeczeń i prośb jednocześnie nie było na to wytłumaczenia - przecież właściwie mieli rację. Tymczasem o wpuszczaniu do kanału nie było nawet mowy. Niemcy coraz bardziej nacierali, zawężając resztki naszego terytorium. Trzeba było ewakuować wielu, wielu rannych, oczywiście tych, którzy mogli samodzielnie wejść do kanału, a potem w kolejności wszystkie walczące jeszcze jednostki. O przebiciu się górą do Śródmieścia, jak wiadomo, nie było mowy. Trzeba zdążyć do switu. Za dnia wyszłelają nas jak kaczki - przecież natarcia idą ze wszystkich stron.

To była noc grozy, noc Apokalipsy. Nigdy jej nie zapomnę. Kościół NMP płonie jak pochodnia i oświetla wjazd, do którego wchodzi nasi chłopcy. Przy wjeździe stoi kpt. Barry ze swoimi żandarmami, pilnuje porządku, w rękę trzyma listę aktualnie wchodzącego oddziału. Jest wręcz brutalny i ordynarny. Nie wpuszcza nikogo, jeśli go nie ma na liście. Żeby powstrzymać napierający tłum cywili, nasi żołnierze dla postrachu strzelają w powietrze. Nie na wiele się to przydaje. Psychoza strachu ogarnia wszystkich. Z kanału dochodzi wiadomość, że przerwana jest łączność, potrzebny przewodnik. Dostaję rozkaz, aby iść i poprowadzić grupę pozostałych. Podbiegam jak najszybciej do wjazdu i pośpiesznie schodzę po szczeblach kanału. Zanurzam się w tę ciemną i śmierdzącą dziurę. Tam, gdzieś w kanale czekają na mnie wystraszeni chłopcy, zmęczeni, zestresowani i bardzo, bardzo potrzebujący pomocy i otuchy. Jest około północy, doszłam wreszcie do czołówki, która się zgubiła. Jest to podobno oddział "Sosny!" Krótkie informacje i wyjaśnienie jak się mają zachowywać - i idziemy dalej. W głowie kręcą się tysiące myśli, a w sercu rozpacz. Tam w tym piekle Starówki, na ulicy Długiej, niedaleko wjazdu bez pożegnania ~~si~~ zostawiłam w płonącym domu, w który walił czołg - całą swoją 13-osobową rodzinę. /...Bóg sprawił, że wszyscy ocalili, ale o tym dowiedziałam się w obozie jenieckim w Niemczech.../ ... Po drodze w kanale usłyszałam szczeł otwierania pokrywy wjazdu, oczywiście było to jeszcze pod niemieckimi pozycjami. Mój towarzysz złapał mnie za rękę i tak ścisnął, że o mało z bólu nie krzyknęłam. Na szczęście szkopy nie usłyszeły żadnych podejrzanych szmerów. A może to tylko ktoś nadepnął na pokrywę wjazdu? W każdym razie po kilkuminutowym postoju ruszyliśmy dalej w drogę, zbierając jeszcze trochę rannych - "maruderów" i szczęśliwie dotarliśmy do celu. Wszyscy tak pomęczeni, że ledwo pną się po szczeblach własnych. Ale już życzliwe ręce pomagają wydostać się na zewnątrz. Nad nami iskrzy się niebo usiane gwiazdami. Moja rola skończona. Dziękuję chłopakom i wracam na kwartę. Rano dowiaduję się, że Starówka padła. O 3-ej nad ranem weszły do kanału ostatnie oddziały. W związku z powyższym nasz oddział ^{kanalarski} zostaje rozwiązany, a ja dzięki temu, że odnalazłam swoich chłopaków - przechodzę do nich na Czerniaków.

Po +- tygodniu walk powstańczych robiono próby nawiązania łączności kanałowej między Śródmieściem płn. a Starym Miastem. 10 VIII ruszyły już patrole ze Starego Miasta z ul. Daniłowiczowskiej i od tej daty rozpoczęła się zorganizowana łączność na tym odcinku. W następnej kolejności przeprowadzono kanałami łączność telefoniczną między KG / mieszcząca się wówczas na Starym Mieście, Komendą Okręgu Śródmieście - płn. Przewód telefoniczny przeciągnięto z pod włazu na Daniłowiczowskiej - pod Pl. Teatralnym, ul. Wierzbowa, Pl. Piłsudskiego, Pl. Małachowskiego i ul. Mazowiecką - do włazu przy ul. Świętokrzyskiej, Linia ta działała od 15 VIII do 1 IX. Działała sprawnie, poza uszkodzeniami spowodowanymi przez gońców. Co było zresztą szybko naprawiane.

Po 22 VIII stało się oczywiste, że KG AK nie może znajdować się na Starym Mieście - uznano je za pozycję straconą.

W nocy z 25/ 26 VIII cała Komenda Główna z gen. Borem-Komorowskim wraz z osobami towarzyszącymi, pod przewodnictwem "ZYTKI" przeszła do Śródmieścia, wychodząc na Wareckiej przy Nowym Świecie.

Dn. 31 VIII gen. Moneter wydaje rozkaz odwrotu oddziałów powstańczych z bronią w rękę ze Starego Miasta do Śródmieścia.

1. IX płk. Wachnowski d-ca Starego Miasta wydaje rozkaz ewakuacji oddziałów powstańczych.

Poza oddziałami odbywa się równolegle ewakuacja rannych. Początkowo przewodniczący przeprowadzali po 50 osób zdrowych lub 25-u rannych. Ewakuacja przeciągała się. Zwłaszcza ranni zachowywali się tak głośno i "nagannie", że Niemcy zorientowali się w sytuacji i wlewali do włazów benzynę, którą następnie podpalali. Plac Kraśnickich obrzucano też bombami, tak skutecznie, że zostało zasypane całkowicie gruzami wejście do włazu.

W sumie pomimo wielu tarapatów i wielu grup zaginionych - przeszło tą drogą ok. 1,500 powstańców zdolnych walczyć dalej, oraz 3,500 innych osób, m.in. rannych.

Tą samą drogą przeszły resztki komp. łączności Północ. Z czego 4 osoby pozostały przy Komp. L 1. Był to: MUZYK, AVAR, ŚWISTAK, i kpr ORZEŁ BIAŁY .

Bożena Czarna, Dorota, Mrówka

/ Teresa Wilska, Anna Dudzińska-Mazurkiewicz,
Barbara Reichert/

6) Na Czerniakowie nie miałam styczności z łącznością kanałową. Z oddz. por. Waffa w zgromadzeniu / ? / kpt "Kryski" oraz innymi oddziałami usiłowaliśmy się przedostać kanałami na Mokotów. Dwukrotnie próba nie powiodła się. Dopiero za trzecim razem udało się dotrzeć szczęśliwie na Mokotów, chociaż nie obyło się bez różnych przygód. Pierwszy raz, nawet nie weszliśmy do kanału czekając pod włazem. Okazało się, że częściowo zalane są kanały i trzeba czekać na obniżenie poziomu ścieków, względnie wytyczenie nowej trasy. Po raz wtóry weszliśmy wszyscy do kanału całą kolumną. Marsz rytmiczny noga za nogą. Nie wolno się zatrzymywać, bo wtedy wpada jeden na drugiego i robi się zamęt. W kanale ciemno, nie wolno palić świecek. Szliśmy już tak około godziny, gdy nagle od czoła zaczął się straszliwy popłoch. Nie można było zrozumieć o co chodzi, wiedzieliśmy tylko, że coś się niedobrego dzieje. Idący z przodu cofając się napierali na tych, co szli w odwrotnym kierunku, a jeszcze o niczym nie wiedząc. Ludzie się przewracali, popychali, jedni krzyčili "gaz", drudzy "benzyna", "uciekać", "uciekać" poomacku w ciemności, byle prędzej, byle do włazu i na powierzchnię. Wreszcie wystraszeni, ale cali znaleźliśmy się znowu w swoich kwaterek. Okazało się, że Niemcy akurat wtedy budowali w kanale tamę z worków z cementem, aby uniemożliwić przejście. Ułożyli je pod samym okienkiem włazu, żeby mieć z góry dobry wgląd i cel, gdy będziemy tam tędy przechodzić. Jak usłyszeli odgłosy zbliżającej się naszej kolumny, zaczęli walić z automatu. Na szczęście nikomu nic nie zrobili, bo echo nas uratowało. Nie przypuszczali, że jesteśmy od nich jeszcze 20 minut drogi. Następnego dnia była wieczorem trzecia próba przejścia na Mokotów, uwieńczona na szczęście powodzeniem. Uciekać trzeba było jak najszybciej, bo Szwabi deptali już nam po piętach. Gdy doszliśmy w kanale do miejsca, gdzie ubiegłego dnia Niemcy zbudowali zaporę musieliśmy być bardzo ostrożni. Nasi bezimienni bohaterowie, specje kanałowi, zdążyli już wcześniej być na tym miejscu i usunąć od góry parę worków, tak, że utworzył się wąski przesmyk, przez który każdy pojedynczo musiał się na brzuchu prześlizgnąć. Ponieważ kanał był wysoki, przez tamę przerzucona była sznurowa drabinka, po której każdy musiał się warapać i prześlizgnąć na drugą stronę. Kolumna stała w pewnej odległości od włazu i na każdego musiał przyjść ten moment odwagi, żeby jak najszybciej pod otwartym okienkiem włazu warapać się po drabince i zniknąć po drugiej stronie, wpadając w co najmniej metrową głębię ścieków zatamowanych zbudowaną zaporą. Musiałam iść na palcach z zamkniętymi ustami, żeby się tego nie napić. Ale się udało. To była noc, Szkopi spali, nie przypuszczając, że pomimo wszystko powrócimy na tę trasę. Jak długo szliśmy - nie pamiętam. W każdym razie żadnym parę godzin. Szliśmy różnymi kanałami, pokonywaliśmy "syfony". Na dnie niektórych kanałów ułożone były deski, żeby nie było słychać plusku wody przy stawianiu kroków. W niektórych burzowcach był bardzo wysoki poziom wody, więc układane były całe pomosty z barierkami dla bezpiecznego przejścia. Były również odcinki bardzo stromych kanałów, gdzie woda z góry waliła na nas z koskotem. Po bokach umocowane były grube liny, których trzeba było mocno czepiać, ^{i wyciągnąć się do góry} aby nie polecieć w dół. Tu pomagali sobie solidarnie wszyscy i nie pozwolili nikomu zostać. Co jakiś czas nawoływali się po cichu imieniem dla sprawdzenia czy są wszyscy. Wreszcie dotarliśmy do Mokotowa. Najpiękniejszym momentem było okienko włazu, po którego szczeblach pięliśmy się do góry i wreszcie można było odetchnąć ciepłym, świeżym powietrzem. Dołączyliśmy na ulicę Belgijską do swego macierzystego oddziału 1-go pułku Szwoleżerów por. "Górala" Leszka Tyszkiewicza.

Drugi etap przejść kanałami był zakończony.

Stanisław Grzelecki, (art. pt. 17 godzin)

Abf. 14
III/3/39

7/ Tema w kanale. Powstańcy kilkadziesiąt je-

Dz. 8 VIII Przeprowadzono także wyprawę kanałami ze Starego Miasta w kierunku Żoliborza kolektorem C, czyli kanałem największym. Niemcy zorientowali się jednak szybko w sytuacji i zbudowali w kolektorze tamę piętrzącą ścieki. Dn. 10/11 sierpnia próbowano przedostać się na Żoliborz kolektorem E pod ul. Freta, Zakroczymską i koło Cytadeli. Była tam jednak zainstalowana masywna krata nie dająca się w tych warunkach przepiłować. Pod Gettem kanały okazały się w wielu miejscach zasypane, w innych punktach z tak olbrzymią ilością rozkładających się zwłok, że okazały się drogą nie do przejścia. Wobec braku innych możliwości - zdecydowano obniżyć poziom ścieków na odcinku Miodowa - Dworzec Gdański, czyli powrócono do kolektora C.

Rozebraniu zatoru ~~zbudowanego przez Niemców~~ zbudowanego przez Niemców dokonał Wacław CHMIELECKI. Droga była wolna.

Ale... był to kolektor pod Dworcem Gdańskim, gdzie Niemcy czujnie pilnowali otwartych włazów. Ponadto - skrzyżowanie z burzowcem powodowało na tym płynącym do Wisły odcinku tak wartki prąd, że utrzymanie się na nogach było możliwe tylko dzięki umocowaniu mocnego sznura. Od +/- 15 sierpnia trasa ta była wykorzystywana nawet przez całe oddziały wojskowe.

Łączność ta została przerwana 27 sierpnia. Niemcy zbudowali zaporę z belek stalowych, desek, worków z piaskiem i cementem. Przejście kolektorem zostało zamknięte, a piętrzenie się ścieków uniemożliwiało ewakuację powstańców z pl. Krasińskich w tym kierunku.

30 VIII zapora została wysadzona w powietrze przy pomocy trotylu. Jeszcze 2 IX kilkuset powstańców przeszło tą trasą na Żoliborz.



8)

Były takie dzielnice, które od samego początku powstania były całkowicie otoczone przez Niemców. Do dzielnic takich należała Ochota i Mokotów. Tu jedyną drogą możliwą do nawiązania kontaktów ze Śródmieściem były kanały.

Na Ochocie wejście do włazów było pod tak silnym ostrzałem niemieckim, że koniecznością stało się przekopywanie podziemnego przejścia do studzienki kanałowej.

W nocy 10 VIII kpt .SABAŁA prowadzący patrol dotarł kanałem małym do kolonii Staszica. Wyszli na rogu Wawelskiej i Prezydenckiej. Spotkali patrol ze Śródmieścia. Ustalono plan ewakuacji oddziału ppor. STACHA.

11 VIII weszła do kanału grupa żołnierzy ppor Stacha. W godz. później ppor RARAŃCZA /Jerzy Modro/ poprowadził oddział 83 chłopców. Ppor Stach zabłądził. Został ciężko ranny w kanale. Oddział się rozproszył. Natomiast oddział Rarańczy dotarł do kolonii Staszica, gdzie został odebrany przez kpt Sabałę i ppor Wronę ze Śródmieścia. Oddział był duży. Zagubiono się w ciemnościach. Ostatecznie jednak ppor. Wrona odnalazł wszystkich.



9)

Z PAMIĘTNIKA BOŻENY CZARNEJ / TERESA WILSKA - HARCERKA /
/ ŚRÓDMIEŚCIE /

str. 14
11/1/41

22 VIII miałyśmy ruszyć na Starówkę rano, ale trasa była zablokowana przez patroł zakładający linię telefoniczną. Wreszcie podziemne przejście wolne. Rozdano nam latarki i woreczki z granatami i amunicją. Były one na szelkach, noszone na piersi. Musiałyśmy uważać, by nie zamokły. Na drogę przewodniczka Mirka dała nam po kilka kostek cukru, każąc schować to do woreczków. / "To ma być żelazny zapas". Chyba nie będziemy jadły nie w kanale? - "Zobaczymy" odpowiedziała Mirka.

Trasa prowadziła z przed gmachu PKO na rogu Jasnej i Świętokrzyskiej, placem Napoleona, Mazowiecką, Pl. Piłsudskiego i Teatralnym do Bielańskiej. Zeszliśmy w młot znanym włazem. "Zgasić światła, cisza, idziemy pod Niemcami!" Porozumiewamy się tylko dotknięciem nogi. Pod studzienką, o otwartym wylocie przeskakujemy pojedynczo. Śmiertelna cisza. Tylko rzeźwy powiew świeżego powietrza i szarawa smuga światła. Tam w górze swobodny szwargot niemieckich żołnierzy i dźwięki pojedynczych motorów. Serca walą jak młotem. Czy tego nie słyszać? Po kilku minutach, na skrzyżowaniu, gdzie było trochę luźniej zarządzono odpoczynek. Siadamy na drążkach opartych o ściany. Głowy i plecy oparte o strop. Kolana sięgają brody, ale najbardziej zmęczone mięśnie odpoczywają. Jesteśmy na Starówce. Rozmawiamy szeptem. Mirka zachwyca się - Ależ wy chodźcie! Idziemy nie całą godzinę. Kilka minut później byliśmy u celu. Stałyśmy przy drabince włazowej i oddychałyśmy powietrzem. Co za rozkosz! Mirka zrobiła rozpoznanie. Wróciła i rozkazuje: "Wyłaźcie pojedynczo. Na górze łącznik wskaże drogę i pędem do najbliższej bramy. Jazda!"

Na drabince każda pojedynczo rozkoszowała się świeżym powietrzem. Z góry dolatywał odgłos strzelaniny i detonacje. Mężczyzna przy włazie, w panterce i podając rękę pomagał wychodzić, wskazując dom.

Duża sala, pusta, z rozwalonymi drzwiami. W kącie paru chłopców. Jeden z nich z karabinem dosłownie większym od niego. Dorosły hełm wpadał na oczy. Bezustannie gwizd pocisków, grzechot granatników. Obraz pełnego zniszczenia walił obuchem w głowę.

W jednej chwili byłam otoczona przez chłopców. Krzyczeli na wścigi: "Co w Śródmieściu?" "Jak żyjecie?", "Czy Pasta naprawdę wzięta?"

Po zapewnieniu, że w Śródmieściu wszystko w porządku, jeden z chłopców skonstatował: "To szczęście, że całe piekło zważyło się tu. Obyśmy tylko dali radę jak najdłużej ich zatrzymać." Oczy jeszcze dziecka były spokojne i zdeterminowane. Mówił to smutno. Bez lęku i bez brawury.

Przypomniałam sobie, że mam do oddania list. Może któryś z was przypadkiem zna adresata. Ten najmłodszy z karabinem drgnął. Wyjął z ust papierosa i zmienionym głosem powiedział "To ja!" Wyjęłam zmiażdżoną kartkę. Szybko wyciągnął rękę - "Od matki" szepnął. Szybko odwrócił się i odszedł w głąb sali. Niech nikt nie widzi, że żołnierz ... płacze.

Byłyśmy już wszystkie. Ogródkami i podwórkami - cmentarzami doszłyśmy do placu Krasińskich. Zatrzymałyśmy się w bramie pałacu. Duży pusty plac trzeba było przebiec pod ostrzałem "tygrysa" od strony Żoliborza. Oddalony od nas o kilkadziesiąt metrów czołg walił w Kościół Garnizonowy. Mirka zarządza: "Skaczą pierwsze". - Wy kolejno. Biegnijcie zaraz po wystrzale nim dym opadnie. Zdażycie! Gdybym oberwała idźcie na róg Podwala i Długiej. Meldujcie się w d-twie Radosława. Czekam w tamtym domku. Cześć!" I znikła w tumanie dymu. Moja kolej. Biegnę. Na środku wypadł mi z kieszeni scyzoryk. Nie miałam zamiaru zatrzymywać się. Stanęłam za ścianą małego domku. Ktoś biegł za mną. "Zdaje się, że druhna to zgubiła?" - uśmiechnięty chłopak w panterce podaje mi nóż. "Dziękuję" Ależ oni mają fason! Po chwili na punkcie zdajemy ładunek. Dostajemy obiad. Zupa z suszonych ziemniaków i czekolada nie widziana w Śródmieściu. Do wieczora czas wolny. Nie wychodzimy. Niemcy bombardują bez przerwy. Pada deszcz. granatników i słyszać ciągły gwizd pocisków. Rozwalone domy. Zasypane ulice. Mnóstwo trupów.

Wracałyśmy późnym wieczorem.

x) Harcerka - ze Składowicy Meldunkowej 4, związana z Szarymi Szeregami.

10)
BARBARA ROŚ, wtedy RAJCHERT, c. FRANCISZKA, pseud. "MRÓWKA", z bat. "DZIK"
ul.1
tel
Ow-018 Warszawa

EWAKUACJA ZE STARÓWKI ODDZIAŁÓW BOJOWYCH
ZGR. "ROGA" 1-2 września 1944

str. 15
11/13/92

- I. Ostatnia deska ratunku dla powstańców ze Starówki - ewakuacja kanałami.
1. Pod koniec sierpnia zaciskał się śmiertelny pierścień wroga wokół Starówki. Początkowo już odcięty od innych dzielnic. Po miesiącu heroicznych walk straciliśmy stopniowo ostatnią pozycję. - Plac Zamkowy, Rynek St. Miasta i Nowego Miasta, ulicę Rybaki z Wytwórnia Papierów Wartościowych i Szkołą, ulice Franciszkańską i Świętojerską. Park Krasińskich, część Miodowej i Długiej na jej odcinku zachodnim.
 2. Nie udały się rozpaczliwe próby przebicia grup - ani na Żoliborz przez Dworzec Gdański, ani do Śródmieścia, żeby wyprowadzić z kotła zdziesiątkowane oddziały z bronią i rannymi.
 3. 24 sierpnia zapadła decyzja dowództwa o ewakuacji sztabu i oddziałów kanałami. Przygotowano główny kanał "C" w ten sposób, że pracownicy wodociągów i kanalizacji i oddziałów łączności zamknęli zasuwę bocznych kanałów, żeby w głównym kolektorze wzdłuż Krak. Przedm. obniżyć się poziom ścieków i umożliwić przejście tak wielkiej grupy. Był też drugi boczny kanał: miał wjazd na Daniłowiczowskiej, biegł pod Bielańską, Wierzbową i Mazowiecką, z wyjątkiem na pl. Napoleona niedaleko Wareckiej. Droga była krótsza, ale b. uciążliwa, bo kanał był niski i wąski i mało wykorzystany tylko przez oddziały łączności - żołnierzy niskich i szczupłych.
- II. Walki na ostatnich placówkach Starówki polegały już tylko na tym, żeby nie dopuścić Niemców do Pl. Krasińskich, Długiej i osłonięć wlot do kanału. Bo tam zmasowanych było tysiące powstańców z rannymi. Koczowali dzień i noc w zbitej masie, żeby doczekać się na wejście oddziałami do kanału. Niemcy później to wykryli i wzmożli / co 10-15 min / nieustające naloty bombowe i ostrzał z broni pokładowej. Waliły się domy, pod którymi stali powstańcy - wielu ginęli pod gruzami i przybywało rannych. Staliśmy odrętwieni i już nie reagowaliśmy na ręk nisko - lecących bombowców. Do ostatniej chwili wahałam się, czy wrócić na Mostową, gdzie w piwnicy została moja mama z 13-letnim bratem.
- III. Najdzielniejsi z naszego bat. "Dzik" bronili rozpaczliwie ostatnich pozycji na Długiej róg Freta od strony Rynku N. Miasta i Rynku St. Miasta od Nowowiejskiej, żeby inne oddziały naszego zgrup. "Roga" mogły zejść z rannymi do kanału. 1-go września koło południa staliśmy już za rogiem domu przy ul. Długiej, dalej musieliśmy się doczołgać do wjazdu za zbudowaną przez saperów osłoną - pod ogniem z broni maszynowej od strony ulic Bonifraterskiej i Świętojerskiej. Tylko w przerwach między nalotami oficerowie, regulujący ruchem wchodzenia do kanału rygorystycznie przestrzegali, żeby nie wpuszczać do kanału powstańców z bronią potrzebną do obrony ostatnich placówek, wybuchały spory, przedłużające ewakuację.
- IV. Zeszliśmy w ciemności po kłamrach, obciążeni torbami sanitarnymi, a nasi chłopcy z odkrytą bronią i amunicją. Każda grupa liczyła ok. 30 osób i miała swego przewodnika. Trzymaliśmy się jeden drugiego, posuwaliśmy się wolno i w absolutnej ciszy - pod pozycjami niemieckimi na Miodowej. Kanał był względnie wysoki, chyba około 1,50 m., ale jego kształt był pionowo-owalny i każdy krok musiał być starannie postawiony pośrodku, bo inaczej się ześlizgiwała po szlamie i przewracaliśmy się w płynącą breję, pociągając innych. Po około 1/2 godzinie podniósł się nagle krzyk i popłoch na czele naszej grupy, żeby natychmiast wycofać się spowrotem do wyjścia i kanału! Przewracaliśmy się co chwila w panice i przerażeniu, okazało się, że Niemcy wleli do kanału benzynę i podpalili, ogień płynął na nas, ale jakimś cudem spłynął nurtem w bok, albo się sam wypalił, osmalając tylko tych co byli na przedzie. Wyszliśmy przerażeni w popłochu, trochę odczekaliśmy, i znów trzeba było się czołgać do wjazdu.

Ale musiał zwyciężyć obowiązek żołnierza. Przechodziliśmy w ciszy, nad nami jasne koła niemieckich wążów w górze, a na dnie kanału potykaliśmy się ciągle o jakieś porzucone przedmioty. Strach musiał nam dodawać sił. Szłam za kolegą z naszego oddziału, Henio był b. wysoki, ledwo szedł zgięty w pół, co chwilę musiał przystawać, żeby oprzeć się na karabinie zapiętym pod płaszczem. Zdawało się nam, że ta beznadzieja się nie skończy, czy nie zbłądzimy? Straciliśmy poczucie czasu, brak było powietrza, duszno i gorąco, długo i coraz ciężiej człapaliśmy pod Krak. Przedmieściem. Ostatni odcinek kanału był najgorszy, zniżył się do ok. 1 m. Szliśmy już b. wolno. zgięci w pół, fekalia dochodziły nam do twarzy + krańcowe wyczerpanie.

Nagle jakieś poruszenie na przodzie i okrzyki, że doszliśmy! Ostatkiem sił zaczęłam się wspinać po kłamrach w górę, haust świeżego powietrza, i czyjaś ręce wyciągnęły mnie z wążu. Poznałam moją koleżankę i aż krzyknęłam "Dudek"! To była Alina (wtedy) Dudzińska. Potem długo leżałam w jakimś ogródku kawiarnianym, drzewa falowały zielonymi liśćmi na tle nieba, cisza, zieloność i odczucie - chyba jestem w raju!

Epilog

Dopiero kilka lat temu dowiedziałam się, jaki był koniec ewakuacji przez wąż na Pl. Krasieńskich. Rano 2 września 1944 r. zdały jeszcze wejść jako ostatnie - oddziały osłonowe, jeńcy, ranni i - zaczął się chaos, kiedy chciała się dostać ludność cywilna.

Nastąpił kolejny nalot lotniczy, bombardowanie, i zawalił się budynek Sądu Apelacyjnego, a jego gruzy przysypały wąż, grzebiąc wchodzących do kanału.

Ci wszyscy, którzy zawdzięczają swe życie temu, że w tamtych tragicznych dniach mogli uratować się ucieczką kanałami - do dziś nie wierzą, że to było możliwe. W każdą rocznicę kładą kwiaty na pokrywie tego wążu. Ale pędzące samochody zaraz je rozjeżdżają.

Na rogu domu, na wprost tego wążu jest wmurowana tablica, i od roku Pomnik Powstania z tzw. "grupą kanałową" - upamiętniająca to wszystko - dla naszych pokoleń i dla historii.

Do służby kanałowej zgłosiłam się natychmiast po ogłoszeniu zapotrzebowania. Było nas mniej więcej 7. Wszystkie drobne, niskie, szczupłe i energiczne. Nie chodziłam jednak z grupą od początku. W momencie odmaszerowania grupy otrzymałam meldunek do ^{Prze} ~~Prze~~ ^{po} ~~po~~ przesilenia. Wiadomo w wojsku dyskusji nie ma. Tak mi na tym zależało, bo na Starym Mieście ^{po} ~~po~~ zostawiłam matkę. Tymczasem musiałam stać na baczność. Mówić "rozkaz", zrobić w tył zwrot przez lewe ramię i... odmaszerować.

Gdy historia powtórzyła się po raz drugi - poprosiłam swoją łączniczkę Wandę, która doskonale знаła moją Matkę - "Wanda, w wolnej chwili wpadnij do mojej matki. Powiedz jej, że żyję". Taka wiadomość była wówczas ważniejsza jak chleb.

Wychodząc z domu zdjęłam z siebie całą / skromną zresztą / biżuterię. Matka ze szlochaniem spojrzała na mnie. Wiedziała co to znaczy.

Teraz, gdy Wanda przysłała do matki, wyjęła ^{ona} ~~ona~~ z moich własnych złotych drobiazgow medalik z łańcuszkiem i przesłała mi je przez Wandę kanałami, wraz z matczynym błogosławieństwem...

Ten patos był jak najbardziej na miejscu i dobrze zrozumiany. Takie czasy. Później chodziłam na Starówkę sama, ale o dojściu do matki nie mogło być mowy.

To był mój jedyny kontakt z Matką w czasie całego Powstania.

Najmocniej utkwiał mi w głowie ostatni wymarsz na Starówkę. Miałyśmy iść kanałem dużym, bo było to już w czasie ewakuacji Starówki. Pod wjazdem na Wareckiej komenderował por. Jur i robił t. o. bez pardonowo. Do wjazdu musieliśmy się czołgać, z powodu b. silnego ostrzału od strony Nowego Świata. W dom z kawiarenką na Wareckiej uderzył nagle pocisk. Coś bardzo ciężkiego kropnęło mnie w prawą kółkę. Rozpłaszczyłam się jak rozdeptana żaba i nie mogłam ani się poruszyć, ani początkowo oddychać. Dostałam! Pomyślałam z rezygnacją, ale Jur wrzeszczał już, żeby natychmiast schronić się w kanale. Usłyszałam wiele słów z gatunku tych, nie nadających się do druku. "Jestem ranna!" wrzasnęłam ze złością, ktoś podciągnął się do mnie od tyłu. Jesteś tylko zasypana gruzem. Masz szczęście - "Dostałaś, ale tylko cegłą." Za chwilę próbowałam się ~~złazić~~ ^{złazić} Czołgałam się po sterach nowych gruzów na zarówno, lewym ramieniu. Olbrzymie paki bandaży, środków opatrunkowych i butelki denaturatu na plecach i piersiach utrudniały poruszanie się jeszcze bardziej.

"Alina! "zadzwijać koło mnie, "Alina!" " A cóż mnie może jakaś Alina obchodzić? "Dudek! Do cholery!" "Ejże! Może to jednak do mnie? W głębi mózgu pojaśniało. Przecież mnie kiedyś tak nazywano! Ale było to tak dawno temu! Tylko jeden miesiąc wstecz, a przecież tak rozpaczliwie dawno. Gdzieś w innej epoce.

Dom, szkoła, matura. Spód niemieckiego hełmu z białą-czerwoną opaską, patrzą na mnie oczy urodziwego żołnierza, dziwnie podobnego do Baški Rajchertówny.

"Gdzie liziesz idioto?" Przecież ewakuacja Starówki! próbuje wyważać otwarte drzwi Baška. "Nie szkodzi" odpowiadam z iście angielską flegmą i gramolę się.

Droga, tym razem była makabryczna, z powodu dwustronnego ruchu i wielu rannych i umierających w kanale.

Wiedziałałam, że w drodze powrotnej muszę przeprowadzić rannych, więc choć tym razem szliśmy gęsiego, mając plecy swego poprzednika ^{przez} ~~przez~~ nosem, nazywałam w myślach przecznice kanałów krzyżujących się, żeby w każdej chwili mieć rozeznanie, gdzie jestem. Tylko ten cholerny ból ~~w plecach~~ ^{w plecach} bardzo przeszkadzał w koncentracji, poza mijankami i zwłokami wepchniętymi do bocznych odgałęzień. Za plecami Kariny szło się jak po sznurku.

Na placu Kraszińskich znowu gruzowisko, i duży kawał trzeba się było czołgać pod silnym ostrzałem. Oddaliśmy środki opatrunkowe w szpitalu na ul. Długiej. Właściwie była to długa ścieżka. Partery były b. zdemolowane, a piętra nie istniały zupełnie. Ranni leżeli pokotem na ziemi.

501-18
11113195

Po zameldowaniu się i oddaniu ładunku otrzymałam grupę 25 mężczyzn ze zgrupowania "Sosny" którzy w obliczu nadchodzącej kapitulacji sami siebie uznali za lekko rannych.

Ddy wracaliśmy zapadał zmrok. Wchodziliśmy do kanału w tym samym miejscu na pl. Krasińskich. Przy włączu stał major. Tym razem przy włączu działy się niemal karczemne awantury. Ludzie za wszelką cenę chcieli się dostać do kanału, nie myśląc z kim i dokąd pójda. Ludność opanowała psychoza strachu. Miałam rzecz jasna przepustkę, więc mnie z całą grupą przepuszczono natychmiast, nie wpuszczając jednak ani jednej osoby więcej.

Objęłam ~~przebieżenie~~ Odliczyłam w kanale. Zeszło 25 chłopca. Prowadziłam ich tą samą trasą najwygodniejszą, pod Krakowskim Przedmieściem.

Ale była to trasa po Niemcami. Szli wolno, bardzo wolno. Byli niezdyscyplinowani. Jęczeli głośno. Upadali. Wreszcie klęli siarczyście. Wołali. Zatrzymywałam się w odgałęzieniach. Uspakajałam, zamykałam jęczące usta. Ciągnęłam. Pchałam. Nasz pochód posuwał się w tempie jednostajnie zwolnionym, aż wreszcie stanął zupełnie. Ja byłam jedna. Ich 25. Oni ranni. Zmaltretowani do ostateczności i fizycznie i psychicznie. Nie mieli siły, ani chęci nadal walczyć o życie. Im było już wszystko jedno. Pragnęli odpoczynku, choćby za cenę życia. "Jaka różnica zgnieć na górze, czy na dole?" - pytali ci najzdrowsi i najspokojniejsi. Dopiero teraz przekonałam się, że dostawałam rannych nie tylko w głowę czy ręce, ale także w nogi - a nawet w brzuch. Wleczeni przez innych rannych kolegów - wyli nieludzko. Widzieli przecież zwłoki swych poprzedników popychane w odgałęzienia.

Zgarnęłam myśli, wolę, resztę siły. Jak im dowieść, że ze mną nie ma dyskusji! Co z tego, że jestem najmniejsza, najmłodsza i w randze szeregowca. Teraz ja tu dowodzę! Przeciagałam za klapy, za włosy, w bardziej bezpieczne miejsca. Rozkazywałam w zapamiętaniu! Weszłam w ich ton, ich dosadne słownictwo. Twierdziłam, że przeciągnę wszystkich żywych, czy umarłych do wyjścia na Wareckiej. Chyba mnie uwierzyli i zrozumieli, że za łączność w kanale ja odpowiadam i nie dopuszczę do utworzenia ani żywej, ani martwej barykady blokującej przejście następnym grupom.

Wiedzieli, że dotrzymam słowa. I stał się cud! Poszli posłusznie dalej, godząc się na śmierć cichą i bez buntu. Dali się znowu przeciągnąć w nieludzkim trudzie, padając bez klątw i trumiąc własne jęki. To był chyba największy wyczyn jakiego dokonałam.

Przy Wareckiej znowu odliczyłam. Było nadal 25!

Wyszłam pierwsza i w potwornym ~~wyścieku~~ zaczęliśmy wyciągać 25 ciał zwisający bezwładnie. To trwało znowu bardzo długo. Ktoś mnie zastąpił. Natychmiast zwaliłam się z nóg. Leżałam na gruzach koło włączu ~~na~~ wznak, tak jak moi ranni i patrzyłam otepiąłym wzrokiem w wywieżdżone niebo. Nie czułam nic. Słuchałam jak kolejno liczą wyciąganych. Wszystkie! Podniosłam się jak automat. Otrzymałam polecenie przeprowadzenia rannych do kina Palladium. Byli w takim stanie, /który logicznie rozumując wykluczał utrzymanie się na nogach/. Tymczasem na swą nową kwaterę musieli dojść o własnych siłach.

Jak na urągowisko kamienice błyszczwały wieloma jeszcze szybami. Mieszkańcy tej najzamożniejszej dzielnicy strzegli zazdrośnie swego dobytku. Klócili się o drobiazgi. Wyprowadzali swe pupilki - pieski na wieczorny spacer.

Ta konfrontacja dwóch jakże różnych światów - bohaterskiej Starówki, gdzie ludzie jak jeden mąż, oddawali wszystko co mieli, byle lepiej i dłużej wspólnie przeżyć i - zasklepionego w swym zadufaniu, krótkowzrocznego Śródmieścia - wywołała kolejny szok u tych ludzi. Tego się nie spodziewali. Scena z kanałów z niewielkimi odmianami powtórzyła się i to o zgrozo na pl. Napoleona, gdzie tłukli do nas jak do kaczek. Ginać wtedy, gdy Palladium już widać i to z powodu głośnych klątw, jęków i wymysłów - byłoby ~~to~~ jżczytem głupoty. Tłumaczyłam jak

11/13/46

małym dzieciom. Tyle przecież przeszli. Jeszcze tylko parę kroków.

Przeciagnałam ich i tym razem. Ciemności były moim sprzymierzeńcem. Doszli. Zameldowałam grupę. Otrzymałam dużą salę zasłaną matami. Nie tego się spodziewali. Więc tu nikt na nich nie czeka? Ja odchodzę?

Trzeci wybuch tłumionej złości, potwornej goryczy, zawiedzionych nadziei.

Uciekłam, zatykając uszy. Miałam ochotę krzyknąć razem z nimi. Tymczasem bezsilnie zaciskałam wargi i pięści.

Szłam na swoją składnicę meldunkową: K₁, ciągnąc nogi za sobą. Przeżycia całego dnia kłębiły mi się w mózgu. Za wiele tego było. A jeszcze raz trzeba się było zapiąć, wyprostować, ściągnąć pięty i jakże nieludzko sucho zameldować:

"Zadanie wykonane!"

Ledwo wyszłam z komendy, tak jak stałam, zwałam się na podłogę. Zasnęłam natychmiast snem nieprzytomnym, tracąc poczucie istnienia.



10) Ela z "Eski"

/"W Alejach spacerują Tygrysy" /

Najtragiczniejszy etap łączności z Mokotowem dotyczył ostatnich jego dni. Mokotów konał.

Od 22 VIII d-cą grupy pd i komendę obwodu Mokotowskiego przejmuje ppłk KAROL. Mimo prób ściągnięcia pomocy ze strony ppłk Przegoni i sztabu obwodu stacjonującego w Zalesiu - wsparcia nie otrzymał. Powrócił sam.

Po paru dniach podjął decyzję o ewakuacji Mokotowa, wysyłając / zresztą parokrotnie / meldunek do płk Montera. Łączność była już bardzo zła. Na Mokotów została, już jedna tylko, całkowicie zdekonspirowana droga, kanałem pod Piusa i Górnoślą

Od kilkunastu godzin tędy wycobywały się niedobitki 10 Dyw. Przewodnicy od początku ewakuacji bez odpoczynku, snu, często i jedzenia / zupa "pluj" / przebywali w kanałach. Sytuacja pogarszała się w tempie przerażającym. Uciekinierzy zapychali sobą i swymi tobołkami wloty. Tłum napierał w śmiertelnej panice. W kanale było wiele zwłok i wielu konających. Toksyczne wyziewy powodowały halucynacje i potworną senność u wszystkich dłużej tam przebywających. Było wielu obłąkanych.

Słysząc było strzały z pistoletu. Do kogo wymierzone? Do kogoś? Do siebie? Napływają wciąż nowe gromady. Ci stłoczeni topią się i duszą pod naporem i stopni nowych przybyszów. Oczywiście o zachowaniu ciszy nie ma mowy. Niemcy wrzucili worek z karbidem. Nie pomaga wyjaśnienie, że to "tylko" karbid. Znowu wrzask "gazy", "gazy" i panika nie do opanowania. Łączniczka z Mokotowa, która sobą zagroziła przejście - tłum rozdeptał i po niej wdarł się we wlot, z którego nie było wyjścia. Sytuacja straszna, nie do opowiedzenia, lecz brzmi sucho. Najtragiczniejsza bowiem sytuacja wojenna wygląda rzeczowo i beznamiętnie w języku wojskowych sformułowań.

- - Rozkaz ma być doręczony w ciągu godziny - powiedział major. To niemożliwe, to piekło, powiedział podporucznik. Poszło pięć łączniczek - jedna doszła. Rozkaz był doręczony w ciągu godziny.

Być może dlatego właśnie 27 IX przesłany zostaje rozkaz od Montera: ppłk Karol musi bezwzględnie dotrzeć na Mokotów. Przewodników zaopatruje w broń!

- A więc wracać? Jak?

/ Anna Swirszczyńska /

Z Eski wyruszają Ela i Marysia z poparzonymi karbidem nogami. Przeprowadzają oddział żołnierzy uzbrojonych w broń ręczną i maszynową, obciążonych amunicją. Mimo nadludzkiego wręcz wysiłku dziewczyn - nie udało się przeprowadzić oddziału. Chłopcy wrócili /!/. Dziewczyny próbowały dojść same z meldunkiem do mjr Zrywa d-cy V obwodu. Nie doszły. Już z halucynacjami, tracąc przytomność, zdołały absolutnie resztkami się zawrócić. Mokotów padł.

str. 21
11/13/48

g.b

MOKOTÓW

W zasadzie od początku Powstania płk Monter i jego sztab nie mieli rozeznania w sytuacji bojowej Mokotowa. Komendant obw. V ppłk Przegonia był zmuszony wycofać się do lasów Chojnowskich. Nie było możliwości powiadomienia o tym komendanta Okręgu. Przypuszczano, że ppłk Przegonia jest gdzieś na Mokotowie i walczy, ale bez możliwości kontaktu. Śródmieście nie wiedziało nic co dzieje się na Mokotowie. Powstała konieczność utworzenia stałych tras kanałowych między Mokotowem a Śródmieściem. Zadania tego podjęła się ^{komendantka} składowa meldunkowej "S" na Śródmieściu pld - ELA.

Nocą 5/6 VIII Ela wraz z Marysią weszły do kolektora "C" włazem przy pl. Trzech Krzyży, i dalej i raczej "na nosa" niż w/g planu - pod al. Szucha, pl. Unii Lubelskiej / tu zastały załarasowane kanały /, ul. Rakowiecką i al. Niepodległości. Wyszły z kanału ok. ul. Szustra. Tu wpadły w tarapaty. Nie znały hasła, a chłopcy z Mokotowa nie słyszeli o ppłk Przegoni, ani innych dowódcach z V obwodu. Ela wykażała mimo wszystko taką pewność siebie i wręcz tupet, że w/g znanego powiedzonka o "diabli babie" doprowadzono ją do ppłk Daniela. Tu dopiero dowiedziały się, że ppłk Daniel objął dowództwo pułku Baszta i pozostałych oddziałów mokotowskich po wycofaniu się ppłk Przegoni.

Dziewczyny przekazały Danielowi rozkazy od gen. Montera. Od str. Mokotowskiej też rzecz jasna próbowano nawiązać łączność z dowództwem, Inż i ppor Chrzanowscy z ogromnym trudem zdobyli na terenie Sadyby plany kanałów z 1936 r., czyli - aktualny. Wyznaczono patrol kobiecy (!//Molin/, której jednak pomimo wielostronnych prób, nie pokonał przejścia z kanałów do burzowca na skutek zbyt dużej różnicy poziomów.

Właśnie wtedy zgłosiły się z "Ski" Ela i Marysia, które rzecz jasna poza meldunkiem od płk. Montera odebrały wiadomość i... w odwrotną stronę, oraz przekazały własne rozeznanie o warunkach przejścia kanałami.

Dziewczęta otrzymały także od ppłk Daniela oprócz poczty także plan przejścia uzyskany od inż Chrzanowskiego.

Były to pierwsze meldunki o sytuacji Mokotowa przekazane płk Monterowi. Na "większą skalę" jednak trasa wyznaczona przez Elę nie wydawała się przydatna. Dziewczyny łączniczki - to wiadomo szczyt poświęcenia i zdyscyplinowania plus szybki refleks plus fantazja, czasem wręcz tupet. No i rzecz niebagatelna, bo sprytna główka osadzona jest zwykle na drobniejszym i szczuplejszym ciele - co w kanałach bije na głowę tę potężniejszą połowę świata. Ela chodziła trasą biegnącą niemal na całej swej długości "pod Niemcami" ale nie narzekała i dla niej "było dobrze" bo dawało specyficzną satysfakcję.

Nasze dowództwo doszło jednak do przekonania, że nie można tej trasy udostępnić szerzej,

Inż Chrzanowski wybrał trasę burzowca M - kanałem wzdłuż Górnośląskiej i ul. Piusa, oraz kolektorem C wzdłuż Al. Ujazdowskich. Droga ta miała swoje trudne odcinki. Na wyjściach i wjazdach z burzowca do kanału umieszczono kable, a w komorze-syfonie drabinkę sznurową, w celu zabezpieczenia przed poślizgiem. Wyjście usytuowano u zbiegu Wilczej i Alej Ujazdowskich.

W ten sposób uruchomiono trasę pld łączącą Mokotów z Okr. Składową Meldunkowej "S", która oprócz zwykłej łączności pieszej i telefonicznej otrzymała uprawnienia głównej składowej meldunkowej z Mokotowem. A łączność kanałowa z Mokotowem, który był jednym z niewielu silnych punktów oporu - musiała być dobrze zakonspirowana.

Żadna ze składowych meldunkowych, ani K, ani personel samej "Eski" nie był o tym poinformowany. Z obu stron zostali wyznaczeni stali przewodnicy kanałowi, którzy w głębokiej tajemnicy przed kolegami nawiązywali tę łączność.

Zgodnie z wytyczonym regulaminem posiadali oni specjalne upoważnienia, lub przynajmniej jednorazowe przepustki.

Ta tajemnica powodowała wiele nieporozumień. Łączniczki o krótszym stażu, mniej obeznane z niespodziankami jakie niesła konspiracja, wyrażały głośno swoją dezaprobatę tzw. "Porządków", jakie zastawały na "Escé". Ja byłam bardzo ostrożna. "Eska" wyraźnie podnosiła swój prestiż. Ela zachowywała się dziwnie, czasem wręcz tajemniczo. Te zmiany dawały mi wiele do myślenia. Nie ma dymu bez ognia, a "dym" czułam wyraźnie, ale ani szukałam, ani chciałam się domyślać - gdzie tkwił ten ogień. Byłam już wtedy starym konspiratorem. A moje ówczesne 18 lat - nie miało wtedy nic do rzeczy.

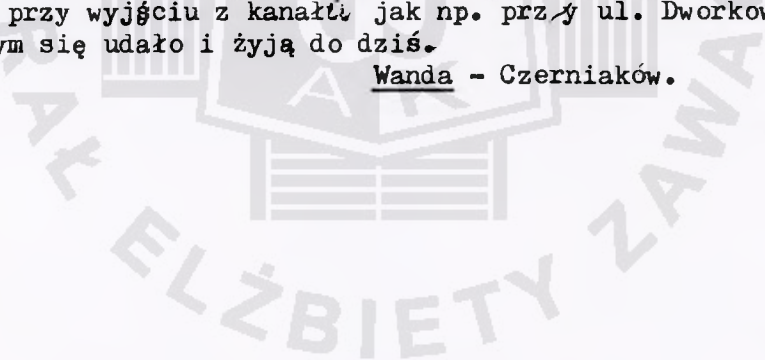
Co do tras - obydwie trasy były wykorzystywane i ta bliższa, pomimo zakładanych tam przez Niemców przeszkód, i ta inż. Chrzanowskiego - dłuższa, ale wygodniejsza. W końcu września nią właśnie przeprowadzono ewakuację Mokotowa. Nawet łączniczki z Obwodu Podmiejskiego korzystały z tego dłuższego połączenia.

3^{e)} Stan. Grzelecki - "17 godzin"
CZERNIAKÓW

D-cą Czerniakowa był kpt Kryska. Około 10 VIII zlecił on por. Bolesławowi stworzenie połączenia kanałowego z Mokotowem. Ten pierwszy patrol wszedł do wjazdu na ul. Zagórnej. Dotarł ok. 15 VIII do wjazdu na Wiktorskiej. Ta trasa prowadząca z dolnego do Górnego Mokotowa była bardzo trudna z powodu dużej różnicy poziomów. Droga prowadziła kolektorem D, bocznym kanałem pod ulicą Dworkową / czyli pod górę / i kolektorem C wzdłuż ulicy Puławskiej / do Wiktorskiej/.

W ciągu następnych paru dni mocowano na trudniejszych odcinkach liny, a na oślizgłym dnie deski z poprzecznymi listewkami. I tu też została zorganizowana łączność. Warunki jednak były bardzo trudne. Tu na skutek pułapek niemieckich powstańcy musieli się poddać i wyjść do Niemców. Wielu z nich zostało rozstrzelanych tuż przy wyjściu z kanału jak np. przy ul. Dworkowej. Byli jednak i tacy, którym się udało i żyją do dziś.

Wanda - Czerniaków.



31 XII wieczorem leżałyśmy w mrocznym, obskornym baraku. W stanie zupełnego ośpienia. Nagle otworzyły się drzwi od sąsiadującego z nami pomieszczenia Radwanek i do głównej hali baraku wyprysnęła grupka roztańczonych, rozśpiewanych, wieczorowo ubranych dziewcząt.

Pierwsze uczucie to nawet nie radość, ale ogromne zdumienie. Skąd to wszystko? Stroje, fryzury, makijaż? A co najważniejsze - siły! Numery pełne humoru, bez troski i radości życia płynęły wartkim potokiem, jak nie na obozową, ale profesjonalną rewię przystało. Nie pamiętam już oczywiście wszystkich i nie wiem co wykonywała Danka, a co Zośka, a co jeszcze inna, bo było ich wiele. Ogólny efekt był jednak wręcz oszałamiający!

Sam fakt, że po tylu latach wspominam ten wieczór, jest dowodem jak głęboko zapadł mi on w serce. Taki sylwester miałam w życiu raz.

Tymczasem Powstanie chyliło się ku upadkowi. Dla nas było przeżyć kapitulację. Już drugą w naszym niedługim życiu. Potem obóz jeniecki.

Początkowo były to małe obozy, a potem wielki, zbiorczy dla kobiet - żołnierzy, pod granicą holenderską.

Tam zaczęto nas zwozić tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Systematycznie, choć nieregularnie dowożono nowe grupy. Było więc tam nowe życie i nowe pomysły, a czasami nieoczekiwane spotkania.

Oberlangen VI c to beznadziejny obóz. Położony wśród torfowisk zdawał się być zapomnianym przez Boga i ludzi.

Głód. Ziab. Brud. Brak wody.

A tu Boże Narodzenie i Sylwester. W takiej beznadziei?

Dzięki Wam za to dziewczyny!

Zaraz po świętach inne drobne grupki urozmaicały nam czasem monotonię obozową długich zimowych wieczorów jakąś kolędą czy gawędą obozową. Ale to już nie ta skala. Nie ten rozmach.

Jeszcze tylko dobrych gości wspominać będę z rozrzewnieniem. Była to Claudia i Waleria. Były na pierwszy rzut oka bardzo różne. Poważna ~~szara~~ siwa, ascetyczna nie szczupła Waleria i młoda, uśmiechnięta o okrągłej buzi czarnooka i czarnowłosa Claudia.

Były pracownikami naukowymi Wydziału klasycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Nie znałam ich funkcji, ani tytułów naukowych. Z bijącym jednak sercem, niecierpliwie czekałam na spotkanie z nimi.

To, co w obozie było najstraszniejsze, oprócz odizolowania od świata, głodu, chłodu i brudu w tych zaplaskwionych po szczyt dachu poradzieckich barakach - to rozpaczliwa wręcz szpetota tego miejsca. Obskurne 3-piętrowe prycze, piekoka, powybijane szyby, plab apalony z wydeptaną do ostatniej niemal trawki ziemią i bagna wokół obozu, ciągnące się kilometrami, na których ledwo turzyca i wełnianka mogły wyżyć. Było strasznie nie tylko dla serca i żołądka, ale także nie do zniesienia dla oczu. Szczyt antyestetyki.

Ukojeniem na wszystkie potrzeby ducha były spotkania z Claudią i Walerią. Mówiły na zmianę, na przekór otaczającej nas rzeczywistości o szczytach uniesienia ludzkiego ducha, o klasycznym pięknie. Wystarczyło tylko zamknąć oczy i wsłuchać się w to co mówiły, by ujrzeć południowe słońce, gaje oliwne, wspaniałe świątyni: cieniste kolumnady, zaściszone patia z pięknymi posągami i szemrzącymi fontannami, gdzie przechadzali się eleganccy patrycjusze. Opowiadały o tętniącej życiem i różnokolorowym tłumem agorze. W wyobraźni wędrowałyśmy wraz z nimi ulicami i zaglądałyśmy do domów i pałaców.

Słuchając ich słów w absolutnej ciszy, wydawało się nam, że ten świat jest tuż, tuż, ledwie na wyciągnięcie ręki. Niestety, gdy kończyły imponującą starożytną kolumnadą zamieniała się w rząd brudnych, barakowych grup i powracała obozowa rzeczywistość, tym szpetniejsza, im piękniejsze były przed chwilą złudzenia. Ale ta godzina, spędzona w innym wymiarze czasu i miejsca, działała pokrzepiająco. Była cudownym lekiem dla znękanego ducha. Dawała nadzieję, że można żyć inaczej. Cały świat nie jest przecież zamknięty obozowym drutem,

A to co takie szpetne, nie może trwać wiecznie.

Dziś, gdy wspominam te chwile, mam ochotę, wpadając w ton i słownictwo Claudii i Walerii powtórzyć za Seneką: "Ventur caret auribus" - czyli "słowami nie nakarmisz brzucha" Ale... czy to do końca prawda?

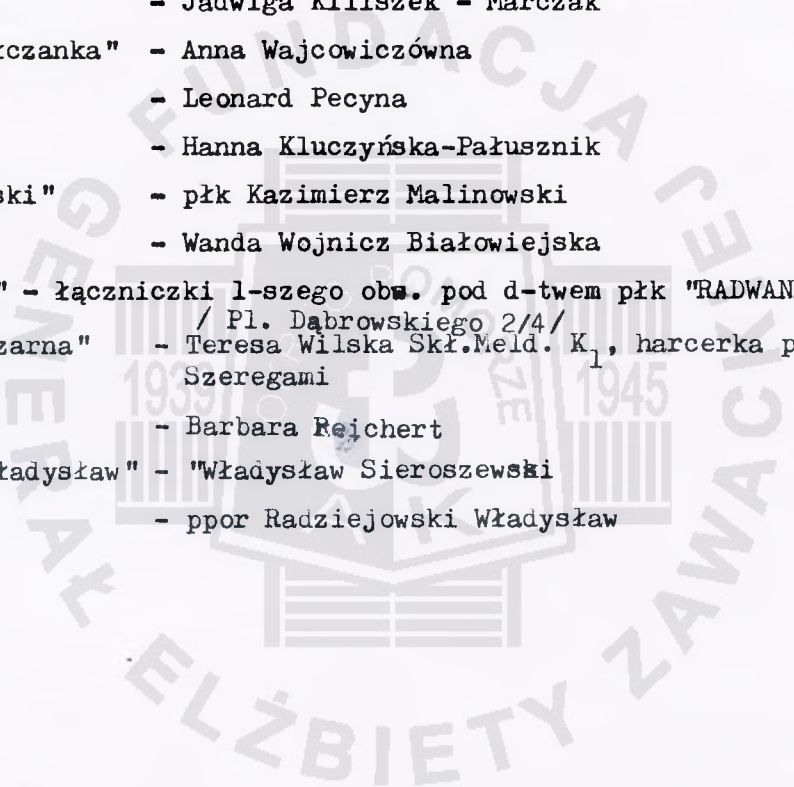
Claudia i Waleria wykazały, że choć w obozie głód był straszny, one potrafiły wznieść ducha wielu setek dziewcząt, ponad potrzeby żołądka.

Myszę, że może to być swoistą miarą możliwości i wielkości ludzkiego ducha.

14)

WYKAZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW

- "Myszka" i "Dorota" - ~~Alina~~ Dudzińska- Mazurkiewicz
- "Dasia" - Danuta Przestępska
- "Katarzyna" i "Teresa" - Irena Kreut - Wójcik
- "Zochena" , "Klara" - Zofia Kwiatkowska- Pawłowska
- " Ewa " - Stefania Śliwowska
- " Ewa " - Wanda Machlejd- Symonowicz
- " Joanna " - Janina Zaborowska- Bromirska
- " Ur-szula " - Łucja Witkowska - Biernawska
- " Bolek " - Bolesław Gołaszewski
- " Andrzej " - Andrzej Tomaszewski
- " Jurek " - Jerzy Ring
- "Jaga " - Jadwiga Kiliszek - Marczak
- "Hanka Kołczanka" - Anna Wajcoviczówna
- "Lo lo " - Leonard Pecyna
- "Jadwiga" - Hanna Kluczyńska-Pałasznik
- kpt "Mirski" - płk Kazimierz Malinowski
- " Wanda " - Wanda Wojnicz Białowiejska
- "Radwanki" - łączniczki 1-szego obs. pod d-twem płk "RADWANA" - Edwarda Pfeifera / Pl. Dąbrowskiego 2/4/
- "Bożena Czarna" - Teresa Wilska Skł.Meld. K₁, harcerka powiązana z Szarymi Szeregami
- "Mrówka" - Barbara Reichert
- "Sabała "Władysław" - "Władysław Sieroszewski
- "Wrona" - ppor Radziejowski Władysław



IV KORESPONDENCJA

- korespondencja K. Sroczyńskiej z E. Zawaką w latach 1996-2004.



Toruń 6 X 2004 r.

L. ob. 2207/E. 2/04

1 Kopia
4E2

Do K. Wyczeńskiej

Droga Krystyno,

Dziękuję Ci, przepraszając za opóźnioną odpowiedź (zdrowie trochę szwankuje) za miły list, za piękny artykuł z książki T. Duchowskiego i za Twoje „Wspomnienia szaroszeregowej” (dołączymy je do Twojej teczki osobowej nr 452/WSK). Życzę Ci serdecznie, żeby Ci było dobrze w Twoim nowym „Domu” w Konstancinie.

Informuję Cię, że I tom *Słownika Biograficznego Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari* idzie właśnie do druku – przyślę Ci egzemplarz – i liczę na Twoją pomoc w przygotowaniu tomów następnych i w dosyłaniu wycinanych nekrologów, „kart informacyjnych” do kartotek Archiwum WSK w Toruniu (zał. instrukcję). Bardzo proszę o przysyłanie jakichkolwiek eksponatów do naszego Muzeum Wojskowej Służby Polek.

Bardzo serdecznie pozdrawiam i jeszcze raz dziękuję

Elżbieta Zawacka

P.S. Usiłujemy przygotować Rok 2005 jako Rok Generali Marii Witek i Rok Wojennej Służby Polek. Tak bardzo przydałyby się nam do planowanej wystawy jakaś plansza o służbie łączności kanałowej, może jakieś fotografie na ten temat albo na jakikolwiek inny z tym związany. Czy pomożesz? Czy znajdziesz kogoś do pomocy? *myślę, że powinniśmy we współpracy z Muzeum Wojskowej Służby Polek zrobić jakąś planszę mówiącą o dniach służby z Szarymi Szeregami*

22

Od Krystyny Wyczańskiej

Konstancin Dom Rencisty PAN, 11/2004 B/113

p. 623/04 wjp

31X9.004

omyg. u E2.

Szanowna i Droga ELŻBIETA TORONIANKO !

PRZEPRASZAM, ŻE TAK BARDZO OPÓZNIŁAM. ODPISAŃ NA LIST - ALE MIAŁAM W MIĘDZY CZASIE
3 CZY NAWET 4 ŚMIERCI W NAJBLIŻSZEJ RODZINIE I BLISKICH. ZBIENIEWA SRODZYŃSKA
ZACZEŁO SIĘ OD MOJEGO JEDYNEGO, MŁODSZEJ ODE MNIE BRATA - JA ROZNIK 1922, A ON
1923/- ON PAŁACZ PAPIEROSÓW CAŁE ŻYCIE Z PRZERWĄ DOPIERO OD 4 LAT. POZA TYM
✓ ZMARŁA ZNANA HARCERKA HANKA ZAWADZKA - SIOSTRA TALEUSZA "ZOSKI" KTÓRY ZGINĄŁ
X LAT TĘŻ W JAKIEJŚ POTYCZCE Z NIEMCAMI TU - W KONSTANCINIE W DOMU RENCISTY PAN-
POSZŁY W CIĄGU TEGO ROKU 4 OSOBY NA TAJEM SWIAT - W TYM ZAPRZYJAŻNIONA ZE MNĄ
HARCERKA EUCJA GÓRECKA / 83 LETA - POZYTEL ZA PARĘ DNI POZA WARSZAWĄ /.

PRZED CHWILĄ ROZMAWIAŁAM Z IZĄ KUZYŃSKĄ - Z KTÓRĄ SIĘ ZNAMY OD WIELU LAT - KTÓRA
OSIEDLIŁA SIĘ U "BUDOWLANICH" / PRZED CHWILĄ Z NIĄ ROZMAWIAŁAM TELEFONICZNIE /.

NATOMIAST - JA NIE MAM MOŻLIWOŚCI UDZIAŁA SIĘ POZA TERENEM MOJEGO BUDYNKU.
NIESTETY - . ZAPEWNE Z POWODU MOICH PRZYGÓD SPRZĘD 60 LAT - W POWSTANIU WARSZAWSKIM
GDY BYŁAM HANNA W KANALE - CIERPIĘ NA OKROPNĄ, NEUROLOGICZNĄ, PRZYPADKOWĄ - T.J. ZW.
"WODOGŁOWIE" BEZWIEDNIE POWTARZAM TĘ SAMĄ MYŚL - CO JEST DOLEGLIWOŚCIĄ NIESTETY -
NIEULECZALNĄ ...

POMADTO NIE WOLNO MI SAMEJ WYCHODZIĆ POZA BRANKĘ / ZAKUPY LEKÓW CZY TRZEBOTA
MI UPRZEJMI WSPÓMIESZKANCY, LUB MOJA RODZINA / SYN, SYNOWA /, KTÓRZY PRACUJĄ W
WARSZAWIE & OPRÓCZ SOBÓT I NIEDZIELI /
SMUTNO JEST MIESZKAĆ W NIE WŁASNYM MIESZKANIU - NA SZCZĘŚCIE MAM OPIEKUNICZE
DZIECI I W-NUCZKĘ MARCOSIE / KTÓRA PŁ JUŻ NAPISANA PRACĄ MAGISTERSKĄ Z SOCJOLO-
GII - / SESZCZE JEJ NIE OBRONIŁA / - A JUŻ DOSTAŁA PŁACIŁNĄ PRACĘ UCZY TEŻ SWOJE
KOLEŻANKI JEJ. FRANCUSKIEGO. A TAKŻE DOSTAŁA ROCZNE STYPENDIUM W PARYŻU ! / CO
GORZELI - JEJ NARZĘCZONY I ROMIEŚNIK - NARAZIE NIE MA TAKICH OSIĄGNIĘĆ /.

KOŃCĘ tę przytęga opowieść i zakończę. moj "życiorys" (zarazem przeproszę
za "jakos" tej korespondencji)

Łączę najserdeczniejsze i najgłębsze
Wyrazy szacunku.

Krystyna Wyczańska
(w. Sroczynska)

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
☎ 056 / 651 73 44
e-mail: zawacka@wp.pl

Do K. Wyżenińskiej

1 kopia u E2.

Toruń 12 V 2004 r.

L.dz. 1610/E.2/09

Krystyno Droga,

Miła mi była wiadomość od Ciebie. Mam nadzieję, że dobrze Ci w nowym miejscu pobytu. W Konstancinie jest jakiś – jeden z wielu – szpital Sue Ryder, mojej już nieżyjącej przyjaciółki angielskiej, dawnej opiekunki CC (która stworzyła też małe Muzeum CC w Anglii a polska Jednostka Spadochronowa „Grom” prowadzi Izbę Pamięci CC z jej eksponatami). Może zajrzysz do tego szpitala na jakimś spacerze. Tak bardzo mnie interesuje, czy on nadal funkcjonuje.

tel 836 66 62 w. 174

Krystyno Droga, czy znasz Iżę Kuczyńską i Irenę Makowską z Memoriału Generali Marii Wittek? One prowadzą spotkania Członkiń Memoriału w Paście – może się do nich wybierzesz i będziesz z nimi w kontakcie (i z Klubem „Grotą”)?

Jestem ciekawa jak odebrałaś swoją „Sylwetkę” pióra Z. Kozłowskiej? Jestem niezadowolona, że w sylwetce nie ma mowy o Twojej służbie harcerskiej w Gdańsku w WM Gdańsk, o Gimnazjum Polskim w Gdańsku (mamy w toruńskim Archiwum Pomorza ślady Twojej gdańskiej służby, jako Sroczyńskiej). W „Sylwetkach” wyczytałam Twoją bibliografię wymienioną w źródłach i proszę Cię o ksera z niej, które umieścimy w Twojej teczce 452/WSK w naszym Archiwum WSK. Nie darowałabym Ci, gdybyś tych materiałów (kser) nie przesłała w najbliższym czasie – ha!

Elżbieta Ostrowska przysłała mi swoją najnowszą książkę „Z tajemnic powstańczej Warszawy. Kanaly”. Czy ją masz?

Serdecznie pozdrawiam – odezwij się proszę – co myślisz o tym, żeby rok 2005 ogłosić Rokiem Generali Marii Wittek

Bardzo serdecznie pozdrawiam, bierz mi tutaj
pomoc przy opracowaniu II tomu Sławomirze w m. Kobiach
Elżbieta

P.S. Podaj proszę swój nr telefonu. A może masz dostęp do internetu i możliwość korzystania z poczty elektronicznej? To taki szybki i wygodny sposób porozumiewania się. Podaję mój adres e-mail: zawacka@wp.pl

~~Kon. Łankę or S.?~~
Muz. St. Warsz.
(bez Mu. Powst. Warsz.)

Fundacja „Warszawa Walczy 1939 – 1945”
Muzeum Historyczne m.st. Warszawy

mają zaszczyt zaprosić na promocję
książek z serii „Warszawskie Termopile”

Tymoteusza Duchowskiego
Juliusza Powalkiewicza
„Kanały”

oraz

Stanisława F. Ozimka
„Poczta powstańczej Warszawy”

Promocja odbędzie się
11 maja 2004 roku o godzinie 16.00
w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy
Rynek Starego Miasta 28/42

verte

To jest książka wydana
w bieżącym roku, 297 str.
z ilustracjami

Załączam str. 84-5 z „Zotig”

Moje pseudonim było „Knieganda”
- ale szybko wycofały - do
to imię nadko teraz używam

Toruń, dnia 18.03.2003 r.

L. dz. 628/WSM-412/03

Pani Krystyna Wyczańska

ul.

02-672 Warszawa

Kpab)
Szanowna Pani,

Odsyłam wypożyczone książki:

- Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej w Gdańsku (1922-1939), red. B. Janik, cz. I, Gdańsk 1976.
- Polak H., Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-193), Gdańsk 1978.

Bardzo dziękuję za udostępnienie nam tych pozycji, z których mogliśmy zrobić wypisy źródłowe. Pozdrawiam serdecznie.

Z wyrazami szacunku

Anna Jurkiewicz
Anna Jurkiewicz

Dokumentalistka Działu: Archiwum WSK

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

i
Memoriał General Marii Wittek

87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186
www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAk@um.torun.pl
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



WYSTAWA

Wojskowa Służba Polek
Toruń 16 XI – 31 XII 2002 r.
Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Atkopie u E2

L. de. 237/F. 2

1945 Szanowna Pani

Rozrytym Wyrazisk

ul

02-672 Warszawa

Torun 30 01 03

Przyjacielu Drodzy,

Dziękuję za list z 22 bm

Takie dane, jak tam podajesz,
nie są potrzebne. Wiąc liczę
na Twoje wypisy z książki.

Alle Przyjacielu komiści sprawy
robi komputer - to najlepsze
możesz do przesady, także wy-
godnie.

Bardzo serdecznie Ci
pozdrawiam i proszę waz,
także z góry, dziękuję za to
co otrzymam
Swojucha

I tam VM z 90 biografiami od 17-4
wyjściu w tym roku.

Pani Kratynie Mironykosche

— proszę o przesłanie pokwitowania
do pani Wyżarskiej i p. Kuzyńskiej
a kopię dla mnie.

Wystawo pokwitowanie
wraz z kop. nr 14
VIII 02. D.Kw.

Wpłynęło dnia 12.07
L.dz. 2812 KSK 102

KSIĄŻKI PRZEKAZANE DLA ZBIORÓW HISTORYCZNYCH MEMORIAŁU
GEN. MARII WITTEK

- 1/ ZAPROSCZENIE NA UROCZYSTOŚĆ 100 ROCZNICY URODZIN GEN. BRYG. MARII WITTEK / 16 sierpnia 1999 roku w Warszawie.
- 2/ ELŻBIETA ZAWACKA, CZEKAJĄC NA ROZKAZ , KUL LUBLIN 1992
- 3/ STANISŁAW SŁAWSKI, DOSTĘP POLSKI DO MORZA A INTERESY PRUS WSCHODNICH Z PRZEMOWA EUGENIUSZA ROMERA . GDANSK 1925
- 4/ TADEUSZ BIAŁAS, LIGA MORSKA I KOLONIALNA 1930-1939, Wyd. MORSKIE GDANSK 1983
- 5/ JERZY KRASUSKI , HISTORIA RZESZY NIEMIECKIEJ 1871-1945, WYD. POZN. 1978
- 6/ GERARD LABUDA, POLSKA GRANICA ZACHODNIA. TYSIĄC LAT DZIEJÓW POLITYCZNYCH, WYD. POZNANSKIE 1971
- 7/ ROCZNIK GDANSKI, t. XLIV zesz. 2. GDANSKIE TOW. NAUKOWE, WYDZ. NAUK SPOŁ. I HUMANISTYCZNYCH . 1984
- 8/ "GAZETA GDANSKA "100 ROCZNICA POWSTANIA , GDANSK 1991
- 9/ KAZIMIERZ SŁAWIŃSKI, LOTNICTWO ARMII "POMORZE" OFIC. WYD. "AJAKS" PIĘKOW 1992.
- ~~10/ S. DAWIDOWICZ, P. KOPROWSKI, H. WALECKI. POLSKA W WOJNIE NIEMIECKIE GDANSKU
MST. JOZEF BURZYŃSKI, 1993~~

TRZY KSIĄŻKI WYPOŻYCZONE PRZEZ DR KRYSZYNE SROGZYŃSKA-WYCZANSKA / Z PROSBA
O ZWROT PO WYKORZYSTANIU NA WYSTAWIE W TORUNIU.

- 1/ JERZY LERSKI, EMISARIUSZ JUR. OFICYNA WYDAWNICZA INTERIM sp. z o.o. WARSZAWA 1989
- 2/ HENRYK POLAK, SZKOLNICTWO I OŚWIATA POLSKA W WOLNYM MIĘSCIE GDANSKU 1920-1939 GDANSK 1978. GDANSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE WYDZ. I NAUK SPOŁ. I HUMANIST. SERIA MONOGRAFII nr 62
- 3/ GIMNAZJUM POLSKIE MACIERZY SZKOLNEJ W GDANSKU 1922-1939. KSIĘGA PAMIATKOWA W PIĘCDZIESIĄCIOLECIE ZAŁOŻENIA GIMNAZJUM . CZ. I pod red. BERNARDA JANIKA GDANSK 1976. GDANSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE. WYDZ. I NAUK SPOŁECZNYCH I HUMANISTYCZNYCH. MONOGRAFIA NR 57

Kryszyna z Sroczyńskich

W-wa 26 IV 2002

Wyproszka

02-672 Warszawa

nr.

tel.

Wpłynęło dnia 12.04

Licz. 2813 118. 10a

1 kopia u F2.



FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

Memorial General Marii Wittek

87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186
www.um.torun.pl/~archiAK, e-mail: archiAK@um.torun.pl
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



WYSTAWA

Wojskowa Służba Polek

Toruń 16 XI - 31 XII 2002 r.

Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Szanowni Państwo

Przystępne Wycieczki

ul

02-612 Warszawa

Droga Krystyno, Tom 81 03
Serdecnie mi dziękuję za miłe mi towarzyszenie.
Tobie życzy miłego nocy zapachu
do wypoczynania - narwijemy to tak -
narwijemy obywatelskich obowiązków.

Mam jak zwykle proszę do Ciebie;
w Twoich "kanatach" mi ma miłość
indeksu tak potrzebnego. Czy wiesz
coś o Bndny vel Snjkowsky Ka-
lami "Jekli", Hildein" (była w 1945
r. w Zagrodzi, przedtem w O.I i O.III
Kq. To "kanalawka - kumierka -
emirawinska" do Zeli kosa i sta-
rego Miaste, odmierzone KW I i
KW II, potem Vist. Mil.

Przynajmniej, przy Twoich kontaktach
pamięć mi zależy dane do jej
Bieprafis. A może masz coś o
jinyde Kobitech z VM.

Najbardziej Knerystki niech żyją
w Parisie będą zawsze wyker nas-
wsk.

Serdecnie życzenia Dostępnego
i pozdrowienia od, Z.

DOC.DR KRYSZYNA WYCZYŃSKA
02-672 WARSZAWA
ul.

Wpłynęło dnia 28.10.
Ldz. 3904 XII SESJA

FUNDACJA
ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ul.W.GARBARY 2, tel.85-22-186
87-100 TORUŃ
l.dz.30i8 WSK 2002 r.

DZIĘKUJE ZA LIST ZWIĄZANY Z MEMORIAŁEM GENERALI MARII
WIĘTEK Z 6 VIII 2002 r. W/RAZ Z LISTĄ ZWROTÓW PRZES-
ŁANY/CH PRZEZE MNIE TEKSTÓW.

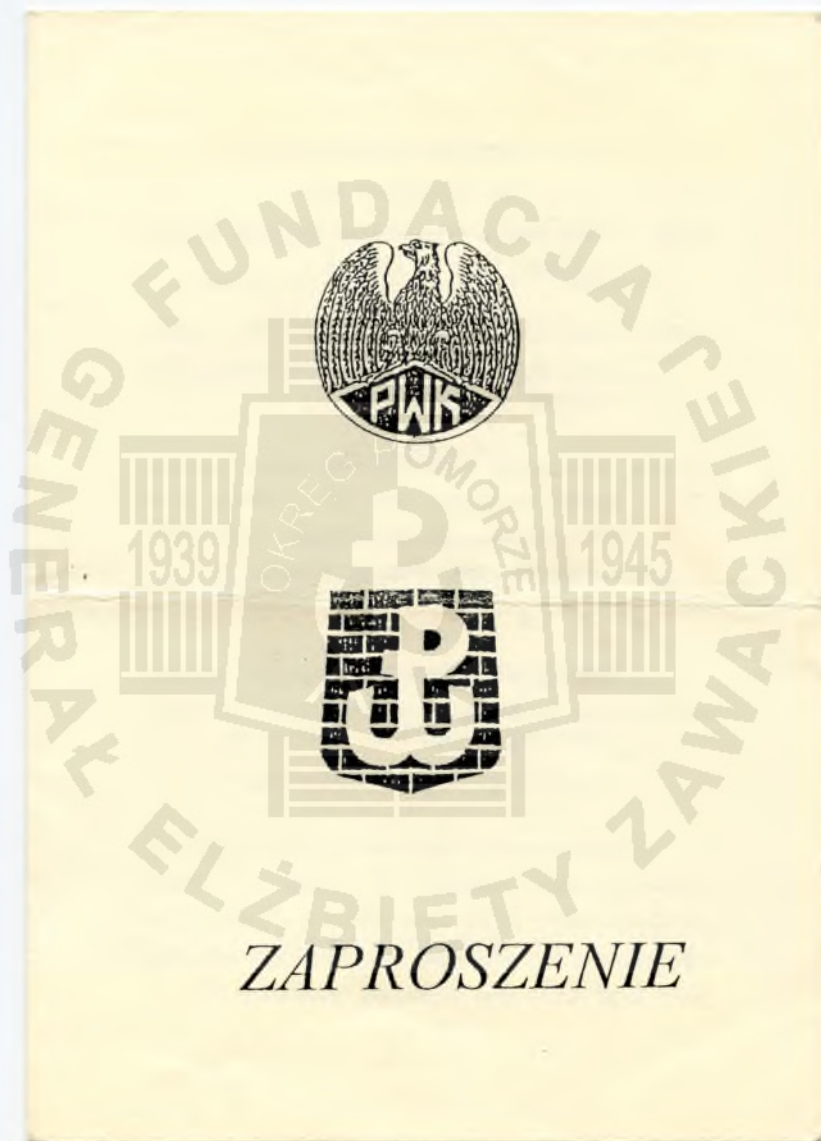
ZARAZEM PRZEKAZUJE SWOJE ZGŁOSZENIE W UCZESTNICZENIU
W XII SESJI POPULARNONAUKOWEJ ORGANIZOWANEJ PRZEZ
FUNDACJE "ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ" W TORUNIU
WOJENNA SŁUŻBA POLEK W II WOJNIE ŚWIATOWEJ W TORUNIU
DNIA 16 listopada 2002 r.

PRZY OPAZJI ZAMAWIAM NOCLEG POPRZEDZAJĄCY SESJĘ
/14 XI/ 15/XI ORAZ NOCLEG W CELU ZWIEDZENIA WYSTAWY
, A TAKŻE NOCLEG - BY POZOSTAC POŁOŻĄ NIEDZIELI W TORUNIU
/ 15.XI oraz 19/17 XI/
ŁACZE WYRAZY POWAŻANIA

Kryszyna Wyczyńska
KRYSZYNA WYCZYŃSKA

WARSZAWA. dn. 24 PAŹDZIERNIKA 2002 r.

REZ. 14-15-16.XI.2002.
Ga



PROGRAM

10.00 – Msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej

12.00 – capstrzyk i Apel Poległych przy grobie gen. Marii Wittek na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach

13.30 – odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej na domu przy Al. 3 Maja 2 na Powiślu, gdzie w latach 1929-1975 mieszkała gen. Maria Wittek

Organizatorzy zapewniją przejazd autokarami między poszczególnymi miejscami celebry.

Zorganizowanie niniejszych obchodów stało się możliwe dzięki pomocy i wsparciu Urzędu ds. Kombatantów i OR, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Departamentu Społeczno-Wychowawczego MON oraz Centralnej Biblioteki Wojskowej.

PRZEWODNICZĄCA „MEMORIALU
gen. Marii WITTEK”

prof. Elżbieta ZAWACKA „Zo”

PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO SZŁAK
Stanisław KAROLKIEWICZ

PREZES ZARZĄDU OKRĘGU WARSZAWA
SZŁAK

Jerzy WILGAT

mają zaszczyt zaprosić:

na uroczyste obchody setnej rocznicy urodzin

gen. bryg. MARII WITTEK

**pierwszej kobiety – generała
w dziejach oręża polskiego**

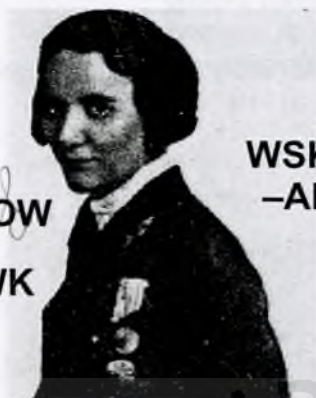
Uroczystości odbędą się

16 sierpnia 1999 roku w Warszawie

Gen. bryg. MARIA WITTEK ps. „MIRA”
(1899-1997) – komendantka Wydziału Wojskowego KN-3 POW Kijów, uczestniczka wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku oraz walk o Lwów w latach 1920 i 1939, naczelną komendantką Przynależności Wojskowej Kobiet w II Rzeczypospolitej, szef Wojskowej Służby Kobiet Komendy Głównej SZP-ZWZ-AK 1939-1945, inicjatorka zabezpieczenia dokumentacji historycznej udziału kobiet w walkach o niepodległość Polski, czynna w Podziemiu niepodległościowym po 1945 roku, współzałożycielka Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami, dwukrotnie Orderem Virtuti Militari.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERAL
MARIII WITTEK



WSK-
-AK

POW
PWK

Jan Miod

d.d. 30/8 2002

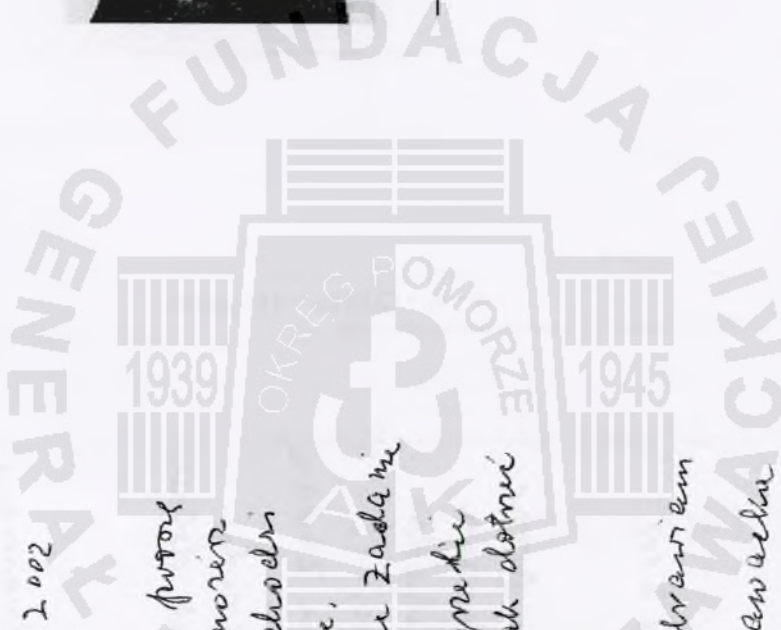
Szanowne Pani

dr Krystyna Wyczeraińska

ul

02-672

Warszawa



7 sierpnia 2002

Droga Krystyno,

*Dziękuję za pamięć i powrót
o dalsze. Lides, że pomorier
mam szerepólni, poili chodni
o ekspomaty posthanere.*

Podjęliśmy tak trudne zadanie

*Czy ktoś może nie pamięta
Wacki Zastockij? Jak dotrzeć
do jej grobu?*

Serdecznie pozdrawiam

Elżbieta Zawacka

Projekt okładki
ZYGFRYD GARDZIELLEWSKI

Opracowanie redakcyjne
ZOFIA KOZŁOWSKA

opracowanie Indeksów
MROSIŃSKA W GŁOZ

Druga Księga

Drzyknij za pamięć i powrót
do dalsz. Lides z pomorem

gram energolna żurli chodni
eksponaty wstanie.

Podjęliśmy wyjątkowe zadanie
przybył miśmę poepredie

Wacki Zastockij? Jak dotnie
do tej gran?

Severna podzwaniem

Elie Zawackin

© Copyright by Fundacja „Archiwum Pomorskie Archiwum Książek”
Printed in Poland
Tłum. 2008

Przebieg 2002

ISBN 83-910175-5-9



Skład: WENA, tel.: (0-56) 62-23-213
Druk: Wabzeskie Zakłady Graficzne Spółka z o.o.
87-200 Wąbrzeźno, ul. Mickiewicza 15
Nakład 1000 egz.
Druk ukończono w marcu 2000 r.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERAL
MARII WITTEK



POW
PWK

WSK-
-AK

d.d. 30/8 2002

Szanowne Pani

dr Ryszarda Wyrzyńska

ul

02-672

Warszawa



7 sierpnia 2002

Droga Ryszardo,

Dziękuję za pamięć i słowa
o dalsz. Lids, że pomorier
mam szczególne, jeżeli chodzi
o ekspozycje polskie.

Podjęliśmy tak trudne zadanie

Czy byś może nie pojechała
Wachni Zastockiej? Jak dotrzeć
do jej grobu?

Serdecznie pozdrawiam

Ewa Zawadzka

Toruń 6 VIII 2002 r.

Pani Krystyna Wyczańska

ul.

02-672 Warszawa

1.dz.3018 WSK 2002

Szanowna Pani,

Dziękuję za przekazanie książek do zbiorów biblioteki FAPAK. Z trzech wypożyczonych książek odsyłam J. Lerski „Emisariusz Jur” (Pani Profesor posiada egzemplarz w swojej bibliotece), natomiast dwie pozostałe odesłamy po opracowaniu pod kątem przydatności dla naszego Archiwum. Załączam listę przekazanych książek.

Dziękuję także za materiały przesłane za pośrednictwem pani I. Makowskiej od Pani i p. I. Kuczyńskiej (listę również załączam). Obecnie są w trakcie opracowywania.

Przesyłam Pani najnowszy numer Komunikatu Memoriału Generał Marii Wittek wraz z Ulotką o Muzeum Wojskowej Służby Polek. Załączam serdeczne pozdrowienia i przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, ale byłam nieobecna z powodu urlopu.

Z wyrazami szacunku

D. Kr.

Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

Załączam:

- 1) Komunikat nr 14.
- 2) Lista książek przekazanych FAPAK.
- 3) Książka J. Lerski „Emisariusz Jur” (zwrot)
- 4) Lista materiałów od p. K. Wyczańskiej i p. I. Kuczyńskiej przesłanych przez p. I. Makowską.

odp. me
c.dz. 2813
USK 02

verte

Załącznik 4)

Lista materiałów (kserokopii) przekazanych przez p. Irenę Makowską od K. Wyczańskiej i I. Kuczyńskiej:

1. Kartka do K. Wyczańskiej z okazji 75-lecia Gimnazjum Polskiej „Macierzy Szkolnej” w Gdańsku.
2. Artykuł okolicznościowy: „75 rocznica powstania Gimnazjum Polskiego”
3. „Dziennik Bałtycki” 27 V 1997 - artykuł Anny Pellowskiej o Jubileuszu Gimnazjum Polskiego.
4. Artykuł Ewy Pancer o Gimnazjum Polskim w Gdańsku.
5. „Gazeta” 16-17 V 1992, artykuł Marcina Kuli o J. Piłsudskim i L. Wałęsie.
6. „Notes Gdański”. Wydanie Specjalne. Nr 6 - Oliwskie spotkania z J. Jeziorańskim (2 egz.)
7. „Powroty”, Andrzej Jędrkiewicz - Zjazd.
8. „Listy i świadectwa”. Sprawozdanie z przebiegu aresztowania Grota.
9. J. Nowak, „Kurier z Warszawy” - (ksero pierwszych stron)
10. Materiały o Karoli Uniechowskiej (zyciorys, ksera dokumentów, artyk. Agnieszki Pruszyńskiej z Biuletynu GBL 1999, nr 360.
11. „Słowo Powszechne”, 9-10-12 VIII 1991, artyk. Izabelli Bobbé o Zofii Łuszczkiewicz.

Do Wyczou'skiej
kry. i u E. 2.

1.dz.2610 EZ/2002

Toruń 14 czerwca 2002r.

Krystyno Droga (mówmy sobie przecież po imieniu),
Dziękuję za miły list i załączniki a także za szukanie kanalarki
Aliny Mazurkiewicz - bardzo mi potrzebnej. Marzę o tym, żeby móc
uczynić Ciebie (zgodziłaś się być członkinią Memoriału Marii
Wittek) odpowiedzialną za gablotę służby kanalarskiej na
wystawie 16 listopada br. Mamy w tym dniu XII Sesję
popularnonaukową nt. WSK, połączoną ze zjazdem kombatantek. Ta
wystawa ma być załączkiem powstającego Muzeum Wojskowej Służby
Polek - jedyne muzeum w Polsce o takiej tematyce. Wiem że
rozumiesz, jaki to wysiłek dla nas starych kobiet, ale musimy
zdażyć to zrobić. Krystyno, masz tak bardzo wiele możliwości
propagandowych - pomóż nam! zdobądź eksponaty, zdjęcia!

Jak wygląda następny (który?) tom Encyklopedii Powstania,
dla którego piszesz? Jestem tu zbyt daleko od tych spraw.

Jeżeli chodzi o dar Twoich książek ^{na temat II wojny} dla nas - wszystkie są
pożądane!

Wspominasz o Chrzanowskich - gorliwym naszym współpra-
-cownikiem jest dr hab Bogdan Chrzanowski ^{z Gdansk} siostrzeniec "Grota".

Jeżeli chodzi o ową "gablotę kanalarek", jak uważasz, czy
zwrócić się o pomoc do Eli Ostrowskiej? Może ta Mazurkiewicz

pomoże? ^{Może poprosić Eli} o ten tekst ^{o kanalarce} - my
go wydrukujemy.

Krystyno Droga - najserdeczniej pozdrawiam
mi daj się zadowoli lekarzem

Elż

Ps Gdani można kupić "Kanały w Powst. Wawn" 1998r?

Ps 2 Szerkam w Twoich "Zeszytach KPFK.." nazwisk Kobiet z UM.
Miejski mi ma indeks - może my zrobimy indeks?

MEMORIAL

General Marii Wittek

Toruń 22 II 2001 r.

Pani Krystyna Wyczańska

ul.

02-672 Warszawa

l.dz.0453 WSK 2001

Szanowna Pani,

Dziękuję bardzo za serdeczne życzenia na Nowy Rok i na Nowe Tysiąclecie, a także za życiorys śp. Jadwigi Zalewskiej. Przepraszam, że tak późno odpisuję. Pracuję w Fundacji od niedawna i powoli wciągam się we wszystkie swoje obowiązki. Na polecenie p. prof. Elżbiety Zawackiej zajmuję się m.in. prowadzeniem korespondencji z paniami zamieszkującymi Warszawę i województwo mazowieckie i staram się w miarę możliwości jak najwięcej dowiedzieć o swoich korespondentkach zanim do nich napiszę. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam zawartość Pani teczek i jestem pod wrażeniem Pani losów wojennych. Cieszę się, że współpracuje Pani z nami w celu utrwalania i zapamiętania losów kobiet-żołnierzy II wojny światowej. Każda pomoc jest dla nas bardzo cenna.

Szanowna Pani przesyłam serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor, od siebie i od wszystkich pracowników Fundacji. Życzę dużo zdrowia i mam nadzieję, że współpraca z Panią będzie nadal tak korzystna dla nas

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
mgr Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

KARTKA POCZTOWA CENA 80 GR

20. rocznica
powstania
SOLIDARNOŚCI

70 GR POLSKA
**Solidarnie
21xTAK**



Fundacja - Archiwum Pomorskie
ul. Garbary 2 Ekje AK

87-100 TORUŃ

Krzysztof Wyczański
ul. 1945
nkz

Wpłynęło dnia h. l.
nr dz. 0008-WSK-2001
NSK

W-DA 31 XII 2000 r.

Środowa Kol. Przewodnicząca
Memoriału!

Dziękuję za wydanie na MEMORIAŁU
Gen. Marii Wittek - Komendantki w AD
z 18 XII 2000 wraz z życzeniami święteczno-
nowoprzeznymi. Realizuję się podobnie
- już w tej chwili tylko NOWOPRZEZNI
i na nowe TYSIACLECIE!
W tamach święch możliwości będą staro-
opracowywać iucipitisy. Prestażem być prze-
wodnicząca Kola Komendy Głównej AK i SIA
ze względu na zbroistudy, która stała punktem od-
teraz już strażka ku górze! Łączę piękne pozdrowienia
z miłością i wyjątkiem

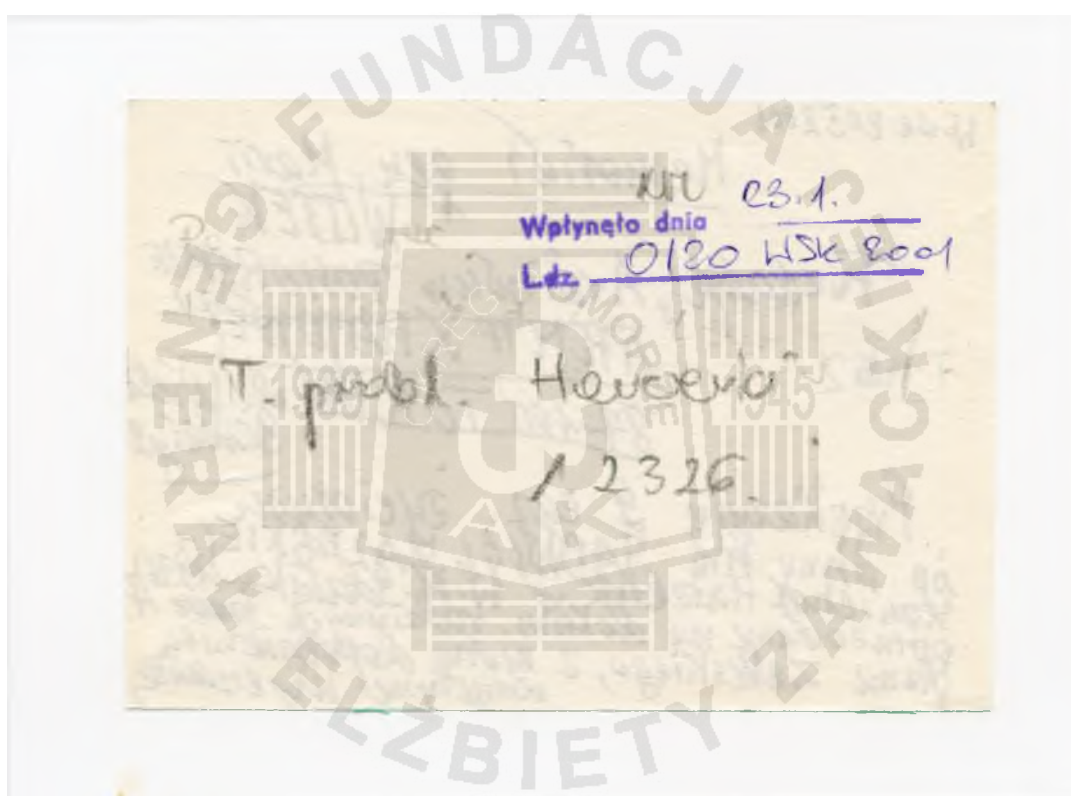
W-wa 2032001

Memoriał gen. Marii
WITTEK

Fundacja „Archiwum POWORSKIE
ARMII KRAJOWEJ”

87-100 TORUN ul. Wielka
Garbaryz

Prekazuje z egz. życiorysu
p. inż. km JADWIGI ZALESKIEJ
Kom. Chod. Harców w W.M. Sdań (cał. 1936)
opracowany na dokum. rodzimych przez
Jana Zaleskiego, z moim dopełnieniem
Krzysztof Wierzan



W-USA 9 XI/96

Wielce Szanowna i Droga , Słynna Elżbieta "ZO"

nieściszej
Odebrałam list z 26 października 1996, który nie mógł być przy działaniu naszej poczty / mimo, że posługuję się ekspresami, które muszą być polecone, a to opóźnia przebieg przesyłki/ z nową - oczywiście uzasadnioną porcją "rugi" i krytyki.

Nie mam usprawiedliwienia, oprócz tego, że równocześnie usiłuję robić książkę o KANAŁACH WARSZAWSKICH / praca zespołowa/. Oczywiście, że ją / tę naszą warszawską pracę odstawiłam na II plan wobec Torunia, ale jednak stanowi to w bilansie czasu jednak jakąś zawadę, a nawet jak ocenił temat "Kanalarki" jako podrzędny, poprostu zostawił go do naszej tutejszej pracy zespołowej. Wysyłając materiał / może rzeczywiście zamął opracowany - są to teksty autorskie, nigdzie nie publikowane, które starałam się scharakteryzować od strony działu pracy wojskowej : autorka ALINA MAZURKIEWICZ z oddziału "RADWANEK". W tym wypadku zrezygnowałam z materiału, który byłby przydatny w kilku wypadkach do książki o KANAŁACH.

Fotografie - przepraszam za najlepsze wyjście jakie mogłam wybrać tj. fotografie w XERO Laserowym, na odwrocie podane nazwiska i funkcje.

Tekst do którego obecnie wysyłam ANEKS, powinien był nadejść już przeszło 10 dni do 2 tyg. temu. Teraz robiłam to w miarę moich sił- przeważnie do głębokiej nocy. Zdaję sobie sprawę ze swojej jakości pracy, ale nie mogę się

mierzyć wedle Twojej skali, chociaż mam tylko prawie 75 i różne drobne problemy formy fizycznej. / Wstyd mi o tym wogóle pisać/.

Materiał o Zakonnicach był, jak się okazało mało wdzięczny do opracowania na sesję Toruńską.

W Toruniu zamieszkałam u mojej przyjaciółki Wilnianki-harcerki, więc może zdążę jeszcze pomóc na miejscu. Narazie nowy 3-4 dniowy Weekend / lub Szabas/ stulecia co daje nieoczekiwane trudności, np. z Xeroksem.

Kończę, przepraszam, ale jestem towarem III-ej jakości, co zresztą zostało ujęte nie tylko przez Ciebie / np. nie otrzymałam nawet przyznanych przez Bora-Komorowskiego dwóch KW !/ tylko jakieś "dyndolki w stylu PRL!"

Serdeczności łączę

Krystyna
Wyczańska

Rozmawiałam z Jzq, autorką
łądzkie zapewne samowolny
prow. kobiety z wojska.

Afiszki rozprowadzone - samon
je widziałam tu i ówdzie

Warszawa 17 XII 1897

Wpłynęło dnia 23.12.97

L. dz. 20871 WSK/97

T. Wyczaniska

W Pań

Prof. dr hab.

Elżbieta Zawacka

87-100 TORUŃ

Fundacja ARCHIWUM
POMORSKIEJ ARMII KRAJ.

ul. Wielkie Garbary

100 2

Przekazuję swoje chętnie zgłoszenie do
dalszych prac memoriału.

Proszam zapewnić za przekro-
czeniem wskazanego terminu. Wyjaśniam
że byłam zmuszona do wyjazdu

zagranicę (pogrzeb w Perzcu
bliskiej krewny - Addi Bottholke
z domu Dziadłowski ELEN'SKIEJ) - powrót
w pierwszym tygodniu grudnia.

Składam okremie życzenia świą-
teczno-noworoczne, a także życzenia
podróbnie -

Wpłynęło dnia 11.01.99
Licz. 29 / WSK / 99
D.W.

Droga Pani "LD"!

Dziękuję za przekazanie
b. ciekawej, dobrze opo-
cowanej i wartościowej
książki, "SŁUŻBA POLEK
na Froncie"
"TI WOJNY SŁOBIATOWEJ" z 2
Fundacji "Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej", Toruń, 1998,
i przesyłam swój życiowy
wspomnień - bezwzględnie KRAK
bez oboporne wojskowego (ewent.
byłbym szeregowy z czasów
harcerki z Wolnego Miasta
Śląskiego od 13-go roku życia,
uczniwy Gimnazjum Polskiego,

P.S. Zapisałam się po śmierci,
Almy Borek do organizacji
SZARE SZEREGI - Łączę z żądaniem
Wzrost do "KONCZYNY"

Warszawa,
dn. 6 I 1999 r.

L.dz.: 39/WSK/99

Toruń 18.I.1999 r.

Szanowna Pani !

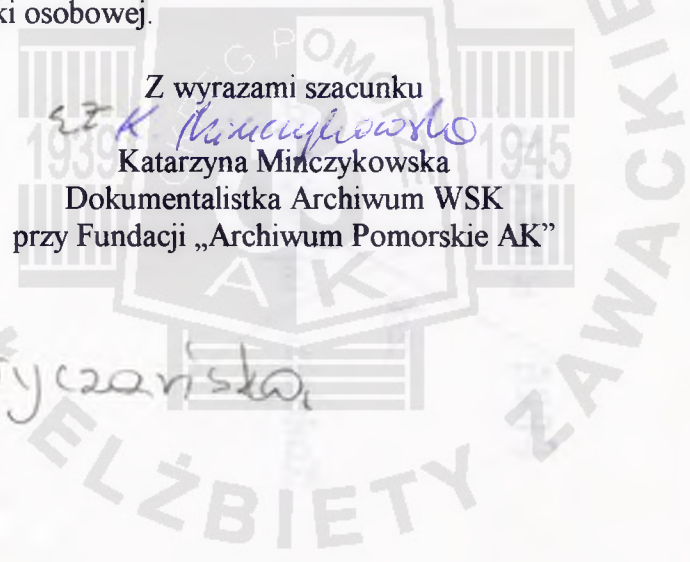
kopie

W imieniu p.prof.Elżbiety Zawackiej bardzo dziękujemy za cenne informacje dotyczące Pani służby wojennej oraz za interesujący artykuł „Różnorodna codzienność łączniczki BIP-u KG AK”. Będzie on doskonałym uzupełnieniem Pani teczki osobowej.

Z wyrazami szacunku

ETK Minczykowska
Katarzyna Minczykowska
Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

wyczerńska



Wpłynęło dnia 25.8. VM

Ldz. 2103/436/99

P.W.

Warszawa 22 VIII 1999

do Karli
K Wybraniski

Wielce Szanowna i Droga Profesor "PANI ZO"!

Przede wszystkim ogromnie dziękuję za przysłane mi materiały, a przede wszystkim za zaproszenie na tak bogatą uroczystość dla uczczenia 100-lecia urodzin słynnej i jedynej kobiety GENERALI MARII WITTEK.

MECHIAŁ być chyba bardzo uroczysty i udany - robił ogromne wrażenie, aczkolwiek okres wakacyjno-urlopowy nie dał zbyt dużej ilości uczestników. Przypominam, że uczestniczyłam w pogrzebie tej, jakże bardzo zasłużonej i starej 97 lat, i stałam przy trumnie w Katedrze Polowej te 3 lata temu.

Sama byłam młodsza o te 3 lata i w dobrej formie fizycznej - czego niestety obecnie nie mogę powiedzieć o sobie.

Tak jak chodziłam po górach już w grudniu 1945 r. i w latach następnych, tak teraz odczuwam silne bóle nog z racji utworzenia się żylaków /niewidocznych narazie/, które uniemożliwiają mi chodzenie, a co dopiero na dalsze dystanse i w szybszym tempie. Zażywam masę leków, używam telefonu do kontaktu z członkami mojego KOŁA KOMENDY GŁÓWNEJ AK W SZZAK / w styczniu br 150 osób, ale ilość szybko "topnieje" - a najczęstszą imprezą są pożegnania - czyli pogrzeby! Już o 7 osob mniej, nie licząc np. prof. Aleksandra Gieysztora, który nie należał do naszego Związku, a przecież całą konspirację, wojnę i Powstanie Warszawskie należał do KOMENDY GŁÓWNEJ ARMII KRAJOWEJ.

Ale jak wiadomo, Polacy zawsze mieli skłonność do niezgody w własnym społeczeństwie, więc przykładowo, ZWIĄZEK POWSTANCÓW WARSZAWY / ok. 3.000 ludzi / nie należy do ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY AK / a było w nim ok. 50% komunistów!

Nawiąsem mówiąc ELA OSTROWSKA - o wspomianej "karcie" w Powstaniu Warszawskim, stopień ppor, zarządzająca "drogą specjalną" całego poruczenia Warszawy, odznaczona VM - należy właśnie do tego wyodrębnionego "Związku Powstańców Warszawy".

Moja kadencja w "KOŁIE KOMENDY GŁÓWNEJ ARMII KRAJOWEJ" W SZZAK ma trwać jeszcze 1,5 roku. Ale mam bardzo dużo spraw osobistych do załatwienia - np. wydać arukiem swój

referat wygłoszony przed kilku laty w czasie ZJAZDU B. UCZNIÓW
GIMNAZJUM POLSKIEGO IM. J. PIŁSUDSKIEGO W WOLNYM MIEŚCIE GDAŃSK
i inne tematy nie opublikowane.

PRZEFRASZAM ZA MOJE "GADULSTWO" / pisemne / i łączę swoje
największe i najszczerze wyrazy szacunku i podziwu dla
Pani działalności i coraz nowych inicjatyw !

Krzysztof Wyorański

PS. Moją stopień wojskowy to: "SZEREGOWIEC Z CENZUREM."

Miesiąc temu mój kolega z książki "KANAŁY W POWSTANIU
WARSZAWSKIM" - harcerz z SZARYCH SZEREGÓW "Motek" tj.

Tymoteusz Ducnowski, który przez 4 lata "wojował" aby
Urząd d/s Komitantów przyznał mi zaległe o prawie 55 lat

2 KRZYŻE WALECZNYCH - uzyskał to, i w obecności ok. 60 szton-
ków SZARYCH SZEREGÓW oraz moich gości, na pięknej uroczys-
ci z koncertem - wręczono mi je. - A ja cieszę się, że nie

"POST MORTEM" ! / Były mi one przyznane przez gen. BORA-
KOMOROWSKIEGO w czasie mojego krótkiego "wojowania" po

kanałach w czasie POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 1944 r. / Byłam

ranna w drodze ze Starego Miasta na Żoliborz 27 sierpnia
1944 r., a potem wraz z moimi rodzicami, którzy zamienili

się w personel szpitalny, w transporcie do obozu w Pruszk-
owie również - na interwencję lekarza NIEMCA - polski
lekarz podpisał zwolnienie nas z wyjazdu do NIEMIEC !

PS₂) W odpowiednim czasie zgłasza
swoją udział w IX sesji dotyczącej II wojny
Światowej (6 i 7 XI 1999) w TERŃMIE.
Krzysztof W.

K.W.

Krystyna Wyczańska
/00-672/ Warszawa
ul.

Warszawa 17 II 1997 r.

podatkowa
pożyczka 210297
119

Droga Elżbieto!

Dopiero teraz odpisuję, bo zjapała mnie dwutygodniówka z dalszym ciągiem-głupia grypka, przeciw której się szczepiłam, a jednak, co mnie obezwładniło w różnych pracach. Dzięki Twojej ankiecie, którą właśnie daję do XERO i wysyłam - "weszłam spowrotem do kanału" i zaczęłam kontynuować przygotowane materiały. Moi współnicy tego tematu z Powstania Warszawskiego 1944 or inż Jan Rossmann i Ela Ostrowska każde przeszło lub jeszcze nie skończyło swojej cięższej choroby niż moja. Ale on już wrócił do domu, a ona już może lepiej się czuje, ale jak zawsze coś działa / załatwia sobie kombatanckie prawa lekarskie itp/.

Wysyłam na adres ARCHIWUM WSK PRZY FUNDACJI POMORSKIEJ

- 1/ ARMIII KRAJOWEJ W TORUNIU wypełniony życiorys wedle podanej ankiety SCHEMAT RELACJI WSK ... moj z uzupełnieniem o mojej matce Walerii z Zeleńskich Sroczyńskiej działaczce harcerskiej od młodości w Krakowie, poczem w latach 1934-9 w Gdańsku . Dodaję dwa teksty dotyczące konspiracji w Gdańsku przygotowującej do wojny w 1939 r. / tajne PW w Gimnazjum Polskim w Gdańsku i Wychowanie Fizyczne /
- 2/ Tekst o harcerkach muszę dopiero zrobić wedle Twojego zapotrzebowania / mam podstawę w Aneksie o wszystkich Chorągwiach Harcerek w czasie wojny, który opracowałam i wysyłam w swoim czasie przed Sesją /.
- 3/ Tekst o kanalarzach zrobię opracowując temat KANAŁY w POWSTANIU, nad czym pracuję / po przerwie na grypę, ale niestety powoli/. A zamierzałam wyjechać na Białostoczczyznę na wypoczynek po-trzebny dla nabrania formy !/

Kończę wyrażając podziw i zazdrość dla Twojej metodyczności, wspaniałej formy psychicznej, siły woli i wspaniałej pamięci. Niestety ja jestem drugi gatunek.

Serdeczne pozdrowienia

Krystyna Wyczańska

do Agencji Torun 21 I 1997

(119)

Rozstano Dupa

Dziękuję za list z 14 km, że
krewa ważnych artykułów (niektóre nie
mam czasu do odlegania tak drobnego
tekstu)

Liczę się, że formuła z "Kanałami
Kamii". Liczę, że dla "Materiałów Se-
ryjnych" przygotujesz symplektyczny tekst
na ten temat. A zwłaszcza liczę na
dobry, zwarty artykuł o starciu wo-
jennym, ale przede wszystkim wojakowi,
harcownik, który mógłby się ukazać
obok artykułu Bielickiego i Daw-
cowskiego w "Irysi, Materiały" x/

Moje sprawozdanie o Serp-Zjor-
drii powstało nie coś bardzo.
Nie wiem, czy zdążył być wydaty przed
wyjściem do Senatorium (Cieles-
cinie (27 I - 19 II). A ma stanowić
Samolotem

x/ Pamięć na serce - oczywiście w imieniu w. (inni serce)
może być posie, ale bardzo mało.

wyrytowej dla Zuchratema "Me-
moriatu gen. Marii Witekówny"
Ma ~~to~~ już swoje postaci prawne.
memoriat

Proszę, podaj mi, kiedy mogę ocze-
kować Twoich opracowań. Zależy
mi intensywnie do prac redakcyjnych,
gdzie po powrocie z licencjatki

Do końca roku udało mi się ukon-
czyć część 2, Stronka Kom. Pomor.
Kraj, w październiku 1947 r. - tuż przed
wydaniem "Materiałów Serwintych" -
wyjdzie pierwsza już przygotowana
część 3 Stronki, a potem już
aby dobrze - Materiały. Wic
widzisz, Twojej teści jest potrzebny
proszę, żeby już go dać do recenzji.

Serdce mi pozdrawiam

Wszystkiego dobrego w Nowym Roku

Ele

Wpłynęło dnia 29.04.88
LdZ 1047/NSK/198

Termino

Proga, Pami 20 " 1 1988

Wierszkie na wielu rzeczy
ty podjętam, ale bez, że por
teraz trochę podkurwane będą w
wzrosty ty wybitnie z amoral
sporny.
Wielokrotnie
Wzrosty wybitnie

Proga, Pami 20 " 1 1988
Istnie ta pręga " przesunięta
Aldo kłopotyca przy memo
o'ale. De 1,5 roku jestem
chwilę; i leżęcy są przy wa
wielokrotnie chwytke wrożeń
bez gwałtu - tylko z gran
tytu " perkinson " książka o
kłamstwie całej na wstępnym
przebiegowej reaktorze (waj).
Zobacz szeregowe kole ktę AK
522AK - Ciągłe porządki i chęć

(119)

W-wa, wtorek
14 I/97

Droga Eln!

Wysyłam ^{mię} późno dostarczony tekst zagraniczny
o Konferencji w Toruniu. Dodałem też swój
tekst z Rzeczpospolitą (wywiad „Zofii Kaudonik”).
Nawazie szaleję z opracowaniem o Kawaracie
w Powstaniu Warszawskim 1944 r. Prof Gajster
i Bartoszewski odnieśli korzyść z Powstania
w Getcie 1943 r. (też Kawarty). Dają mi ^o popieranie
s. 24 raczej tak dla W-ów pomocnej, jak dla

Eli Ostrowskiej (ciężko mi było - nie serce) - czyli
W-ny półudziwicy.

Dziś będą dogadywać się o pieniądze w SZYBK.

Jak się z tym upelem wrócić do Harcerki.

Serdecznie pozdrawiam od tej, która jest
młodsza od Twojej bardziej zasłużonej
generacji - ale już też "warszawki" (serce i te).

Serdecznie wiode

Krzysztoa Wyczała
"Zofia Kowalska"
z KBAR

wysłała
17 XII 1996
2 dod. in jej opakowaniu
mi odprawię do Ciebie
Warszawa
Cieloniszki 14 XII 96

Kochana Elżbieto!

119

Konięcznie musimy Ci podziękować
za zaproszenie do udziału w Twojej
inwencji Kombatantek w Twojej
Fundacji AK w Toruniu.

Jestem dumna, że ja skromna
Tężeńska BIPu przy KGAK,
a w czasie Powstania - na własną
prośbę, Tężeńska i przewodnicząca
"Kanałowa - Zofia Kanałarka"
dostałam "zaproszenie do uczest-
nictwa w tej 69 sesji Anno Domini
1996! Nie spisałam się, tak jak

chciał - ale nam że sobie
wielką satysfakcją: że o herceku
moje sobie wspomnienie 70 min
wówczas reakcją obcy a ta
która do mnie podoba miara
pełne też i dawa mi ją
Moim sukcesem - byś wywiad
ode mnie przez utrodo
RZECZPOSPOLITEJ" na
"gdzie szereż - możliwe z
opowiedziałam o kanałach i
kaniem w drodze do
dnia 27 sierpnia 1944, gdy
Tam rany. Hongi wtedy
który znaną kanał z teorii, rozda
właś środki podnieję - aby nie

Zasnąc przy chłapocie
Kroków w wodzie. Rozda
Sam nąkąt tych pastylek
? z one powiększy jego
ranień, utradę przytomności
woli życia. Moje krzyki z
Taz do Boga, raz do
dają rady i płycę nawet
kasz, aby go zatowić
wac sztykac piyżera) -
pustam linę i zwrócić do
Moje postawa była herceku -
ustukarom rozkazu aby
asekurację w obywatelu
i cześć na przejście rany i
krowanych (m.in. bła ze
Iza Horodecka) - ale pomagatem

• Byli to rewni w górę czeje
ciata. Tyle nawrotu do historii
spred 52 lat. tj. do Powstania Warsz.
Teraz robię zespoloną książkę
(m. in. z Elżbietą Ostrowską - ona
o pld. czeje W-wy, gdzie zabezpiecz
drogę kawałami) o KANALACH WARSZAWY

Wczoraj odbył się tu ogólny pogrzeb
ZOFII FLORCZAK wyjątkowej niecodziennej
kareerek i niezwykłej zasłużonej o szer-
kich horyzontach - tak w sprawach
kareerskich jak naukowych - osoby.

Były delegacje z zagranicy - USA, Anglia,
była jej przyjaciółka lekarka tředowatyck
w AFRYCE - Błeniska - gdzie przebywała
też Zofia Florczak. Dwa zainteresowane
serię historii HARCEKSTWA ŻENSKIEGO

Jeszcze raz dziękuję za możliwość uczest-
nictwa w Sesji w TORUNIU 15/16 XI
i życzę dalszych sił na publikację -
oawis Wielka Elżbieta

Wwa 19 VI 97

Wpłynęło dnia 20. 6. 97
L.dz. 996/45K197

Wielce Szanowna Pani
Profesor!

Dziękuję najserdeczniej za
list w sprawie "Memoriału"
z 12 VI Br.

W najbliższym czasie odeślę
pieniądze (Habe!) za blogz.
Honoru z konferencji oraz
kilka życiorysów kandydatek
w Powstaniu Warszawskim.

Lęczę serdeczne pozdrowienia

Krzyszta Wyrozomka

P.S. Załączam swoje zgłoszenie do
"Kola Pracy" "Memoriału"
gen. Marii Wittek

Krzysztof Wyczański
ul. Włocławska
ul.

J. 452



EMS POCZTEX
błyskawiczna poczta kurierska



OSZAS TO POCZTEX



DIVERGENCJA ODRĘBILU POCZTY W OLSZTYNIE Nihilus 100000

Wpewi prof. Elżbieta Zawacka
Biuro Fundacji Wielkie Gorko
ul. Gagarina 136 m. 126

87-100 TORUN

FUNDACJA
ELŻBIETY
WIELKIE GORKO

Droga Elzbieto!

Dochodzę do formy w ciszy tutejszej, zapadłe i kolorytne
czy zycioropy z kawałeczek dżdżu, z
skłonięciem Książkę o KANAŁACH W POWOSTANIU
WARSZAWSKIM 1944 r. - zbiorowa, przekazana do
recenzenta.

Wracam za tydzień do Warszawy, ale i dalsze ^{inne} projekty
Serdecznie podpowiem, co trzeba uzupełnić.

Krzyszyna Wyczańska

25 VIII/97



WARSAWA
Rynek Staroego Miasta
fol. A. Przyjemski

19 VI 97

Wpłynęło dnia 09. VII '97
Licz. 1034/105K/197

05-160/VII
100 000 egz.
Zakł. Ofset.
2-8301 X-108
II-3/810/86
Cena zł 17,50
+50 gr
na NFOZ

Droga "Pani Zo"

Wyrusisko

Przesyłam jeszcze jedną
zyciwkę Kancelarii -
Kancelarii, na p.m. Skrowce
Warszawy - z książki
"Hawercia 1933-1945"
Dógercau pomiędzy z
rozprzedaży Książecia
z Serji (cz. I) - oraz
fotografie z Wystawy
Serdecznie pozdrawiam

WP. gen. Elzbieta

Zawacka

Fundacja Armii
Krajowej

Tomii

orn kod

poczta

Wszystkie prawa zastrzeżone

"Krysztalna Zofia" Kanda

Wpłynęło dnia 19.02.97

2281 WSK 197

ul. Wyczańska FUNDACJA ARCHIWUM
02-672 Warszawa POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

kl.
nr

87-100 TORUŃ

ul. Garbary 2

Niniejszym wygotowałem wypełnioną
RELACJĘ WSK str. 4 + 2 załącznika

z porażaniem

Krytyka Wyczańska "Lefia"

Warszawa, dn. 17 II 1997 r.

Załącznik: 1.) list do prof. Elżbiety
Zawackiej

2.) 8 znaczków krajowych

znaczkami zarejestrowanymi
ju 8V

Kopie K Wyeraniške

Jorini, 12 06 97

119

Droga Krystyna,
Przesyłam Ci 2 komunikaty Memoriatu
gen. Marka Wittke. Czy zechcesz zadeklarować
swoją współpracę jako eksterniści Koła Przy-
jaciół Memoriatu? Bardzo proszę przysłać
"Zgłoszenie" (formularz był załączony do bro-
szury sprawozdawczej o Serp-Zjeidze) z za-
znaczeniem charakteru tej współpracy.

Serdce mi pozdrawiam zyszc
miego wlopin i notama kniecki w kana-
larkech
Slobita

T. 452 / WSK

SROCZYŃSKA-WYCZAŃSKA Krystyna
ps. „Kunegunda”, „Zofia”

AK
KG
oddz. VI
Powst. Warsz.

V Wypisy ze śródek (trzy nazwiskowe karty informacyjne)

1

T. 452
SRO CZYNSKA-WYCZANSKA KRYSZYNA

"Zofia"
"Kunegunda"

AK
KG
Zach. II.

Odznac. VI



Zob.
Trzaska F. "Sylwetki ezoterycznych
kolek Komendy Głównej AK
SZZAK, W-Ud. 1997

139. Krystyna SROCZYNSKA-WYCZANSKA
„Kunegunda”, „Zofia”, ur. 6 II 1922; łączniczka
Oddz. VI KG AK BIP (d-ca mjr Wardejn-
Zagórski „Gozdawa”); w czasie Powst. Warsz.
utrzymywała łączność między Wolą a St. Miastem
i Śródm., była przewodnikiem kanałowym.
Uczestn. w translokacji KG AK kanałami ze St.
Miasta do Śródm. Krzyż AK, Medal Wojska, Akcja
Burza, Odzn. Weterana Walk o Niepodl. i in. Doc.
dr. kier. Pracowni Metodologii OIN PAN.

B. FADAK

4-00/198

Wyczańskie Krystyne

Wg
W-42

Przedwojenne działalność w
honorstwie na terenie Dol. Miasta
Gdańskie

Zob. T. K.: 754/1840 Pom. Łaleska
Łachige Leontyna; 2. W list
z 6.06.2003r.

Wg. VIII'03

T. 452/WSK

KGAK
oddz. VI

SROCZYŃSKA - WYCZAŃSKA
Krystyna
ps. "Zofia"

VI. Fotografie

1. Zdjęc. legitym. przedwojenne, [b.d.j], Foto-jarz
Zacharski, (3,5x5) oryg. szt. 1









T.452/USK

AK-EG
W-WP

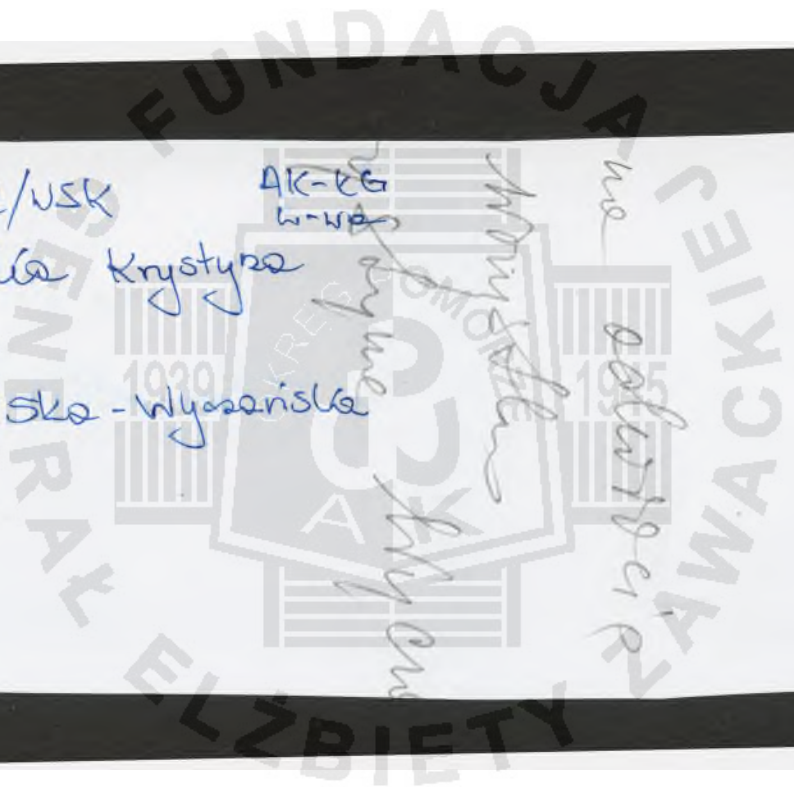
Wyżarska Krystyna

zob.

SROŻYŃSKA - WYŻARSKA

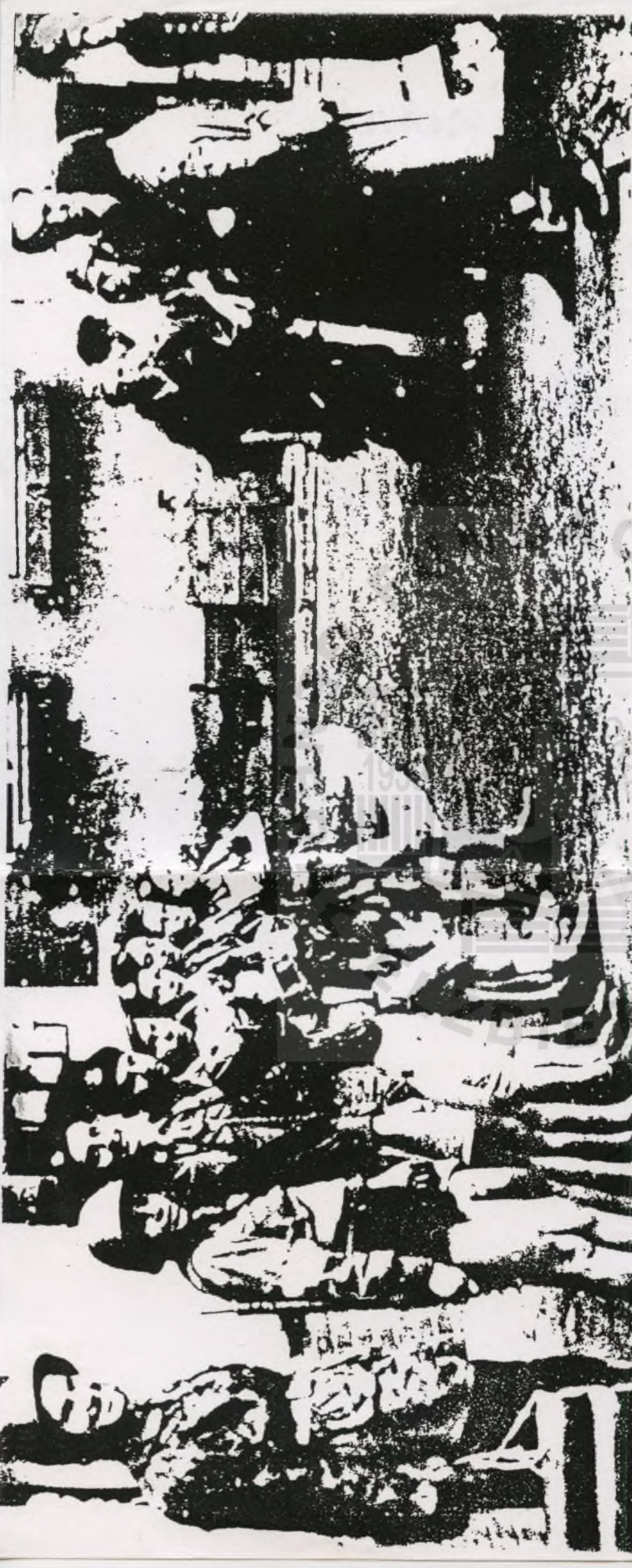
na obywatela

Monika
Krysztofa









Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Warszawski
Warszawa ul. Koszykowa 82B

Zaprasza w dniu 13 lutego 1999r. o godz. 14.00
na promocje książki p.t.

Kanały w Powstaniu Warszawskim.

Praca zbiorowa pod redakcją Krystyny Wyczanskiej.

Wspolautorzy:

Jan Rossman

Tymoteusz Duchowski

Zob.: SKOCZYŃSKA

wszystkie edycje rabinatu
podczas promocji książki
o kawiarniach w Płw (płn. Wny)
oprac. przez K. Wycisłogę
Niesłody książki nie mam

g. Przemyska
III 99



SROCZYŃSKA Krystyna

